

MAGISTERIUM



PROBA  
ZEJAZA



Dokument chroniony elektronicznym znakiem wodnym  
Książka dla Melania Poprawa

# O książce

PRZYJACIELE I WROGOWIE  
GROZA I MAGIA  
ŻYCIE I ŚMIERĆ

Większość dzieciaków zrobiłaby wszystko, żeby zdać ten egzamin – Próbę Żelaza.

Ale nie Callum Hunt. On chce oblać. Ojciec przez całe życie przestrzegał go, żeby trzymał się od magii z daleka.

Kiedy mimo swoich starań Call przechodzi Próbę Żelaza i dostaje się do Magisterium, wie, że to nie skończy się dla niego dobrze. I bardzo się stara, żeby go wyrzucano. Nie jest to jednak takie łatwe.

Podziemna siedziba Magisterium to miejsce mroczne, a jednocześnie fascynujące. Miejsce, gdzie splątane więzy połączą jego przeszłość z przyszłością.

Próba Żelaza to tylko początek.  
Najważniejsza próba dopiero nadejdzie.

HOLLY BLACK  CASSANDRA  
CLARE

MAGISTERIUM

PROBA  
ZEŁAZA

Z angielskiego przełożył  
ROBERT WALIŚ



Wydanie elektroniczne

HOLLY BLACK  
i  
CASSANDRA CLARE

Poznały się przed dziesięciu laty podczas pierwszego spotkania autorskiego Holly. Od tamtej pory zdążyły zostać serdecznymi przyjaciółkami, a połączyła je (między innymi) miłość do fantastyki – od rozległych krajobrazów *Władcy Pierścieni*, przez mroczne opowieści o Batmanie i Gotham, po klasyczne epepeje ze świata magii i miecza oraz *Gwiezdne wojny*.

Postanowiły wspólnie napisać opowieść o bohaterach i złoczyńcach, dobru i złu oraz o przeznaczeniu do wielkości – także tej niechcianej. I tak powstało **Magisterium**.

Holly jest współtwórczynią serii *Kroniki Spiderwick* i laureatką nagrody Newbery Honor za powieść *Doll Bones*. Cassie napisała kilka popularnych serii dla młodzieży, między innymi *Dary Anioła* oraz *Diabelskie Maszyny*. Obie mieszkają w zachodnim Massachusetts, dziesięć minut drogi od siebie. **Magisterium** to ich pierwsza wspólnie napisana seria książek, zaplanowana na pięć tomów.

Tytuł oryginału  
IRON TRIAL (BOOK ONE OF MAGISTERIUM)

Copyright © Holly Black and Cassandra Claire LLC 2014  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz s.c. 2015

Polish translation copyright © Robert Waliś 2015

Redakcja: Anna Kubalska

Jacket art by Alexandre Chaudret, © 2014 Scholastic Inc.  
Jacket design by Whitney Lyle & Christopher Stengel  
Lettering by Jim Tierny, © 2014 Scholastic Inc.

Illustrations: © 2014 by Scott Fischer

Opracowanie graficzne okładki polskiej:  
Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz s.c.

ISBN 978-83-7985-187-4

Wydawca  
WYDAWNICTWO ALBATROS ANDRZEJ KURYŁOWICZ S.C.  
Hłonda 2a/25, 02-972 Warszawa  
[www.wydawnictwoalbatros.com](http://www.wydawnictwoalbatros.com)



*Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.*

Przygotowanie wydania elektronicznego: Michał Nakoneczny, [88em](#)

# Spis treści

[Prolog](#)

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Rozdział czternasty](#)

[Rozdział piętnasty](#)

[Rozdział szesnasty](#)

[Rozdział siedemnasty](#)

[Rozdział osiemnasty](#)

[Rozdział dziewiętnasty](#)

[Rozdział dwudziesty](#)

[Rozdział dwudziesty pierwszy](#)

[Rozdział dwudziesty drugi](#)

[Rozdział dwudziesty trzeci](#)

[Rozdział dwudziesty czwarty](#)

[Rozdział dwudziesty piąty](#)

DLA SEBASTIANA FOXA BLACKA, O KTÓRYM  
NIKT NIE NAPISAŁ GROŻNYCH SŁÓW NA LODZIE

↑ ≈ Δ ○ @



# PROLOG

Mężczyzna z trudem wspinał się po białej ścianie lodowca. Z daleka mógł przypominać mrówkę powoli idącą po ścianie głębokiego talerza. Gdzieś tam w dole pozostawił slumsy La Rinconady, które wyglądały stąd jak zbieranina rozsianych kropek, a coraz mocniejszy wiatr miotał mu w twarz sypkim śniegiem, zamrażając wilgotne pasma czarnych włosów. Pomimo bursztynowych gogli wędrowiec mrużył oczy pod wpływem jaskrawych refleksów zachodzącego słońca.

Nie bał się upadku, chociaż nie korzystał z lin do asekuracji, a jedynie z raków oraz pojedynczego czekana. Nazywał się Alastair Hunt i był magiem. Po drodze kształtował i modelował dłońmi zamrożony lodowiec. Uchwyty na dłonie i podparcia dla stóp pojawiały się, gdy brnął w górę.

Kiedy dotarł do jaskini w połowie wysokości lodowca, był skostniały oraz całkowicie wyczerpany poskramianiem siłą woli najpotężniejszego z żywiołów. Bezustanne korzystanie z magii wysysało z niego energię, ale nie odważył się zwolnić.

Jaskinia otwierała się niczym usta w górskim zboczu; nie sposób było ją dostrzec z góry ani z dołu. Podciągnął się na krawędź jamy i rozpaczliwie zaczerpnął powietrza, przeklinając siebie za to, że nie dotarł tu szybciej i że pozwolił się oszukać. Mieszkańcy La Rinconady widzieli wybuch i szeptem rozprawiali o tym, co oznaczał ogień w lodzie.

Ogień w lodzie. To z pewnością sygnał wezwania pomocy... albo atak. W jaskini schowało się pełno magów zbyt starych bądź zbyt młodych, żeby walczyć, rannych i chorych, matek z bardzo małymi dziećmi, których nie można było zostawić – takich jak żona i syn Alastaira. Ukryto ich tutaj, w jednym z najbardziej odizolowanych miejsc na ziemi.

Mistrz Rufus upierał się, że w przeciwnym razie będzie im groziło niebezpieczeństwo, staną się zakładnikami fortuny, a Alastair mu zaufał. Ale kiedy Wróg Śmierci nie stawiał się na pojedynek z mistrzynią magów, jedną z makarów, w której wszyscy pokładali nadzieję, Alastair zrozumiał swój błąd. Jak najszybciej dotarł do La Rinconady, przez większość drogi lecąc na grzbiecie żywiołaka powietrza. Dalej ruszył pieszo, gdyż Wróg dysponował silną i nieprzewidywalną zdolnością kontroli nad żywiołakami. Im wyżej Alastair się wspinał, tym bardziej

się bał.

Niech będą cali i zdrowi, myślał, wchodząc do jaskini. Proszę, niech będą cali i zdrowi.

Powinny go przywitać płacz dzieci, gwar nerwowych rozmów oraz brzęczenie ujarzmionej magii. Zamiast tego słyszał jedynie wycie wiatru omiatającego samotny szczyt. Ściany jaskini pokrywał biały lód upstrzony plamami czerwieni i brązu w miejscach, w których stopiły go rozbryzgi krwi. Alastair zdjął gogle i upuścił je na ziemię, zagłębił się w korytarz, sięgając po resztki swojej mocy, żeby utrzymać się na nogach.

Ściany jaskini promieniowały niesamowitym fosforyzującym blaskiem, który głębiej stanowił jedyne źródło światła. To zapewne dlatego potknął się o pierwsze ciało i niemal upadł na kolana. Odsunął się z krzykiem, a następnie skrzywił, słysząc powracające do niego echo. Powalona czarodziejka była spalona, tak że nie dało się jej rozpoznać, ale na jej nadgarstku widniała skórzana opaska z dużym kawałkiem kutej miedzi, jakie nosili uczniowie drugiego roku Magisterium. Dziewczyna miała więc nie więcej niż trzynaście lat.

Powinieneś przywyknąć do śmierci, powiedział sobie. Toczyli wojnę z Wrogiem już od dekady, chociaż czasami odnosili wrażenie, że minęło sto lat. Początkowo to się wydawało niemożliwe – samotny młodzieniec, nawet jeden z makarów, który zamierzał pokonać samą śmierć. Jednak gdy Wróg nabierał sił i rosła jego armia ogarniętych chaosem, zagrożenie stawało się coraz poważniejsze... czego kulminację stanowiła ta bezlitosna rzeź najbardziej bezbronnych i niewinnych.

Alastair wstał i ruszył w głąb jaskini, rozpaczliwie rozglądając się za tym jednym jedynym obliczem. Mijał ciała starszych mistrzów z Magisterium i Kolegium, dzieci przyjaciół i znajomych, a także magów, którzy odnieśli rany we wcześniejszych bitwach. Pośród nich spoczywały okaleczone zwłoki ogarniętych chaosem, których wirujące oczy na zawsze pociemniały. Chociaż magowie byli nieprzygotowani, zapewne stawili zacięty opór, skoro zabili tak wielu żołnierzy Wroga. Strach kotłował mu się w trzewiach, a palce dłoni i stóp drętwiały, gdy Alastair brnął pośród tego wszystkiego... aż nagle ją zobaczył.

Sarah.

Leżała na samym końcu jaskini oparta o mętną lodową ścianę. Miała otwarte oczy, które wpatrywały się w nicość. Źrenice wyglądały na zaćmione, a rzęsy pokryły się lodem. Pochylił się i musnął palcami jej zastygły policzek. Gwałtownie wciągnął powietrze, wydając z siebie nagły szloch.

Ale gdzie jest ich syn? Gdzie Callum?

W prawej dłoni Sarah ścisnęła sztylet. Specjalizowała się w kształtowaniu rud, które przyzywała z głębi ziemi. Sama wykonała ten sztylet podczas ostatniego roku ich nauki w Magisterium. Ostrze nosiło imię Semiramis. Alastair wiedział, jak

bardzo Sarah je ceniła. Jeżeli mam umrzeć, chcę umrzeć z własną bronią w rękę, zawsze mu powtarzała. Ale on nie chciał, żeby ona w ogóle ginęła.

Przesunął palcami po jej zimnym policzku.

Nagle usłyszał płacz i błyskawicznie się obrócił. Płacz, w tej jaskini śmierci i ciszy.

Dziecko.

Rozglądał się, rozpaczliwie szukając źródła słabego zawodzenia. Wydawało się, że dobiega od strony wlotu jaskini. Ruszył z powrotem tą samą drogą, którą przyszedł, potykał się o zamrożone ciała przypominające posągi – aż nagle pośród trupów dostrzegł kolejną znajomą twarz.

Declan. Brat Sarah, ranny podczas ostatniej bitwy. Wyglądało na to, że ktoś go udusił, w wyjątkowo okrutny sposób wykorzystując magię powietrza. Mężczyzna miał niebieską twarz i popękane naczynka krwionośne w oczach. Pod jedną z rąk Declana, odsuniętą daleko od ciała, owinięty w pleciony koczek dla ochrony przed lodem pokrywającym ziemię, leżał synek Alastaira. Kiedy ten wpatrywał się w niego z oszołomioną miną, chłopiec otworzył usta i ponownie żałośnie zapłakał.

Niczym w transie, drżąc z poczucia ulgi, Alastair pochylił się i podniósł dziecko. Chłopiec popatrzył na niego dużymi szarymi oczami i otworzył usta, żeby znów zapłakać. Kiedy koczek opadł, Alastair zrozumiał, dlaczego malec krzyczy. Jego lewa nóżka zwisała pod nienaturalnym kątem jak złamana gałązka.

Alastair spróbował przywołać magię ziemi, żeby uleczyć synka, ale wystarczyło mu mocy tylko na częściowe złagodzenie jego bólu. Czując, że serce wyrывa mu się z piersi, mocno owinął chłopca koczykiem i ruszył z powrotem w głąb jaskini, do miejsca, w którym leżała Sarah. Przyklęknął obok ciała, trzymając dziecko na wysokości jej twarzy.

– Sarah – szepnął, a łzy stanęły mu w oczach. – Powiem mu, że zginęłaś w jego obronie. Wychowam go tak, aby pamiętał o twojej odwadze.

Wpatrywała się w niego pustymi, bladymi oczami. Przycisnął dziecko mocniej do swego boku i wyjął jej z dłoni Semiramis. Kiedy to zrobił, zauważył, że na lodzie tuż obok ostrza znajdują się dziwne znaki. Czyżby Sarah przed śmiercią wbiła tam paznokcie? Jednak znaki sprawiały wrażenie wykonanych celowo. Gdy bardziej się nachylił, zrozumiał, że to słowa – słowa, które jego żona ostatkiem sił wydrapała na lodzie.

Kiedy je odczytał, poczuł się tak, jakby otrzymał dwa potężne ciosy w żołądek.

## ZABIJCIE DZIECKO



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Callum Hunt stał się legendarną postacią w swoim miasteczku w Karolinie Północnej, jednak nie w pozytywnym znaczeniu tego słowa. Słynął z sarkastycznych uwag, którymi zniechęcał do siebie nauczycieli na zastępstwie, a także specjalizował się w irytowaniu dyrektorów, woźnych oraz pań ze stołówki. Terapeuci na początku zawsze chcieli mu pomóc (w końcu biedakowi umarła matka), ostatecznie jednak żalowali, że kiedykolwiek skalał swoją obecnością ich gabinety. Nie ma nic bardziej krępującego niż brak ciętej riposty na komentarze gniewnego dwunastolatka.

Wszyscy sąsiedzi dobrze znali wiecznie wykrzywioną minę Calla, jego potarganą czarną czuprynę oraz podejrzliwe szare oczy. Lubił jeździć na deskorolce, chociaż nie od razu się tego nauczył; część samochodów w okolicy wciąż nosiła ślady jego wczesnych prób. Często widywano go przed witryną sklepu z komiksami, w salonie gier oraz sklepie z gramami wideo. Nawet burmistrz dobrze go znał. Trudno byłoby go zapomnieć po tym, jak przekradł się obok sprzedawcy w miejscowym sklepie zoologicznym podczas pierwszomajowej parady i zabrał golca, którym zamierzano nakarmić boa dusiciela. Zrobiło mu się żal ślepego i pomarszczonego stworzenia, gdyż najwyraźniej nie mogło samo się uratować – przy okazji, w imię sprawiedliwości, Call uwolnił wszystkie białe myszki, które miały stanowić następną pozycję w jadłospisie węża.

Nie spodziewał się, że myszy zaczną biegać w amoku pod stopami uczestników

parady, ale w końcu myszy nie są zbyt inteligentne. Nie spodziewał się także, że widzowie będą uciekali przed myszami, ale ludzie również nie są zbyt inteligentni, co po fakcie wyjaśniał ojciec Calla. To nie z winy chłopca parada okazała się fiaskiem, ale wszyscy – a zwłaszcza burmistrz – zachowywali się, jakby właśnie tak było. A do tego jeszcze ojciec zmusił Calla do zwrócenia golca.

Alastair nie pochwalał kradzieży.

W jego opinii była niemal równie zła jak magia.



Callum wiercił się niespokojnie na twardym krześle przed gabinetem dyrektora, zastanawiając się, czy następnego dnia wróci do szkoły, a także czy ktokolwiek za nim zatęskni, jeśli tak się nie stanie. Raz za razem powtarzał w myślach różne sztuczki, których miał użyć, żeby oblać test na maga – im efektywniej, tym lepiej.

Ojciec ciągle mu powtarzał, żeby opróżnił umysł ze wszystkich myśli. Albo skupił się na dokładnym przeciwieństwie tego, czego będą chciały te potwory. Albo skupił się na zadaniu kogoś innego, a nie na swoim.

Call pomasował się po łydce, która podczas porannych lekcji zeszywniała i zaczęła go boleć. Czasami dokuczała mu w taki właśnie sposób. Im był wyższy, tym bardziej go bolała. Przynajmniej nie będzie miał problemu z oblaniem sprawnościowej części egzaminu na maga, na czymkolwiek ona polegała.

Z sali gimnastycznej w głębi korytarza dobiegały odgłosy wydawane przez innych uczniów, piszczenie ich sportowych butów na lśniącym drewnianym parkiecie, wykrzykiwane drwiny. Żałował, że chociaż raz nie może z nimi zagrać. Nie był równie szybki jak inne dzieciaki ani nie miał takiego wyczucia równowagi, ale przepęłniała go niespożyta energia. Zwolniono go z zajęć wychowania fizycznego ze względu na jego nogę; nawet w szkole podstawowej, gdy podczas przerw próbował biegać, skakać albo się wspinać, któryś z woźnych zawsze przypominał mu, że powinien się oszczędzać, jeśli nie chce sobie zrobić krzywdy, i ostrzegał, że jeżeli Call nie usłucha, będzie musiał wrócić do budynku.

Zupełnie jakby kilka siniaków było najgorszą rzeczą, która może się komuś przytrafić. Jakby stan jego nogi miał się od tego pogorszyć.

Call westchnął i wyjrzał przez szklane drzwi szkoły. Wkrótce zaparkuje przed nią jego ojciec. Jeździł jaskrawosrebrnym rolls-royce'em phantomem z 1937 roku. Takiego samochodu nie sposób przegapić. Nikt inny w miasteczku nie miał podobnego auta. Ojciec Calla był właścicielem sklepu z antykami Wciąż na Nowo przy głównej ulicy; największą przyjemność sprawiało mu, gdy stare i popsute

przedmioty w jego rękach nabierały połysku i zaczynały wyglądać jak nowe. Żeby utrzymać swój samochód na chodzie, musiał przy nim grzebać niemal w każdy weekend. Poza tym stale prosił Calla o mycie auta i nakładanie na niego dziwnego starego wosku, który chronił karoserię przed rdzą.

Rolls-royce działał idealnie... w odróżnieniu od Calla. Chłopiec popatrzył na swoje sportowe buty i postukał stopami o podłogę. Kiedy miał na sobie dżinsy, tak jak teraz, dało się ukryć, że z jego nogą jest coś nie w porządku, ale wystarczyło, żeby wstał i zaczął chodzić. Odkąd był niemowlęciem, przechodził jedną operację za drugą, a także poddawano go różnorodnym formom fizjoterapii, ale nic nie skutkowało. Wciąż utykał i powłóczył nogą, jakby usiłował utrzymać równowagę na kołyszącej się na boki łodzi.

Kiedy był młodszy, czasami bawił się w pirata albo w dzielnego marynarza kuternogę, który idzie na dno razem ze swoim statkiem po długim ostrzale z pokładowych dział. Udawał piratów, wojowników ninja, kowbojów i kosmitów.

Jednak nie bawił się w nic, co wymagało stosowania magii.

Nigdy.

Usłyszał warkot silnika i zaczął wstawać, ale po chwili z rozdrażnieniem opadł na ławkę. To nie było auto jego taty, tylko jakaś zwyczajna czerwona toyota. Po chwili Kylie Myles, jedna z uczennic z jego rocznika, minęła go pośpiesznie w towarzystwie nauczycielki.

– Powodzenia podczas przesłuchań do baletu – odezwała się pani Kemal, po czym powędrowała z powrotem do swojej klasy.

– Jasne, dziękuję – odrzekła Kylie, a następnie posłała Callowi dziwne, oceniające spojrzenie. Kylie nigdy nie patrzyła na Calla. To jedna z jej charakterystycznych cech, obok lśniącego blond włosów i plecaka z jednorożcem. Kiedy mijali się na korytarzu, jej wzrok prześlizgiwał się po Callu, jakby ten był niewidzialny.

Skinęła mu dłonią, co było jeszcze dziwniejsze, a następnie ruszyła w stronę toyoty. Na przednich siedzeniach Call zobaczył oboje jej rodziców, wyraźnie zdenerwowanych.

Niemożliwe, żeby jechała tam gdzie on, prawda? Niemożliwe, żeby zmierzała na Próbę Żelaza. Ale jeśli tak...

Zerwał się na nogi. Jeżeli Kylie tam jedzie, to ktoś powinien ją ostrzec.

Wiele dzieciaków uważa, że w tym wszystkim chodzi o bycie kimś wyjątkowym, rzekł kiedyś ojciec Calla z wyraźnym obrzydzeniem. Podobnie myślą ich rodzice. Zwłaszcza w rodzinach obdarzonych zdolnościami magicznymi od pokoleń. Z kolei w licznych domach, w których magia już niemal umarła, magiczne dziecko postrzega się jako nadzieję na powrót do władzy. Jednak najtrudniej mają dzieci z rodzin bez magicznych zdolności. To one sądzą, że ich życie będzie przypominało filmy.

Nic bardziej mylnego.

W tej samej chwili tata Calla z piskiem hamulców zatrzymał się przy krawężniku, skutecznie zasłaniając Kylie. Call pokuśtykał w stronę drzwi i wyszedł ze szkoły, ale zanim dotarł do rolls-royce'a, toyota Mylesów już zniknęła za rogiem.

Za późno, żeby ostrzec Kylie.

– Call. – Ojciec wysiadł z samochodu i oparł się o drzwi po stronie pasażera. Jego czarna czupryna, tak samo potargana jak u Calla, siwiała po bokach. Pomimo upału miał na sobie tweedową marynarkę ze skórzanymi łatami na łokciach. Call często odnosił wrażenie, że jego ojciec przypomina Sherlocka Holmesa z serialu BBC; ludzie dziwili się, że nie mówi z brytyjskim akcentem. – Jesteś gotowy?

Call wzruszył ramionami. A można w ogóle być gotowym na coś, co może ci skopać całe życie, jeśli źle wypadniesz? A raczej dobrze, jak było w jego wypadku.

– Chyba tak.

Ojciec otworzył drzwi.

– Dobrze. Wsiadaj.

Wewnątrz rolls był równie nieskazitelny jak na zewnątrz. Call z zaskoczeniem zauważył swoje stare kule leżące na tylnym siedzeniu. Nie potrzebował ich od lat: ostatnio, gdy spadł z drabinki i skręcił zdrową nogę w kostce. Kiedy ojciec wsiadł do auta i uruchomił silnik, Call wskazał kule i spytał:

– A to po co?

– Im gorzej będziesz wyglądał, tym większa szansa, że cię odrzucą – odrzekł ponuro ojciec, oglądając się przez ramię, gdy wyjeżdżał z parkingu.

– To oszustwo – zaprotestował Call.

– Call, ludzie oszukują, żeby wygrać. Nie można oszukiwać, aby przegrać.

Chłopiec przewrócił oczami. Niech ojciec myśli, co chce; on i tak wiedział, że nie skorzysta z kul, jeśli nie będzie musiał. Nie miał jednak ochoty się o to kłócić, nie dzisiaj, gdy ojciec już przypalił tosty na śniadanie i wydarł się, kiedy syn poskarżył się, że musi iść do szkoły tylko po to, żeby dwie godziny później się zwolnić.

Teraz ojciec pochylał się nad kierownicą z mocno napiętymi mięśniami szczęki i prawą dłońią kurczowo zaciśniętą na dźwigni zmiany biegów, poruszając nią z nieskuteczną gwałtownością.

Call skupiał wzrok na mijanych drzewach o żółciejących liściach, przypominał sobie wszystko, co wiedział o Magisterium. Kiedy ojciec pierwszy raz opowiadał mu o mistrzach i o sposobie wybierania uczniów, posadził go w jednym z dużych skórzanych foteli w swoim gabinecie. Call miał obandażowane łokcie i rozbitą wargę po bójce, w którą wdał się w szkole, i nie był w nastroju na opowieści. Poza tym wystraszył się poważnej miny ojca oraz tonu jego głosu – zupełnie jakby Alastair zamierzał oznajmić synowi, że ma straszliwą chorobę.

Okazało się, że tą chorobą są zdolności magiczne.

Call skulił się w fotelu, słuchając ojca. Przywykł do tego, że ludzie mu dokuczają; inne dzieci uważały, że noga czyni z niego łatwy cel. Zazwyczaj udawało mu się je przekonać, że to nieprawda. Jednak tym razem grupka starszych chłopców dopadła go za szopą niedaleko placu zabaw, kiedy wracał ze szkoły do domu. Popychali go i jak zwykle obrażali. Callum wiedział, że większość łobuzów się wycofuje, gdy stawia się im opór, dlatego spróbował uderzyć najwyższego z napastników. I to był błąd. Po chwili przewrócili go na ziemię, jeden usiadł mu na nogach, a drugi zaczął go bić po twarzy, próbując zmusić Calla, żeby przeprosił oraz przyznał, że jest kulawym błaznem.

– Przepraszam, że jestem świątyni, leszcze – odpowiedział Call tuż przed tym, gdy stracił przytomność.

Zapewne był nieprzytomny tylko przez chwilę, ponieważ kiedy otworzył oczy, zobaczył w oddali sylwetki uciekających łobuzów. Nie mógł uwierzyć, że jego riposta okazała się tak skuteczna.

– Właśnie tak! – zawołał, siadając. – Wiejcie, gdzie pieprz rośnie!

Potem się rozejrzał i zobaczył, że betonowa powierzchnia placu zabaw pękła. Długa szczelina sięgała od huśtawek aż do ściany szopy, która rozpadła się na dwie części.

Leżał na trasie czegoś, co przypominało miniaturowe trzęsienie ziemi.

Uznał, że to najwspanialsze, co mu się kiedykolwiek przytrafiło. Jego ojciec miał odmienne zdanie.

– Magia jest dziedziczna – wyjaśnił. – Nie każdy w rodzinie musi mieć takie zdolności, ale wygląda na to, że ty nimi dysponujesz. Bardzo mi przykro, Callu.

– Więc tamto pęknięcie w ziemi... chcesz powiedzieć, że to moja sprawka? – Call był rozdarty pomiędzy radosnym oszołomieniem a paraliżującą trwogą, jednak radość zwyciężała. Czuł, że kąciki jego ust się podnoszą, i próbował je powstrzymać. – Tak robią magowie?

– Magowie czerpią siłę z żywiołów: ziemi, powietrza, wody, ognia, a nawet pustki, która stanowi źródło najpotężniejszej i najstraszliwszej odmiany magii, magii chaosu. Potrafią wykorzystywać magię do różnych celów, także do rozrywania samej ziemi, i to właśnie uczyniłeś. – Ojciec pokiwał głową. – Na początku, gdy magia po raz pierwszy się ujawnia, towarzyszą jej bardzo intensywne doznania. Dzika moc... Lecz dzięki równowadze magia łagodnieje. Trzeba długiej nauki, żeby dorównać mocą nowo przebudzonemu magowi. Młodzi magowie nie potrafią kontrolować swoich zdolności. Jednak musisz z tym walczyć, Callu. Nigdy więcej nie wolno ci używać magii. Jeżeli będziesz to robił, magowie zabiorą cię do swoich tuneli.

– Tam znajduje się ich szkoła? Magisterium mieści się pod ziemią? – spytał Call.



– Jest pogrzebane tam, gdzie nikt go nie znajdzie – odparł ojciec ponuro. – Nie ma tam światła. Nie ma okien. Szkoła stanowi labirynt. Można się zgubić w jaskiniach, umrzeć i nikt nawet się o tym nie dowie.

Call oblizał usta, które nagle zrobiły się bardzo suche.

– Ale ty jesteś czarownikiem, prawda?

– Nie korzystam z magii od śmierci twojej matki. Nigdy więcej tego nie zrobię.

– A mama się tam uczyła? W tych tunelach? Naprawdę? – Call chciał dowiedzieć się jak najwięcej o swojej matce. Niewiele mu po niej pozostało. Kilka pożółkłych zdjęć w starym albumie, które ukazywały ładną kobietę o jego kruczoczarnych włosach i oczach w nierozpoznawalnym kolorze. Wiedział, że nie powinien o nią wypytywać. Ojciec opowiadał o matce Calla tylko wtedy, gdy nie miał innego wyjścia.

– Zgadza się – odrzekł ojciec. – Właśnie z powodu magii zginęła. Kiedy magowie idą na wojnę, co dzieje się często, nie dbają o to, kto z ich powodu straci życie. Także z tego powodu nie wolno ci zwracać na siebie ich uwagi.

Tamtej nocy Call obudził się z krzykiem, przekonany, że jest uwięziony pod ziemią, pogrzebany żywcem pod zwałami piachu. Chociaż rozpaczliwie się miotał, nie mógł oddychać. Potem śniło mu się, że ucieka przed potworem zbudowanym z dymu, o ślepiach, w których wirowały tysiące złych barw... Tylko że nie mógł biec wystarczająco szybko z powodu swojej nogi. We śnie wlekł ją za sobą, jakby była obumarła, aż w końcu upadał, czując na karku gorący oddech potwora.

Inne dzieci w klasie Calla bały się ciemności, potwora pod łóżkiem, żywych trupów lub morderców z olbrzymimi toporami. Call obawiał się magów, a jeszcze bardziej przerażała go myśl, że może być jednym z nich.

Teraz czekało go spotkanie z nimi. Z tymi samymi czarownikami, przez których jego matka zginęła, a ojciec prawie nigdy się nie śmiał i nie miał przyjaciół, tylko przez większość czasu przesiadywał w garażu przerobionym na pracownię i naprawiał zniszczone meble, samochody i biżuterię. Call uważał, że nie trzeba geniusza, aby zrozumieć, dlaczego jego tata obsesyjnie zajmował się składaniem popsutych przedmiotów.

Przemknęli obok znaku witającego ich w Wirginii. Wszystko wyglądało tak samo. Call nie wiedział, czego ma się spodziewać, ale jak dotąd rzadko wyjeżdżali z Karoliny Północnej. Nieczęsto zapuszczali się poza Asheville, zazwyczaj na giełdy części samochodowych i targi antyków, gdzie Call wałęsał się pośród stert niepolerowanych sreber, zafoliowanych kart baseballowych i dziwacznych starych preparowanych łbów jaków, podczas gdy jego tata targował się o coś nudnego.

Callowi przyszło do głowy, że jeśli nie zawali egzaminu, już nigdy nie będzie musiał chodzić w takie miejsca. Czuł ucisk w żołądku i lodowate dreszcze, od których grzechotały mu kości. Zmusił się do myślenia o planie wpojonym mu przez

ojca. Opróżnić umysł ze wszystkich myśli. Albo skupić się na dokładnym przeciwieństwie tego, czego będą chciały te potwory. Albo skupić się na zadaniu kogoś innego, a nie na swoim.

Wypuścił powietrze. Zaczęła mu się udzielać nerwowość ojca. Wszystko będzie dobrze. Oblewanie egzaminów jest łatwe.

Samochód zjechał z autostrady w wąską drogę. Stał przy niej pojedynczy znak, na którym widniał wizerunek samolotu. Napis pod spodem głosił, że lotnisko zostało zamknięte z powodu remontu.

– Dokąd jedziemy? – spytał Call. – Będziemy dokądś lecieć?

– Miejmy nadzieję, że nie – mruknął tata. Asfalt nagle ustąpił miejsca drodze gruntowej. Przez kolejne kilkaset metrów samochód podskakiwał na wybojach, a Call przytrzymał się ramy drzwi, żeby nie uderzyć głową o dach. Rolls-royce'em kiepsko jeździ się po wertepach.

Niespodziewanie droga stała się szersza, a drzewa się rozstały. Samochód wyjechał na olbrzymią polanę. Na jej środku stał ogromny hangar z blachy falistej. Wokół niego zaparkowano około stu aut, od zdezelowanych pick-upów po sedany niemal równie eleganckie jak phantom, tylko dużo nowsze. Rodzice razem z dziećmi mniej więcej w wieku Calla pośpiesznie kierowali się w stronę hangaru.

– Chyba się spóźniliśmy – stwierdził Call.

– To dobrze. – W głosie ojca pobrzmiwało ponure zadowolenie. Zatrzymał samochód i wysiadł, po czym gestem zachęcił syna, żeby za nim podążył. Call z zadowoleniem zauważył, że ojciec najwyraźniej zapomniał o kulach. To był upalny dzień i słońce mocno przypiekało plecy szarej koszulki chłopca. Wytarł spocone dłonie o dżinsy, gdy szli przez parking ku dużemu czarnemu otworowi, który stanowił wejście do hangaru.

Wewnątrz panowała wariacka atmosfera. Głosy kłębiących się dzieciaków rozbrzmiewały donośnie w rozległej przestrzeni. Wzdłuż jednej z metalowych ścian rozstawiono trybuny. Mimo że mogło się na nich pomieścić znacznie więcej osób, niż przebywało w hangarze, wydawały się malutkie w porównaniu z ogromem pomieszczenia. Jasnoniebieską taśmą zaznaczono krzyżyki i kółka na betonowej posadzce.

Po przeciwległej stronie, przed drzwiami hangaru, przez które samoloty niegdyś wyjeżdżały na pasy startowe, stali magowie.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Było tylko sześciu magów, ale wydawało się, że swoją obecnością wypełniają całą przestrzeń. Call nie miał pewności, jak ich sobie wyobrażał – wiedział, że jego ojciec jest magiem i wygląda całkiem zwyczajnie, może nieco wielkopańsko. Przypuszczał, że inni czarownicy będą się prezentować znacznie dziwniej. Może będą nosić spiczaste kapelusze. Albo szaty ze srebrnymi gwiazdami. Liczył na to, że któryś z nich ma zieloną skórę.

Ku jego rozczarowaniu wyglądali normalnie. Trzy kobiety i trzech mężczyzn, wszyscy ubrani w luźne czarne tuniki z długimi rękawami i paskami oraz spodnie z tego samego materiału. Na nadgarstkach nosili opaski ze skóry i metalu, ale Call nie wiedział, czy jest w nich coś wyjątkowego, czy po prostu stanowią modną ozdobę.

Najwyższy z magów, potężny mężczyzna o szerokich barkach, jastrzębim nosie i potarganych ciemnych włosach poprzetykanych pasemkami siwizny, wystąpił naprzód i przemówił do rodzin, które zasiadły na trybunach.

– Witajcie, kandydaci, i witajcie, rodziny kandydatów, podczas najważniejszego popołudnia w życiu waszego dziecka.

No tak, pomyślał Call. Zero presji.

– Czy wszyscy wiedzą, że przybyli tutaj, aby spróbować się dostać do szkoły magii? – spytał cichym głosem.

Ojciec pokręcił głową.

– Rodzice wierzą w to, w co chcą wierzyć, i słyszą to, co chcą słyszeć. Jeżeli

pragną, aby ich syn został sławnym sportowcem, wierzą, że ta szkoła będzie realizowała ekskluzywny program treningowy. Jeśli liczą na to, że ich córka zostanie neurochirurgiem, traktują to jako wstępny kurs z medycyny. Jeżeli zależy im na tym, żeby ich dziecko było bogate, sądzą, że tutaj będzie miało okazję obracać się w zamożnym i wpływowym towarzystwie.

Mag mówił dalej, wyjaśniając, co zaplanowano na to popołudnie i jak długo wszystko potrwa.

– Niektórzy z was przyjechali z daleka, żeby dać swojemu dziecku tę szansę, dlatego chcielibyśmy wyrazić wdzięczność...

Call go słyszał, ale docierał do niego także inny głos, który wydawał się dobiegać jednocześnie zewsząd i znikąd:

– Kiedy mistrz North skończy mówić, niech wszyscy kandydaci wstaną i wystąpią naprzód. Za chwilę rozpocznie się Próba.

– Słyszałeś? – spytał Call tatę, który pokiwał głową. Chłopiec rozejrzał się i zobaczył, że wszyscy patrzą na magów, jedni z niepokojem, inni z uśmiechem. – A dzieci?

Mag kończył swoją przemowę. Call podejrzewał, że to on jest mistrzem Northem, o którym wspomniał bezcielesny głos. Wiedział, że powinien już ruszyć w dół trybun, ponieważ zejście zajmie mu więcej czasu niż pozostałym, ale chciał poznać odpowiedź.

– Każdy, kto ma chociaż odrobinę mocy, słyszy mistrza Phineusa, a większość kandydatów już wcześniej miało jakieś magiczne doświadczenia. Niektórzy odgadli, kim są, inni mają co do tego pewność, a reszta wkrótce się o tym dowie.

Dzieci hałaśliwie wstały, wprawiając metalowe trybuny w drgania.

– Więc to jest pierwszy test? – spytał ojca Call. – Chcą wiedzieć, czy słyszymy mistrza Phineusa?

Wydawało się, że tata nie zwraca większej uwagi na jego słowa. Sprawiał wrażenie rozkojarzonego.

– Chyba tak. Ale inne testy będą znacznie gorsze. Pamiętaj, co ci mówiłem, a wszystko szybko się skończy. – Gwałtownie chwycił Calla za nadgarstek, aż chłopiec się wystraszył. Tata zawsze się o niego troszczył, ale zazwyczaj nie był tak wylewny. Mocno ścisnął syna za rękę i zaraz go puścił. – A teraz idź.

Kiedy Call schodził z trybun, pozostałe dzieci ustawiano w grupy. Jedna z kobiet magów skierowała Calla do grupy stojącej na końcu. Wszyscy kandydaci szeptali między sobą, zdenerwowani, ale zarazem pełni wyczekiwania. W jednej z grup Call zauważył Kylie Myles. Zastanawiał się, czy powinien do niej zawołać, że wcale nie przysłała na przesłuchania do baletu, ale uśmiechała się i gawędziła z innymi dziećmi, więc pewnie i tak by go nie usłyszała.

Przesłuchania do baletu, pomyślał ponuro. Właśnie tak cię dopadają.

– Jestem mistrzynią Milagros – odezwała się kobieta, która pokierowała

Callem, zręcznie wyprowadzając swoją grupę z dużego pomieszczenia długim korytarzem pomalowanym na mdły kolor. – Do pierwszego testu podejdziecie wspólnie. Proszę, grzecznie idźcie za mną.

Call, który szedł prawie na samym końcu, musiał trochę przyśpieszyć, żeby nadążyć za grupą. Wiedział, że spóźnienie podziałałoby na jego korzyść, skoro chciał, żeby uznali, że nie zależy mu na egzaminie albo nie ma pojęcia, co robi, ale nienawidził tego, jak inni na niego patrzą, gdy zostaje w tyle. W końcu tak bardzo przyśpieszył, że niechcący uderzył w ramię ładną dziewczynę o dużych ciemnych oczach. Posłała mu rozdrażnione spojrzenie spod jeszcze ciemniejszej zasłony włosów.

– Przepraszam – mechanicznie rzucił Call.

– Wszyscy jesteśmy zdenerwowani – odparła dziewczyna, co było dziwne, gdyż wcale nie wyglądała na zdenerwowaną. Raczej wydawała się całkowicie opanowana. Miała idealny łuk brwi. Jej karmelowego swetra i drogich dżinsów nie skalał ani jeden pyłek. Na szyi nosiła delikatny, kunsztownie zdobiony wisiorek w kształcie dłoni, w którym Call rozpoznał Rękę Fatimy, często spotykaną w sklepach z antykami. Złote kolczyki w jej uszach wyglądały królewsko. Od razu poczuł się skrępowany, jakby sam był pokryty brudem.

– Cześć, Tamaro! – zawołał wysoki Azjata o miękko opadających czarnych włosach przystrzyżonych maszynką, a dziewczyna odwróciła się od Calla. Chłopak powiedział coś, czego Call nie usłyszał, po czym kpiąco się roześmiał, a Call zmartwił się, że pewnie zażartował sobie z kaleki, który ciągle wpada na innych. Niczym potwór Frankenstein. W jego umyśle wzbierało rozżalenie – zwłaszcza że Tamara patrzyła na niego, jakby w ogóle nie zauważyła jego nogi. Rozdrażnił ją, jakby był zwyczajnym dzieciakiem. Przypomniawszy sobie, że kiedy już obleje egzamin, nigdy więcej nie będzie musiał oglądać tych ludzi.

A poza tym oni umrą pod ziemią.

Ta myśl dodawała mu sił, kiedy szli niezliczonymi korytarzami, aż wreszcie dotarli do dużej białej sali z rzędami szkolnych ławek. Pomieszczenie wyglądało tak samo jak inne sale, w których Call pisywał sprawdziany. Proste drewniane ławki były połączone z rozchybotanymi krzesłami. Na każdym blacie leżała niebieska książeczka podpisana nazwiskiem dziecka, a na niej pióro. Rozpętała się wrzawa, gdy wszyscy chodzili między ławkami, szukając swojego miejsca. Call znalazł swoją ławkę w trzecim rzędzie i zajął miejsce za chłopcem o jasnych falistych włosach, ubranym w kurtkę z emblematem drużyny piłkarskiej. Chłopak bardziej przypominał szkolnego mięśniaka niż kandydata do szkoły magów. Uśmiechnął się do Calla, jakby szczerze się ucieszył, że usiedli blisko siebie.

Call nie odwzajemnił uśmiechu. Otworzył niebieską książeczkę i zerknął na pytania oraz puste kółka, w które należało wpisać odpowiedź: A, B, C, D albo E. Spodziewał się, że egzamin będzie straszny, tymczasem wyglądało na to, że grozi

mu tylko zanudzenie się na śmierć.

– Nie otwierajcie książeczek, dopóki nie rozpocznie się egzamin – pouczyła mistrzyni Milagros, która stała z przodu sali. Była wysoka i zaskakująco młoda; trochę przypominała Callowi jego wychowawczynię ze szkoły. Charakteryzowało ją takie samo zakłopotanie, jakby nie przywykła do towarzystwa dzieci. Miała krótkie czarne włosy przecięte różowym pasemkiem.

Call zamknął książeczkę, a następnie się rozejrzał i zauważył, że tylko on ją otworzył. Postanowił, że nie będzie wspominał ojcu o tym, jak łatwo mu przyszło wyróżnienie się z tłumu.

– Przede wszystkim chciałabym was powitać na Próbie Żelaza – ciągnęła mistrzyni Milagros, odchrząknąwszy. – Skoro już oddzieliliśmy was od opiekunów, możemy dokładniej wam wyjaśnić, co się dzisiaj wydarzy. Część z was otrzymała zaproszenie na przesłuchanie do szkoły muzycznej albo szkoły, która zajmuje się astronomią, zaawansowaną matematyką bądź jazdą konną. Jednak, jak już się zapewne zorientowaliście, tak naprawdę weźmiecie udział w egzaminie wstępnym do Magisterium.

Podniosła ręce, a wtedy zdało się im, że ściany sali zniknęły. Ich miejsce zajął szorstki kamień. Dzieci pozostały w ławkach, ale podłoga zmieniła się w skałę upstrzoną plamami miki migoczącej niczym rozrzucony brokat. Lśniące stalaktyty zwisały ze stropu podobne do sopli.

Blondyn głośno wstrzymał oddech. W całej sali rozlegały się westchnienia podziwu.

Mieli wrażenie, że znaleźli się w jaskiniach Magisterium.

– Ale czad – szepnęła ładna dziewczyna z białymi koralikami na końcach karaibskich warkoczyków.

W tej chwili, wbrew wszystkiemu, co mówił ojciec, Call zapragnął dostać się do Magisterium. Już nie wydawało mu się mroczne ani straszne, tylko niesamowite. To by było jak zostanie badaczem albo wyprawa na obcą planetę.

Przypomniał sobie słowa ojca, że czarownicy będą go kusili pięknymi iluzjami i wyszukаныmi kłamstwami. Alastair ostrzegał go, by nie dał się wciągnąć.

Mistrzyni Milagros mówiła dalej, coraz pewniejszym głosem:

– Rodzice lub inni członkowie rodziny niektórych z was uczęszczali do Magisterium. Pozostałych wybrano, ponieważ wierzymy, że mają potencjał, by zostać magami. Ale nikt z was nie ma zapewnionego miejsca w szkole. Tylko mistrzowie wiedzą, jaki powinien być idealny kandydat.

Call podniósł rękę i odezwał się niepytany:

– A jeśli ktoś nie chce tutaj chodzić?

– Dlaczego ktoś miałby nie chcieć chodzić do szkółki jeździeckiej? – zdziwił się chłopiec z bujną ciemną czupryną, który siedział po skosie od Calla. Był drobny i blade, miał długie, chude nogi i ręce oraz niebieską koszulkę z wyblakłym

wizerunkiem konia.

Mistrzynie Milagros sprawiała wrażenie tak rozdrażnionej, że zapomniała o dręczącej ją nerwowości.

– Drew Wallace – skarciła chłopca. – To nie jest szkółka jeździecka. Zostaniecie poddani sprawdzianowi. Dzięki niemu ustalimy, czy posiadacie zdolności kwalifikujące was na uczniów i czy możecie wspólnie ze swoim nauczycielami, czyli mistrzami, udać się do Magisterium. A jeżeli dysponujecie odpowiednimi magicznymi zdolnościami, nauka jest obowiązkowa. – Spiorunowała Calla wzrokiem. – Próbę przeprowadza się dla waszego bezpieczeństwa. Ci z was, którzy mają magów w rodzinie, wiedzą, jakie zagrożenie dla siebie i innych stanowią niewyszkoleni czarownicy.

W sali rozległy się szepty. Call zauważył, że ten i ów spoglądał na Tamarę. Siedziała wyprostowana na krześle, ze wzrokiem wbitym przed siebie i wysuniętym podbródkiem. Znał ten wyraz twarzy. Tak samo wyglądał, kiedy inni szepotali o jego nodze, martwej matce lub ojcu dziwaku. Taką minę ma człowiek, który próbuje udawać, że nie wie, iż wszyscy o nim mówią.

– Więc co się dzieje, jeśli ktoś nie dostanie się do Magisterium? – spytała dziewczyna z warkoczykami.

– Dobrze pytanie, Gwendo Mason – odrzekła mistrzyni Milagros zachęcającym głosem. – Żeby zostać dobrym magiem, potrzeba trzech rzeczy. Po pierwsze, wrodzonej magicznej mocy. Wszyscy nią dysponujecie w pewnym stopniu. Po drugie, wiedzy, jak z tej mocy korzystać. To my możemy ją wam zapewnić. Po trzecie, kontroli, a ta musi pochodzić z waszego wnętrza. Podczas pierwszego roku jako nieuczni magowie osiągacie szczyt swoich możliwości, ale brakuje wam wiedzy i kontroli. Jeżeli okaże się, że nie macie zdolności do nauki ani nie potraficie nad sobą panować, nie znajdzie się dla was miejsce w Magisterium. W takim wypadku zadbamy o to, żebyście wy i wasze rodziny na zawsze byli bezpieczni od magii oraz wszelkich zagrożeń wynikających z ulegania żywiołom.

Ulegania żywiołom? O co tu chodzi – zastanawiał się Call. Wyglądało na to, że pozostali kandydaci są równie zaskoczeni.

– Czy to znaczy, że oblałem egzamin? – ktoś spytał.

– Nic z tego nie rozumiem – odezwało się inne dziecko.

– Więc to na pewno nie jest szkółka jeździecka? – dopytywał Drew smętnie.

Mistrzynie Milagros zignorowała te wszystkie wątpliwości. Obrazy jaskini powoli zniknęły. Siedzieli w tej samej białej sali co na początku.

– Pióra, które przed wami leżą, są wyjątkowe. – Wygląd mistrzyni się zmienił, jakby sobie przypomniała, że jest spięta. Call zastanawiał się, ile ona ma lat. Wydawała się młoda, zwłaszcza dzięki różowym włosom, ale zgadywał, że tylko doświadczeni magowie mogą zostać mistrzami. – Jeżeli nie będziecie używać swoich piór, nie będziemy mogli odczytać waszego testu. Potrząśnijcie nimi, żeby

aktywować atrament. No i pamiętajcie, żeby pokazać swoje odpowiedzi. Możecie zaczynać.

Call ponownie otworzył książeczkę. Mrużąc oczy, odczytał pierwsze pytanie:

1. Smok i wiewerna wyruszają o godzinie 14.00 z tej samej jaskini i zmierzają w tym samym kierunku. Średnia prędkość smoka jest o 30 km/h niższa od dwukrotności prędkości wiewerny. Po 2 godzinach smok wyprzedza wiewernę o 20 kilometrów. Wyznacz prędkość lotu smoka, biorąc pod uwagę, że wiewerna jest żądna zemsty.

Żądna zemsty? Call przez chwilę wpatrywał się w stronę, po czym ją przewrócił. Następne pytanie wcale nie było lepsze.

2. Lukrecja jesienią zamierza zasadzić śmiertcionośne psianki. Przygotuje 4 grządki z psianką pospolitą, po 15 roślin na każdej. Szacuje, że 20 procent poletka na próbę obsadzi psianką słodkogórzem. Ile jest wszystkich psianek? Ile zasadzono sztuk psianki słodkogórza? Jeżeli Lukrecja jest magiem ziemi, który przeszedł przez trzy bramy, ilu ludzi może otruć za pomocą swoich psianek, zanim zostanie złapana i skrócona o głowę?

Call zamrugał. Czy będzie się musiał postarać i ustalić, które odpowiedzi są błędne, żeby przypadkiem nie odpowiedzieć prawidłowo? A może wszędzie wpisze tę samą literę, założywszy, że w ten sposób musi uzyskać niski wynik? Zgodnie z rachunkiem prawdopodobieństwa odgadnie około dwudziestu procent prawidłowych odpowiedzi, a to i tak więcej, niż zamierzał.

Rozpaczliwie zastanawiając się, co robić, wziął do ręki pióro, potrząsnął nim i spróbował coś napisać.

Bezskutecznie.

Spróbował ponownie, tym razem przyciskając mocniej. Nadal bez powodzenia. Rozejrzał się i stwierdził, że większość dzieciaków pisze bez problemu, chociaż kilkoro również zmagало się z piórami.

Wyglądało na to, że nie obleje testu jak zwyczajna osoba bez zdolności magicznych, ale nawet nie uda mu się do niego przystąpić. Ale co się stanie, jeżeli magowie zmuszą go do ponownego napisania egzaminu, gdy odda puste kartki? Czy to nie będzie równoznaczne z odmową pojawienia się na Próbie?

Skrzywił się i spróbował sobie przypomnieć, co Milagros powiedziała o piórze. Trzeba nim potrząsnąć, żeby atrament zaczął działać. Może niewłaściwie to robił.

Mocniej zacisnął dłoń na piórze i solidnie nim potrząsnął, wyładowując na nim złość wywołaną egzaminem. No dalej, pomyślał. Dalej, głupie badziewie, działaj!

Niebieski atrament wystrzelił z czubka pióra. Call próbował powstrzymać jego strumień, przyciskając palce do miejsca, w którym mogło się pojawić pęknięcie, ale atrament trysnął jeszcze mocniej i zachlapał tył krzesła przed Callem. Blondyn, wyczuwając atramentową burzę, która się za nim rozpełtała, uchylił się, żeby



uniknąć zabrudzenia. Z niewielkiego pióra wylewało się więcej atramentu, niż wydawało się możliwe, a inni kandydaci zaczęli gapić się na Calla.

Upuścił pióro, a ono natychmiast przestało tryskać atramentem. Jednak zniszczenia już się dokonały. Atrament pokrywał dłonie Calla, jego ławkę, książeczkę z pytaniami oraz włosy. Chłopiec usiłował zetrzeć plamy z palców, ale tylko zostawił niebieskie ślady na całej koszulce.

Miał nadzieję, że atrament nie jest trujący. Był pewien, że trochę go połknął.

Wszyscy w sali na niego patrzyli. Nawet mistrzyni Milagros obserwowała go z niepokojącym zadziwieniem, jakby nikt przed nim nie zdołał tak dokumentnie zniszczyć pióra. Wszyscy milczeli, nie licząc patykowatego chłopaka, który wcześniej rozmawiał z Tamarą. Nachylił się w jej stronę, żeby znów coś jej powiedzieć. Tamara się nie uśmiechnęła, ale Call, widząc kpiący uśmiech chłopaka i jej spojrzenie pełne wyższości, domyślił się, że z niego szydzą. Poczł, że czerwienięją mu czubki uszu.

– Callumie Huncie – odezwała się mistrzyni Milagros zaszokowanym głosem.

– Proszę... proszę, wyjdź z sali i doprowadź się do porządku, a potem zaczekaj na korytarzu na resztę grupy.

Call z trudem wstał, niemal nie zauważając, że blondyn, którego prawie oblał atramentem, posłał mu uśmiech pełen współczucia. Wciąż rozbrzmiewał mu w uszach czyjś chichot, kiedy z impetem wyszedł z sali, a w myślach widział pogardliwe spojrzenie Tamary. Kogo obchodzi, co ona myśli; kogo obchodzi, co oni wszyscy myślą, niezależnie od tego, czy starają się zachowywać przyjaźnie, czy są wredni. Oni się nie liczą. Nie są częścią jego życia. Nic z tego nie jest częścią jego życia.

Jeszcze tylko kilka godzin. Powtarzał to sobie raz za razem, stojąc w łazience i próbując usunąć plamy atramentu za pomocą mydła w proszku i szorstkich papierowych ręczników. Zastanawiał się, czy to magiczny atrament. Z pewnością zachowywał się tak, jakby miał ochotę do niego przylgnąć. Część zaschła mu na czarnych włosach, a na jego białej koszulce wciąż widniały ciemnoniebieskie odciski dłoni, gdy wyszedł z łazienki i na korytarzu zastał pozostałych kandydatów. Usłyszał, że kilka osób szepcze do siebie o „tym świrze od atramentu”.

– Ładnie wyglądasz – odezwał się czarnowłosy chłopak. Wyglądał na bogatego, tak jak Tamara. Call nie był pewien, dlaczego odniósł takie wrażenie; może za sprawą jego sztytego na miarę ubrania, zarazem swobodnego i eleganckiego, które musiało dużo kosztować. – Mam nadzieję dla twojego dobra, że podczas następnego zadania nie będziemy musieli wywoływać żadnych wybuchów. Chociaż... jednak liczę, że tak się stanie.

– Zamknij się – mruknął Call, zdając sobie sprawę, że nie była to najlepsza riposta w historii. Stał oparty o ścianę, aż w końcu mistrzyni Milagros pojawiła się i przywołała ich do porządku. Zapadła cisza, a mistrzyni wywoływała ich po

nazwisku i dzieliła na pięcioosobowe grupy, które następnie kierowała w głąb różnych korytarzy, każąc dzieciom zaczekać na drugim końcu. Call nie miał pojęcia, jak taka olbrzymia siatka przejść zmieściła się w lotniczym hangarze. Podejrzewał, że to jedna z tych spraw, o których lepiej nie myśleć, jak mawiał jego ojciec.

– Callum Hunt! – zawołała mistrzyni, a Call, powłóczęc nogami, dołączył do swojej grupy. Okazało się, ku jego rozpaczy, że w jej skład wchodzi także tamten czarnowłosy chłopak – nazywał się Jasper deWinter – oraz blondyn, którego ochlapał atramentem, niejaki Aaron Stewart. Jasper z wielkim namaszczeniem uściskał Tamarę i życzył jej powodzenia, zanim nieśpiesznym krokiem dołączył do swojej grupy. Od razu zaczął rozmawiać z Aaronem, odwracając się do Calla plecami, jakby ten nie istniał.

Grupę Calla uzupełniały Kylie Myles oraz zdenerwowana dziewczyna, Celia jakośtam, która miała na głowie potężną brudną blond czuprynę i niebieski kwiatek przypięty za grzywką.

– Cześć, Kylie – odezwał się Call, dochodząc do wniosku, że to idealna okazja, by ją ostrzec, iż wizja Magisterium, którą im przedstawiła mistrzyni Milagros, to tylko efektowna iluzja. Wiedział z pierwszej ręki, że w prawdziwych jaskiniach jest pełno ślepych korytarzy i bezokich ryb.

Kylie popatrzyła na niego przepraszająco.

– Czy mógłbyś... się do mnie nie odzywać?

– Co takiego? – Ruszyli korytarzem i Call musiał szybciej kuśtykać, żeby nadążyć za resztą. – Mówisz poważnie?

Wzruszyła ramionami.

– Wiesz, jak to jest. Staram się zrobić dobre wrażenie, a rozmowa z tobą mi w tym nie pomoże. Wybacz! – Wyprzedziła go, dołączając do Jaspera i Aarona. Call wbił wzrok w tył jej głowy, jakby chciał się w nią wwiercić samą siłą gniewu.

– Mam nadzieję, że zjedzą cię bezokie ryby! – zawołał za nią. Udała, że go nie słyszy.

Mistrzyni Milagros skrzyła po raz ostatni i wprowadziła ich do olbrzymiego pomieszczenia przypominającego salę gimnastyczną. Ze środka wysokiego sufitu zwisała duża czerwona piłka zawieszona wysoko nad ich głowami. Obok niej znajdowała się linowa drabinka o drewnianych szczeblach, która sięgała od sufitu aż do podłogi.

Co za absurd. Przecież ze swoją nogą nie będzie mógł się wspinać. Zamierzał świadomie oblewać kolejne testy, a tymczasem okazało się, iż jest do tego stopnia kiepski, że i tak nie mógłby się dostać do szkoły magii.

– Teraz zostawię was z mistrzem Rockmaple'em – oznajmiła mistrzyni Milagros, kiedy pojawiła się ostatnia grupka, i wskazała niskiego maga o sterczącej rudej brodzie i czerwonym nosie. Trzymał podkładkę z przypiętymi kartkami

i miał na szyi gwizdek niczym nauczyciel wychowania fizycznego, tyle tylko, że był ubrany w taki sam czarny strój, jaki mieli na sobie pozostali magowie.

– To zadanie jest zwodniczo proste – rzekł mistrz Rockmaple, głaszcząc się po brodzie w sposób, który zapewne miał wyglądać groźnie. – Po prostu wejdźcie po drabinie i zabierzcie piłkę. Kto chciałby spróbować pierwszy?

Kilkoro dzieci podniosło rękę.

Mistrz Rockmaple wskazał Jaspera, który dumnie podszedł do drabinki, jakby fakt, że został wybrany pierwszy, dowodził jego wartości, a nie wynikał z tego, że najmocniej machał ręką. Zanim zaczął się wspinać, najpierw okrążył przyrząd, z namysłem przyglądając się piłce i stukając się palcem po dolnej wardze.

– Czy niedługo będziesz gotowy? – spytał mistrz Rockmaple, lekko unosząc brwi, a kilkoro dzieci zachichotało.

Jasper, wyraźnie zirytowany tym, że ktoś się z niego śmieje, podczas gdy podchodził do sprawy tak poważnie, gwałtownie rzucił się na dyndającą drabinę. Gdy tylko zaczął się wspinać, ta jakby się wydłużyła, przez co miał coraz więcej szczebli do pokonania. W końcu upadł na podłogę otoczony zwojami liny i drewnianymi stopniami.

To dopiero było zabawne, pomyślał Callum.

– Bardzo dobrze – rzekł mistrz Rockmaple. – Kto chciałby spróbować następny?

– Ja chciałbym jeszcze raz – upierał się Jasper płaczącym tonem. – Już wiem, jak to zrobić.

– Wielu kandydatów czeka na swoją kolej – odparł mistrz Rockmaple, który najwyraźniej dobrze się bawił.

– Ale to niesprawiedliwe. Ktoś znajdzie sposób, a wtedy wszyscy pozostali będą wiedzieli, co należy zrobić. Zostałem ukarany za to, że byłem pierwszy.

– Wyglądało na to, że bardzo chciałeś być pierwszy. Ale niech będzie, Jasperze. Jeżeli na końcu zostanie trochę czasu, a ty wciąż będziesz miał ochotę na zadanie, to ci na to pozwolę.

Można się było spodziewać, że Jasper otrzyma kolejną szansę. Patrząc na jego zachowanie, Call podejrzewał, że tata chłopaka musi być kimś ważnym.

Większość pozostałych dzieciaków nie wypadła lepiej, niektóre dotarły do połowy drabinki, po czym ześlizgnęły się na podłogę, a jedna osoba nawet nie oderwała się od podłogi. Celia wspięła się najwyżej, ale potem szczebel wyślizgnął jej się z rąk i spadła na matę treningową. Jej spinka do włosów w kształcie kwiatka nieco się pogięła. Chociaż nie chciała okazywać niezadowolenia, Call je wyczuwał, widząc, że nerwowo próbuje umieścić spinę na miejscu.

Mistrz Rockmaple zerknął na swoją listę.

– Aaron Stewart.

Aaron stanął przed drabiną, rozciągając palce, jakby za chwilę miał wbiec na

boisko do koszykówki. Wyglądał na sprawnego i pewnego siebie chłopaka, a Call przez chwilę czuł w żołądku znajomy skurcz zazdrości, który zawsze mu towarzyszył, gdy patrzył, jak inne dzieciaki grają w kosza albo baseball i czują się świetnie w swojej skórze. Gry zespołowe były dla niego nieosiągalne; wiązało się z nimi zbyt wielkie ryzyko upokorzenia, nawet gdyby ktoś wpuścił go na boisko. Ludzie pokroju Aarona nigdy nie musieli się martwić takimi sprawami.

Aaron podbiegł truchtem do drabinki i na nią wskoczył. Wspinał się szybko, odpychając się nogami i podciągając na rękach, jakby wykonywał jeden płynny ruch. Poruszał się tak błyskawicznie, że drabinka nie nadążała opadać. Był coraz wyżej. Callum wstrzymał oddech i zdał sobie sprawę, że wszyscy wokół niego zamilkli.

Aaron, szczerząc się wariacko, dotarł na sam szczyt. Stracił piłkę krawędzią dłoni, a następnie ześlizgnął się po drabince i wylądował na nogach niczym gimnastyk.

Niektóre z dzieci zaczęły spontanicznie wiwatować. Nawet Jasper sprawiał wrażenie uradowanego i trochę niechętnie poklepał Aarona po plecach.

– Bardzo dobrze – skwitował mistrz Rockmaple, używając dokładnie tych samych słów i tonu głosu co wobec innych kandydatów. Callum uznał, że naburmuszony stary mag zapewne jest rozdrażniony, że ktoś wykonał jego głupie zadanie.

– Callum Hunt! – zawołał mag.

Call wystąpił naprzód, żałując, że nie przyniósł zwolnienia od lekarza.

– Nie mogę.

Mistrz Rockmaple zmierzył go wzrokiem.

– Dlaczego nie?

Dajże spokój. Tylko na mnie popatrz. No, popatrz na mnie. Call podniósł głowę i posłał magowi zbuntowane spojrzenie.

– Przez moją nogę. Nie wolno mi ćwiczyć.

Mag wzruszył ramionami.

– Jak chcesz.

Call zwalczył w sobie gniew. Wiedział, że inne dzieciaki na niego patrzą, niektóre ze współczuciem, inne z rozdrażnieniem. Najgorsze było to, że w normalnych okolicznościach chętnie podjąłby się wyzwania sprawnościowego. Próbował tylko robić to, co powinien, i wypaść jak najgorzej.

– To nie jest wymówka – warknął. – Jako niemowlę miałem zmiażdżone kości nogi. Przeszedłem dziesięć operacji, a moją nogę trzyma razem sześćdziesiąt żelaznych śrub. Mam panu pokazać blizny?

Callum z całego serca liczył na to, że mistrz Rockmaple odmówi. Jego lewą nogę pokrywały czerwone linie nacięć i brzydka wypukła tkanka. Nigdy jej nikomu nie pokazywał, a nawet nie nosił krótkich spodenek, odkąd zrozumiał, dlaczego

nieznajomi tak zerkają na jego nogę. Nie wiedział, po co w ogóle się tłumaczył mistrzowi. Tak się zezłościł, że nie panował nad tym, co mówi.

Mistrz Rockmaple, który w jednej dłoni trzymał gwizdek, zaczął go obracać z namysłem.

– Te testy nie są aż tak jednoznaczne – rzekł. – Chociaż spróbuj, Callumie. Jeżeli ci się nie uda, przejdziemy do kolejnego zadania.

Call machnął rękami.

– Niech będzie.

Powoli zbliżył się do drabinki i położył na niej dłoń. Rozmyślnie postawił lewą stopę na najniższym szczeblu i oparł na niej ciężar ciała, dźwigając się w górę.

Ból przeszył jego łydkę i Call spadł na podłogę, wciąż trzymając się drabinki. Słyszał za sobą śmiech Jaspera. Bolała go noga, a w żołądku czuł odrętwienie. Ponownie podniósł wzrok na drabinkę i czerwoną piłkę na szczycie, czując w głowie bolesne pulsowanie. Od lat musiał siedzieć na trybunach i kuśtykać na szarym końcu, gdy inni biegali wokół boiska. Teraz te wspomnienia stanęły mu przed oczami i wściekle popatrzył na piłkę, której nie miał szansy osiągnąć. Pomyślał, nienawidzę cię, nienawidzę cię, nienawidzę...

Rozległ się donośny huk i czerwona piłka zapłonęła. Ktoś pisnął – głos przypominał Kylie, ale Call miał nadzieję, że to Jasper. Wszyscy, wliczając mistrza Rockmaple'a, wpatrywali się w czerwoną piłkę, która wesoło się paliła, jakby w środku wypełniały ją fajerwerki. Smród palonych chemikaliów wypełnił powietrze. Call odskoczył, gdy na ziemię spadła duża bryła roztopiającego się plastiku. Odsunął się pośpiesznie, kiedy od płonącej piłki zaczęło się odrywać coraz więcej mazi. Odrobina skapnęła mu na rękaw koszulki.

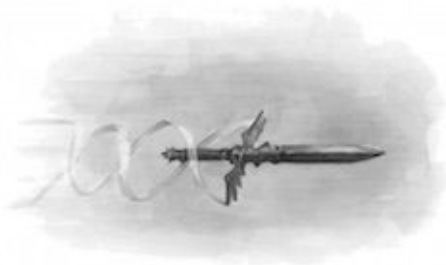
Atrament i maź. To świetny dzień dla jego ubrania.

– Wyjdźcie – polecił mistrz Rockmaple, gdy dzieci zaczęły się krztusić i kaszleć od dymu. – Niech wszyscy wyjdą z sali.

– Ale teraz moja kolej! – zaprotestował Jasper. – Jak mam spróbować po raz drugi, skoro ten świr zniszczył piłkę? Mistrzu...

– Powiedziałem, wyjść! – ryknął mag, a dzieci wypadły z sali. Call trzymał się na końcu, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że zarówno Jasper, jak i mistrz Rockmaple wpatrują się w niego z czymś, co bardzo przypomina nienawiść.

Smród spalenizny i słowo „świr” zawisły w powietrzu.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Mistrz Rockmaple wściekle maszerował, prowadząc całą grupę korytarzem. Oddalali się od sali egzaminacyjnej. Wszyscy szli tak szybko, że Callum nie miał szansy za nimi nadążyć. Noga bolała go bardziej niż kiedykolwiek i śmierział jak płonąca fabryka opon. Kuśtykał na szarym końcu, zastanawiając się, czy ktokolwiek tak bardzo zawalił egzamin w historii Magisterium. Może puszcza go wcześniej do domu, dla jego dobra i dobra wszystkich pozostałych.

– Nic ci nie jest? – spytał Aaron, zwalniając, żeby zrównać się z Callumem. Uśmiechnął się serdecznie, jakby w rozmowie z Callem nie było niczego dziwnego, podczas gdy reszta grupy unikała go niczym zarazy.

– Wszystko w porządku – odparł Call, zaciskając zęby. – Nigdy nie czułem się lepiej.

– Nie mam pojęcia, jak to zrobiłeś, ale to było czadowe. Widziałeś minę mistrza Rockmaple’a? – Aaron spróbował ją powtórzyć, strosząc brwi, wytrzeszczając oczy i rozdziawiając usta.

Call zaczął się śmiać, ale szybko się powstrzymał. Nie chciał spoufalać się z żadnym z kandydatów, zwłaszcza z kimś tak uzdolnionym jak Aaron.

Skęcili za róg. Reszta grupy na nich czekała. Mistrz Rockmaple odchrząknął, najwyraźniej przygotowując się do skarcenia Calla, ale wtedy zobaczył Aarona u jego boku. Ugryzł się w język i otworzył drzwi kolejnego pomieszczenia.

Call wszedł do środka razem z pozostałymi. Była to nudna przemysłowa sala podobna do tej, w której pisali pierwszy test, wypełniona rzędami ławek, na których leżały pojedyncze kartki.

Ile pisemnych zadań nas jeszcze czeka? – miał ochotę spytać Call, ale podejrzewał, że mistrz Rockmaple nie jest w nastroju do udzielania odpowiedzi. Na

ławkach nie było nazwisk, więc usiadł przy jednej z nich i skrzyżował ręce na piersi.

– Mistrzu Rockmaple! – zawołała Kylie, siadając. – Mistrzu Rockmaple, nie mam pióra.

– Nie będziesz go potrzebowała – odpowiedział mag. – To jest sprawdzian waszej zdolności kontrolowania magii. Będziecie wykorzystywać żywioł powietrza. Skupcie się na kartce leżącej przed wami i spróbujcie ją podnieść z blatu siłą własnych myśli. Unieście ją prosto do góry, tak żeby się nie zachwiała ani nie upadła. Kiedy wam się uda, wstańcie i dołączcie do mnie na przedzie sali.

Call poczuł przyływ ulgi. Wystarczyło, żeby jego kartka nie uniosła się w powietrze. Bułka z masłem. Nigdy w życiu nie sprawił, żeby jakaś kartka fruwała po klasie.

Aaron usiadł w sąsiednim rzędzie. Dotknął dłonią podbródka i zmrużył zielone oczy. Kiedy Call zerknął na niego z ukosa, kartka na biurku Aarona wzleciała w powietrze, idealnie równo. Przez chwilę wisiała nieruchomo, po czym z powrotem łagodnie opadła na blat. Aaron uśmiechnął się i dołączył do mistrza Rockmaple'a z przodu sali.

Call usłyszał chichot dobiegający z jego lewej strony. Zerknął w tamtym kierunku i zobaczył, że Jasper wyjął coś, co wyglądało na zwykłą szpilkę, a następnie ukłuł się nią w palec. Pojawiła się kropla krwi, a Jasper wetknął palec do ust i zassał. Co za dziwak, pomyślał Call. Ale po chwili Jasper rozparł się na krześle z miną, która zdawała się mówić, że potrafi czarować z palcem w nosie. Rzeczywiście, wyglądało na to, że potrafi, ponieważ kartka na jego ławce składała się i zwijała, przyjmując nowy kształt. Jeszcze kilka zagięć i złożzeń i stała się papierowym samolotem, który wystartował z ławki Jaspiera, przeleciał przez salę i trafił Calla prosto w czoło. Call strącił go na ziemię.

– Jasperze, wystarczy tego dobrego – rzekł mistrz Rockmaple, chociaż sprawiał wrażenie mniej poirytowanego, niż powinien. – Chodź tutaj.

Call ponownie skupił się na swojej kartce, podczas gdy Jasper powoli przeszedł na przód sali. Wszędzie wokół dzieci wpatrywały się w swoje kartki i szeptały, próbując siłą woli zmusić je do ruchu. Call poczuł nieprzyjemny ucisk w żołądku. A jeśli pojawi się jakiś podmuch i poderwie jego kartkę z ławki? A jeśli ona... po prostu sama się uniesie? Czy dostanie za to jakieś punkty?

Nie ruszaj się, pomyślał, rozpaczliwie rozkazując kartce. Nawet nie drgnij. Wyobraził sobie, że przyciska ją do blatu rozczapierzonymi palcami. Co za głupota. Niezły sposób na spędzenie dnia. Jednak pozostał na swoim miejscu, skupiony. Tym razem nie był sam. Niektóre dzieci nie dały rady poruszyć kartki, wliczając Kylie.

– Callumie? – odezwał się mistrz Rockmaple znużonym głosem.

Call odsunął się od blatu.

– Nie potrafię.

– Skoro tak mówi, to naprawdę nie potrafi – stwierdził Jasper. – Niech pan da temu nieudacznikowi zero i chodźmy stąd, zanim wywoła wichurę i wszyscy umrzemy pokaleczeni kartkami.

– No dobrze – odezwał się mag. – Przynieście mi swoje kartki, a ja wystawię wam oceny. Dalej, zrobmy miejsce dla następnej grupy.

Call z ulgą sięgnął po kartkę i zamarł. Rozpaczliwie szarpał jej brzegi paznokciami, ale z jakiegoś niewiadomego powodu kartka zapadła się w drewniany blat, tak że nie mógł jej chwycić.

– Mistrzu Rockmaple’u, coś się stało z moją kartką.

– Wszyscy pod ławki! – zawołał Jasper, ale nikt nie zwracał na niego uwagi. Patrzyli na Calla. Mistrz Rockmaple podszedł do niego i popatrzył na kartkę, która całkowicie zespoliła się z ławką.

– Kto to zrobił? – ostro spytał mistrz. Sprawiał wrażenie osłupiałego. – Czy to ma być żart?

W sali zapadło milczenie.

– Ty to zrobiłeś? – spytał Calla mistrz Rockmaple.

Chciałem tylko, żeby się nie poruszyła, pomyślał żałośnie Call, ale nie mógł tego powiedzieć.

– Nie wiem.

– Nie wiesz?

– Nie wiem. Może coś jest nie tak z tym papierem.

– To zwykła kartka! – krzyknął mag, ale po chwili nad sobą zapanował. – W porządku. Niech będzie. Otrzymujesz zero punktów. Nie, chwileczkę, będziesz pierwszym kandydatem w historii Magisterium, który dostanie ujemny wynik w jednym z testów Próby Żelaza. Minus dziesięć punktów. – Pokręcił głową z dezaprobatą. – Chyba wszyscy możemy być wdzięczni losowi, że ostatnie zadanie wykonuje się samodzielnie.

Callum był najbardziej wdzięczny, że egzamin wkrótce się zakończy.



Tym razem kandydaci stali na korytarzu przed podwójnymi drzwiami i czekali, aż się ich wezwie do środka. Jasper rozmawiał z Aaronem i co jakiś czas zerkał na Calla, jakby to właśnie o nim dyskutowali.

Call westchnął. Oto ostatni test. Ta myśl nieco go uspokoiła. Niezależnie od tego, czy dobrze wypadnie, nie poprawi swojego fatalnego wyniku. Za niecałą godzinę będzie jechał do domu razem z tatą.



– Callum Hunt! – zawołała kobieta mag, która się im nie przedstawiła. Miała na szyi kunsztownie wykonany naszyjnik w kształcie węża i odczytywała nazwiska z listy. – Mistrz Rufus czeka na ciebie w środku.

Call odepchnął się od ściany i przeszedł za kobietą przez podwójne drzwi. Sala była duża, pusta i ciemna. Na drewnianej posadzce samotny mag siedział obok dużej drewnianej miski. Miskę wypełniała woda, a na jej środku płonął ogień, bez żadnego knota ani świecy.

Chłopiec zatrzymał się i zapatrzył na miskę, czując łagodne mrowienie na karku. Tego dnia widział wiele dziwacznych rzeczy, ale teraz, po raz pierwszy od czasu iluzji jaskini, poczuł obecność magii.

Mistrz przerwał ciszę.

– Czy wiedziałeś, że kiedyś w celu wyćwiczenia właściwej postawy ludzie chodzili z książkami na głowie? – Miał niski i dudniący głos, niczym odgłos odległego pożaru. Mistrz Rufus był potężnym ciemnoskórym mężczyzną o łysej głowie gładkiej jak orzech makadamii. Wstał płynnym ruchem, podnosząc miskę szerokimi, zrogowaciałymi palcami.

Płomień nie zadrżał. Raczej zapłonął nieco jaśniej.

– Czy nie robiły tego dziewczyny? – spytał Call.

– Czego? – Mistrz Rufus zmarszczył czoło.

– Chodziły z książkami na głowie.

Mag popatrzył na niego tak, że Callum poczuł się, jakby powiedział coś rozczarowującego.

– Weź miskę – polecił mistrz.

– Wtedy płomień zgaśnie – zaprotestował Call.

– Na tym polega sprawdzian – odrzekł Rufus. – Zobaczymy, czy potrafisz podtrzymać płomień i jak długo. – Podał miskę chłopcu.

Dotąd żadne z zadań nie przebiegało zgodnie z oczekiwaniami. A jednak Callowi udało się je wszystkie oblać – albo dlatego, że się o to postarał, albo dlatego, że po prostu nie nadawał się na czarownika. W mistrzu Rufusie było coś, co sprawiało, że chciał wypaść lepiej, ale to nie miało znaczenia. Nigdy w życiu nie wstąpi do Magisterium.

Wziął miskę.

Płomień niemal natychmiast wystrzelił w górę, jakby Call za mocno odkręcił zawór lampy gazowej. Wzdrygnął się i rozmyślnie przechylił miskę, próbując zatopić płomyk. Jednak ten, zamiast zgasnąć, palił się nawet w wodzie. Spanikowany Call potrząsnął miską, wywołując fale zalewające ogień, który wreszcie zaczął przygasać.

– Callumie Huncie. – Mistrz Rufus spoglądał na niego z góry z beznamiętnym obliczem i rękami skrzyżowanymi na szerokiej piersi. – Zadziewasz mnie.

Call nic nie odpowiedział. Trzymał miskę z rozkołysaną wodą i skwierczącym

płomieniem.

– Uczyłem tu w Magisterium oboje twoich rodziców – rzekł mistrz Rufus. Wyglądał na poważnego i zasmuconego. Płomień malował cienie pod jego oczami.  
– Byli moimi podopiecznymi. Mieli najlepsze wyniki w klasie i podczas Próby. Twoja matka byłaby rozczarowana, gdyby zobaczyła, że jej syn specjalnie stara się oblać egzamin tylko dlatego...

Mistrz Rufus nie zdążył dokończyć zdania, ponieważ w chwili, gdy wspomniał o matce Calla, drewniana misa pękła – nie na pół, ale na kilkanaście kawałków, wystarczająco ostrych, żeby wbić się w dłonie chłopca. Call ją upuścił i zobaczył, iż wszystkie fragmenty zajmują się ogniem i płoną równomiernie u jego stóp jak małe stosy. Jednak patrząc na płomienie, nie odczuwał lęku. Miał wrażenie, że ogień go przyzywa, żeby w niego wkroczył i zatopił w jego świetle cały gniew oraz strach.

Płomienie buchnęły w górę, podążając za rozlaną wodą, jakby to była benzyna. Call odczuwał tylko potworny gniew, że ten mag znał jego matkę i mógł mieć coś wspólnego z jej śmiercią.

– Przestań! Przestań natychmiast! – krzyknął mistrz Rufus, chwytając go za obie dłonie i gwałtownie składając je razem, aż chłopca zabolowały świeże skaleczenia.

Nagle wszystkie płomienie zgasły.

– Niech mnie pan puści! – Call wyrwał się mistrzowi i wytarł zakrwawione dłonie o spodnie, dodając kolejną warstwę plam. – Nie chciałem tego zrobić. Nawet nie wiem, co się stało.

– Powiem ci, co się stało, właśnie oblałeś kolejny sprawdzian – odrzekł Rufus, u którego gniew ustąpił miejsca chłodnemu zaciekawieniu. Mistrz patrzył na Calla tak, jak badacz patrzy na owada przyszpilonego do tablicy. – Możesz dołączyć do swojego ojca na trybunach i czekać na ogłoszenie wyników.

Na szczęście w sali znajdowały się drugie drzwi, więc Call nie musiał się pokazywać pozostałym kandydatom. Wyobrażał sobie minę Jaspera, gdyby ten zobaczył krew na jego ubraniu.

Drżały mu dłonie.

Na trybunach było pełno znudzonych rodziców, którym towarzyszyła garstka młodszego rodzeństwa kandydatów. W hangarze rozbrzmiewał echem cichy szmer rozmów, a Call zdał sobie sprawę, jak dziwnie cicho było w korytarzach – zaszokowało go ponowne zetknięcie z ludzkim gwarem. Kandydaci powoli pojawiali się w którymś z pięciu różnych drzwi i dołączali do swoich rodzin. Przed trybunami ustawiono trzy białe tablice, na których magowie na bieżąco zapisywali wyniki. Call nawet nie spojrział w ich stronę. Od razu podszedł do taty.

Alastair siedział z zamkniętą książką na kolanach, zupełnie jakby miał zamiar czytać, ale się za to nie zabrał. Call zauważył ulgę, która pojawiła się na twarzy

ojca, gdy się do niego zbliżył, i która szybko ustąpiła miejsca trosce, kiedy Alastair uważniej przyjrzał się synowi.

Ojciec zerwał się z ławki, a książka spadła mu z kolan.

– Callumie! Jesteś cały we krwi i atramencie i cuchniesz spalonym plastikiem. Co się stało?

– Zawaliłem. Chyba... naprawdę zawaliłem. – Call słyszał, że drży mu głos. Wciąż widział płonące resztki misy i wyraz twarzy mistrza Rufusa.

Tata pocieszająco położył mu dłoń na ramieniu.

– Callu, wszystko w porządku. Przecież miałeś zawalić.

– Wiem, ale myślałem, że... – Chłopiec wetknął dłoń do kieszeni, przypominając sobie wszystkie przemowy ojca o tym, że będzie musiał spróbować oblać egzamin. Jednak okazało się, że wcale nie musiał się starać. Oblał wszystkie sprawdziany, ponieważ nie miał pojęcia, co robić, ponieważ nie znał się na magii. – Myślałem, że wszystko będzie inaczej.

Ojciec ściszył głos.

– Wiem, że to nieprzyjemne uczucie doznać porażki, Callu, ale tak będzie lepiej. Naprawdę dobrze się spisałeś.

– Jeśli mówiąc „dobrze”, masz na myśli „żenująco” – mruknął Call.

Tata się uśmiechnął.

– Przez chwilę się martwiłem, kiedy dostałeś maksymalną notę za pierwszy sprawdzian, ale potem odjęli ci punkty. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ktoś stracił punkty.

Call się skrzywił. Wiedział, że to miał być komplement, ale wcale tak tego nie odczuł.

– Zajmujesz ostatnie miejsce. Nawet dzieciaki bez żadnych zdolności wypadły lepiej. Myślę, że zasłużyłeś na deser lodowy, największy, jaki uda nam się kupić w drodze do domu. Twój ulubiony, z kajmakiem, masłem orzechowym i żelkami. Dobrze?

– Jasne – odrzekł Call, siadając. Był tak przygnębiony, że nawet myśl o żelkach z masłem orzechowym i kajmakiem nie mogła go pocieszyć. – W porządku.

Ojciec ponownie usiadł. Kiwał głową, wyraźnie zadowolony. Ucieszył się jeszcze bardziej, gdy pojawiły się kolejne wyniki.

Call postanowił popatrzeć na tablice. Aaron i Tamara byli na czele z identycznym wynikiem. Niestety, na drugim miejscu, zaledwie trzy punkty za nimi, plasował się Jasper.

Trudno, pomyślał Call. Czego się spodziewał? Magowie są palantami, tak jak mówił jego tata, więc nic dziwnego, że największe palanty ze wszystkich dostają od nich najwyższe noty. Logiczne.

Tylko że nie wszyscy, którzy uzyskali najlepsze wyniki, są palantami. Kylie wypadła słabo, a Aaron świetnie. To chyba dobrze. Wyglądało na to, że Aaronowi

naprawdę zależało na jak najlepszym wyniku. Ale to oznaczało dostanie się do Magisterium, a ojciec Calla zawsze powtarzał, że nie życzy tego najgorszemu wrogowi.

Call nie był pewien, czy ma się cieszyć z sukcesu Aarona, który przynajmniej starał się być dla niego miły, czy może czuć smutek. Wiedział tylko, że od myślenia o tym rozboleła go głowa.

Mistrz Rufus wszedł do sali jednym z wejść. Niczego nie powiedział, ale wszyscy zgromadzeni natychmiast umilkli. Call rozejrzał się po pomieszczeniu i dostrzegł kilka znajomych twarzy – zdenerwowaną Kylie, Aarona przygryzającego wargę, bladego i spiętego Jaspiera oraz Tamarę, która sprawiała wrażenie spokojnej i opanowanej, w ogóle niezmartwionej. Siedziała pomiędzy parą eleganckich ciemnowłosych ludzi w kremowych strojach podkreślających brązowy odcień ich skóry. Jej matka miała na sobie sukienkę i rękawiczki w kolorze kości słoniowej, a ojciec całkowicie kremowy garnitur.

– Tegoroczni kandydaci! – odezwał się mistrz Rufus, a wszyscy jednocześnie się skłonili w jego kierunku. – Dziękuję, że z nami jesteście i tak ciężko pracowaliście podczas Próby. Magisterium pragnie także podziękować wszystkim rodzinom, które przyprowadziły dzieci i na nie czekały.

Schował dłonie za plecami i omiół wzrokiem trybuny.

– Mamy dziewięcioro magów, a każdy z nich ma prawo wybrać najwyżej sześcioro kandydatów. Wybrańcy będą ich pomocnikami przez pięć lat, które spędzą w Magisterium, dlatego dla mistrzów nie jest to łatwa decyzja. Musicie także zrozumieć, że nie wszyscy wywalczyliście miejsce w Magisterium. Jeżeli nie zostaniecie wybrani, oznacza to, że nie nadajecie się do takiego szkolenia. Zrozumcie, że może być ku temu wiele powodów, a dalsze używanie waszych zdolności może być dla was śmiertelnie niebezpieczne. Zanim odejdziecie, jeden z magów zapozna was z obowiązkiem zachowania tajemnicy oraz nauczy was sposobów chronienia siebie i waszej rodziny.

Pośpiesz się, miejmy to już za sobą, myślał Call, niemal nie zwracając uwagi na słowa Rufusa. Pozostali uczniowie również się niecierpliwili. Jasper, który siedział pomiędzy swoimi elegancko ostrzyżonymi rodzicami – mamą Azjatką i białym tatą – bębnił palcami w kolana. Ojciec Calla wpatrywał się w Rufusa z miną, jakiej syn jeszcze nigdy u niego nie widział. Zupełnie jakby chciał rozjechać maga swoim przerobionym rollsem, nawet gdyby miał sobie przy tym ponownie popsuć skrzynię biegów.

– Czy ktoś ma jakieś pytania? – spytał Rufus.

W sali panowała cisza.

– Wszystko w porządku – szepnął tata do Calla, chociaż ten w żaden sposób nie zdradzał, że coś może być nie w porządku. Dłoń ojca mocniej zacisnęła się na ramieniu syna. – Nie wybiorą cię.

– Doskonale! – zagrzemiał Rufus. – Rozpocznijmy proces wyboru! – Cofnął się pod tablicę z wynikami. – Kandydaci, kiedy będziemy wywoływali wasze nazwiska, wstawajcie i podchodźcie do swoich nowych mistrzów. Jako drugi najstarszy rangą po mistrzu Norcie, który nie będzie przyjmował żadnych uczniów, to ja rozpocznę selekcję. – Omiótł wzrokiem tłum. – Aaron Stewart.

Rozległy się oklaski, chociaż nie ze strony rodziny Tamary. Ona siedziała niezwykle sztywna i nieruchoma, jakby ktoś ją zabalsamował. Jej rodzice wyglądali na wściekłych. Ojciec nachylił się i szepnął jej coś do ucha, a Tamara się wzdrygnęła. Może jednak było w niej coś ludzkiego.

Aaron wstał z ławki. Kto by się spodziewał, pomyślał Call z przekąsem. Aaron wyglądał niczym Kapitan Ameryka, jasnowłose, wysportowany i świętoszkowaty. Był sympatyczny, ale Call i tak miał ochotę cisnąć mu w głowę książką ojca. Kapitan Ameryka to też równy gość, ale to nie znaczy, że chciałbyś z nim rywalizować.

Nagle Call zauważył, że chociaż ludzie na trybunach klaszczą, Aaronowi nie towarzyszy żadna rodzina. Nikt go nie ścisnął ani nie klepał po plecach. Zapewne przyszedł sam. Aaron przełknął ślinę, uśmiechnął się i zbiegł po schodkach między trybunami, żeby stanąć obok mistrza Rufusa.

Rufus odchrząknął.

– Tamara Rajavi.

Tamara wstała, zarzucając ciemnymi włosami. Jej rodzice zaklaskali uprzejmie, jakby byli w operze. Tamara nie uściskała ich, tylko statecznym krokiem zeszła do Aarona, który uśmiechnął się do niej z uznaniem.

Call zastanawiał się, czy inni magowie są poirytowani tym, że mistrz Rufus ma pierwszeństwo i wybiera najlepsze osoby z listy. Call na pewno miałby mu to za złe.

Mistrz jeszcze raz rozejrzał się po sali. Call czuł, jak wszyscy milkną, czekając, aż Rufus wywoła kolejne nazwisko. Jasper już prawie wstał z miejsca.

– Moim ostatnim uczniem będzie Callum Hunt – oznajmił mistrz Rufus, a świat Calla wywrócił się do góry nogami.

Kilku kandydatów westchnęło z zaskoczenia, a oszołomieni widzowie zaczęli szeptać między sobą, szukając nazwiska Calla na liście wyników. Znaleźli je na samym końcu, obok ujemnego wyniku.

Call wbił wzrok w mistrza Rufusa, a ten w odpowiedzi posłał mu spojrzenie pozbawione emocji. Aaron zachęcająco uśmiechał się do Calla, a Tamara wpatrywała się w niego całkowicie oniemiała.

– Powiedziałem: Callum Hunt – powtórzył mistrz Rufus. – Callumie Huncie, zapraszam na dół.

Call zaczął się podnosić, ale ojciec pchnął go z powrotem na ławkę.

– Nie ma mowy – powiedział Alastair Hunt, wstając z miejsca. – To zaszło za daleko, Rufusie. Nie dostaniesz go.

Mistrz Rufus patrzył na nich, jakby w sali nie było nikogo innego.

– Daj spokój, Alastairze, doskonale znasz zasady. Przestań się sprzeciwiać temu, co nieuniknione. Twojego chłopca trzeba uczyć.

Magowie szli w dół trybun po obu stronach miejsca, w którym siedział Call przytrzymywany przez ojca. W swoich czarnych strojach wyglądali równie złowieszczo jak w opowieściach taty Calla. Sprawiali wrażenie gotowych do walki. Kiedy dotarli do rzędu Calla, zatrzymali się i czekali na ruch jego ojca.

Tata Calla przed wielu laty zrezygnował z magii i najprawdopodobniej kompletnie stracił wprawę. Inni magowie z pewnością zamietliby nim podłogę.

– Pójdę – powiedział Call ojcu, odwracając się w jego stronę. – Nie martw się. Nie mam o tym pojęcia, od razu mnie wyrzucą. Nie będą mnie tam chcieli, szybko wrócę do domu i wszystko będzie tak jak przedtem...

– Nic nie rozumiesz – odparł ojciec, kurczowo chwytając syna i dźwigając go na nogi. Wszyscy w sali się im przypatrywali i nic dziwnego. Ojciec sprawiał wrażenie niezrównoważonego, miał wytrzeszczone oczy. – Chodź. Będziemy musieli uciekać.

– Nie mogę – przypomniał Call ojcu, ale ten już nie słuchał.

Pociągnął go przez trybuny. Przeskakiwali z ławki na ławkę. Ludzie usuwali im się z drogi, uskakując w bok albo podrywając się z miejsc. Magowie na schodach pośpieszyli w stronę uciekinierów. Call chwiał się na nogach, starał się utrzymać równowagę.

Kiedy dotarli na dół, Rufus zastąpił im drogę.

– Dostyc! – zawołał. – Chłopiec tutaj zostaje.

Tata Calla stanął jak wryty. Objął syna od tyłu, co było dziwne, ponieważ prawie nigdy go nie przytulał, ale tym razem to bardziej przypominało zapaśniczy chwyt. Calla bolała noga po ucieczce w dół trybun. Próbował się obrócić, żeby popatrzeć na ojca, ale ten wbijał wzrok w mistrza Rufusa.

– Nie zabiliście już wystarczająco wielu członków mojej rodziny? – zapytał.

Mistrz Rufus ściszył głos, tak żeby tłum na trybunach go nie usłyszał, ale Aaron i Tamara byli w zasięgu słuchu.

– Niczego go nie nauczyłeś – rzekł. – Niewykszkolony mag chodzący na wolności jest jak uskok w ziemi, który w każdej chwili może się otworzyć, a wtedy zginie nie tylko on, ale także wielu innych ludzi. Więc nie mów mi o śmierci.

– Dobrze – odparł ojciec Calla. – Będę go uczył. Zabiorę go i wyszkolę. Przygotuję go do Pierwszej Bramy.

– Miałeś na to dwanaście lat, ale je zmarnowałeś. Przykro mi, Alastairze. Tak musi być.

– Popatrz na jego wynik... nie powinien się zakwalifikować. On tego nie chce! Prawda, Callu? Prawda? – Ojciec zaczął nim tak potrząsać, że chłopiec nie mógłby wykrztusić ani słowa, nawet gdyby chciał.

– Puść go, Alastairze – poprosił Mistrz Rufus niskim głosem pełnym smutku.

– Nie – odrzekł ojciec. – Jest moim dzieckiem. Mam do niego prawo. To ja decyduję o jego przyszłości.

– Nie – stwierdził mistrz. – Nie decydujesz.

Ojciec Calla szarpnął się do tyłu, ale był zbyt wolny. Chłopiec poczuł, jak chwytają go czyjeś ręce, i dwóch magów wyrwało go z ramion taty. Ojciec krzyczał, a Call szarpał się i wierzgał, ale na nic to się nie zdało i po chwili został zawleczony do Aarona i Tamary. Oboje wyglądali na przerażonych. Call uderzył łokciem jednego z przytrzymujących go magów. Usłyszał stęknięcie bólu, a mężczyzna wykręcił mu rękę za plecami. Chłopiec skrzywił się i zastanowił, co sobie myślą wszyscy rodzice na trybunach, którzy przyszli, żeby zapisać swoje dzieci do szkoły aerodynamiki.

– Call! – Dwaj magowie obezwładniali jego ojca. – Call, nie słuchaj tego, co oni mówią! Oni nie mają pojęcia, co robią! Nie wiedzą niczego o tobie! – Wlekli Alastaira w stronę wyjścia.

Call nie mógł uwierzyć w to, co się dzieje.

Nagle coś błysnęło w powietrzu. Nie widział, żeby jego tata wyrwał rękę z uścisku magów, ale najwyraźniej tak się stało. W jego stronę pomknął sztylet. Leciał prosto i celnie, dalej, niż wydawało się to możliwe. Call nie mógł oderwać wzroku od zbliżającego się, wirującego ostrza.

Wiedział, że powinien coś zrobić.

Wiedział, że musi się usunąć z drogi.

Ale z jakiegoś powodu nie potrafił.

Nogi miał niczym przytwierdzone do podłoża.

Ostrze zatrzymało się kilka centymetrów przed Callem, a Aaron chwycił je tak łatwo, jakby zrywał jabłko z niskiej gałęzi drzewa.

Wszyscy na chwilę zamarli. Ojciec Calla zniknął. Magowie wyciągnęli go z hangaru przez drzwi w głębi.

– Trzymaj – odezwał się głos na wysokości łokcia Calla. Aaron podawał mu sztylet. Call nigdy czegoś takiego nie widział. Broń lśniła srebrzyście, ozdobiona spiralami i zawijasami. Rękojeść miała kształt ptaka z rozpostartymi skrzydłami. Wzdłuż ostrza widniał ozdobny napis *Semiramis*.

– To chyba twoje, prawda? – rzekł Aaron.

– Dzięki – odpowiedział Call, biorąc sztylet.

– To był twój ojciec? – spytała Tamara szeptem, nie spoglądając w jego stronę. W jej głosie pobrzmiwała lodowata pogarda.

Niektórzy z magów spoglądali na Calla tak, jakby uważali go za szaleńca i rozumieli, dlaczego taki się stał. Ze sztyletem w dłoni poczuł się lepiej, chociaż nigdy w życiu nie używał noża do niczego innego poza smarowaniem chleba masłem orzechowym i krojeniem steków.

– Tak – odparł Call. – Pragnie, żebym był bezpieczny.

Mistrz Rufus skinął głową na mistrzynię Milagros, a ta wystąpiła naprzód i przemówiła do zgromadzonych.

– Bardzo przepraszamy za te zakłócenia. Dziękujemy, że państwo pozostali na swoich miejscach i zachowali spokój. Mamy nadzieję, że ceremonia będzie trwała bez dalszych opóźnień. Teraz ja wybiorę swoich uczniów.

Tłum ponownie umilkł.

– Wybrałam pięcioro – oznajmiła mistrzyni Milagros. – Pierwszym będzie Jasper deWinter. Jasperze, proszę, zejdź z trybun i stań obok mnie.

Jasper wstał i podszedł do mistrzyni, po drodze posyłając Callowi nienawistne spojrzenie.





## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy wszyscy mistrzowie wybrali swoich uczniów, słońce już zachodziło. Mnóstwo dzieci musiało odejść z płaczem; z zadowoleniem Call zobaczył wśród nich Kylie. Bez wahania zamieniłby się z nią miejscami, ale skoro nie było to dozwolone, przynajmniej miał satysfakcję z tego, że jego przymusowe przyjęcie do szkoły bardzo ją rozdrażniło. To była jedyna korzyść, jaką dostrzegał w tym, co się stało, a w obliczu rychłego wyjazdu do Magisterium potrzebował każdej pociechy.

Ostrzeżenia ojca dotyczące Magisterium zawsze były denerwująco niekonkretne. Gdy Call tak stał, przypalony, zakrwawiony i ubrudzony niebieskim atramentem, z coraz bardziej bolącą nogą, nie pozostało mu nic innego, jak wrócić myślą do tych przestroóg.

*Magowie nie dbają o nic ani o nikogo, zależy im tylko na zgłębianiu magicznej wiedzy. Odbierają dzieci rodzicom. To potwory, które eksperymentują na dzieciach. Właśnie z ich powodu nie żyje twoja matka.*

Aaron próbował zagadnąć Calla, ale ten nie miał ochoty na rozmowę. Bawił się rękojeścią sztyletu zatkniętego za pasek i starał się wyglądać groźnie.

W końcu Aaron dał sobie spokój i zaczął gawędzić z Tamarą. Tamara dużo wiedziała o Magisterium od swojej starszej siostry, która podobno była tam najlepsza we wszystkim. Co gorsza, Tamara twierdziła, że ona jest jeszcze lepsza. Aaronowi najwyraźniej wystarczyło, że będzie chodził do szkoły magii.

Call zastanawiał się, czy powinien ich ostrzec. Potem przypomniał sobie

przerażony głos Tamary, gdy zobaczyła, kim jest jego ojciec. Szkoda zachodu. Jeśli o niego chodzi, to mogą ich pożreć żadne zemsty wiwerny przemieszczające się z prędkością dwudziestu kilometrów na godzinę.

Uroczystość w końcu dobiegła końca i wszystkich wyprowadzono na parking. Rodzice ze łzami w oczach ściskali i całowali swoje dzieci, wręczając im walizki, marynarskie worki i paczki z prowiantem. Call stał z rękami w kieszeniach. Nie dość, że nie mógł się pożegnać z tatą, to jeszcze nie miał żadnego bagażu. Po kilku dniach bez zmiany odzieży będzie śmierdział jeszcze gorzej niż teraz.

Czekały na nich dwa żółte szkolne autobusy. Magowie zaczęli dzielić uczniów na grupy zgodnie z przynależnością do poszczególnych mistrzów. W obu autobusach znalazło się po kilka grup. Uczniów mistrza Rufusa dołączono do podopiecznych mistrzyni Milagros, mistrza Rockmaple'a oraz mistrza Lemuela.

Kiedy Call czekał na swoją kolej, podszedł do niego Jasper. Jego skórzany bagaż – oznaczony monogramem JWD – wyglądał na równie drogi jak ubranie. Jasper popatrzył na Calla z kpiącym uśmiechem.

– To miejsce w grupie mistrza Rufusa było przeznaczone dla mnie – stwierdził. – A ty mi je odebrałeś.

Chociaż Call powinien być zadowolony, że zdenerwował Jaspера, miał dosyć tego, że wszyscy uważają wybór przez mistrza Rufusa za wielki zaszczyt.

– Nie zrobiłem niczego, żeby je dostać. W ogóle nie chciałem zostać wybrany, rozumiesz? Nie chcę tutaj być.

Jasper zatrzęsł się ze złości. Call ze zdziwieniem zauważył, że skórzaną torbę, chociaż elegancką, wielokrotnie starannie łątano. A rękawy kurtki Jaspера były o kilka centymetrów za krótkie, zupełnie jakby chłopiec wyrósł ze swojego ubrania albo po kimś je przejął. Call podejrzewał, że Jasper także imię odziedziczył, żeby pasowało do monogramu.

Może jego rodzina kiedyś miała pieniądze, ale wyglądało na to, że już je straciła.

– Kłamiesz – odparł Jasper z desperacją. – Coś zrobiłeś. Nikt nie zostaje przypadkowo wybrany przez najważniejszego mistrza w Magisterium, więc nie próbuj mnie ogłupić. Kiedy znajdziemy się w szkole, zrobię wszystko, żeby odzyskać to miejsce. Będziesz błagał, żeby puścili cię do domu.

– Zaraz – przerwał mu Call. – Jeżeli ktoś błaga, puszczają go do domu?

Jasper popatrzył tak, jakby Call właśnie powiedział kilka zdań po babilońsku.

– Nie masz pojęcia, jakie to ważne – rzekł, tak mocno ściskając rączkę torby, że aż pobieleły mu knykcie. – Nie masz pojęcia. Nie wiem, czy wytrzymam z tobą w jednym autobusie. – Odwrócił się na pięcie i odszedł w stronę pozostałych mistrzów.

Call zawsze nienawidził szkolnych autobusów. Nigdy nie wiedział, obok kogo ma usiąść, ponieważ nigdy nie miał prawdziwego przyjaciela. Inne dzieciaki

uważały go za dziwaka. Nawet podczas Próby, pośród osób, które chciały zostać magami, wyróżniał się z tłumu. Na szczęście w autobusie było tak dużo miejsca, że miał cały rząd siedzeń dla siebie. Pewnie ma to też związek z tym, że cuchnę jak palone opony, pomyślał. Mimo wszystko poczuł ulgę. Chciał w samotności zastanowić się nad tym, co się wydarzyło. Żałował, że tata nie kupił mu telefonu, o który go prosił przed ostatnimi urodzinami. Pragnął usłyszeć głos ojca. Nie chciał, żeby jego ostatnim wspomnieniem o tacie był widok tego, jak ktoś go odciąga pośród rozpaczliwych krzyków. Chciał się tylko dowiedzieć, co ma dalej robić.

Kiedy wyjechali na szosę, mistrz Rockmaple wstał i zaczął opowiadać o szkole, wyjaśniając, że uczniowie Roku Żelaza zostaną tam na zimę, ponieważ nie byłoby dla nich bezpiecznie wrócić do domu po odbyciu tylko części szkolenia. Opowiedział im także o tym, że przez cały tydzień będą pracowali ze swoimi mistrzami, w piątki będą słuchali wykładów innych mistrzów, a raz w miesiącu podejda do egzaminu. Call nie mógł skupić się na szczegółach, zwłaszcza gdy mistrz Rockmaple wymieniał Pięć Zasad Magii, z których wszystkie najwyraźniej miały coś wspólnego z równowagą. Albo naturą. Albo czymś innym. Chłopiec próbował uważać, ale słowa spływały po nim, zanim zdołał je zapamiętać.

Po półtoragodzinnej podróży zatrzymali się na postój, a Call zdał sobie sprawę, że nie ma nie tylko bagaży, ale także pieniędzy. Udawał, że nie chce mu się jeść ani pić, kiedy wszyscy kupowali batony, czipsy i gazowane napoje.

Gdy ponownie weszli do autobusu, usiadł za Aaronem.

– Wiesz, dokąd nas zabierają? – spytał.

– Do Magisterium – odrzekł Aaron, nieco zaniepokojony stanem umysłu Calla. – No wiesz, do szkoły. Gdzie będziemy uczniami.

– Ale gdzie ona się dokładnie znajduje? Gdzie są tunele? – spytał Call. – Myślisz, że będą nas zamykali na noc w naszych pokojach? Są tam kraty w oknach? No tak, przecież tam nie będzie okien.

– Aha – mruknął Aaron, wyciągając w stronę Calla otwartą torebkę czipsów o smaku sera i czosnkowego pieczywa. – Chcesz?

Tamara popatrzyła na nich z drugiej strony autobusu.

– Naprawdę jesteś obłąkany? – spytała takim tonem, jakby nie chciała go obrazić, tylko szczerze o tym porozmawiać.

– Wiecie o tym, że tam umrzemy, prawda? – spytał Call, na tyle głośno, żeby usłyszeli go wszyscy w autobusie.

Odpowiedziała mu całkowita cisza.

W końcu rozległ się głos Celi.

– Wszyscy?

Kilkoro dzieci zachichotało.

– No nie, oczywiście, że nie wszyscy – odparł Call. – Ale niektórzy z nas. To

i tak niedobrze!

Wszyscy wbijali w niego wzrok, oprócz mistrzów Rufusa i Rockmaple'a, którzy siedzieli z przodu i nie zwracali uwagi na to, co robią dzieci. Tego dnia Calla traktowano jak wariata więcej razy niż w całym jego dotychczasowym życiu i miał już tego dosyć. Tylko Aaron nie patrzył na niego jak na szaleńca. Spokojnie chrupał chipsa.

– Kto ci to powiedział? – spytał. – O tym, że umrzemy.

– Mój ojciec – odrzekł Call. – Chodził do Magisterium, więc wie, jak tam jest. Mówił, że magowie będą na nas eksperymentować.

– To tamten facet, który wrzeszczał do ciebie podczas Próby? I rzucił nożem? – spytał Aaron.

– Zazwyczaj się tak nie zachowuje – wymamrotał Call.

– Cóż, on chodził do Magisterium i, jak widać, żyje – zauważyła Tamara, po czym dodała nieco ciszej: – Moja siostra też się tam uczy. Poza tym chodzili tam niektórzy z naszych rodziców.

– Tak, ale moja matka nie żyje – odparł Call. – A ojciec nienawidzi tej szkoły. Nie chce nawet o niej rozmawiać. Mówi, że moja mama przez nią umarła.

– Co się z nią stało? – spytała Celia. Trzymała na kolanach otwartą paczuszkę żelków o smaku piwa imbirowego, a Call miał ochotę poprosić, żeby go poczęstowała. Przypominały mu o deserze lodowym, którego miał już nigdy nie dostać, a poza tym Celia sprawiała wrażenie sympatycznej, jakby pytała go o to wszystko dlatego, że nie chciała, aby przejmował się magami, a nie dlatego, że uważała go za obłąkanego dziwaka. – Urodziła ciebie, więc chyba nie zginęła w Magisterium, prawda? Musiała najpierw skończyć szkołę.

Jej pytanie zbiło Calla z tropu. Nigdy nie zastanawiał się nad kolejnością wydarzeń. Wiedział, że doszło do jakiejś bitwy, która stanowiła część magicznej wojny. Ojciec nie zdradził mu szczegółów. Skupiał się na tym, że magowie do tego dopuścili.

Mówił, że kiedy magowie idą na wojnę, co dzieje się często, nie dbają o to, kto z ich powodu postrada życie.

– Wojna – wyjaśnił. – Była wojna.

– To mało konkretna odpowiedź – stwierdziła Tamara. – Ale skoro chodzi o twoją matkę, to musiała być Trzecia Wojna Magów. Wojna z Wrogiem.

– Wiem tylko, że zginęli gdzieś w Ameryce Południowej.

Celia wstrzymała oddech.

– A więc zginęła na górze – odezwał się Jasper.

– Na górze? – nerwowo spytał Drew, który siedział z tyłu. Call zapamiętał go jako chłopaka od szkółki jeździeckiej.

– Zimna Masakra – wyjaśniła Gwenda. Call przypomniał sobie, jak wstała z miejsca, gdy wyczytano jej nazwisko. Uśmiechała się, jakby to były jej urodziny,

a warkoczyki z koralikami kołysały się jej wokół twarzy. – Nic o tym nie wiesz? Nie słyszałeś o Wrogu, Drew?

Oblicze Drew stężało.

– Jakim wrogu?

Gwenda westchnęła z rozdrażnieniem.

– Wrogu Śmierci. Ostatnim makarze i przyczynie Trzeciej Wojny.

Drew nadal wyglądał na zagubionego. Call również nie był pewien, czy rozumie, o czym mówi Gwenda. Makar? Wróg Śmierci? Tamara obejrzała się i zauważyła ich miny.

– Większość magów potrafi uzyskać dostęp do czterech żywiołów – wyjaśniła.

– Pamiętajcie, co mistrz Rockmaple mówił o wykorzystywaniu powietrza, wody, ziemi i ognia podczas czarowania? Oraz o magii chaosu?

Call coś sobie przypominał z wykładu wygłoszonego na przedzie autobusu, coś o chaosie i pożeraniu. Wtedy nie zrobiło to na nim dobrego wrażenia, a teraz wcale nie brzmiało lepiej.

– Oni tworzą coś z niczego i nazywamy ich makarami. Stwórcami. Są potężni i niebezpieczni. Jak Wróg.

Call poczuł dreszcz na plecach. Magia wydawała się jeszcze bardziej niesamowita, niż wynikało z opowieści ojca.

– Wróg Śmierci to nie brzmi źle – odezwał się głównie po to, żeby się wyłamać. – W końcu śmierć to nic dobrego. Kto chciałby być Przyjacielem Śmierci?

– To nie tak. – Tamara splótła dłonie na kolanach, wyraźnie zirytowana. – Wróg był potężnym magiem, może nawet najlepszym, ale oszalał. Chciał żyć wiecznie i sprawić, żeby umarli wstali z grobów. Dlatego nazwano go Wrogiem Śmierci, ponieważ starał się ją zwyciężyć. Zaczął wciągać chaos do świata, wlewać moc pustki w zwierzęta... a nawet ludzi. Kiedy umieszczał fragment pustki w ludziach, zmieniał ich w bezmyślne potwory.

Słońce zaszło, pozostawiając tylko czerwonożółtą smugę na krawędzi horyzontu, która przypominała im, że niedawno zapadł zmierzch. Autobus coraz bardziej zagłębiał się w ciemności, a Call dostrzegał kolejne gwiazdy na baldachimie nieba za oknem. Widział tylko niewyraźne kształty mijanego lasu. Liściasty mrok i skały jak okiem sięgnąć.

– Zapewne wciąż to robi – stwierdził Jasper. – Tylko czeka, żeby zerwać traktat.

– Nie był jedynym makarem w swoim pokoleniu – kontynuowała Tamara, jakby recytowała historię, której nauczyła się na pamięć, albo powtarzała wielokrotnie słyszaną przemowę. – Istniała jeszcze kobieta, nasza wojowniczką, Verity Torres. Miała tylko trochę więcej lat od nas, ale niezwykle odważnie prowadziła magów do walki z Wrogiem. Wygrywaliśmy. – Oczy Tamary płonęły,

gdy opowiadała o Verity. – Ale wtedy Wróg dopuścił się najbardziej zdradzieckiej rzeczy, jaka komukolwiek mogłaby przyjść do głowy. – Ponownie ściszyła głos, żeby mistrzowie siedzący z przodu autobusu nie mogli jej usłyszeć. – Wszyscy wiedzieli, że zbliża się wielka bitwa. Dobrzy czarownicy ukryli swoje rodziny w jaskini na odludziu, żeby nikt nie mógł ich wykorzystać jako zakładników. Wróg odkrył, gdzie znajduje się jaskinia, i zamiast na pole bitwy, wyruszył do tej kryjówki, żeby wszystkich wymordować.

– Spodziewał się, że nie stawiają oporu – dodała Celia cichym głosem. Najwyraźniej także wielokrotnie słyszała tę opowieść. – Przebywały tam tylko dzieci, starcy i kilkoro rodziców z niemowlętami. Starali się powstrzymać napastników. Zabili ogarniętych chaosem w jaskini, ale nie wystarczyło im sił, żeby zniszczyć Wroga. Ostatecznie wszyscy zginęli, a Wróg się wymknął. Walka była tak brutalna, że Zgromadzenie zaproponowało Wrogowi rozejm, a on go przyjął.

Zapadła pełna przerażenia cisza.

– Nie przeżył żaden z dobrych magów? – spytał Drew.

– W szkółce jeździeckiej nikt nie ginie – mruknął Call. Nagle poczuł się wdzięczny losowi za to, że nie mógł kupić niczego do jedzenia na postoj, ponieważ miał pewność, że teraz by wymiotował. Wiedział, że jego mama zginęła. Wiedział nawet, że zginęła w bitwie. Ale nigdy nie poznał szczegółów.

– Co takiego? – Tamara zwróciła się w jego stronę z lodowatą furią na twarzy. – Coś ty powiedział?

– Nic. – Call rozparł się na siedzeniu ze skrzyżowanymi rękami. Po jej minie widział, że posunął się za daleko.

– Jesteś niemożliwy. Twoja matka zginęła podczas Zimnej Masakry, a ty sobie żartujesz z jej ofiary. Zachowujesz się tak, jakby zawiniли magowie, a nie Wróg.

Call odwrócił wzrok, czując, że płonie mu twarz. Zawstydziły go słowa Tamary, ale oprócz tego ogarnęła go wściekłość, ponieważ nic nie wiedział o tych sprawach. Ojciec powinien był mu o tym opowiedzieć, ale tego nie zrobił.

– Jeśli twoja matka zginęła na górze, to gdzie ty się wtedy znajdowałeś? – wtrąciła się Celia, wyraźnie starając się zakończyć spór. Kwiat w jej włosach wciąż był pognieciony po upadku podczas Próby i miał lekko przypalony brzeg.

– W szpitalu – odrzekł Call. – Moja noga została uszkodzona podczas porodu i musiałem przejść operację. Pewnie mama powinna była zostać w poczekalni, choć mieli tam paskudną kawę. – Zawsze tak się zachowywał, kiedy wpadał w złość. Zupełnie jakby nie potrafił kontrolować słów, które wychodziły z jego ust.

– Wstydz się. – Tamara splunęła. Już nie przypominała beznamietnej, powściągliwej dziewczyny, na jaką wyglądała podczas Próby. Miała rozbiegane oczy pełne gniewu. – Połowa uczniów Magisterium, którzy pochodzą z magicznych rodzin, straciła kogoś bliskiego na tamtej górze. Jeśli będziesz dalej wygadywał takie rzeczy, ktoś cię utopi w podziemnym basenie i nikt nie będzie po tobie płakał,

a na pewno nie ja.

– Tamaro – odezwał się Aaron. – Jesteśmy w tej samej grupie. Daj mu spokój. Stracił matkę. Ma prawo radzić sobie z tym po swojemu.

– Moja babcia też tam zginęła – rzekła Celia. – Moi rodzice cały czas o niej opowiadają, ale sama jej nie znałam. Nie jestem na ciebie zła, Callu. Po prostu chciałabym, żeby żadne z nas nie musiało przez to przechodzić.

– A ja jestem zły – odezwał się chłopak siedzący z tyłu autobusu. Callowi wydawało się, że ma na imię Rafe. Był wysoki, miał gęste, kręcone ciemne włosy i nosił koszulkę z uśmiechniętą czaszką, która lśniła na zielono w słabym świetle.

Call poczuł się jeszcze gorzej. Już chciał przeprosić Celię i Rafe'a, ale wtedy Tamara odwróciła się w stronę Aarona i powiedziała z mocą:

– Ale on się zachowuje, jakby go to nie obchodziło. To byli bohaterowie.

– Nieprawda – wypalił Call, zanim Aaron zdążył odpowiedzieć. – Byli ofiarami. Zginęli z powodu magii i nikt tego nie naprawi. Nawet wasz Wróg Śmierci, prawda?

Zapadła martwa cisza. Także ci, którzy rozmawiali o czymś w innych częściach autobusu, obejrzeli się i popatrzyli na Calla z szeroko otwartymi ustami.

Ojciec obwinał innych magów o śmierć jego matki, a Call ufał tacie. Naprawdę mu ufał. Jednak gdy spoczęły na nim spojrzenia wszystkich uczniów, nagle stracił pewność siebie.

Ciszę zakłócało tylko chrapanie mistrza Rockmaple'a. Autobus skręcił w wyboistą drogę gruntową.

– Słyszałam, że w pobliżu szkoły można napotkać ogarnięte chaosem zwierzęta – odezwała się Celia bardzo cicho. – Pozostałości eksperymentów Wroga.

– Na przykład konie? – spytał Drew.

– Mam nadzieję, że nie. – Tamara wzdrygnęła się. Drew sprawiał wrażenie rozczarowanego. – Nie chciałbyś mieć ogarniętego chaosem konia. Takie istoty to słudzy Wroga. Noszą w sobie fragment pustki, który czyni je inteligentniejszymi od innych zwierząt, ale zarazem krwiożerczymi i szalonymi. Tylko Wróg i jego słudzy potrafią je kontrolować.

– Więc to byłyby takie opętane konie-zombie? – spytał Drew.

– Niedokładnie. Mógłbyś je rozpoznać po spojrzeniu. Ich oczy się skrzę, są blade i wirują w nich kolory, ale poza tym wyglądają zwyczajnie. To jest w tym wszystkim najstraszniejsze – dodała Gwenda. – Mam nadzieję, że nie będziemy musieli często wychodzić.

– A ja przeciwnie – odparła Tamara. – Mam nadzieję, że nauczymy się je rozpoznawać i zabijać. Chcę to robić.

– No tak, ale to ja jestem wariatem – mruknął Call. – Nie ma się czego bać w naszym kochanym Magisterium. Ot, szkółka jeździecka ze złymi konikami.

Jednak Tamara nie zwracała na niego uwagi. Wychylała się ze swojego miejsca i słuchała Celi, która opowiadała:

– Słyszałam, że istnieje nowy rodzaj ogarniętych chaosem, których nie można rozpoznać po oczach. Te istoty nawet nie wiedzą, czym są, dopóki Wróg nie zmusi ich do zrobienia tego, czego pragnie. Więc nawet twój kot może cię szpiegować albo...

Autobus gwałtownie zahamował. Call przez chwilę myślał, że może zatrzymali się na kolejnej stacji benzynowej, ale mistrz Rufus wstał ze swojego fotela.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił. – Proszę, spokojnie wyjdźcie z autobusu.

Przez kilka minut wszystko wyglądało jak na zwyczajnej szkolnej wycieczce. Dzieci zabierały swoje bagaże i przepychały się w stronę przodu autobusu. Call wysiadł zaraz za Aaronem, a skoro nie musiał się kłopotać bagażem, pierwszy miał okazję dokładniej się rozejrzeć.





## ROZDZIAŁ PIĄTY

Call stał przed stromym górskim zboczem. Po lewej i prawej stronie rósł las, ale przed nim znajdowały się potężne podwójne drzwi. Miały szary, jakby wyblakły kolor, zawieszono je na żelaznych zawiasach, które pozawijały się do wewnątrz. Call podejrzewał, że z daleka, bez blasku reflektorów autobusu, drzwi byłyby niemal niewidoczne. Na skale ponad nimi wyrzeźbiono nieznamy symbol:



Pod nim widniały słowa:

*Ogień chce płonąć, woda chce płynąć, powietrze chce się unosić, ziemia chce wiązać, chaos chce pożerać.*

Požerać. To słowo przyprawiło go o dreszcze. Ostatnia szansa na ucieczkę, pomyślał. Ale nie był zbyt szybki, a zresztą nie miałby dokąd uciec.

Pozostałe dzieciaki zabrały swoje rzeczy i stanęły obok niego. Mistrz Rufus podszedł do drzwi, wtedy wszyscy ucichli. Mistrz North wystąpił naprzód.

– Za chwilę wkroczycie do Magisterium – oznajmił. – Dla niektórych z was to może być spełnienie marzeń. Dla innych, jak liczymy, może się to stać początkiem nowego marzenia. Wszystkich was zapewniam, że Magisterium istnieje dla waszego bezpieczeństwa. Macie wielką moc. A moc ta bez odpowiedniego treningu jest

niebezpieczna. Tutaj pomożemy wam nad nią panować i zapoznamy was z wielką historią magów takich jak wy, którzy żyli w minionych latach. Tutaj każde z was odnajdzie swoje wyjątkowe przeznaczenie. Poprowadzi was ono poza normalną ścieżką, którą dotychczas kroczyliście. Możliwe, że domyśliliście się tego, gdy poczuliście pierwsze poruszenia swojej mocy. Ale kiedy tak stoicie przed wejściem do wnętrza tej góry, przynajmniej część z was z pewnością zastanawia się, w co się wpakowaliście.

Kilkoro dzieci roześmiało się nerwowo.

– Dawno temu, na samym początku, pierwsi magowie również się nad tym zastanawiali. Zaintrygowani naukami alchemików, zwłaszcza Paracelsusa, badali magię żywiołów. Odnosili niewielkie sukcesy, dopóki jeden z alchemików nie zdał sobie sprawy, że jego syn potrafi bez trudu poradzić sobie z ćwiczeniami, które jemu samemu sprawiały poważne trudności. Magowie odkryli, że czary mogą uprawiać osoby dysponujące wrodzoną mocą, a najskuteczniej wychodzi to ludziom młodym. Zaczęli więc szukać, podróżując po całej Europie, nowych podopiecznych zdatnych do nauczania i od których sami mogli się uczyć. Bardzo niewiele dzieci jest obdarzonych mocą, może jedno na dwadzieścia pięć tysięcy, jednak magowie zgromadzili tylu uczniów, ilu zdołali, i założyli pierwszą szkołę magii. Cały czas docierały do nich wieści o nieszkolonych chłopcach i dziewczętach, którzy ginęli w wywołanych przez siebie pożarach albo topili się podczas ulew lub porywały ich tornada czy wciągały otwory w ziemi. Dzięki pobieranym naukom magowie uczyli się bezpiecznie stąpać po lawie, penetrować morskie głębiny bez aparatów tlenowych, a nawet latać.

Słowa mistrza Northa obudziły coś wewnątrz Calla. Przypomniał sobie, jak był bardzo mały i poprosił tatę, żeby pobujał go w powietrzu, ale tata odmówił i pouczył go, żeby przestał sobie wyobrażać niestworzone rzeczy. Czy naprawdę mógłby się nauczyć latać?

Gdybyś potrafił latać, wyszeptała drobna, zdradziecka część jego mózgu, nie przeszkadzałoby ci tak bardzo, że nie możesz biegać.

– Tutaj spotkacie żywiołaki, stworzenia niezwykle piękne i groźne, które istnieją na naszym świecie od jego zarania. Będziecie kształtować ziemię, powietrze, wodę i ogień, naginając je do swojej woli. Będziecie badać naszą przeszłość, jednocześnie stając się naszą przyszłością. Odkryjecie to, czego w swoim zwyczajnym życiu nigdy nie mieliście szansy oglądać. Nauczycie się wielkich rzeczy i będziecie dokonywać wielkich czynów. Witajcie w Magisterium.

Rozległy się oklaski. Call się rozejrzył. Wszystkim lśniły oczy. Chociaż z tym walczył, wiedział, że on też tak wygląda.

Mistrz Rufus wystąpił naprzód.

– Jutro obejrzyjecie szkołę, ale dzisiaj pójdźcie za swoimi mistrzami, którzy zaprowadzą was do waszych pokoi. Proszę, nie oddalajcie się, gdy będziecie

wędrowali przez Magisterium. Dopóki dobrze nie poznacie złożonego układu tuneli, łatwo będzie wam pobłądzić.

Zagubiony w tunelach, pomyślał Call. Właśnie tego się obawiał, odkąd po raz pierwszy usłyszał o tym miejscu. Zadrzał, bo przypomniał sobie swój koszmar o uwięzieniu pod ziemią. Powracały do niego wątpliwości, a ostrzeżenia ojca rozbrzmiewały echem w jego głowie.

Ale nauczą mnie latać, pomyślał, spierając się z kimś nieobecnym.

Mistrz Rufus podniósł dużą dłoń z rozczapierzonymi palcami i coś wyszeptał. Metalowa opaska na jego nadgarstku zalśniła, jakby rozpalila się do białości. Po chwili przy wtórze głośnego skrzypienia, które niemal przypominało krzyk, drzwi zaczęły się otwierać.

Spomiędzy ich skrzydeł wylało się światło, a dzieci podeszły bliżej, wzdychając i wołając z entuzjazmem. Call usłyszał wiele zachwyconych głosów.

W końcu sam musiał niechętnie przyznać, że to rzeczywiście było super.

Zobaczył rozległą salę, większą od jakiegokolwiek znanego mu pomieszczenia. Zmieściłyby się w niej trzy boiska do koszykówki i jeszcze zostałyby mnóstwo miejsca. Na posadzce połyskiwała mika, tak samo jak podczas iluzji w hangarze, jednak ściany pokrywał kalcyt, który sprawiał, że wyglądały, jakby spłynął po nich wosk z tysiąca świec. Wzdłuż ścian wznosiły się stalagmity, a ze stropu zwisały potężne stalaktyty, które w kilku miejscach niemal się z nimi łączyły. Salę przecinała rzeka, lśniąca błękitem niczym świetlisty szafir. Wpływała przez łukowato sklepione przejście w jednej ze ścian i wypływała przez drugi podobny otwór. Nad nią zbudowano rzeźbiony kamienny most. Po obu stronach mostu wycięto wzory. Call jeszcze ich nie rozpoznawał, jednak przypominały mu oznaczenia na sztylcie od taty.

Chłopiec został z tyłu, podczas gdy inni uczniowie mijali go potężnym strumieniem, gromadząc się na środku sali. Noga zeszywniała mu po długiej podróży autobusem i wiedział, że jest wolniejszy niż kiedykolwiek. Miał nadzieję, że nie czeka ich długa wędrówka do miejsca noclegu.

Olbrzymie drzwi zatrzasnęły się za nimi z hukiem, od którego Call aż podskoczył. Kiedy się obejrzał, zdążył zauważyć, że rząd ostro zakończonych stalaktytów kolejno spada ze stropu i wbija się w podłogę, skutecznie blokując wejście.

Za plecami Calla Drew głośno przełknął ślinę.

– Ale... jak stąd wyjdziemy?

– Nie wyjdziemy – odparł Call, zadowolony, że przynajmniej na to pytanie umie odpowiedzieć. – Nigdy nie mamy stąd wyjść.

Drew się odsunął. Call nie mógł go za to winić, chociaż miał już trochę dosyć, że wszyscy traktują go jak dziwaka tylko dlatego, że wskazuje im to, co oczywiste.

Ktoś chwycił go za rękaw.

– Chodźmy. – To był Aaron.

Call odwrócił się i zobaczył, że mistrz Rufus i Tamara ruszyli. Tamara kroczyła z energią, jakiej nie zdradzała wcześniej pod czujnym wzrokiem rodziców. Mrucząc pod nosem, Call podążył za pozostałą trójką przez jedno z łukowato sklepionych przejść, zagłębiając się w tunelach Magisterium.

Mistrz Rufus uniósł rękę, a na jego dłoni pojawił się płomień, który zamigotał jak pochodnia. Przypomnił Callowi ogień na wodzie podczas ostatniej próby. Call zastanawiał się, co musiałby zrobić, żeby rzeczywiście oblać egzamin i nie dostać się do Magisterium.

Szli gęsiego wąskim korytarzem. Unosiła się w nim delikatna woń siarki. Korytarz doprowadził ich do kolejnej sali. Znajdowało się w niej kilka zbiorników, jeden pełen bulgoczącego błota, a inny – białych bezokich ryb, które rozpierzchny się, gdy usłyszały kroki ludzi.

Call chciał zażartować, że ogarnięte chaosem bezokie ryby mogą być niewykrywalne jako śludzy Wroga Śmierci, ponieważ, no cóż, nie mają oczu, ale poczuł się nieswojo, gdy wyobraził sobie, że mogłyby szpiegować wszystkich uczniów.

Następnie dotarli do jaskini z pięciorgiem drzwi w przeciwległej ścianie. Pierwsze wykonano z żelaza, drugie z miedzi, trzecie z brązu, czwarte ze srebra, a ostatnie z lśniącego złota. We wszystkich drzwiach odbijał się płomień trzymany przez mistrza Rufusa, tańcząc upiornie na ich wypolerowanej lustrzanej powierzchni.

Wysoko nad sobą Call dostrzegł błysk czegoś świetlistego, czegoś z ogonem, co błyskawicznie skryło się w cieniu i zniknęło.

Mistrz Rufus nie wprowadził ich do jaskini ani nie przeprowadził przez żadne z drzwi, ale powiodł dalej, aż dotarli do dużej, okrągłej sali o wysokim stropie i pięciu łukowato sklepionych wyjściach.

Na suficie Call zauważył grupę jaszczurek ze szlachetnymi kamieniami na grzbietach. Niektóre z klejnotów płonęły błękitnym ogniem.

– Żywiołaki. – Tamara westchnęła.

– Tędy – polecił mistrz Rufus, odzywając się po raz pierwszy, a jego donośny głos odbił się echem w pustej przestrzeni.

Call zastanawiał się, gdzie są pozostali magowie. Może było później, niż podejrzewał, i już spali, jednak mijane pomieszczenia wydawały się puste, co wskazywało na to, że uczniowie są zupełnie sami pod ziemią.

W końcu mistrz Rufus zatrzymał się przed dużymi kwadratowymi drzwiami z metalową płytką, na której powinna się znajdować kołatka. Podniósł rękę, a opaska na jego nadgarstku krótko rozbłysła. Coś stuknęło w drzwiach i po chwili się otworzyły.

– My też tak potrafimy? – spytał Aaron z podziwem.

Mistrz Rufus uśmiechnął się do niego pobłażliwie.

– Tak, z pewnością będziecie mogli się dostać do swoich pokoi dzięki waszym opaskom, ale nie wolno wam chodzić wszędzie. Wejdźcie i zobaczą, gdzie spędzicie Żelazny Rok waszej nauki.

– Żelazny Rok? – powtórzył Call, myśląc o drzwiach.

Mistrz Rufus wszedł do środka, obszernym gestem wskazując coś, co przypominało połączenie salonu z salą do nauki. Ściany jaskini były wysokie i zwęzły się ku górze, tworząc kopułę. Z jej środka zwieszał się olbrzymi miedziany żyrandol. Miał tuzin zakrzywionych ramion, na których wyrzeźbiono płomienie. Na każdym z nich zatknięto płonąca pochodnię. Na kamiennej posadzce stały trzy ławki ustawione na planie okręgu oraz dwie przepastne, pluszowe kanapy umieszczone naprzeciwko siebie przed kominkiem, który był wystarczająco duży, żeby upiec w nim krowę. Nie tylko krowę, ale i konia. Call pomyślał o Drew i ukrył krzywy uśmiech.

– Niesamowite – stwierdziła Tamara, obracając się, żeby wszystkiemu się przyjrzeć. Przez chwilę wyglądała jak zwykłe dziecko, a nie czarodziejka z odwiecznego magicznego rodu.

Żył jaskrawego kwarcu i miki przecinały kamienne ściany, w świetle pochodni tworząc wzór z pięciu symboli, takich samych jak nad wejściem – trójkąta, okręgu, trzech falistych linii, strzałki skierowanej w górę oraz spirali.

– Ogień, ziemia, woda, powietrze i chaos – zauważył Aaron.

Zapewne uważnie słuchał w autobusie.

– Bardzo dobrze – pochwalił mistrz Rufus.

– Dlaczego są ustawione w taki sposób? – spytał Call, wskazując symbole.

– Tworzą kwinkunks. Proszę, to dla was. – Podniósł trzy opaski ze stołu, który wyglądał, jakby wyrzeźbiono go z pojedynczego kawałka skały. Były to szerokie skórzane opaski z przynitowanym paskiem żelaza i żelazną klamrą.

Tamara wzięła swoją z namaszczeniem, jakby to był jakiś święty przedmiot.

– Ojej.

– Czy one są magiczne? – spytał Call, sceptycznie zerkając na swoją.

– Te opaski odzwierciedlają wasze postępy w nauce w Magisterium. Jeżeli zdacie sprawdzian kończący rok, zasłużycie na opaski z innego metalu. Żelaza, potem miedzi, brązu, srebra, a wreszcie złota. Kiedy ukończycie Rok Złota, już nie będziecie uznawani za uczniów, ale wykwalifikowanych magów, którzy będą mogli wstąpić do Kolegium. Odpowiadając na twoje pytanie, Callu, owszem, one są magiczne. Zostały wykonane przez specjalistę od kształtowania metalu i służą jako klucze. Zapewnią wam dostęp do sal lekcyjnych w tunelach. Wraz z kolejnymi osiągnięciami będziecie otrzymywali dodatkowe kawałki metalu oraz kamienie, które przytwierdzicie do swoich opasek, tak że kiedy ukończycie szkołę, będą odzwierciedlać spędzony tutaj czas.

Mistrz Rufus przeszedł do niewielkiej kuchni. Nad dziwacznie wyglądającą kuchenką z kamiennymi krążkami w miejscu palników znajdowała się szafka, z której wyjął trzy puste drewniane talerze.

– Zazwyczaj wolimy, żeby nowi uczniowie pierwszego wieczoru zadomowili się w swoich pokojach, gdyż stołówka może być dla nich przytłaczająca. Dlatego dzisiaj zjecie posiłek tutaj.

– Te talerze są puste – zauważył Call.

Rufus sięgnął do kieszeni i wyjął mortadelę oraz bochenek chleba, który z pewnością nie mógł się tam pomieścić.

– Rzeczywiście. Ale nie na długo. – Odpakował mortadelę i zrobił trzy kanapki. Ułożył je następnie na talerzach i starannie przeciął na pół. – Teraz wyobraźcie sobie swój ulubiony posiłek.

Call przeniósł wzrok z mistrza Rufusa na Tamarę i Aarona. Czy to jakiś rodzaj magii? Czego mistrz od nich oczekuje? Czy proponuje, żeby wyobrazili sobie coś pysznego podczas jedzenia mortadeli, a wtedy kanapka będzie smakowała lepiej? Czy potrafi czytać w myślach Calla? A jeśli magowie od początku badali jego myśli...

– Callu – odezwał się mistrz Rufus, a on się wzdrygnął. – Czy coś się stało?

– Czy mistrz słyszy moje myśli? – wypalił.

Mag powoli zamrugnął jak jedna z niesamowitych jaszczurek na suficie w Magisterium.

– Tamaro. Czy potrafię czytać Callowi w myślach?

– Magowie potrafią czytać myśli tylko wtedy, gdy dokonujemy ich projekcji – odrzekła dziewczyna.

Mistrz Rufus pokiwał głową.

– A jak sądzisz, Aaronie, co Tamara ma na myśli, mówiąc o projekcji myśli?

– Bardzo intensywne myślenie? – odpowiedział po chwili Aaron.

– Tak – odrzekł Mistrz Rufus. – Zatem proszę, pomyśl bardzo intensywnie.

Call przypomniał sobie swoje ulubione potrawy, raz za razem przywołując je w myślach. Jednak rozpraszały go inne obrazy, które zabawnie byłoby sobie wyobrazić. Na przykład ciasto upieczone wewnątrz tortu. Albo trzydzieści siedem ciastek ułożonych w kształt piramidy.

Po chwili mistrz Rufus uniósł dłonie i Call zapomniał, że miał o czymkolwiek myśleć. Pierwsza z kanapek zaczęła się rozszerzać, wypuszczając macki z mortadeli, które wiły się na talerzu. Unosiły się nad nią smakowite aromaty.

Aaron się nachylił, wygłodniały pomimo czipsów, które zjadł w autobusie. Mortadela zmieniła się w talerz, miskę i karafkę. Miska była pełna makaronu zapiekanego z serem i posypanego tartą bułką, który parował, jakby dopiero co wyjęto go z piekarnika, na talerzu leżało czekoladowe ciastko przykryte stertą lodów, w karafce zaś znajdował się bursztynowy płyn, którym zapewne był sok

jabłkowy.

– Ojej! – zawołał oszołomiony Aaron. – Właśnie to sobie wyobraziłem. Ale czy to jest prawdziwe?

Mistrz Rufus pokiwał głową.

– Równie prawdziwe jak kanapka. Przypomnij sobie Czwartą Zasadę Magii. Można zmienić kształt rzeczy, ale nie jej istotę. A skoro nie zmieniłem istoty jedzenia, zostało ono prawdziwie przemienione. Twoja kolej, Tamaro.

Call zastanawiał się, czy to oznacza, że makaron z serem będzie smakował jak mortadela. Ale przynajmniej Call nie był jedynym, który nie pamiętał zasad magii.

Tamara wystąpiła naprzód, żeby odebrać tacę z formującym się jedzeniem. Stał na niej duży talerz sushi z grudką czegoś zielonego po jednej stronie i miseczką sosu sojowego po drugiej. Obok znajdował się kolejny talerz z trzema okrągłymi ryżowymi kulkami mochi. Do picia dostała gorącą zieloną herbatę i naprawdę się z tego ucieszyła.

Nadeszła kolej Calla. Pełen sceptycyzmu sięgnął po swoją tacę, niepewny, co na niej znajdzie. Ale naprawdę było tam jego ulubione danie – paluszki drobiowe z kremowym dipem, miska spaghetti z sosem pomidorowym oraz kanapka z masłem orzechowym i płatkami kukurydzianymi na deser. Do tego kubek gorącej czekolady z bitą śmietaną i kolorowymi piankami na wierzchu.

Mistrz Rufus sprawiał wrażenie zadowolonego.

– A teraz dam wam czas, żebyście się zadowolili. Wkrótce ktoś przyniesie wasze rzeczy...

– Czy mogę zadzwonić do ojca? – spytał Call. – To znaczy, czy jest tutaj jakiś telefon? Nie mam swojego.

Zapadła cisza. W końcu mistrz Rufus odpowiedział, grzeczniej, niż Call się spodziewał.

– Telefony komórkowe nie działają w Magisterium, Callumie. Jesteśmy zbyt głęboko pod ziemią. Nie dysponujemy także naziemną linią. Korzystamy z żywiołów, żeby się komunikować. Proponuję, żebyśmy dali Alastairowi nieco czasu na ochłonięcie, a potem wspólnie się do niego odezwiemy.

Call powstrzymał się przed protestem. Mistrz nie był okrutny, ale odmówił stanowczo.

– A zatem – ciągnął mag – spodziewam się, że jutro o dziewiątej zastanę was ubranych i gotowych, a także bystrych i chętnych do nauki. Czeka nas wiele wspólnej pracy i byłbym bardzo rozczarowany, gdybyście nie spełnili nadziei, jakie rozbudziliście we mnie podczas Próby.

Call podejrzewał, że mistrzowi chodzi o Tamarę i Aarona, ponieważ gdyby on miał spełnić pokładane w nim nadzieje, musiałby podpalić podziemną rzekę.

Kiedy mistrz Rufus wyszedł, usiedli na stalagmitowych stołkach przy gładkim kamiennym stole, żeby wspólnie zjeść kolację.

– A co, jeśli zachłapiesz spaghetti kremowym sosem? – spytała Tamara, zerkając na talerz Calla i unosząc pałeczki.

– Wtedy będzie jeszcze pyszniejsze – odparł Call.

– Ohyda – rzuciła, dodając odrobinę wasabi do sosu sojowego. Nie rozchlapała przy tym ani kropli poza danie.

– Jak myślisz, skąd wzięli świeże ryby na sushi, skoro jesteśmy w jaskini? – spytał Call, wrzucając sobie do ust drobiowy paluszek. – Założę się, że zarzucili sieć do jednego z tych podziemnych zbiorników i capnęli to, co się złapało. Bul, bul.

– Dajcie spokój – jęknął Aaron. – Psujecie mi apetyt na makaron.

– Bul, bul! – powtórzył Call, zamykając oczy i poruszając głową w tył i w przód jak podziemna ryba. Tamara zabrała swoją tacę i przeniosła się na kanapę, siadając plecami do Calla.

Skończyli jeść w milczeniu. Chociaż Call przez cały dzień nie miał nic w ustach, nie mógł dokończyć kolacji. Wyobraził sobie ojca w domu, jedzącego przy zagraconym kuchennym stole. Nigdy w życiu za niczym tak bardzo nie tęsknił.

Odsunął od siebie tacę i wstał.

– Idę się położyć. Który pokój jest mój?

Aaron odchylił się do tyłu i popatrzył na niego.

– Nasze nazwiska są na drzwiach.

– Aha. – Callowi zrobiło się głupio i trochę nieswojo. Jego imię i nazwisko rzeczywiście tam widniały, zapisane żyłami kwarcu. Callum Hunt.

Wszedł do środka. To było luksusowe pomieszczenie, znacznie większe od jego pokoju w rodzinnym domu. Gruby dywan przykrywał kamienną posadzkę. Zdobił go powtarzający się wzór złożony z symboli pięciu żywiołów. Meble najwyraźniej wykonano ze skamieniałego drewna, które lśniło łagodnym złocistym blaskiem. Olbrzymie łóżko przykrywały grube niebieskie koce i duże poduchy. W pokoju znajdowały się także szafa i komoda, ale skoro Call nie miał żadnych ubrań ani nie czekał na bagaże, rzucił się na posłanie i nakrył twarz poduszką. Poczul się tylko trochę lepiej. Słyszał Tamarę i Aarona chichoczących we wspólnym pokoju. Wcześniej tak nie rozmawiali. Pewnie czekali, aż sobie pójdzie.

Coś uwierało go w bok. Zapomniał o sztylcie, który dostał od ojca. Wyjął ostrze z za paska i popatrzył na nie w świetle pochodni. Semiramis. Zastanawiał się, co to słowo znaczy. Zastanawiał się także, czy spędzi kolejne pięć lat samotnie w tym pokoju ze swoim dziwnym nożem, podczas gdy wszyscy będą się z niego śmiali. Westchnął i upuścił nóż na stolik obok łóżka, po czym wyprostował nogi pod kocem i spróbował zasnąć.

Jednak minęło kilka godzin, zanim mu się to udało.





## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Calla obudził dźwięk, który brzmiał tak, jakby ktoś wrzeszczał mu do ucha. Rzucił się w bok i spadł z łóżka, uderzając kolanem o podłogę jaskini. Straszliwe odgłosy nie ustawały, odbijając się echem od ścian.

Drzwi jego pokoju otworzyły się na oścież, a wrzaski zaczęły cichnąć. Pojawił się Aaron, a po nim Tamara. Oboje mieli na sobie mundurki pierwszoroczników: szare bawełniane tuniki i luźne spodnie uszyte z tego samego materiału. Na nadgarstki założyli swoje żelazne opaski: Tamara na prawą, a Aaron na lewą rękę. Tamara zaplotła długie włosy w dwa ciemne warkocze po obu stronach głowy.

– Au – jęknął Call, siadając na piętach.

– To tylko dzwonek – wyjaśnił Aaron. – Czas na śniadanie.

Calla nigdy wcześniej nie budził do szkoły żaden dzwonek. Ojciec zawsze delikatnie potrząsał go za ramię, dopóki Call nie przewrócił się na drugi bok, zaspany i marudny. Przełknął ślinę; strasznie tęsknił za domem.

Tamara pokazała palcem coś za jego plecami, unosząc idealnie wyrównane brwi.

– Spałeś ze swoim nożem?

Call obejrzał się i zauważył, że sztylet od ojca spadł ze stolika i wylądował na poduszce. Zapewne zaczepił o niego, gdy wymachiwał rękami. Chłopak poczuł, że się czerwieni.

– Jedni mają pluszowe zwierzaki, a inni noże – rzekł Aaron, wzruszając ramionami.

Tamara przeszła przez pokój, usiadła na łóżku i wzięła ostrze do ręki. Tymczasem Call wstał z podłogi. Nie przytrzymał się nogi łóżka, żeby złapać

równowagę, chociaż miał na to ochotę. Jego ubranie było wymięte, a włosy sterczały mu na wszystkie strony. Zdawał sobie sprawę, że na niego patrzą, i musiał się poruszać bardzo powoli, żeby nie skreślić obolałej nogi.

– Co tutaj jest napisane? – spytała Tamara, podnosząc nóż i patrząc na niego pod kątem. – Tu, z boku. Semi... ram... mis?

– Założę się, że źle to wymawiasz – odparł Call, prostując się.

– A ja się założę, że nie masz pojęcia, co to imię oznacza – zakpiła Tamara.

Callowi nawet nie przyszło do głowy, że słowo na ostrzu to imię noża. Nigdy nie sądził, że noże noszą jakieś imiona. Chociaż z drugiej strony, król Artur miał Ekskalibura, a Bilbo w *Hobbicie* Żądełko.

– Możesz go nazywać Miri – rzekła Tamara, oddając mu ostrze. – To dobry nóż. Solidnie wykonany.

Call przyglądał się jej twarzy, próbując odgadnąć, czy sobie z niego żartuje, ale wyglądało na to, że mówi poważnie. Najwyraźniej szanowała dobrą broń.

– Miri – powtórzył, obracając nóż w dłoni, tak że światło odbijało się od ostrza.

– Chodźmy, Tamaro – odezwał się Aaron, pociągając ją za rękaw. – Pozwólmy Callowi się ubrać.

– Nie mam mundurka – przyznał się Call.

– Oczywiście, że masz. Jest tutaj. – Dziewczyna wskazała łóżko, gdy Aaron wyciągał ją z pokoju. – Wszyscy je dostaliśmy. Pewnie przyniosły je nam żywiołaki powietrza.

Miała rację. Ktoś zostawił na kocu starannie złożony mundurek, idealnie pasujący na Calla, a także skórzaną torbę. Kiedy to się stało? Gdy spał? A może nie zauważył ich wieczorem? Ostrożnie włożył mundurek, najpierw go rozpościerając i sprawdzając, czy nie ma w nim jakichś ostrych elementów lub przeszkadzających guzików. Materiał okazał się gładki, miękki i niezwykle wygodny. Buty, te też znalazł obok łóżka, były ciężkie i solidnie przytrzymały słabą kostkę Calla. Jedyne problemy stanowił brak kieszeni, do której mógłby schować Miri. W końcu owinął nóż swoją starą skarpetką i wsunął go do buta. Następnie przełożył pasek skórzanego torby przez głowę i wyszedł do wspólnego pokoju, gdzie zastał Tamarę i Aarona, a także mistrza Rufusa, który patrzył na nich surowo z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Spóźniliście się – stwierdził. – Poranny dzwonek wzywa na śniadanie w stołówce. To nie jest wasz osobisty budzik. Lepiej, żeby to się nie powtórzyło, w przeciwnym razie w ogóle nie dostaniecie śniadania.

– Ale... – zaczęła Tamara, zerkając na Calla.

Mistrz Rufus przeniósł na nią wzrok, przygważdżając ją do krzesła.

– Chcesz mi powiedzieć, że byłaś gotowa, ale spóźniłaś się przez kogoś innego, Tamaro? Bo jeśli tak, to powiem ci, że obowiązkiem moich uczniów jest

dbanie o siebie nawzajem, a porażka jednego oznacza porażkę wszystkich. A więc, co zamierzałaś mi powiedzieć?

Opuściła głowę; zakołysały się jej warkocze.

– Nic, mistrzu Rufusie – odparła.

Skinął głową, otworzył drzwi i wyszedł na korytarz, zachęcając ich, żeby za nim poszli. Call pokuśtykał w stronę drzwi. Z całego serca pragnął, żeby nie czekał ich długi marsz, ale jeszcze bardziej zależało mu na uniknięciu kolejnych tarapatów przed śniadaniem.

Nagle tuż obok niego pojawił się Aaron. Call niemal krzyknął z zaskoczenia. Doszedł do wniosku, że Aaron ma niezwykle nawyk rozpaczliwego lgnięcia do niego niczym jasnowłosa magnes. Aaron stuknął Calla w ramię i popatrzył znacząco na swoją dłoń. Call podążył za jego wzrokiem i zauważył, że z palców kolegi coś zwisa. To była opaska Calla.

– Załóż ją – szepnął Aaron. – Zanim Rufus zauważy. Powinniśmy cały czas je nosić.

Call jęknął, ale wziął opaskę i zatrzasnął ją sobie na nadgarstku, gdzie załśniła szarym blaskiem, jak obręcz kajdanek.

To ma sens, pomyślał Call. W końcu jestem tutaj więźniem.

Na szczęście stołówka nie znajdowała się daleko. Dobiegały z niej odgłosy kojarzące się ze szkolnym bufetem: gwar rozmów i pobrzękiwanie naczyń.

Stołówka mieściła się w kolejnej dużej jaskini, w której wznosiły się olbrzymie kolumny przypominające skamieniałe roztopione lody. Odłamki miki migotały w skale, a strop ginął w cieniu ponad ich głowami. Jednak było zbyt wcześnie rano, żeby ten przepych oszołomił Calla. On chciał tylko wrócić do łóżka i udawać, że wczorajszy dzień się nie wydarzył, że nadal jest w domu z ojcem i czeka na autobus, który zabierze go do zwyczajnej szkoły, do świata, gdzie pozwolą mu nosić zwyczajne ubrania, spać w zwyczajnym łóżku i jeść zwyczajne jedzenie.

Potrawy, które czekały na niego w stołówce, z pewnością nie były zwyczajne. W parujących kamiennych kotłach po jednej stronie znajdowały się różnorakie dziwaczne pokarmy: duszone fioletowe bulwy, zielenina tak ciemna, że niemal czarna, kędzierzawe porosty oraz czerwono nakrapiany kapelusz grzyba wielkości pizzy i pokrojony jak tort. W pobliskiej misie parzyła się gorąca brązowa herbata z kawałkami kory. Uczniowie w niebieskich, zielonych, białych, czerwonych i szarych mundurkach, które oznaczały poszczególne lata nauki w Magisterium, nalewali ją chochlą do rzeźbionych drewnianych kubków. Opaski na ich nadgarstkach mieniły się kolorami złota, srebra, miedzi i brązu, a na wielu z nich lśniły kolorowe kamienie. Call nie był pewien, co oznaczają, ale wyglądały bardzo atrakcyjnie.

Tamara już nakładała sobie na talerz porcję zieleniny, jednak Aaron wpatrywał

się w jedzenie z takim samym przerażeniem, jakie odczuwał Call.

– Proszę, powiedzcie mi, że mistrz Rufus zaraz w coś to zmieni – rzekł.

Tamara stłumiła śmiech i sprawiała wrażenie niemal zawstydzonej. Call podejrzewał, że w jej rodzinie ludzie niezbyt często się śmiali.

– Przywykniecie – odpowiedziała.

– Czyżby? – pisał Drew. Wyglądał na nieco zagubionego bez swojej koszulki z koniem, ubrany w prostą szarą tunikę i spodnie, które stanowiły mundurek uczniów Roku Żelaza. Niepewnie sięgnął po miseczkę z porostami, przewrócił ją, a następnie się cofnął, udając, że to nie jego sprawka.

Jedna z czarodziejek siedzących przy stole – Call widział ją podczas Próby i zwrócił uwagę na jej wyszukany naszyjnik w kształcie węża – westchnęła i podeszła, żeby posprzątać rozrzucone jedzenie. Nagle Call zamrugnął, gdyż wydało mu się, że jej naszyjnik się poruszył. W końcu uznał, że to złudzenie. Pewnie brakuje mu kofeiny.

– Gdzie jest kawa? – spytał Aarona.

– Nie wolno pić kawy – odparł Aaron, mrużąc oczy i biorąc kawałek grzyba. – Kawa szkodzi. Spowalnia wzrost.

– Ależ w domu ciągle ją piłem – zaprotestował Call. – Zawsze pijam kawę. Najbardziej lubię espresso.

Aaron wzruszył ramionami, co zazwyczaj czynił, gdy stał w obliczu jakiegoś nowego szaleństwa Calluma.

– Jest ta dziwna herbata.

– Ale ja uwielbiam kawę – oznajmił Call ze smutkiem zielonemu szlamowi.

– A mnie brakuje bekonu – wyznała Celia, która stała za Callem w kolejce. Miała nową jaskrawą spinkę we włosach, tym razem w kształcie biedronki. Chociaż spinka sprawiała wesołe wrażenie, Celia wyglądała na nieszczęśliwą.

– Odstawienie kofeiny prowadzi do szaleństwa – wyjaśnił Call. – Mógłbym stracić nad sobą panowanie i kogoś zabić.

Zachichotała, jakby opowiedział niezwykle zabawny kawał. Może tak właśnie pomyślała. Call zdał sobie sprawę, że Celia mu się podoba. Miała blond włosy oraz piegi na nosie lekko zaczerwienionym od słońca. Przypomniawszy sobie, że razem z Jasperem i Gwendą weszła w skład grupy mistrzyni Milagros. Ogarnęła go fala współczucia, że musi dzielić pokój z takim głupkiem jak Jasper.

– On rzeczywiście mógłby kogoś zabić – swobodnie oznajmiła Tamara, oglądając się przez ramię. – Ma olbrzymi nóż w...

– Tamaro! – przerwał jej Aaron.

Uśmiechnęła się do niego niewinnie, a następnie zabrała tacę i ruszyła w stronę stolika mistrza Rufusa. Call po raz pierwszy zaczął się zastanawiać, czy może jednak ma coś wspólnego z Tamarą – skłonność do sprawiania kłopotów.

Pomieszczenie wypełniały kamienne stoły, przy których siedziały grupki

uczniów. Jedni uczniowie drugiego i trzeciego roku towarzyszyli swoim mistrzom, inni siedzieli samotnie. Wszyscy uczniowie Roku Żelaza zgrupowali się wokół swoich opiekunów – Jasper, Celia, Gwenda i chłopiec imieniem Nigel wokół mistrzyni Milagros, która tego dnia miała wyjątkowo jaskrawe różowe pasemko we włosach, a Drew, Rafe i niejaka Laurel wokół skwaszonego mistrza Lemuela. W sali przebywało tylko kilkoro uczniów ubranych w białe i czerwone mundurki czwartego oraz piątego roku. Siedzieli razem w kącie i najwyraźniej toczyli jakąś bardzo poważną dyskusję.

– Gdzie reszta starszych uczniów? – spytał Call.

– Wykonują misje – wyjaśniła Celia. – Starsi uczniowie uczą się w terenie, a niektórzy dorośli magowie wykorzystują tutejsze obiekty, żeby prowadzić badania i eksperymenty.

– Widzicie – szepnął Call. – Eksperymenty!

Celia nie wyglądała na zbyt zmartwioną. Uśmiechnęła się do Calla i odeszła w stronę stołu swojej mistrzyni.

Call opadł na krzesło pomiędzy Aaronem a mistrzem Rufusem, który już miał przed sobą skromne śniadanie złożone z pojedynczej kępy porostów. Talerz Calla wypełniały grzyby i zielenina – nie pamiętał, żeby ją sobie nałożył. Pewnie tracę rozum, pomyślał. Potem wepchnął do ust dużą porcję grzybów.

Smak eksplodował mu na języku. Naprawdę były dobre. Nawet bardzo dobre. Chrupkie na brzegach i słodkawe jak kiełbaski podlane syropem klonowym.

– Mniam – mruknął, biorąc kolejny kęs. Zielenina miała kremową konsystencję i aromatyczny smak jak owsianka z brązowym cukrem. Aaron pakował do ust kolejne łyżki, wyraźnie oszołomiony.

Call spodziewał się, że Tamara wyśmiej jego zaskoczenie, ale nawet na niego nie patrzyła. Pomachała do wysokiej, szczupłej dziewczyny o takich samych długich, ciemnych włosach i idealnych brwiach. Ta leniwie odwzajemniła powitanie, a na jej nadgarstku zaśniła miedziana opaska.

– To moja siostra – z dumą oznajmiła Tamara. – Kimiya.

Call zerknął na Kimiyę, która siedziała razem z grupką innych uczniów w zielonych mundurkach oraz mistrzem Rockmaple'em, a następnie przeniósł wzrok z powrotem na Tamarę. Zastanawiał się, co to za uczucie być tutaj szczęśliwym, cieszyć się, że zostało się wybranym, zamiast traktować to jak straszliwe zrzędzenie losu. Tamara i jej siostra sprawiały wrażenie całkowicie przekonanych, że to dobre miejsce, a nie siedziba zła opisywana przez jego ojca.

Ale dlaczego tata miałby kłamać?

Mistrz Rufus kroił swoje porosty w bardzo dziwny sposób, dzieląc je jak bochenek na kromki. Potem przecinał każdą kromkę na pół, a następnie ponownie na pół. Tak bardzo drażniło to Calla, że obrócił się w stronę Aarona.

– A ty masz tutaj jakąś rodzinę?

– Nie – odparł Aaron, odwracając się od niego, jakby nie miał ochoty o tym rozmawiać. – Nigdzie nie mam rodziny. Usłyszałem o Magisterium od pewnej dziewczyny. Zobaczyła sztuczkę, którą robiłem z nudów. Sprawiałem, że drobinki kurzu tańczyły i układały się w różne kształty. Powiedziała, że jej brat się tutaj uczy i opowiada jej o szkole, chociaż nie powinien. Kiedy skończył naukę, a ona się do niego przeprowadziła, zacząłem się przygotowywać do Próby.

Call zmrużył oczy i obserwował kolegę ponad stertą grzybów. Aaron opowiadał o tym tak swobodnie, że Call zastanawiał się, czy czegoś nie ukrywa. Jednak nie chciał dopytywać. Nienawidził, kiedy ludzie wtykali nos w jego sprawy. Może Aaron czuł podobnie.

Obaj milczeli, przesuwając kawałki jedzenia po talerzu. Tamara ponownie zabrała się za śniadanie. Po drugiej stronie sali Jasper deWinter wymachiwał rękami, najwyraźniej starając się zwrócić jej uwagę. Call trącił ją łokciem, ale Tamara się skrzywiła.

Rufus włożył do ust niewielki, precyzyjnie okrojony kęs porostów.

– Widzę, że wasza trójka już się bardzo ze sobą zżyła.

Nic nie odpowiedzieli. Jasper coraz rozpaczliwiej starał się zwrócić uwagę Tamary. Najwyraźniej chciał ją do czegoś skłonić, ale Call nie miał pojęcia do czego. Do podskoczenia? Rzucenia owsianką?

Tamara odwróciła się do mistrza Rufusa, biorąc głęboki oddech, jakby przygotowywała się do zrobienia czegoś, na co nie miała ochoty.

– Czy to możliwe, żeby pan zmienił zdanie co do Jaspera? Wiem, że marzył o tym, aby to pan go wybrał, a w pańskiej grupie są wolne miejsca... – Urwała, zapewne dlatego, że mistrz Rufus wpatrywał się w nią jak drapieżny ptak w mysz, której zamierza odgryźć głowę.

Jednak kiedy wreszcie się odezwał, w jego głosie nie było złości, tylko spokój.

– Wasza trójka stanowi drużynę. Będziecie razem pracować, walczyć, a nawet jeść przez następne pięć lat. Wybrałem was nie jako pojedyncze osoby, ale jako układ. Nikt więcej do was nie dołączy, ponieważ to by zaburzyło równowagę. – Wstał i mocnym uderzeniem ręki cofnął krzesło. – A teraz wstańcie! Idziemy na waszą pierwszą lekcję.

Oto miała się rozpocząć magiczna edukacja Calla.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Call był przygotowany na długą, męczącą wędrówkę przez jaskinie, ale mistrz Rufus doprowadził ich prostym korytarzem do podziemnej rzeki.

Callowi ten widok nieco przypominał tunel nowojorskiego metra. Kiedyś wybrał się razem z tatą do tego miasta w poszukiwaniu antyków i pamiętał, jak wpatrywał się w ciemność, czekając na blask światła zapowiadających pociąg. Teraz tak samo patrzył na rzekę, chociaż nie był pewien, czego wypatruje ani jakiego sygnału może się spodziewać. Za nimi wznosiła się stroma skalna ściana, a woda przepływała obok nich wartkim nurtem, wpadając do mniejszej jaskini, w której widzieli tylko cienie. W powietrzu unosiła się wilgotna woń minerałów, a przy brzegu stało siedem szarych łodzi przycumowanych w równym rzędku. Były zbudowane z drewnianych desek, które zazębiały się na burtach i łączyły z przodu, gdzie przymocowano je za pomocą miedzianych nitów. Przypominały malutkie okręty wikingów. Call poszukał wzrokiem wiosła, silnika albo chociaż długiej żerdzi, ale nie zauważył żadnego napędu.

– No, dalej – rzekł mistrz Rufus. – Wsiadajcie.

Aaron wgramolił się do pierwszej łodzi, po czym wyciągnął rękę, żeby pomóc Callowi, a ten niechętnie ją przyjął. Tamara wsiadła za nimi. Sprawiała wrażenie lekko zdenerwowanej. Kiedy tylko zajęła miejsce, mistrz Rufus wszedł do łodzi.

– To najpopularniejszy środek transportu w Magisterium, wykorzystuje podziemne rzeki. Dopóki nie nauczycie się nawigować, będę was woził między jaskiniami. W końcu każde z was pozna układ szlaków i nauczy się nakłaniać wodę, żeby zabrała was tam, gdzie chcecie się udać.

Mistrz Rufus przechylił się ponad burtą i szepnął coś w stronę wody. Na

powierzchni pojawiła się łagodna fala, zupełnie jakby podmuch poruszył rzekę, chociaż pod ziemią nie było wiatru.

Aaron nachylił się, żeby zadać kolejne pytanie, ale łódź nagle ruszyła i opadł z powrotem na swoje miejsce.

Kiedy Call był o wiele młodszy, ojciec zabrał go do dużego parku rozrywki, gdzie organizowano przejażdżki łodzią, które zaczynały się w taki sam sposób. Zawsze podczas nich płakał, śmiertelnie przerażony, pomimo wesołej muzyki i tańczących marionetek. A to były tylko przejażdżki w wesołym miasteczku. Teraz uczestniczył w czymś prawdziwym. Myślał o nietoperzach, ostrych kamieniach, a także o tym, że w jaskiniach czasami znajdują się urwiska i dziury, które opadają na milion metrów poniżej poziomu morza. W jaki sposób tego wszystkiego unikną? Skąd w ciemności mają wiedzieć, że płyną we właściwym kierunku?

Łódź przecinała wodę, zanurzając się w mroku. To była najciemniejsza ciemność, jakiej Call doświadczył. Nie widział nawet dłoni uniesionej przed twarzą. Poczł skurcz w żołądku.

Tamara cicho pisała. Call ucieszył się, że nie tylko on się boi.

Nagle jaskinia wokół nich rozświetliła się i zbudziła do życia. Wpłynęli do pomieszczenia, w którym na ścianach skrzył się blado świecący zielony mech. Sama woda zmieniała się w światło w miejscu, w którym stykała się z dziobem łodzi; kiedy Aaron zanurzył dłoń, rzeka rozświetliła się wokół jego palców. Strzepnął krople, a te zmieniły się w kaskadę iskier.

– Ale super. – Westchnął.

Rzeczywiście. Call zaczął się odprężyć, gdy łódź cicho sunęła przez lśniąca wodę. Mijali skalne ściany poprzecinane dziesiątkami kolorowych pasów oraz sale, w których ze stropu zwieszały się długie blade pnącza poruszane nurtem. Potem ponownie wpływali do mrocznych tuneli i wyłaniali się z nich w kolejnych kamiennych komnatach, gdzie kwarcowe stalaktyty migotały jak ostrza noży albo gdzie kamień naturalnie tworzył kształty zakrzywionych ławek, a nawet stołów. W jednej z komnat minęli dwóch milczących mistrzów, którzy grali w warcaby pionami unoszącymi się w powietrzu.

– Mam cię! – zawołał nagle jeden z nich, a drewniane krążki zaczęły wracać do początkowego ustawienia.

Jakby sterowana niewidzialną dłonią łódź zacumowała przy niewielkiej platformie z kamiennymi stopniami i zatrzymała się, lekko kołysząc się na falach.

Aaron wysiadł pierwszy, a za nim podążyli Tamara oraz Call. Aaron wyciągnął dłoń, żeby pomóc koledze, ale Call rozmyślnie go zignorował. Opierając się na rękach, przeskoczył nad burtą i niezdarnie wylądował na pomoście. Przez chwilę miał wrażenie, że przewróci się do tyłu i wpadnie do wody, wywołując świetlisty rozbryzg, jednak potężna dłoń przytrzymała go za ramię, pomagając mu odzyskać równowagę. Podniósł wzrok i zobaczył, że mistrz Rufus



przygląda mu się z dziwną miną.

– Nie potrzebuję pańskiej pomocy – rzekł zaskoczony Call.

Rufus nic nie odpowiedział. Chłopiec nie potrafił odczytać wyrazu jego twarzy. Mistrz zabrał rękę z jego ramienia.

– Chodźcie – rzekł i ruszył gładką ścieżką przecinającą usiany kamieniami brzeg. Uczniowie bezładnie podążyli jego śladem.

Ścieżka doprowadziła ich do granitowej ściany. Kiedy Rufus przyłożył do niej dłoń, kamień stał się przezroczysty. Call nawet się nie zdziwił. Spodziewał się czegoś niecodziennego. Mistrz przeszedł przez ścianę, jakby była zbudowana z powietrza. Tamara zanurkowała za nim. Call popatrzył na Aarona, który wzruszył ramionami. Wziąwszy głęboki oddech, Call podążył za mistrzem.

Znalazł się w komnacie o ścianach z gołej skały i posadzce z idealnie gładkiego kamienia. Na środku pomieszczenia leżała sterta piasku.

– Najpierw chciałbym, żebyśmy sobie przypomnieli Pięć Zasad Magii. Być może pamiętacie niektóre z nich z naszego pierwszego wykładu w autobusie, ale sądzę, że żadne z was, nawet ty, Tamaro, niezależnie od tego, jak wiele razy rodzice cię maglowali, w pełni ich nie zrozumie, dopóki nie nauczycie się wielu innych rzeczy. Jednakże możecie je zapisać i oczekuję, że będziecie nad nimi rozmyślać.

Call zaczął grzebać w swojej torbie i pociągnął za coś, co wyglądało na ręcznie zszywany notatnik oraz jedno z tych irytujących piór z Próby. Potrząsnął nim lekko, mając nadzieję, że tym razem nie wybuchnie.

Mistrz Rufus zaczął mówić, a Call próbował nadażyć z notowaniem. Oto, co zapisał:

1. Moc ma źródło w braku równowagi; kontrola ma źródło w równowadze.
2. Wszystkie żywioły zachowują się zgodnie ze swoją naturą. Ogień chce płonąć, woda chce płynąć, powietrze chce się unosić, ziemia chce wiązać, chaos chce pożerać.
3. W magii zawsze dochodzi do wymiany mocy.
4. Można zmienić kształt rzeczy, ale nie jej istotę.
5. Dla każdego z żywiołów istnieje przeciwwaga. Ogień jest przeciwieństwem wody. Ziemia jest przeciwieństwem powietrza. Przeciwieństwem chaosu jest dusza.

– Podczas sprawdzianów wszyscy wykazaliście się mocą. Jednak bez skupienia moc jest niczym. Ogień może spalić wasz dom albo go ogrzać; różnica zależy od waszej zdolności panowania nad płomieniami. Bez odpowiedniej koncentracji praca z żywiołami jest bardzo niebezpieczna. Nie muszę mówić niektórym z was jak bardzo.

Call podniósł wzrok, spodziewając się, że mistrz Rufus patrzy na niego, gdyż zawsze spoglądał na Calla, kiedy mówił coś złowieszczonego. Jednak tym razem

patrzył na Tamarę. Dziewczyna zaczerwieniła się i buntowniczo uniosła podbródek.

– Przez cztery dni w tygodniu będziecie ćwiczyli ze mną. Piątego dnia czeka was wykład u jednego z pozostałych magów, natomiast raz w miesiącu będziecie musieli wykorzystać w praktyce to, czego się nauczycie. Wtedy może się okazać, że będziecie rywalizować albo współpracować z innymi grupami uczniów. W weekendy i wieczorami możecie samodzielnie się uczyć i ćwiczyć. Macie dostęp do biblioteki, sal ćwiczeń, a także galerii, gdzie możecie dowolnie spędzać czas. Czy macie do mnie jakieś pytania, zanim zaczniemy pierwszą lekcję?

Nikt się nie odezwał. Call chciał spytać o drogę do galerii, ale się powstrzymał. Przypomniał sobie, że w hangarze obiecał ojcu, iż zostanie wyrzucony z Magisterium, jednak rano obudził się z nieprzyjemnym wrażeniem, że to niezbyt dobry pomysł. Próby oblania egzaminu przed Rufusem spaliły na panewce, więc złe zachowanie może się okazać równie nieskuteczne. Mistrz Rufus wyraźnie nie zamierzał pozwolić Callowi na kontakt z Alastaiem, dopóki chłopiec nie zadomowi się w szkole. Chociaż Callowi się to wcale nie podobało, uznał, że powinien się zachowywać jak najlepiej, dopóki Rufus nie odpuści i nie zezwoli mu na kontakt z ojcem. Dopiero wtedy, gdy wreszcie porozmawia z Alastaiem, będą mogli zaplanować jego ucieczkę.

Żałował tylko, że nie podchodzi bardziej entuzjastycznie do tej perspektywy.

– No dobrze. Czy zatem zgadniecie, po co przygotowałem tę salę w taki sposób?

– Pewnie trzeba panu pomóc zbudować zamek z piasku – mruknął Call pod nosem. Najwidoczniej nawet gdy się starał, nie potrafił zachowywać się poprawnie. Aaron, który stał tuż obok, słumił śmiech.

Mistrz Rufus podniósł jedną brew, ale w żaden inny sposób nie skomentował uwagi Calla.

– Usiądźcie w kółku wokół piasku. Możecie zająć taką pozycję, w jakiej będzie wam najwygodniej. Kiedy będziecie gotowi, skupcie się na poruszeniu piasku siłą umysłu. Poczujcie moc w otaczającym was powietrzu. Poczujcie moc w ziemi. Poczujcie, jak płynie do was przez podeszwy stóp i podczas oddychania. Postarajcie się ją skupić. Ziarnko po ziarnku rozdzielicie piasek na dwie kupki – ciemną i jasną. Możecie zaczynać!

Powiedział to w taki sposób, jakby ogłaszał wyścig i dawał im zielone światło, jednak Call, Tamara i Aaron tylko wpatrywali się w niego z przerażeniem. Tamara pierwsza odzyskała głos.

– Mamy rozdzielać piasek? – spytała. – Ale czy nie powinniśmy się uczyć czegoś bardziej użytecznego? Na przykład walki ze zdziczałymi żywiołakami, kierowania łodzią albo...

– Dwie kupki – przerwał jej Rufus. – Jedna jasna, druga ciemna. Zaczynajcie.

Odwrócił się i odszedł. Ściana ponownie stała się przezroczysta, gdy się do

niej zbliżył, a kiedy przez nią przeszedł, znów zmieniła się w kamień.

– Nawet nie dostaniemy narzędzi!?! – zawołała Tamara ze smutkiem.

Zostali sami w sali bez okien i drzwi. Call cieszył się, że nie ma klaustrofobii, w przeciwnym razie zapewne odgryzłby sobie rękę.

– Cóż, chyba powinniśmy zaczynać – rzekł Aaron.

Nawet on nie potrafił wykrzesać z siebie entuzjazmu.

Call klapnął na zimną posadzkę, zastanawiając się, jak dużo czasu upłynie, zanim noga rozboli go od wilgoci. Starał się o tym nie myśleć, gdy Tamara i Aaron usiedli, tworząc trójkąt wokół sterty piasku. Wszyscy wbili w nią wzrok. W końcu Tamara wyciągnęła rękę i nieco piasku uniosło się w powietrze.

– Jasne – powiedziała, posyłając wirujące ziarenko w stronę posadzki. – Ciemne. – To ziarenko również opuściła, nieco z boku. – Jasne. Ciemne. Ciemne. Jasne.

– A ja się obawiałem, że w szkole magii będzie niebezpiecznie – rzekł Call, spoglądając na stertę piasku spod przymrużonych powiek.

– Możesz umrzeć z nudów – zauważył Aaron, a Call zachichotał.

Tamara popatrzyła na nich żalonym wzrokiem.

– Ta myśl to jedyne, co mi dodaje sił.

Call spodziewał się, że poruszanie malutkich ziaren piasku siłą umysłu będzie trudne, ale nie podejrzewał, że aż tak. Przypomniał sobie sytuacje, w których coś przesuwał myślą, na przykład gdy przypadkowo rozbił miskę podczas sprawdzianu u mistrza Rufusa, i towarzyszące temu brzęczenie w głowie. Skupił się na tym odczuciu, wpatrując się w piasek, który zaczął się poruszać. Miał wrażenie, jakby kierował jakimś urządzeniem za pomocą pilota. Chociaż nie podnosił piasku własnymi palcami, to on wprawiał go w ruch. Dłonie mu zwilgotniały i szyja się napięła – niełatwo sprawić, aby pojedyncze ziarenko piasku zawisło w powietrzu na tyle długo, żeby można było stwierdzić, czy jest jasne, czy ciemne. Jeszcze trudniej było je odłożyć tak, aby nie popsuć gotowej kupki. Call kilka razy się rozproszył i upuścił ziarenko na niewłaściwą stertę. Potem musiał je odnaleźć i wydobyć, co wymagało czasu i jeszcze większego skupienia.

W sali z piaskiem nie wisiał zegar, a oni nie nosili zegarków, więc Call nie miał pojęcia, ile minęło czasu. W końcu pojawił się inny uczeń – wysoki i patykowaty, ubrany na niebiesko, z brązową opaską na nadgarstku, która wskazywała, że spędził w Magisterium trzy lata. Callowi zdawało się, że rano widział go razem z siostrą Tamary i mistrzem Rockmaple'em w stołówce.

Popatrzył na przybysza, mrużąc oczy, szacując, czy wygląda złowrogo, ale chłopak tylko uśmiechnął się spod potarganej ciemnej czupryny i postawił przed nimi jutowy worek z porostami i kanapkami z serem, a także gliniany dzbanek z wodą.

– Jedzcie, dzieciaki – powiedział, po czym wyszedł tą samą drogą.

Call uświadomił sobie, że umiera z głodu. Od kilkunastu godzinnej koncentracji miał otępiący umysł. Był zbyt wyczerpany, żeby rozmawiać przy posiłku. Co gorsza, kiedy przyjrzał się pozostałemu piaskowi, stwierdził, że rozdzielili tylko jego niewielką część. Pozostała sarta wydawała się olbrzymia.

To nie było latanie. Nie to sobie wyobrażał, gdy myślał o czarowaniu. Miał dosyć.

– No, dalej – zachęcił go Aaron. – W przeciwnym razie zostaniemy tutaj też na kolacji.

Call próbował się skupić na pojedynczym ziarenku, ale jego umysłem zawładnął gniew. Sarta eksplodowała i posegregowany piasek poleciał na ściany, a następnie opadł na posadzkę całkowicie przemieszany. Ich ciężka praca została zmarnowana.

Przerażona Tamara wstrzymała oddech.

– Co... coś ty zrobił?

Nawet Aaron popatrzył na Calla tak, jakby chciał go udusić. Po raz pierwszy Call widział go rozgniewanego.

– To... to... – Chciał ich przeprosić, ale się powstrzymał. Wiedział, że to nie będzie miało dla nich żadnego znaczenia. – Tak się po prostu stało.

– Zabiję cię – powiedziała Tamara bardzo spokojnie. – Posegreguję na kupki twoje flaki.

– Aha – odezwał się Call. Wierzył jej.

– No dobrze – rzekł Aaron, biorąc kilka uspokajających oddechów i kładąc dłonie na głowie, jakby próbował wepchnąć całą złość z powrotem do czaszki. – No dobrze, będziemy musieli zacząć od początku.

Tamara kopnęła piasek, a następnie przykucnęła i na nowo podjęła żmudny wysiłek przenoszenia pojedynczych ziarenek siłą umysłu. Nawet nie popatrzyła w stronę Calla.

On ponownie spróbował się skupić, czując, że pieką go oczy. Kiedy przyszedł mistrz Rufus i pozwolił im pójść na kolację, a potem do swoich pokojów, głowa Calla pulsowała bólem, a on postanowił, że już nigdy nie wybierze się na plażę. Aaron i Tamara nie patrzyli na niego podczas wędrówki korytarzami.

W stołówce było pełno dzieciaków, które przyjaźnie gawędziły, chichotały i wybuchały śmiechem. Call, Tamara i Aaron stanęli w drzwiach za plecami mistrza Rufusa i patrzyli przed siebie mętным wzrokiem. Mieli piasek we włosach i smugi brudu na twarzy.

– Zjem z pozostałymi mistrzami – oznajmił Rufus. – Resztę wieczoru możecie spędzić według uznania.

Poruszając się jak roboty, Call i pozostali nałożyli sobie jedzenie – zupę grzybową, kilka stert różnokolorowych porostów oraz dziwaczny opalizujący budyń na deser – i usiedli przy stole razem z grupką innych uczniów Roku Żelaza.

Call rozpoznawał kilkoro z nich, między innymi Drew, Jaspera i Celię. Usiadł naprzeciwko tej ostatniej, a ona nie wylała mu zupy na głowę – coś takiego przytrafiło mu się w jego ostatniej szkole – co uznał za dobry znak.

Mistrzowie siedzieli przy okrągłym stole po drugiej stronie sali i zapewne obmyślali nowe tortury dla uczniów. Call był pewien, że widzi złowieszcze uśmiechy na twarzach kilkorga z nich. Kiedy na nich patrzył, do sali weszły trzy osoby w oliwkowych mundurach, dwie kobiety oraz mężczyzna. Ukłonili się nieznacznie mistrzom.

– To członkowie Zgromadzenia – poinformowała Calla Celia. – Władze szkoły ustanowione po Drugiej Wojnie Magów. Mają nadzieję, że jeden ze starszych uczniów wyrośnie na maga chaosu.

– Jak tamten Wróg Śmierci? – spytał Call. – Co się stanie, jeśli znajdą maga chaosu? Zabiją go czy co?

Celia ściszyła głos.

– Oczywiście, że nie! Chcą kogoś takiego znaleźć. Twierdzą, że tylko makar może powstrzymać innego makara. Dopóki Wróg jest jedynym tego typu magiem, ma nad nami przewagę.

– Wystarczy im podejrzenie, że ktoś dysponuje taką mocą, a od razu to sprawdzają – rzekł Jasper, zbliżając się do rozmawiających. – Są zdesperowani.

– Nikt nie wierzy, że traktat się utrzyma – powiedziała Gwenda. – A jeśli wojna znów wybuchnie...

– Dlaczego uważają, że znajdą tutaj kogoś takiego? – spytał Call.

– Jak już mówiłem, są zdesperowani – odrzekł Jasper. – Ale nie przejmuj się, masz zdecydowanie za kiepskie wyniki. Magowie chaosu muszą się sprawnie posługiwać czarami.

Przez chwilę Jasper zachowywał się jak normalny człowiek, ale najwyraźniej ta chwila już minęła. Celia spiorunowała go wzrokiem.

Zacząli opowiadać o swojej pierwszej lekcji. Drew wyznał, że mistrz Lemuel był bardzo surowy, i ciekawiło go, czy inni mistrzowie też się tak zachowywali. Wszyscy zaczęli mówić jednocześnie, a wielu uczniów opisywało zajęcia, które sprawiały wrażenie znacznie mniej frustrujących i zabawniejszych niż lekcja Calla.

– Mistrzynie Milagros pozwoliła nam kierować łodziami – pysznił się Jasper. – Płynęliśmy przez małe wodospady. To było zupełnie jak spływ tratwą. Super.

– Świetnie – odrzekła Tamara bez entuzjazmu.

– Przez Jaspera się zgubiliśmy – dodała Celia, spokojnie żując kawałek porostu, a w oczach Jaspera mignęło rozdrażnienie.

– Tylko na chwilę – zaprotestował. – Nic nam się nie stało.

– Mistrz Tanaka pokazał nam, jak tworzyć ogniste kule – odezwał się chłopiec imieniem Peter, a Call przypomniał sobie, że Tanaka to mistrz, który wybierał uczniów po mistrzyni Milagros. – Trzymaliśmy ogień i wcale się nie sparzyliśmy –

wyjaśnił Peter z błyskiem w oku.

– Mistrz Lemuel rzucał w nas skałami – rzekł Drew.

– Słucham? – spytał Aaron.

– Ależ, Drew – syknęła Laurel, kolejna z podopiecznych mistrza Lemuela. – Wcale tego nie robił. Pokazywał nam, jak można poruszać skały siłą umysłu, a Drew znalazł się na drodze jednej z nich.

To wyjaśnia ten wielki siniak na jego obojczyku, pomyślał Call z niesmakiem. Przypomniał sobie ostrzeżenia ojca dotyczące tego, że mistrzowie nie zważają na bezpieczeństwo uczniów.

– Jutro będziemy pracować z metalem – oznajmił Drew. – Założę się, że będzie w nas rzucał nożami.

– Wolałabym, żeby ktoś rzucał we mnie nożami, niż kazał spędzić cały dzień przy stercie piachu – odrzekła Tamara nieżyczliwie. – Przynajmniej przed nożami można się uchylać.

– Wygląda na to, że Drew tego nie potrafi – zakpił Jasper. Po raz pierwszy naigrawał się z kogoś innego niż Call, ale jemu wcale nie sprawiło to przyjemności.

– Nie mogą nas tutaj czekać same lekcje – stwierdził Aaron, a w jego zazwyczaj spokojnym głosie pojawiła się nerwowość. – Prawda? Na pewno będziemy się też bawić. Co to za miejsce, o którym mówił nam mistrz Rufus?

– Może po kolacji pójdziemy do galerii? – zaproponowała Callowi Celia. – Mają tam gry.

Jasper sprawiał wrażenie rozdrażnionego. Call wiedział, że powinien pójść z Celią do galerii, gdziekolwiek to jest. Nie chciał tracić żadnej okazji do zdenerwowania Jaspera, a poza tym musiał się nauczyć poruszać po Magisterium, sporządzić mapę szkoły, tak jak w grach komputerowych.

Potrzebował trasy ucieczki.

Pokręcił głową i włożył do ust porcję porostów. Smakowały jak stek. Zerknął na Aarona, który również wyglądał na znużonego. Ciało Calla było jak z ołowiu. Chciał tylko położyć się spać. Jutro może zacząć szukać drogi wyjścia z Magisterium.

– Raczej nie mam ochoty na gry – odpowiedział Celi. – Innym razem.



– Może dzisiejszy dzień był sprawdzianem – zasugerowała Tamara, gdy po kolacji wracali do swoich pokojów. – Na przykład testem cierpliwości lub posłuszeństwa. Może jutro zacznie się prawdziwe szkolenie.

Aaron, który idąc, przesuwał dłonią po ścianie, odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

– Tak. Może.

Call nic nie odpowiedział. Był zbyt zmęczony

Okazało się, że magia to ciężka praca.



Następnego dnia nadzieje Tamary legły w gruzach, gdy wrócili do pomieszczenia, które Call nazwał Salą Piasku i Nudy, żeby dokończyć segregację. Pozostało im mnóstwo piasku do rozdzielania. Call ponownie poczuł się winny.

– Ale kiedy skończymy, będziemy mogli robić inne rzeczy, prawda? – spytał mistrza Aaron.

– Skupcie się na swoim zadaniu – odpowiedział zagadkowo mag, wychodząc przez ścianę.

Westchnęli ciężko i zabrali się do pracy. Segregowanie piasku trwało do końca tygodnia. Po lekcjach Tamara przesiadywała ze swoją siostrą, Jasperem lub innymi bogatymi uczniami z magicznych rodzin, Aaron spędzał czas ze wszystkimi, a Call siedział nadąsany w pokoju. Potem segregowanie piasku przedłużyło się na kolejny tydzień, a sarta do rozdzielania stawała się coraz większa, jakby ktoś chciał, aby zadanie nigdy nie dobiegło końca. Call słyszał o torturze polegającej na bezustannym upuszczaniu na czoło człowieka pojedynczych kropel wody, dopóki ofiara nie postrada zmysłów. Dopiero teraz zrozumiał, jak to działa.

Musi istnieć prostszy sposób, myślał, ale najwyraźniej używał tej samej części mózgu do knucia chytrych planów i do czarowania, ponieważ nic nie przychodziło mu do głowy.

– Słuchajcie – odezwał się w końcu – jesteście w tym naprawdę dobrzy, prawda? Najlepsi magowie na egzaminie. Pierwsi na liście.

Pozostała dwójka popatrzyła na niego szklistym wzrokiem. Aaron wyglądał, jakby spadł mu na głowę gład, gdy nikt nie patrzył.

– Chyba tak – odrzekła Tamara bez entuzjazmu. – A przynajmniej najlepsi na roku.

– No właśnie, a ja jestem beznadziejny. Najgorszy. Zająłem ostatnie miejsce i już wszystko wam popsulem, więc widać, że się na tym nie znam. Jednak musi istnieć jakiś szybszy sposób. Coś, na co powinniśmy wpaść. Jakaś lekcja, której powinniśmy się nauczyć. Czy coś wam przychodzi do głowy? Cokolwiek? – W jego głosie zabrzmiała błagalna nuta.

Tamara się zawahała. Aaron pokręcił głową.

Call zobaczył ich miny.

– I co? Jest coś takiego?

– Cóż, istnieją pewne magiczne zasady, pewne... szczególne sposoby wykorzystywania żywiołów – odrzekła Tamara, a jej czarne warkocze zakołysały się, gdy zmieniła pozycję. – Sprawy, które mistrz Rufus zapewne wolałby przed nami zataić.

Aaron entuzjastycznie pokiwał głową, a nadzieja na opuszczenie tego pomieszczenia rozświetliła mu twarz.

– Pamiętajcie, jak Rufus opowiadał o wyczuwaniu mocy w ziemi i tak dalej? – Tamara na nich nie patrzyła. Wbijała wzrok w sterty piasku, jakby skupiała się na czymś bardzo odległym. – Istnieje sposób na szybkie zdobycie dostępu do większej mocy. Ale trzeba się otworzyć na żywioł i... no cóż, zjeść ziarenko piasku.

– Zjeść piasek? – zdziwił się Call. – Chyba żartujesz.

– To trochę niebezpieczne, ze względu na Pierwszą Zasadę Magii, ale właśnie dlatego skuteczne. Zbliżasz się wtedy do żywiołu, jeśli korzystasz z magii ziemi, zjadasz kamienie albo piasek. Magowie ognia zjadają zapałki, magowie powietrza mogą spożywać krew, ze względu na zawarty w niej tlen. To nie jest dobry pomysł, ale...

Call przypomniał sobie uśmiechniętego Jaspiera ssącego zakrwawiony palec podczas Próby. Serce mocniej mu zabiło.

– Skąd o tym wiesz?

Tamara popatrzyła na ścianę. Wzięła głęboki oddech.

– Od mojego taty. Nauczył mnie, jak to się robi. Powiedział, że to na wypadek wyjątkowej potrzeby, ale dla niego taką potrzebą jest uzyskanie dobrego wyniku na sprawdzianie. Jednak nigdy tego nie próbowałam, ponieważ mnie to przeraża. Jeśli zdobędziesz za dużo mocy i nie będziesz w stanie nad nią zapanować, żywioł może cię pochłonąć. Wypali twoją duszę i zastąpi ją ogniem, powietrzem, wodą, ziemią albo chaosem. Staniesz się istotą tego żywiołu. Żywiołakiem.

– Jak jedna z tamtych jaszczurek? – spytał Aaron.

Call poczuł ulgę, że to nie on musiał zadać to pytanie.

Tamara pokręciła głową.

– Żywiołaki mogą mieć różne rozmiary. Mogą być małe jak tamte jaszczurki, albo wielkie i obrzmiałe magią jak wiwerny, smoki i węże morskie. Albo nawet mogą mieć rozmiary ludzi. Dlatego musimy być ostrożni.

– Potrafię być bardzo ostrożny – odrzekł Call. – A ty, Aaronie?

Aaron przecesał jasne włosy zapiaszczonymi dłońmi, po czym wzruszył ramionami.

– Wszystko jest lepsze niż to. A jeśli skończymy szybciej, niż mistrz Rufus się spodziewa, to na pewno przydzielą nam jakieś inne zadanie.

– No dobrze. Raz kozie śmierć. – Tamara polizała czubek palca i dotknęła nim



sterty piasku. Kilka ziarenek przykleiło się do śliny. Włożyła palec do ust.

Call i Aaron poszli w jej ślady. Wkładając wilgotny palec do ust, Call zastanawiał się, co by pomyślał, gdyby tydzień wcześniej ktoś mu powiedział, że będzie siedział w podziemnej jaskini i jadł piasek. Ziarenka nie smakowały źle. Prawdę mówiąc, w ogóle nie miały smaku. Połknął je i czekał.

– Co teraz? – spytał po kilku sekundach. Zaczynał się denerwować. Powtarzał sobie, że skoro Jasperowi nic się nie stało podczas Próby, to im także nic nie grozi.

– Teraz się skupiamy – odparła Tamara.

Call popatrzył na stertę piasku. Tym razem, gdy o niej pomyślał, wyczuł wszystkie malutkie ziarenka. W jego umyśle zamigotały malutkie fragmenty muszelek, kawałki kryształu oraz żółtawe kamienie poprzecinane siatką pęknięć. Usiłował sobie wyobrazić, że unosi w dłoniach całą stertę piasku. Byłaby ciężka, a piasek przesypanywałby mu się między palcami i gromadził na posadzce. Starał się odciąć od wszystkiego, co go otaczało – od Tamary i Aarona, zimnej kamiennej podłogi, słabego podmuchu wiatru przenikającego jaskinię – i skoncentrować na dwóch najważniejszych sprawach: sobie samym oraz stercie piasku. Piasek sprawiał wrażenie jednolitego i lekkiego jak styropian. Łatwo będzie go podnieść. Mógłby to zrobić jedną ręką. Jednym palcem. Jedną... myślą. Wyobraził sobie, jak sterta się unosi i rozdziela...

Suerta piasku drgnęła, tak że kilka ziarenek spadło z jej szczytu, a następnie oderwała się od podłoża. Zawisła nad nimi niczym niewielka chmura burzowa.

Tamara i Aaron wbijali w nią wzrok. Call oparł się na dłoniach. W nogach czuł klucie i mrowienie. Pewnie źle na nich usiadł. Za bardzo się skupiał, żeby to zauważyć.

– Wasza kolej – powiedział, odnosząc wrażenie, że ściany się zbliżyły i że czuje pod sobą puls ziemi. Zastanawiał się, jakie to uczucie zapaść się pod jej powierzchnię.

– Jasne – rzekł Aaron. Chmura piasku rozdzieliła się na dwie połowy, jedną złożoną z jasnych, a drugą z ciemnych ziarenek. Tamara uniosła dłoń i powoli nakreśliła spiralę w powietrzu. Call i Aaron z podziwem patrzyli, jak piasek nad ich głowami układa się w różne wzory.

Ściana się otworzyła. Mistrz Rufus stanął na progu, a jego twarz przypominała maskę. Tamara pisnęła, a unosząca się sterta piasku runęła, wzbijając obłok pyłu, od którego Call zaczął kaszleć.

– Co zrobiliście? – ostro spytał Mistrz Rufus.

Aaron pobladł.

– Ja... nie chcieliśmy...

Mistrz Rufus wykonał gwałtowny gest.

– Milcz, Aaronie. Callumie, chodź ze mną.

– Słucham? – zaczął Call. – Ale ja... to niesprawiedliwe!

– Chodź. Ze. Mną – powtórzył Rufus. – Natychmiast.

Call ostrożnie wstał, czując mrowienie w niesprawnej nodze. Zerknął na Aarona i Tamarę, ale oni wpatrywali się w swoje dłonie. To tyle, jeśli chodzi o lojalność, pomyślał, wychodząc z pomieszczenia za mistrzem Rufusem.



Rufus poprowadził go krótkimi krętymi korytarzami do swojego gabinetu. Pomieszczenie wyglądało inaczej, niż Call się spodziewał. Urządzono je w nowoczesnym stylu. Pod jedną ścianą stały stalowe półki z książkami, a pod drugą gładka skórzana kanapa, wystarczająco duża, żeby się na niej zdrzemnąć. Jedną ze ścian zajmowały kartki z jakimiś pokreślonymi równaniami, w których zamiast cyfr użyto dziwnych znaków. Wisiały nad surowym drewnianym stołem. Na jego poplamionym blacie leżały noże, zlewki oraz spreparowane ciała dziwacznych zwierząt. Obok delikatnych mechanicznych modeli, które wyglądały jak połączenie pułapek na myszy z zegarami, znajdowała się niewielka klatka z żywym zwierzakiem – jaszczurką z błękitnymi płomieniami wzdłuż grzbietu. Biurko Rufusa tkwiło w kącie. Był to wiekowy rozkładany mebel, niepasujący do reszty wystroju gabinetu. Na blacie stał szklany słoik z malutkim tornadem, które wirowało w miejscu.

Call nie mógł od niego oderwać wzroku, czekał, aż wyskoczy ze słoika.

– Siadaj, Callumie – rzekł mistrz Rufus, wskazując kanapę. – Chciałbym ci wytłumaczyć, po co sprowadziłem cię do Magisterium.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Call wbił wzrok w mistrza. Po dwóch tygodniach segregowania piasku stracił nadzieję, że Rufus kiedykolwiek szczerze z nim porozmawia. Prawdę mówiąc, pogodził się z myślą, że nigdy się nie dowie, po co znalazł się w Magisterium.

– Siadaj – ponownie poprosił Rufus, a tym razem Call usłuchał, krzywiąc się, gdy zaboląła go noga. Kanapa wydała mu się bardzo wygodna po kilku godzinach siedzenia na zimnej kamiennej posadzce, dlatego z przyjemnością się w niej zapadł.

– Co, jak dotąd, sądzisz o naszej szkole?

Zanim Call zdążył odpowiedzieć, rozległ się szum wiatru. Chłopiec zrozumiał, że odgłos dobiega ze słoja na biurku mistrza Rufusa. Niewielkie tornado pociemniało i zaczęło przybierać jakiś kształt. Po chwili zmieniło się w miniaturowego członka Zgromadzenia, ubranego w oliwkowy strój. Ciemnowłosa mężczyzna zamrugał i rozejrzał się po pokoju.

– Rufusie? – odezwał się. – Rufusie, jesteś tam?

Mistrz westchnął zniecierpliwiony i odwrócił słojej dnem do góry.

– Nie teraz – powiedział, a obraz wewnątrz naczynia ponownie zmienił się w tornado.

– To coś w rodzaju telefonu? – spytał zaciekawiony Call.

– Coś w rodzaju telefonu – odrzekł Rufus. – Jak już wspominałem, koncentracja magii żywiołów w Magisterium zakłóca działanie większości urządzeń technicznych. Poza tym wolimy działać po swojemu.

– Mój tata pewnie bardzo się martwi, że tak długo się nie odzywam... – zaczął Call.

Mistrz Rufus oparł się o biurko i skrzyżował ręce na szerokiej piersi.

– Najpierw chcę się dowiedzieć, co sądzisz o Magisterium i swoim szkoleniu.

– Jest łatwe – odrzekł Call. – Nudne i bezcelowe, ale łatwe.

Rufus uśmiechnął się słabo.

– To, co tam zrobiłeś, było bardzo sprytne – przyznał. – Chcesz mnie rozzłościć, bo sądzisz, że wtedy odeślę cię do domu. I wciąż uważasz, że chcesz tam wrócić.

Call tak naprawdę już zrezygnował z tego planu. Po prostu mówienie wstrętnych rzeczy przychodziło mu naturalnie. Wzruszył ramionami.

– Na pewno się zastanawiasz, dlaczego cię wybrałem – ciągnął Rufus. – W końcu zająłeś ostatnie miejsce w rankingu. Pewnie sądzisz, że coś w tobie dostrzegłem. Potencjał, który przegapili inni mistrzowie. Jakieś niewykorzystane źródło zdolności. Może nawet przypominasz mi mnie samego.

Przemawiał lekko kpiącym tonem, a Call milczał.

– Przyjąłem cię, ponieważ masz zdolności i moc, ale także nosisz w sobie mnóstwo gniewu. Poza tym w ogóle nad tym nie panujesz. Nie chciałem, żebyś stał się ciężarem dla któregoś z pozostałych magów. Nie chciałem także, żeby wybrali cię z niewłaściwych powodów. – Zerknął na tornado wirujące w odwróconym słoju. – Wiele lat temu popełniłem błąd w stosunku do jednego z uczniów. Błąd, który pociągnął za sobą straszne skutki. Praca z tobą to moja pokuta.

Call miał wrażenie, że jego żołądek chce się zwinąć w kulkę niczym skopany szczeniak. Zaboląła go świadomość, że jest tak nieprzyjemny, iż ktoś traktuje pracę z nim jako karę.

– Więc niech mnie pan odeśle do domu – wybuchnął. – Skoro przyjął mnie pan tylko po to, aby któryś z pozostałych magów nie musiał się ze mną męczyć, to proszę mnie odesłać do domu.

Rufus pokręcił głową.

– Nadal nie rozumiesz. Niekontrolowana magia, taka jak twoja, stanowi zagrożenie. Odesłanie cię do twojego miasteczka byłoby równoważne ze zrzuceniem na nie bomby. Ale żebyś nie miał wątpliwości, Callumie. Jeżeli uparcie będziesz się wykazywał nieposłuszeństwem i nie będziesz chciał się uczyć panowania nad swoimi zdolnościami, wtedy odeślę cię do domu. Ale wcześniej związę twoją magię.

– Zwiąże pan moją magię?

– Tak. Dopóki mag nie przejdzie przez Pierwszą Bramę na zakończenie Roku Żelaza, mistrzowie mogą związać jego moc. Nie mógłbyś wtedy uzyskiwać dostępu do żywiołów ani wykorzystywać swoich zdolności. Wymazalibyśmy również twoje wspomnienia dotyczące magii, tak że czułbyś, iż straciłeś jakąś istotną część siebie, jednak nie wiedziałbyś, co to takiego. Spędziłbyś życie dręczony tęsknotą za czymś, czego byś nie pamiętał. Czy właśnie tego pragniesz?

– Nie – szepnął Call.

– Jeżeli uznasz, że powstrzymasz rozwój innych uczniów albo nie da się ciębie wyszkolić, zakończysz edukację. Ale jeśli wytrzymasz rok i przejdiesz przez Pierwszą Bramę, już nikt nie będzie ci mógł odebrać magii. Skończ pierwszy rok, a wtedy będziesz mógł odejść z Magisterium, jeśli tylko zechcesz. Będziesz już wtedy umiał wystarczająco dużo, żeby nie stanowić zagrożenia dla świata. Zastanów się nad tym, Callumie Huncie, kiedy będziesz segregował piasek tak, jak ci poleciłem. Ziarenko po ziarenku. – Rufus przez chwilę milczał, a następnie odprawił Calla machnięciem ręki. – Zastanów się i podejmij decyzję.



Przenoszenie pojedynczych ziarenek piasku siłą umysłu było równie żmudne jak poprzednio, a nawet bardziej, gdyż Call był niezwykle dumny ze swojego sprytnego rozwiązania. Przez chwilę czuł, że mogą się stać drużyną, a może nawet przyjaciółmi.

Teraz Aaron i Tamara skupiali się w milczeniu, a gdy Call na nich zerkał, nie odwzajemniali jego spojrzeń. Zapewne wściekali się na niego. To on nalegał, żeby ktoś zaproponował lepszy sposób poradzenia sobie z zadaniem. A chociaż tylko on trafił do gabinetu Rufusa, cała grupa miała kłopoty. Może Tamara nawet uznała, że Call ją wsypał. Poza tym to on rozrzucił piasek pierwszego dnia. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że stanowi ciężar dla pozostałych.

Dobrze, pomyślał Call. Mistrz Rufus powiedział, że muszę wytrzymać tylko ten rok, więc to zrobię. I zostanę najlepszym magiem, ponieważ nikt nie uważa, że mogę tego dokonać. Jak dotąd się nie starałem, ale teraz to się zmieni. Okażę się lepszy od was obojga, a kiedy zrobię na was wrażenie i zapragniecie, żebym został waszym przyjacielem, odwrócę się do was plecami i pokażę, że nie potrzebuję ani was, ani Magisterium. Kiedy tylko przejdę przez Pierwszą Bramę i już nie będą mogli związać mojej magii, wrócę do domu i nikt mnie nie powstrzyma.

To samo powiem tacie, gdy tylko uda mi się dorwać do tego telefonu w tornadzie.

Do wieczora przemieszczał piasek, ale zamiast robić to tak jak pierwszego dnia, gdy starał się chwytać pojedyncze ziarenka i przesuwając je rozpaczliwym wysiłkiem umysłu, tym razem postanowił eksperymentować. Próbował coraz lżej dotykać ziarenek i przetaczać je, a nie unosić w powietrze. Potem próbował przemieszczać większe ilości piasku jednocześnie. W końcu już wcześniej mu się to udało. Sztuczka polegała na tym, żeby traktować piasek jako jeden obiekt – piaskową chmurę – a nie pojedyncze ziarenka.

Może ponownie tego dokona, tym razem myśląc o wszystkich ciemnych ziarenkach jako jednym obiekcie.

Spróbował pociągnąć je myślą, ale było ich zbyt wiele i stracił koncentrację. Zarzucił ten pomysł i skupił się na pięciu ziarenkach ciemnego piasku. Tym razem zdołał przetoczyć je razem w stronę odpowiedniej kupki.

Opadł na posadzkę, zaskoczony, czując, że dokonał czegoś niezwykłego. Chciał coś powiedzieć Aaronowi, ale w końcu postanowił milczeć i zajął się ćwiczeniem swojej nowej techniki, coraz bardziej ją doskonaląc, aż w końcu był w stanie przemieszczać po dwadzieścia ziarenek równocześnie. Jednak nie potrafił sobie poradzić z większą liczbą, chociaż próbował. Aaron i Tamara zobaczyli, co robi, ale nic nie powiedzieli ani nie starali się go naśladować.

Tej nocy Call śnił o piasku. Siedział na plaży i próbował zbudować zamek dla golca, który chciał się schronić przed burzą, ale wiatr wciąż zdmuchiwał piasek, a woda coraz bardziej się przybliżała. W końcu sfrustrowany Call wstał i kopniakiem rozwalął zamek, który zmienił się w olbrzymiego potwora o wielkich piaskowych rękach i nogach. Potwór gonił go po plaży, ale chociaż cały czas niemal go doganiał, nigdy wystarczająco się nie zbliżył. Wołał do Calla głosem mistrza Rufusa: *Pamiętaj, co twój ojciec mówił o magii, chłopcze. Przez nią możesz stracić wszystko.*



Następnego dnia mistrz Rufus nie zostawił ich samych jak zwykle. Usiadł w kącie Sali Piasku i Nudy, wyjął książkę oraz jakieś zawiniątko z papieru woskowanego i zabrał się za lekturę. Po około dwóch godzinach rozwinął papier. W środku znajdowała się kanapka z żytniego chleba z szynką i serem.

Wydawało się, że nie zwraca uwagi na stosowaną przez Calla metodę przemieszczania większej liczby ziarenek, więc Aaron i Tamara również się na nią przerzucili. Teraz szło im znacznie szybciej.

Tego dnia udało im się posegregować cały piasek przed kolacją. Mistrz Rufus popatrzył na efekt ich pracy, pokiwał głową z satysfakcją, a następnie kopniakami ponownie przemieszczał piasek.

– Jutro będziecie segregować piasek według pięciu odcieni – oznajmił.

Cała trójka jęknęła jednym głosem.



Sytuacja wyglądała podobnie przez kolejne półtora tygodnia. Poza salą lekcyjną Tamara i Aaron ignorowali Calla, a on również nie zwracał na nich uwagi. Jednak coraz sprawniej przemieszczali piasek – pracowali precyzyjniej i łatwiej skupiali się na większej liczbie ziarenek.

Podczas posiłków wysłuchiwali opowieści innych uczniów, które bez wyjątku wydawały się ciekawsze od zajęć z piaskiem; zwłaszcza wtedy, gdy coś nie szło zgodnie z planem. Na przykład, kiedy Drew się podpalił i puścił z dymem jedną z łodzi oraz przypalił włosy Rafe'owi. Albo kiedy podczas wspólnych ćwiczeń uczniów Milagros i Tanaki Kai Hale wrzuciła Jasperowi za kołnierz jaszczurzego żywiołaka. Call uznał, że Kai zasługuje na medal. Albo kiedy Gwenda, zachwycona smakiem przypominających pizzę kapeluszy grzybów, postanowiła powiększyć jeden z nich i wypchnęła wszystkich – nawet mistrzów – ze stołówki na kilka dni, dopóki nie udało się zahamować wzrostu grzyba i wyrąbać wejścia.

Na pierwszą kolację po odzyskaniu stołówki podano porosty i budyń, żadnych grzybów. W porostach ciekawe było to, że nigdy nie smakowały tak samo. Czasami miały smak steku, czasami rybnego taco albo warzyw z pikantnym sosem, nawet jeśli nie różniły się kolorem. Szary budyń tamtego wieczoru smakował jak kajmak. Celia złapała Calla, kiedy szedł po trzecią dokładkę, i żartobliwie postukała go łyżką po nadgarstku.

– Powinieneś kiedyś wpaść do galerii – zachęciła go. – Są tam świetne przekąski.

Zerknął na Aarona i Tamarę, którzy potakująco wzruszyli ramionami. Wciąż odnosili się do siebie z rezerwą i prawie nie rozmawiali, chyba że było to konieczne. Call zastanawiał się, czy kiedykolwiek mu przebaczą, czy już do końca będzie między nimi panowała niezręczna atmosfera.

Odstawił miseczkę na stół i już kilka minut później zmierzał do galerii razem z grupką roześmianych uczniów Roku Żelaza. Call zauważył, że lśniące kryształy na ścianach korytarza wyglądają jak cienka warstwa śniegu.

Zastanawiał się, czy którykolwiek z tych korytarzy prowadzi w stronę gabinetu mistrza Rufusa. Każdego dnia rozmyślał o tym, żeby się tam zakraść i skorzystać z telefonu tornado. Ale wiedział, że dopóki mistrz nie nauczy ich sterować łodziami, będzie musiał poszukać innej drogi.

Przeszli nieznanym tunelem, który lekko się wznosił i biegł ponad podziemnym jeziorem. Call wyjątkowo nie miał nic przeciwko dłuższej wędrówce, ponieważ w tej części jaskiń nie brakowało świetnych widoków – białych kalcytów przypominających zamroźony wodospad, konkrecji w kształcie smażonych jaj czy stalagmitów, które miedź zawarta w skałach zabarwiła na niebieskozielono.

Poruszał się wolniej od pozostałych, więc szedł na końcu, ale Celia zrównała się z nim, żeby porozmawiać. Pokazywała mu rzeczy, których wcześniej nie widział, na przykład otwory wysoko w skałach, gdzie mieszkały nietoperze

i salamandry. Przeszli przez duże okrągłe pomieszczenie z dwoma wyjściami. Nad jednym z nich widniał napis: GALERIA, wykonany z migoczącego kryształu. Drugie oznaczono napisem BRAMA MISJI.

– Co to jest? – spytał Call.

– Inne wyjście z jaskiń – wyjaśnił Drew, który przypadkiem go usłyszał, a następnie dziwnie się zawstydził, jakby nie wolno mu było o tym mówić.

Może Call nie był tutaj jedyną osobą, która nie rozumiała zasad rządzących szkołą magii. Gdy dokładniej przyjrzał się Drew, stwierdził, że ten wygląda na równie wyczerpanego jak on.

– Ale nie można nim tak po prostu wyjść – dodała Celia, spoglądając na Calla z ukosa, jakby uważała, że on za każdym razem, gdy słyszy o jakimś nowym wyjściu, zaczyna planować ucieczkę. – Jest przeznaczone dla uczniów wyruszających na misje.

– Misje? – spytał Call, gdy powędrowali za pozostałymi w stronę galerii. Przypomnił sobie, że już kiedyś o nich wspominała, gdy tłumaczyła, dlaczego nie wszyscy uczniowie przebywają w Magisterium.

– Różne sprawy załatwiane dla mistrzów. Walka z żywiołakami. Walka z ogarniętymi chaosem – wyjaśniła. – No wiesz, robota magów.

Jasne, pomyślał Call. Zbierz trochę psianek, a w drodze powrotnej zabij wiwerne. Żaden problem. Ale nie chciał rozdrażniać Celi, skoro była jedyną osobą, która wciąż się do niego odzywała, więc zachował te myśli dla siebie.

Galeria była olbrzymia, z sufitem na wysokości co najmniej trzydziestu metrów i jeziorem, które ciągnęło się w dal, usianym nielicznymi wysepkami. Kilkoro dzieciaków chlapało się w lekko parującej wodzie. Na jednej z kryształowych ścian wyświetlano film. Call już kiedyś go oglądał, ale był pewien, że to, co dzieje się na ekranie, nie wydarzyło się w wersji, którą widział.

– Uwielbiam to – wyznała Tamara, pośpiesznie zmierzając do miejsca, gdzie uczniowie usadowili się na rzędach przerośniętych aksamitnych muchomorów. Pojawił się Jasper i usiadł tuż obok niej. Aaron sprawiał wrażenie nieco zagubionego, ale i tak podążył za koleżanką.

– Musisz spróbować tych musujących napojów. – Celia pociągnęła Calla do skalnej półki, na której obok trzech stalaktytów stał olbrzymi przeszklony automat wypełniony czymś, co wyglądało jak woda. Wzięła szklanę, napełniła ją pod kranikiem, a następnie podstawiła pod jeden ze stalaktytów. Do wody trysnął jakiś niebieski płyn, a w szklance pojawił się miniaturowy wir, który wymieszał barwną ciecz z przezroczystą. Na powierzchnię napoju uniosły się bąbelki. – No, dalej, spróbuj.

Call podejrzliwie popatrzył na napój, a potem wziął szklanę od Celi i wychylił zawartość.

Poczuł, jakby w jego ustach eksplodowały kryształki borówek, karmelu



i truskawek.

– Fantastyczne – rzucił, kiedy przełknął.

– Najbardziej lubię zielony – powiedziała Celia, uśmiechając się ponad szklanką, którą dla siebie napełniła. – Ma smak roztopionych lizaków.

Na półce piętrzyły się sterty ciekawie wyglądających przekąsek – miski z lśnącymi kamieniami, które najwyraźniej utkano z cukru, migoczące od soli precle pozwijane w kształty alchemicznych symboli, a także naczynie z czymś ciemnozłocistym i chrupiącym, co na pierwszy rzut oka przypominało chipsy ziemniaczane. Call spróbował i przekonał się, że przekąska smakuje niemal jak popcorn z masłem.

– Chodź. – Celia chwyciła go za nadgarstek. – Przegapimy film. – Pociągnęła go w stronę aksamitnych muchomorów.

Poszedł z nią bez większego entuzjazmu. Wciąż nie był w dobrych stosunkach z Tamarą i Aaronem. Pomyślał, że lepiej byłoby ich unikać i samodzielnie zwiedzić galerię. Jednak nikt nie zwracał na niego uwagi; wszyscy oglądali film wyświetlany na ścianie w głębi. Jasper co chwilę nachylał się w stronę Tamary i szeptał jej coś do ucha, a dziewczyna chichotała, z kolei Aaron gawędził z Kai, która siedziała po jego drugiej stronie. Na szczęście w sali było tylu starszych uczniów, że Call mógł usiąść z dala od członków swojej grupy, nie wzbudzając podejrzeń, że robi to specjalnie.

Kiedy już wygodnie się rozsiadł, zrozumiał, że film wcale nie jest wyświetlany. Bryła barwnego powietrza unosiła się przed skalną ścianą, a kolory tak szybko wirowały, że tworzyły iluzję ekranu.

– Magia powietrza – powiedział do siebie.

– Alex Strike odpowiada za filmy. – Celia obejmowała się rękami za kolana, skupiona na ekranie. – Pewnie go znasz.

– Skąd miałbym go znać?

– Jest na Roku Brązu. To jeden z najlepszych uczniów. Czasami asystuje mistrzowi Rufusowi. – W jej głosie pobrzmiwał podziw.

Call obejrzał się przez ramię. W cieniu za rzędami muchomorów stało wyższe krzesło. Zajmował je patykowaty chłopak o ciemnych włosach, który przez ostatnie kilka dni przynosił im kanapki. Skupiał wzrok na ekranie. Jego palce przesuwają się w tył i w przód, trochę jak u lalkarza. Kiedy nimi poruszał, przesuwają się kształty na ekranie.

Ale ekstra, odezwał się zdradziecki głosik w umyśle Calla. Też chcę tak robić. Uciszył go. Odejdzie ze szkoły, gdy tylko przejdzie przez Pierwszą Bramę Magii. Nigdy nie będzie na Roku Miedzi, Brązu ani żadnym innym.

Kiedy seans się skończył, wszyscy poderwali się z miejsc i zaczęli klaskać. Call nie pamiętał, żeby w *Gwiezdnych wojnach* Darth Vader tańczył conga z Ewokami, ale w końcu oglądał ten film tylko raz. Alex Strike z uśmiechem

odrzucał włosy do tyłu. Gdy zobaczył, że Call na niego patrzy, skinął głową.

Wszyscy wkrótce rozeszli się po sali, żeby korzystać z innych atrakcji. Call czuł się jak w salonie gier, ale bez żadnego nadzoru. Zobaczył zbiornik z ciepłą, bulgoczącą różnymi barwami wodą. Część ze starszych uczniów, wliczając siostrę Tamary oraz Alexa, pływała i dla zabawy tworzyła małe wiry tańczące na powierzchni. Call na chwilę zanurzył nogi w wodzie – przyniosło mu to ulgę po długim marszu – a następnie dołączył do Drew i Rafe'a, którzy karmili kawałkami owoców oswojone nietoperze siadające im na ramionach. Drew nie przestawał chichotać, gdy miękkie skrzydła nietoperzy łaskotały go po policzkach. Później Call dołączył do Kai i Gwendy, które grały w dziwną grę polegającą na uderzaniu kijem kuli błękitnego zimnego ognia. Kryształki lodu przywarły do jego szarego mundurka, gdy kula uderzyła go w pierś, ale mu to nie przeszkadzało. W galerii było tak miło, że zapomniał o mistrzu Rufusie, o swoim ojcu, o wiązaniu magii, a nawet o tym, że Aaron i Tamara go nienawidzą.

Zastanawiał się, czy ciężko będzie z tego zrezygnować. Wyobraził sobie, że jest magiem i bawi się w bulgoczących strumieniach oraz tworzy filmy z niczego. Wyobraził sobie, że jest w tym dobry, a może nawet zostaje jednym z mistrzów. Ale potem ze wstydem pomyślał o ojcu, jak siedzi samotnie przy kuchennym stole i o niego się martwi.

Kiedy Drew, Celia i Aaron ruszyli z powrotem do swoich pokoi, postanowił pójść z nimi. Gdyby został dłużej, rano byłby niewyspany, a poza tym nie miał pewności, czy bez nich znajdzie drogę powrotną. Powędrowali przez jaskinie, wracając tą samą trasą, którą przyszli. Call po raz pierwszy od wielu dni czuł się odprężony.

– Gdzie jest Tamara? – spytała Celia po drodze.

Kiedy wychodzili, Call widział ją razem z siostrą i chciał to powiedzieć, ale Aaron go uprzedził.

– Kłóci się z siostrą.

Call był zaskoczony.

– O co?

Aaron wzruszył ramionami.

– Kimiya twierdzi, że Tamara podczas Roku Żelaza nie powinna marnować czasu w galerii, tylko skupić się na nauce.

Call zmarszczył czoło. Zawsze chciał mieć rodzeństwo, ale teraz zmienił zdanie.

Aaron, który szedł obok niego, nagle zeszywniał.

– Co to za hałas?

– Dobiega od Bramy Misji – zauważyła Celia z niepokojem. Po chwili Call również to usłyszał: tupot butów na kamieniu i echa głosów odbijające się od skalnych ścian. Ktoś wołał o pomoc.

Aaron puścił się biegiem w stronę bramy. Reszta przez chwilę się wahała, ale w końcu podążyła za nim. Drew tak bardzo został w tyle, że zrównał się z Callem. W korytarzu zaroilo się od ludzi, którzy niemal przewrócili Calla. Nagle ktoś chwycił go za rękę i przyciągnął do ściany.

Aaron. Call przywarł do skały i z mocno zaciśniętymi ustami obserwował, jak grupka starszych uczniów – część ze srebrnymi, a część ze złotymi opaskami na nadgarstkach – kuśtyka korytarzem. Niektórych niesiono na prowizorycznych noszach z gałęzi. Jednego z chłopców podtrzymywała dwójka uczniów – cały przód jego mundurka wyglądał na spalony, a skóra pod ubraniem była zaczerwieniona i pokryta bąblami. Wszyscy mieli przypalone stroje i twarze uwalane sadzą. Większość krwawiła.

Drew wyglądał, jakby miał się popłakać.

Call usłyszał Celię, która przycisnęła się do ściany obok Aarona i szeptała coś o żywiołakach ognia. Popatrzył na wijącego się z bólu chłopaka na noszach. Rękaw jego mundurka był spalony, a ręka jakby świeciła od środka, niczym kawałek podpałki w ognisku.

Ogień chce płonąć, pomyślał Call.

– Hej, wy tam! Rok Żelaza! Nie powinno was tutaj być! – zawołał mistrz North, który z surową miną odłączył się od grupy rannych. Call nie wiedział, w jaki sposób ich zauważył, ani co tam robił.

Nie trzeba im było dwa razy powtarzać. Uciekli.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia czekało ich jeszcze więcej piasku i zmęczenia. Wieczorem Call ciężko usiadł przy stole w stołówce z talerzem porostów i stertą ciasteczek, które wyglądały, jakby pokryto je migoczącymi kawałkami kryształu. Celia ugryzła jedno z nich, a ciastko wydało dźwięk pękającego szkła.

– Można je bezpiecznie jeść, prawda? – spytał Call Tamarę. Zajadała łyżką fioletowy budyń, który plamił jej usta i język na kolor ciemnego indygo.

Przewróciła oczami. Miała je podkrążone, ale poza tym jak zwykle była opanowana. Call poczuł w piersi ukłucie rozżalenia. Uznał, że Tamara jest robotem. Robotem bez żadnych ludzkich uczuć. Miał nadzieję, że w końcu nastąpi w niej zwarcie.

Celia, widząc, z jaką wściekłością Call patrzy na Tamarę, próbowała coś powiedzieć, ale miała usta pełne ciastka. Aaron, który siedział kilka miejsc dalej, opowiadał:

– Wciąż tylko rozdzielamy piasek na kupki. Całymi godzinami. Na pewno jest ku temu jakiś powód, ale...

– Cóż, żal mi was – przerwał mu Jasper. – Podopieczni mistrza Lemuela walczyli z żywiołakami, a my robiliśmy świetne rzeczy z mistrzynią Milagros. Tworzyliśmy ogniste kule i nauczyliśmy się lewitować, wykorzystując metal znajdujący się pod ziemią. Uniosłem się w powietrze na kilka centymetrów.

– O rany – rzekł Call, a jego głos ociekał pogardą. – Aż kilka centymetrów. Jasper obrócił się w stronę Calla z wściekłością w oczach.

– To przez ciebie Aaron i Tamara muszą cierpieć. Przez to, że tak źle wypadłeś na egzaminie. Dlatego cała wasza grupa utknęła w piaskownicy, podczas gdy reszta korzysta z placu zabaw.

Call poczuł, że krew napływa mu do twarzy. To nie była prawda. To nie może być prawda. Zobaczył, że Aaron kręci głową i chce coś powiedzieć, ale Jasper nie odpuszczał.

– Poza tym, Hunt, na twoim miejscu nie byłbym taki wybredny, jeśli chodzi o lewitację – dodał kpiąco. – Gdybyś nauczył się lewitować, może przestałbyś spowalniać Tamarę i Aarona tym swoim kuśtykaniem.

Kiedy tylko wypowiedział te słowa, sam doznał szoku, jakby się nie spodziewał, że może się tak daleko posunąć.

Nie był to pierwszy raz, gdy ktoś powiedział coś takiego do Calla, i zawsze czuł się wtedy tak, jakby ktoś chlusnął mu w twarz wiadrem lodowatej wody.

Aaron wyprostował się na krześle i szeroko otworzył oczy. Tamara uderzyła dłonią o stół.

– Zamknij się, Jasper! Nie segregujemy piasku przez Calla. Robimy to przeze mnie. To moja wina, jasne?

– Co? Nie! – Jasper sprawiał wrażenie całkowicie zagubionego. Najwyraźniej nie miał zamiaru zdenerwować Tamary. Może nawet starał się zrobić na niej wrażenie. – Wypadłaś świetnie podczas Próby. Wszyscy wypadliśmy dobrze, oprócz niego. On zajął moje miejsce. Waszemu mistrzowi zrobiło się go szkoda i chciał...

Aaron wstał, ściskając widelec w dłoni. Wyglądał na rozwścieczonego.

– To nie było twoje miejsce – warknął na Jaspera. – Tutaj nie chodzi tylko o punkty. Liczy się, kogo mistrz chce nauczać, a ja dokładnie widzę, dlaczego mistrz Rufus nie chciał ciebie.

Powiedział to na tyle głośno, że uczniowie przy sąsiednich stołach obejrżeli się w jego stronę. Aaron posłał Jasperowi ostatnie spojrzenie pełne obrzydzenia, rzucił widelec na blat i odszedł z wyprostowanymi plecami.

Jasper ponownie zwrócił się do Tamary:

– Widzę, że masz w grupie dwóch wariatów, a nie jednego.

Dziewczyna długo wpatrywała się z namysłem w Jaspera. Potem wzięła swoją miseczkę z budyniem i opróżniła mu ją na głowę. Fioletowa maź spłynęła Jasperowi po twarzy. Wrzasnął zaskoczony.

Call przez chwilę był zbyt zaszokowany, żeby zareagować. W końcu wybuchnął śmiechem. To samo zrobiła Celia. Nad całym stołem rozległy się śmiechy, gdy Jasper z trudem odlepił miseczkę od głowy. Call zaczął się śmiać jeszcze mocniej.

Jednak Tamara się nie śmiała. Najwyraźniej nie mogła uwierzyć, że tak bardzo straciła nad sobą panowanie. Długo stała nieruchomo, a potem wstała chwiejnie i pobiegła w stronę drzwi, którymi wyszedł Aaron. Po drugiej stronie sali jej

siostra Kimiya przyglądała się jej krytycznie z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

Jasper rzucił miskę na stół i posłał Callowi spojrzenie pełne czystej, udreżonej nienawiści. Włosy miał pokryte budyniem.

– Mogło być gorzej – stwierdził Call. – To mogła być tamta zielona maź.

Mistrzynie Milagros pojawiła się u boku Jaspera. Wręczyła mu kilka chustek i zapytała, co się stało. Mistrz Lemuel, który siedział przy najbliższym stole, wstał i podszedł, żeby wszystkich pouczyć, a w połowie wykładu dołączył do niego mistrz Rufus, którego oblicze jak zwykle nie zdradzało żadnych emocji. Paplanina dorosłych nie ustawała, ale Call nie zwracał na nich uwagi.

Nie pamiętał, aby w jego dwunastoletnim życiu ktokolwiek poza ojcem stanął w jego obronie. Ani wtedy, gdy kopali go w niesprawną nogę podczas meczów piłkarskich, ani wtedy, gdy z niego kpili, że nie uczestniczy w zajęciach z gimnastyki i jest wybierany w ostatniej kolejności do każdej drużyny. Przypomniawszy sobie, jak Tamara opróżniła miseczkę z budyniem na głowę Jaspera, a Aaron powiedział, że tutaj nie chodzi tylko o punkty. Liczy się, kogo mistrz chce nauczać. Poczuł, że wypełnia go ciepły blask.

Ale kiedy przypomniał sobie prawdziwy powód, dla którego mistrz Rufus postanowił go nauczać, blask zniknął.

Call samotnie powędrował do siebie skalnymi korytarzami rozbrzmiewającymi echem. Kiedy dotarł na miejsce, Tamara siedziała na kanapie, trzymając w dłoniach parujący kamienny kubek. Aaron rozmawiał z nią przyciszonym głosem.

– Cześć – powiedział Call, niezręcznie przystając w drzwiach, niepewny, czy nie powinien odejść. – Dzięki za... no, po prostu dzięki.

Tamara podniosła na niego wzrok i pociągnęła nosem.

– Wchodzisz czy nie?

Ponieważ czułby się jeszcze bardziej niezręcznie, gdyby został na korytarzu, zamknął za sobą drzwi i ruszył w stronę swojego pokoju.

– Call, zaczekaj – poprosiła Tamara.

Popatrzył na nią i na Aarona, który siedział na podłokietniku kanapy i zerkał zmartwiony to na Calla, to na Tamarę. Dziewczyna wciąż miała nienaganną fryzurę i trzymała się prosto, ale plamy na twarzy wskazywały na to, że płakała. W spojrzeniu Aarona czaił się niepokój.

– Ta cała sprawa z piaskiem to moja wina – powiedziała. – Przepraszam. Przykro mi, że wpakowałam was w kłopoty. Przepraszam, że w ogóle zaproponowałam coś tak niebezpiecznego. No i że wcześniej nic nie powiedziałam.

Call wzruszył ramionami.

– Poprosiłem, żebyście coś wymyślili, cokolwiek. To nie była twoja wina.

Popatrzyła na niego z dziwną miną.

– Myślałam, że jesteś na nas zły.

Aaron przytaknął.

– Właśnie, myśleliśmy, że się na nas gniewasz. Praktycznie w ogóle się do nas nie odzywałeś przez całe trzy tygodnie.

– Nie – odparł Call. – To wy się do mnie nie odzywaliście przez trzy tygodnie. Byliście na mnie wściekli.

Aaron wytrzeszczył zielone oczy.

– Dlaczego mielibyśmy być na ciebie wściekli? Przecież to ty naraziłeś się Rufusowi. Do tego nie zrzuciłeś winy na nas, chociaż mogłeś to zrobić.

– Powinnam być mądrzejsza – stwierdziła Tamara, tak mocno ściskając kubek, że aż zbielały jej knykcie. – Wy dwaj prawie nic nie wiecie o magii, o Magisterium, o żywiołach. Ale ja owszem. Moja... starsza siostra...

– Kimiya? – spytał zaskoczony Call. Bolała go noga. Przysiadł na niskim stoliku i masował się po kolanie przez bawełniany strój.

– Miałam jeszcze jedną siostrę – odpowiedziała Tamara szeptem.

– Co się z nią stało? – spytał Aaron, również ścisząc głos.

– Coś straszego – odparła Tamara. – Stała się jedną z tych istot, o których wam opowiadałam, ludzkim żywiołakiem. Istnieją potężni magowie, którzy potrafią pływać w ziemi jak ryby, przywoływać kamienne sztylety wylatujące ze ścian, sprowadzać pioruny albo tworzyć olbrzymie wiry. Chciała zostać jedną z największych i tak bardzo naginała granice swoich zdolności, że w końcu magia ją pochłonięła.

Tamara pokręciła głową, a Call zastanawiał się, co ona widzi, gdy im o tym opowiada.

– Najgorsze było to, że mój tata pękał z dumy, gdy zaczęła odnosić pierwsze sukcesy. Powtarzał Kimiyi i mnie, że powinnyśmy bardziej się do niej upodobnić. Teraz rodzice w ogóle o niej nie wspominają. Nawet nie wypowiadają jej imienia.

– A jak ma na imię? – spytał Call.

Tamara wyglądała na zdziwioną.

– Ravan.

Aaron na chwilę podniósł dłoń, jakby chciał pogłaskać Tamarę po ramieniu, ale nie był pewien, czy powinien.

– Nie skończysz tak jak ona – pocieszył ją. – Nie musisz się tym martwić.

Ponownie pokręciła głową.

– Postanowiłam, że nie będę taka jak mój ojciec ani moja siostra. Obiecałam sobie, że nie będę podejmowała ryzyka. Chciałam udowodnić, że zrobię wszystko zgodnie z zasadami i bez żadnych oszustw, a i tak zostanę najlepsza. Ale potem poszłam na łatwiznę i was także tego nauczyłam. Niczego nie udowodniłam.

– Nie mów tak – odrzekł Aaron. – Dzisiaj coś udowodniłaś.

Tamara pociągnęła nosem.

– Niby co?

– Że Jasper wygląda lepiej z budyniem we włosach – zasugerował Call. Aaron przewrócił oczami.

– Nie to chciałem powiedzieć... chociaż żałuję, że tego nie widziałem.

– Wspaniały widok. – Call wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Tamaro, udowodniłaś, że troszczysz się o przyjaciół. A my troszczymy się o ciebie. Zadbamy, żebyś już więcej nie szła na łatwiznę. – Aaron popatrzył na Calla. – Prawda?

– Tak – odrzekł Call, wpatrując się w czubek swojego buta, niepewny, czy jest właściwą osobą do tego zadania. – Tamaro...?

Otarła kącik oka rękawem.

– Tak?

Nie podniósł wzroku i czuł, że szyja i uszy czerwienią mu się z zażenowania.

– Nikt nigdy nie wstawił się za mną tak, jak wy to dzisiaj zrobiliście.

– Czyżbyś właśnie powiedział nam coś miłego? – spytała Tamara. – Dobrze się czujesz?

– Nie wiem. Może lepiej się położyć.

Ale Call się nie położył. Spędził większą część nocy, rozmawiając z przyjaciółmi.





## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pod koniec pierwszego miesiąca Call już nie dbał o to, czy inni uczniowie dadzą mu wycisk podczas zbliżającej się próby, chciał tylko wyrwać się z Sali Piasku i Nudy. Siedział zobojętniały razem z Aaronem i Tamarą, segregując jasne, ciemne, jasnawe i ciemnawe ziarenka. Miał wrażenie, że robią to od miliona lat. Aaron próbował zacząć rozmowę, ale Tamara i Call byli tak znudzeni, że porozumiewali się tylko za pomocą pomruków. Jednak czasami zerkali na siebie z potajemnymi uśmiechami przyjaźni. Podszytej straszliwym zmęczeniem, ale prawdziwej.

W porze drugiego śniadania ściana sali się otworzyła, ale tym razem do środka nie wszedł Alex Strike, tylko mistrz Rufus. W jednej dłoni niósł masywną drewnianą skrzynkę, z której wystawała jakaś tuba, a w drugiej torebkę z czymś kolorowym.

– Nie przeszkadzajcie sobie, dzieci – powiedział, stawiając skrzynkę na pobliskiej skale.

Aaron się wzdrygnął.

– Co to jest? – szepnął do Calla.

– Gramofon – odpowiedziała Tamara, która nie przestawała segregować piasku, chociaż patrzyła na Rufusa. – Odtwarza muzykę, ale jest zasilany magią, a nie prądem.

Nagle z tuby gramofonu ryknęła muzyka. Była bardzo głośna i w pierwszej chwili z niczym się Callowi nie skojarzyła. Dudniła monotennie i coraz bardziej irytowała.

– Czy to muzyka z *Jeźdźca znikąd*? – spytał Aaron.

– To uwertura z *Wilhelma Tella*! – zawołał mistrz Rufus, przekrzykując muzykę, która wypełniła pomieszczenie. – Tylko posłuchajcie tych instrumentów dętych! Krew od razu szybciej krąży w żyłach! Człowiek jest gotowy do czarowania!

Tak naprawdę muzyka sprawiała, że było im bardzo, bardzo, bardzo trudno zebrać myśli. Call nie mógł się skupić i miał problemy z uniesieniem choćby jednego ziarenka piasku. Za każdym razem, gdy wydawało mu się, że zapanował nad sytuacją, muzyka przybierała na sile i go rozpraszała.

Stęknął z frustracją i otworzył oczy, a wtedy zobaczył, że mistrz Rufus otworzył torebkę i wyjął z niej czerwoną dżdżownicę. Call miał szczerą nadzieję, że to żelka, ponieważ mistrz zaczął ją żuć.

Chłopiec zastanawiał się, co by się stało, gdyby zamiast próbować przesuwając piasek, skupił się na rozbiciu gramofonu o ścianę jaskini. Podniósł wzrok i zauważył, że Tamara torpeduje go wzrokiem.

– Nawet o tym nie myśl – powiedziała, jakby czytała mu w myślach. Poczerwieniała na twarzy, a ciemne włosy przykleiły się do czoła, gdy z trudem usiłowała skupić się na piasku.

Błękitna dżdżownica trafiła Calla w bok głowy, przez co rozsypał sobie na kolana cały przenoszony piasek. Dżdżownica spadła na ziemię. No dobrze, to na pewno słodyczne, pomyślał Call, gdyż dżdżownica nie miała oczu i wyglądała jak galaretką. Chociaż z drugiej strony wiele rzeczy w Magisterium tak wyglądało.

– Nie dam rady – sapnął Aaron. Trzymał uniesione ręce, twarz poczerwieniała mu z wysiłku, a piasek wirował w powietrzu. Pomarańczowa dżdżownica odbiła się od jego ramienia. Rufus siedział z otwartą torebką i rzucał w nich całymi garściami żelek.

– Ach! – westchnął Aaron. Uderzenie nie bolało, ale go wystraszyło. Zielona żelka utknęła Tamarze we włosach. Dziewczyna była bliska łez.

Ściana ponownie się otworzyła. Tym razem do sali wszedł Alex Strike. Miał w ręku jakąś torbę i uśmiechnął się złowieszczo, spoglądając na rzucającego dżdżownice Rufusa oraz na uczniów, którzy z trudem próbowali utrzymać koncentrację.

– Wejdz, Alexie! – wesoło odezwał się mistrz. – Odłóż kanapki! Ciesz się muzyką!

Call zastanawiał się, czy Alex wspomina swój własny Rok Żelaza. Miał nadzieję, że nie odwiedza innych grup, które uczą się takich fajnych rzeczy, jak kontrolowanie ognia czy lewitacja. Gdyby Jasper dowiedział się, co Call musiał dzisiaj robić, nigdy nie przestałby z niego kpić. To bez znaczenia, powiedział sobie stanowczo. Skup się na piasku.

Tamara i Aaron przesuwali ziarenka, przetaczając je i przeciągając

w powietrzu. Pracowali wolniej niż dotychczas, ale jakoś sobie radzili, nawet gdy uderzały ich w głowę żelkowe dżdżownice. Tamara miała niebieską wplątaną w warkocz i nawet tego nie zauważyła.

Call zamknął oczy i skupił myśli.

Poczuł wilgotne uderzenie żelki na policzku, ale tym razem nie pozwolił piaskowi upaść. Muzyka dudniła mu w uszach, ale ją ignorował. Zaczął od pojedynczych ziarenek, a gdy odzyskał pewność siebie, znów zaczął przenosić większe ilości piasku.

Pokażę mistrzowi Rufusowi, pomyślał.

Minęła kolejna godzina, zanim zrobili przerwę na posiłek. Kiedy ponownie zabrali się do pracy, mag zaczął ich katować walcami. Segregowali piasek, a Rufus siedział na głazie i rozwiązywał krzyżówkę. Najwyraźniej wcale mu nie przeszkadzało, że mają kilkugodzinne opóźnienie i przegapili kolację w stołówce.

Kiedy w końcu poczępali do siebie, zmęczeni i brudni, odkryli jedzenie czekające na nich na stole we wspólnym pokoju. Call był w zaskakująco dobrym nastroju, a Aaron rozśmieszył ich przy kolacji, udając mistrza tańczącego walca z dżdżownicą.

Następnego ranka pojawił się przed ich drzwiami tuż po wezwaniu na posiłek. Przyniósł im opaski, które miały wyróżnić ich zespół podczas pierwszego sprawdzianu. Wszyscy krzyknęli z podekscytowaniem. Tamara dlatego, że była szczęśliwa, Aaron dlatego, że lubił, kiedy inni byli szczęśliwi, Call zaś dlatego, że był pewien, iż zginą.

– Wie pan, co to za sprawdzian? – spytała Tamara, z entuzjazmem zakładając opaskę na nadgarstek. – Dotyczy powietrza, ognia, ziemi czy wody? Może nam pan coś podpowiedzieć? Jakąś malutką, tyciutką...

Mistrz Rufus popatrzył na nią surowo i Tamara umilkła.

– Uczniowie nie otrzymują informacji na temat czekających ich sprawdzianów – odparł. – To dałoby im nieuczciwą przewagę. Musicie wygrać własnymi siłami.

– Wygrać? – zdziwił się Call. Nie przyszło mu do głowy, że mistrz Rufus oczekuje od nich wygranej. Nie po całym miesiącu przerzucania piasku. – Na pewno nie wygramy. – Bardziej przejmował się tym, czy w ogóle przeżyją.

– To się nazywa bojowy duch. – Aaron ukrył uśmiech. Założył swoją opaskę tuż powyżej łokcia. W jakiś sposób udało mu się sprawić, żeby wyglądała efektownie. Call zawiązał swoją na przedramieniu i był pewien, że przypomina bandaż.

Mistrz Rufus przewrócił oczami, a Call z niepokojem poczuł, że kąciki jego ust uniosły się w mimowolnym uśmiechu, zupełnie jakby zaczął rozumieć miny mistrza i na nie reagować.

Może kiedy znajdą się na Roku Srebra, mistrz Rufus będzie im przekazywał złożone teorie magiczne za pomocą jednego ruchu krzaczastej brwi.

– Chodźcie – rzekł mag. Odwrócił się z efektownym świstem i wyprowadził ich na korytarz, który Call zaczął traktować jako główny szlak w Magisterium. Fosforyzujący mech błyskał i migotał na mijanych ścianach, gdy schodzili w głąb jaskini zupełnie dla Calla nowymi spiralnymi schodami.

W swojej poprzedniej szkole zawsze chciał, żeby pozwolono mu uczestniczyć w zajęciach sportowych. Tutaj przynajmniej dostał taką szansę. Pozostało mu dotrzymać innym kroku.

Jaskinia miała rozmiary stadionu; potężne stalaktyty i stalagmity sterczały z góry i z dołu jak zęby. Większość pozostałych uczniów Roku Żelaza już była na miejscu razem ze swoimi mistrzami. Jasper rozmawiał z Celią, wymachując rękami i wskazując kątem jaskini, gdzie skupisko stalagmitów tworzyło złożoną pętlę. Mistrzynie Milagros unosiła się nisko nad ziemią, zachęcając jedno z dzieci, żeby do niej dołączyło. Wszyscy krążyli z niespożytą energią. Drew sprawiał wrażenie najbardziej niespokojnego i rozmawiał o czymś szeptem z Alexem. Cokolwiek mówił Alex, Drew najwyraźniej nie był tym zachwycony.

Call wszedł głębiej do pomieszczenia i zaczął się rozglądać, próbując przewidzieć, co się wydarzy. W jednej ze ścian znajdowała się duża jaskinia odgradzona kratą niczym kalcytowa klatka. Patrząc na nią, Call obawiał się, że sprawdzian okaże się jeszcze straszniejszy, niż się spodziewał. Z roztargnieniem pomasaował się po nodze, zastanawiając się, co by powiedział ojciec. Pewnie, że teraz pora umierać.

A może raczej pokazać Tamarze i Aaronowi, że warto było się za nim wstawić.

– Uczniowie Roku Żelaza! – odezwał się mistrz North, gdy kilka kolejnych osób wślizgnęło się do sali za mistrzem Rufusem. – Daję wam wasze pierwsze zadanie. Będziecie walczyli z żywiołakami.

W pomieszczeniu rozległy się stłumione okrzyki przerażenia i podniecenia. Call się załamał. Czy to jakiś żart? Mógł się założyć, że żaden z uczniów nie jest na to gotowy. Popatrzył na Aarona i Tamarę, żeby sprawdzić, czy są takiego samego zdania. Oboje pobledli. Tamara kurczowo ścisnęła swoją opaskę.

Call rozpaczliwie starał się przywołać w myślach wykład mistrza Rockmaple'a o żywiołakach, wygłoszony w piątek dwa tygodnie wcześniej.

Przepędzanie zdziczałych żywiołaków, zanim te zdołają kogoś skrzywdzić, to jeden z istotnych obowiązków każdego maga. Jeżeli te stworzenia poczują się zagrożone, powrócą do swoich żywiołów. Ponowne zespolenie wymaga od nich ogromnego nakładu energii.

Zatem muszą tylko wystraszyć żywiołaki. Świetnie.

Mistrz North zmarszczył czoło, jakby właśnie zauważył niepokój na twarzach uczniów.

– Poradzicie sobie – zapewnił.

Call uznał to za nieuzasadniony optymizm. Wyobraził sobie, jak wszyscy leżą

martwi na posadzce, nad nimi przelatują żądne zemsty wiwerny, a mistrz Rufus kręci głową i mówi: – Może w przyszłym roku trafią nam się pojętniejsi uczniowie.

– Mistrzu Rufusie – syknął Call, starając się nie podnosić głosu. – Nie damy rady. Nie ćwiczyliśmy...

– Wiecie wszystko, czego potrzebujecie – odrzekł tajemniczo Rufus, po czym zwrócił się do Tamary: – Czego chcą żywiołaki?

Dziewczyna przełknęła ślinę.

– Ogień chce płonąć – zacytowała. – Woda chce płynąć, powietrze chce się unosić, ziemia chce wiązać, chaos chce pożerać.

Rufus poklepał ją po ramieniu.

– Przypomnijcie sobie Pięć Zasad Magii oraz to, czego was nauczyłem, a na pewno sobie poradzicie – rzekł, a następnie dołączył do pozostałych magów po drugiej stronie sali. Kilku z nich ukształtowało kamienie w fotele i wygodnie się na nich rozsiadło. Za nimi ustawili się inni magowie, a także kilkoro starszych uczniów, wśród których był Alex. Światło odbijało się od ich bransoletek. Uczniowie Roku Żelaza pozostali na środku sali. Światła zaczęły przygasać, aż w końcu w pomieszczeniu zapadły ciemność i cisza. Grupki uczniów powoli połączyły się w jeden tłum i ustawiły przodem do kraty, za którą kryło się nieznane. Krata się otworzyła.

Call przez dłuższą chwilę wpatrywał się w ciemność, aż wreszcie zaczął się zastanawiać, czy cokolwiek się za nią znajduje. Może test polegał na sprawdzeniu, czy uczniowie wierzą, iż magowie mogliby zrobić coś tak absurdalnego, jak wystawienie dwunastoletków do gladiatorskiej walki z wiwernami.

Nagle zobaczył w mroku lśniące ślepie. Potężne łapy uzbrojone w pazury zachrzęściły na piachu i trzy stworzenia wyłoniły się z jaskini. Były wysokie jak dwóch mężczyzn i szły na tylnych łapach, nachylając się do przodu i wlekąc za sobą kolczaste ogony. W miejscu rąk miały duże skrzydła i biły nimi powietrze. Szerokimi zębatymi paszczami kłapały w stronę stropu.

W głowie Calla rozbrzmiewały wszystkie ostrzeżenia ojca, które zapierały mu dech w piersi. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie bał. Żaden potwór w jego wyobraźni, żadna bestia kryjąca się w szafie albo pod łóżkiem nie mogła się równać z koszmarem, który teraz z żarłocznymi zamiarami zmierzał w ich stronę.

Ogień chce płonąć, pomyślał Call. Woda chce płynąć. Powietrze chce się unosić. Ziemia chce wiązać. Chaos chce pożerać. Call chce żyć.

Jasper, który najwyraźniej miał zupełnie inne podejście do kwestii swojego przetrwania, oderwał się od stłoczonej grupki uczniów i z donośnym okrzykiem pobiegł w stronę wiwern. Uniósł dłoń i skierował ją ku potworom.

Malutka kula ognia wystrzeliła z jego palców i minęła łeb jednego z żywiołaków.

Stwór ryknął wściekle, a Jasper stanął jak wryty. Ponownie wyciągnął dłoń, ale

tym razem popłynął z niej tylko dym. Żadnego ognia.

Jedna z wiwern podeszła do Jaspera i otworzyła paszczę, z której wydobyła się gęsta niebieska mgła. Obłok powoli kłębił się w powietrzu, ale nie na tyle wolno, żeby Jasper zdołał go uniknąć. Chłopiec przetoczył się po ziemi, ale mgła go owionęła i otoczyła. Po chwili uniosła go w powietrze jak bańkę mydlaną.

Pozostałe dwie wiwerny poderwały się do lotu.

– O kurde – mruknął Call. – Jak mamy z tym walczyć?

Twarz Aarona poczerwieniała z wściekłości.

– To niesprawiedliwe.

Jasper wrzeszczał, kołysząc się w powietrzu w oparach oddechu wiwerny. Pierwszy ze stworów leniwie uderzał go ogonem. Call nie mógł powstrzymać współczucia. Pozostali uczniowie stali nieruchomo, patrząc w górę.

Aaron wziął głęboki oddech.

– Raz kozie śmierć – powiedział, a następnie skoczył do przodu i rzucił się na ogon najbliższej wiwerny. Udało mu się go złapać, gdy ten się opuszczał, a wiwerna wydała zaskoczony okrzyk, który brzmiał niczym huk gromu. Aaron z ponurą miną trzymał się ogona, miotany nim w górę i w dół, zupełnie jak podczas rodeo. Jasper, uwięziony w bańce, uniósł się aż pod sufit, gdzie wrzeszczał i wierzgał nogami pośród stalaktytów.

Wiwerna strzeliła ogonem jak biczem, zrzucając Aarona. Tamara wstrzymała oddech. Rufus wyciągnął rękę i wystrzelił z niej kryształki lodu. Uformowały w powietrzu kształt dłoni, która złapała Aarona kilka centymetrów nad podłogą i zamarzła.

Call odetchnął z ulgą. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo się niepokoił, że mistrzowie nie podniosą palca w ich obronie i pozwolą im umrzeć.

Aaron szarpał się z lodowymi palcami, usiłując się uwolnić. Kilkoro innych uczniów połączyło się w grupę i ruszyło w stronę drugiej wiwerny. Między palcami Gwendy przeskakiwały iskry, niebieskie jak płomień na grzbietach jaszczurek. Wiwerna ziewnęła leniwie, posyłając ku nim powolne kosmyki oddechu. Z krzykiem zaczęli kolejno unosić się w powietrze. Celia wypuściła z dłoni lodowy pocisk, ale spudłowała. Strzał minął z lewej strony łeb drugiej wiwerny, która ryknęła.

– Call. – Okręcił się, słysząc nagłą szept Tamary, i zobaczył, jak dziewczyna chowa się za skupiskiem stalagmitów. Ruszył za nią, ale zatrzymał się, gdy zobaczył Drew, który stał znieruchomiał obok grupy.

Nie on jeden to zauważył. Trzecia wiwerna drapieźnie zmrużyła żółte ślepia i obróciła się w stronę wystraszonego ucznia.

Drew opuścił obie ręce, kierując dłonie ku ziemi, i zaczął coś gorączkowo szeptać. Po chwili uniósł się w powietrze i zatrzymał na wysokości wzroku wiwerny.

Udaje, że został trafiony dymem, zrozumiał Call. Sprytnie.

Drew przywołał kulę wiatru i wycelował. Wiwerna parsknęła zaskoczona, rozpraszając chłopca, który zawirował w powietrzu jak wiatrak. Nie tracąc czasu, potwór skoczył do przodu i kłapnął dziobem, chwytając go za brzeg spodni. Materiał się rozerwał, a Drew zaczął rozpaczliwie wierzgać.

Call pośpieszył mu na pomoc, a wtedy druga wiwerna opadła spod stropu jaskini i ruszyła prosto na niego.

– Call, uciekaj! – wrzasnął Drew. – Szybko!

Dobra rada, pomyślał Call, ale nie mógł uciec. Jego niesprawna noga skrzyła się, gdy usiłował pobiec po nierównym gruncie, i Call się potknął. Szybko odzyskał równowagę, ale za późno. Zimne czarne ślepia wiwerny wpatrywały się w niego, a wyciągnięte szpony coraz bardziej się zbliżały. Call puścił się rozpaczliwym biegiem, walcząc z bólem nogi, którą uderzał o skałę. Nie był dostatecznie szybki. Obejrzał się przez ramię, potknął i runął na żwir oraz ostre kamienie.

Przetoczył się na plecy, a wiwerna nad nim stanęła. Call w głębi duszy wierzył, że mistrzowie zareagują, gdyby miało mu się stać coś poważnego, jednak większa część jego umysłu była sparaliżowana strachem. Wiwerna przesłaniała mu cały widok. Rozwarła szczęki, ukazując łuskowatą paszczę i ostre kły...

Call machnął ręką. Poczł wokół siebie eksplozję gorąca. Fala piasku i skał wystrzeliła z ziemi, uderzając wiwernę w pierś.

Bestia poleciała do tyłu i mocno uderzyła o ścianę jaskini, po czym osunęła się na posadzkę. Call zamrugał i powoli wstał. Następnie powiódł wkoło świeżym wzrokiem.

Aha, pomyślał, widząc chaos rozpętany w całej sali, strzelające smugi ognia, wirujące dzieciaki, którymi miotła ich własna magia, gdy traciły koncentrację. W jednej chwili zrozumiał, po co tak długo ćwiczili w sali z piaskiem. Wbrew wszystkiemu magia stała się dla niego nawykiem. Wiedział, jakiego wymaga skupienia.

Jego wiwerna z trudem się podnosiła, ale Call był gotowy. Skoncentrował się, wyciągając rękę, a wtedy trzy stalaktyty oderwały się od stropu i przygwoździły skrzydła stwora do ziemi.

– Ha! – zawołał.

Bestia otworzyła dziób, a Call się wycofał, wiedząc, że nie zdoła uciec przed jej oddechem.

– Daj mi Miri! – wrzasnęła Tamara, wyłaniając się z cienia. – Szybko!

Call wyciągnął nóż zza paska i rzucił go koleżance. Wiwerna stała z otwartą paszczą, zaczęły się z niej wydobywać kłęby dymu. Tamara dwoma szybkimi krokami podeszła do stwora, żeby dźgnąć go ostrzem w oko. Kiedy już miała uderzyć, potwór zniknął w potężnym podmuchu niebieskiego dymu, powracając do

swojego żywiołu z wściekłym wyciem. Tamara wzleciała w powietrze.

Call złapał ją za nogi. Miał wrażenie, że trzyma sznurek balonu, gdyż dziewczyna ciągle się unosiła.

Uśmiechnęła się do niego z góry. Cała była ubrudzona piaskiem, a rozpuszczone włosy opadały jej na twarz.

– Popatrz – powiedziała, wskazując sztyletem, a Call obejrzał się i zobaczył, że Aaron uwolnił się z lodu i posłał w stronę wiwerny falę niewielkich kamieni. Podobnie uczyniła Celia ze swojej kryjówki. W powietrzu kamienie zmieniły się w potężny głaz, który rozbił stwora jednym uderzeniem, a następnie roztrzaskał się o ścianę.

– Została jeszcze tylko jedna – wysapał Call.

– Nie, to już koniec. Dopadłam dwie – odparła Tamara wesoło. – Chociaż oczywiście trochę mi pomogłeś przy drugiej.

– Mogę cię puścić. – Call ostrzegawczo pociągnął ją za nogę.

– No dobrze, dobrze, bardzo pomogłeś! – Tamara roześmiała się, a w sali rozległy się wiwaty. Mistrzowie klaskali, spoglądając na Calla, Tamarę, Aarona i Celię. Aaron ciężko dyszał i zerkał to na swoje dłonie, to na miejsce, w którym zniknęła wiwerna, jakby nie mógł wierzyć, że cisnął w nią głazem. Call znał to uczucie.

– Hura! – zawołała Tamara, wymachując rękami i kołysząc się w powietrzu. Po chwili uczniowie, którzy unosili się pod sufitem, zaczęli się powoli obniżać. Call puścił kostkę Tamary, żeby mogła wylądować na posadzce. Oddał mu Miri, podczas gdy pozostali uczniowie również opadali, niektórzy ze śmiechem, inni – jak Jasper – w milczeniu i z posępnymi minami.

Tamara i Call przeciskali się do Aarona, otoczeni gwarem głosów. Uczniowie wiwatowali i klepali ich po plecach. Call zawsze tak sobie wyobrażał zwycięstwo w meczu koszykówki, chociaż nigdy tego nie doświadczył. Nigdy nawet nie grał w żadnej drużynie.

– Callu – odezwał się ktoś za jego plecami. Obejrzał się i zobaczył Alexa z szerokim uśmiechem na twarzy. – Kibicowałem wam.

Call zamrugął.

– Dlaczego? – Przecież prawie ze sobą nie rozmawiali.

– Ponieważ jesteście tacy jak ja. Widzę to.

– Tak, jasne – odparł Call. Co za bzdura. Alex był typem gościa, który w normalnym świecie dla zabawy wepchnąłby go w błoto. W Magisterium sprawy wyglądały inaczej, ale nie aż tak bardzo inaczej.

– W sumie niewiele zrobiłem – powiedział Call. – Tylko stałem w miejscu, dopóki nie przypomniałem sobie, że powinienem uciekać. Ale wtedy uświadomiłem sobie, że nie potrafię. – Zobaczył mistrza Rufusa okrążającego tłum, by podejść do swoich uczniów. Na jego ustach widniał niewielki uśmiech, który u Rufusa znaczył



tyle co dziki taniec radości na korytarzu.

Alex się uśmiechnął.

– Nie musisz uciekać – rzekł. – Tutaj nauczą cię walczyć. Uwierz mi, że będziesz w tym dobry.



Call, Tamara i Aaron wrócili do siebie z poczuciem, że po raz pierwszy od przybycia do Magisterium wszystko zmierza we właściwym kierunku. Wypadli lepiej od pozostałych grup uczniów i wszyscy to zauważyli. A co najlepsze, mistrz Rufus postawił im pizzę. Prawdziwą pizzę z tekturowego pudełka, z roztopionym serem i mnóstwem dodatków, którymi nie były porosty, fioletowe grzyby ani żadne inne dziwaczne podziemne rośliny. Zjedli ją we wspólnym pokoju, przekomarzając się po przyjacielsku, komu przypadnie największy kawałek. Tamara wygrała, gdyż jadła najszybciej.

Call wciąż miał nieco tłuste palce, gdy otworzył drzwi swojej sypialni. Dawno nie czuł się tak dobrze, roześmiany, z brzuchem pełnym pizzy i napoju gazowanego.

Jednak gdy tylko zobaczył, co na niego czeka na łóżku, wszystko się zmieniło.

To było pudełko – tekturowe pudełko mocno owinięte taśmą klejącą, z nazwiskiem Calla nabazgranym charakterystycznym koślawym pismem jego ojca:

*CALLUM HUNT  
MAGISTERIUM  
LURAY, VIRGINIA*

Przez chwilę wpatrywał się nieruchomo w pudełko. Potem powoli podszedł i go dotknął, przesuając palcami wzdłuż taśmy. Ojciec zawsze używał do pakowania takiej samej mocnej taśmy klejącej, na przykład kiedy wysyłał jakiś zamówiony przedmiot do innego miasta. Nie sposób było otworzyć takiego pakunku.

Call wyjął Miri zza paska. Ostry nóż przeciął tekturę jak zwykły papier. Na łóżko wypadły ubrania – dżinsy, kurtki i T-shirty Calla, opakowania jego ulubionych kwaśnych żelek, nakręcany budzik, a także egzemplarz *Trzech muszkieterów*, których czytał wspólnie z tatą.

Kiedy wziął do ręki książkę, wypadł z niej złożony liścik:

*Callumie!*

*Wiem, że to nie Twoja wina. Kocham Cię i przepraszam za wszystko, co się stało. Trzymaj się dzielnie w szkole.*

*Szczerze Ci oddany*

Ojciec podpisał się imieniem i nazwiskiem, jakby Call był kimś, kogo ledwie znał. Trzymając list w dłoni, chłopiec opadł na łóżko.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tej nocy Call nie mógł zasnąć. Był spięty po walce, a w myślach wciąż powtarzał treść liściku od ojca, usiłując rozszyfrować jego znaczenie. Poza tym natychmiast rzucił się na otrzymane żelki i pozostawił tylko jedno opakowanie, przez co teraz czuł się tak, jakby mógł wzlecieć pod strop jaskini bez pomocy oddechu wiwerny. Gdyby ojciec przesłał mu deskorolkę (a, niestety, tego nie uczynił), chłopiec pewnie jeździłby nią po ścianach.

Tata napisał, że się nie gniewa, a w słowach, których użył, również nie było złości, jednak wyczuwało się w nich coś innego. Smutek. Zapewne chłód. Dystans.

Może martwił się, że magowie zabiorą korespondencję i ją przeczytają. Może bał się napisać coś bardziej osobistego. Tata czasami zachowywał się jak paranoik, delikatnie mówiąc, zwłaszcza gdy chodziło o magów.

Gdyby tylko Call mógł z nim porozmawiać, choćby przez chwilę. Chciał go zapewnić, że dobrze sobie radzi i nikt poza nim nie otwierał paczki. Magisterium na razie nie wydawało się takie złe. Było tutaj nawet zabawnie.

Szkoda, że w szkole nie ma telefonu.

Call od razu pomyślał o malutkim tornadzie na biurku mistrza Rufusa. Jeżeli będzie czekał, aż mistrz nauczy ich kierować łodzią, może długo nie mieć okazji porozmawiać z ojcem. Dowiedział podczas sprawdzianu, że potrafi dostosować swoją magię do sytuacji, których nie obejmowało szkolenie. Może w tym wypadku też mu się uda.

Długo miał do dyspozycji tylko dwa szkolne mundurki, dlatego ucieszył się, że wreszcie otrzymał duży wybór ubrań. Korciło go, żeby założyć je wszystkie naraz i człapać po Magisterium jak pingwin.

Ostatecznie zdecydował się na czarne dżinsy i czarny T-shirt z wyblakłym logo Led Zeppelin, czyli strój, który wydawał mu się idealny do skradania. Po krótkim namyśle wsunął Miri w szlufkę spodni i przemknął przez pogrążony w ciemności wspólny pokój.

Rozglądając się, nagle uzmysłowił sobie, ile rzeczy, jego i Tamary, leży porozrzucanych po pomieszczeniu. Zostawił swój notatnik na blacie kuchennym, torbę rzucił beładnie na kanapę, jedna z jego skarpetek leżała na podłodze obok talerza z nadgryzionymi krystalicznymi ciasteczkami. Tamara rozrzuciła jeszcze więcej przedmiotów – książki zabrane z domu, gumki do włosów, długie kolczyki, długopisy z pierzastymi końcówkami i sztywne bransolety. Jednak nigdzie nie leżały rzeczy Aarona. Swoją skromny dobytek trzymał w pokoju, w którym utrzymywał niezwykle porządek, a nieskazitelnie pościelonego łóżka nie powstydziliby się kadet akademii wojskowej.

Call słyszał równomierne oddechy Tamary i Aarona dobiegające z ich pokojów. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie powinien wrócić do łóżka. Nie znał zbyt dobrze tuneli i pamiętał, jak go ostrzegano, żeby się nie zgubił. Poza tym uczniowie nie powinni opuszczać pokojów o tak późnej porze bez zgody mistrza, więc Call ryzykował kłopoty.

Odetchnął i odpędził wszystkie wątpliwości. Znał drogę do gabinetu mistrza Rufusa. Musiał tylko rozgryźć sterowanie łodziami.

Korytarz poza wspólnym pokojem rozświetlał słaby blask skał. Panowała tam niesamowita cisza, którą zakłócał tylko daleki odgłos wody kapiącej ze stalaktytów na stalagmity.

– No dobrze – szepnął Call. – Raz się żyje.

Ruszył szlakiem prowadzącym w stronę rzeki. Jego kroki rozbrzmiewały charakterystycznym rytmem: krok, szurnięcie.

Sala, przez którą przepływała rzeka, była jeszcze słabiej oświetlona niż korytarz. Woda wyglądała jak ciemna, falująca masa cieni. Call ostrożnie przeszedł kamienistą ścieżką do miejsca cumowania jednej z łodzi. Próbował zaprzeć się nogami, ale niesprawne kolano ugięło się pod nim i musiał uklęknąć, żeby wczłgać się do środka.

Wykład mistrza Rockmaple'a o żywiołakach dotyczył także stworzeń, które można spotkać w wodzie. Według mistrza wystarczyła niewielka dawka magicznej mocy, żeby nakłonić je do posłuszeństwa. Jedyne problem stanowiło to, że mistrz Rockmaple opowiadał o teorii, ale nie wyjaśnił kwestii praktycznych. Call nie miał pojęcia, jak to zrobić.

Łódź zakołysała się pod jego kolanami. Naśladując mistrza Rufusa, wychylił się za burtę i wyszeptał:

– No dobrze, czuję się naprawdę głupio. Ale, eee, może moglibyście mi pomóc. Chcę popłynąć w dół rzeki i nie wiem jak... Słuchajcie, moglibyście

sprawić, żeby łódź nie wpadała na ściany ani się nie obracała? Proszę...?

Żywiołaki, gdziekolwiek i czymkolwiek były, nie udzieliły żadnej odpowiedzi.

Na szczęście nurt i tak płynął w kierunku, w którym zmierzał Call. Chłopiec pochylił się i odepchnął dłonią od brzegu, kierując kołyszącą się łódź ku środkowi rzeki. Przez chwilę czuł euforię, ale wkrótce uświadomił sobie, że nie potrafi zatrzymać łodzi.

Wiedział, że niewiele może zrobić, więc opadł na ławkę na rufie i postanowił, że będzie się tym martwić, kiedy dotrze do celu. Fale uderzały o burty, a od czasu do czasu na powierzchni pojawiały się blade, lśniące ryby, które następnie ponownie znikwały w głębinach.

Niestety, wyglądało na to, że nie postąpił właściwie, gdy przemawiał szeptem do żywiołaków. Łódź zaczęła się obracać, aż Callowi zakręciło się w głowie. W pewnym momencie musiał się odepchnąć od stalagmitu, żeby łódź nie uderzyła o brzeg.

Wreszcie dotarł do znajomego miejsca położonego blisko gabinetu Rufusa. Rozejrzał się, szukając jakiegoś sposobu na skierowanie łodzi w stronę brzegu. Nie pociągał go pomysł zanurzenia ręki w lodowatej czarnej wodzie, ale i tak to zrobił, rozpaczliwie wiosłując dłonią.

Dziób odbił się od brzegu i Call wiedział, że będzie musiał wskoczyć do płytkiej wody, gdyż nie potrafił nakłonić łodzi, aby przywarła do skalnej półki, tak jak to zrobił mistrz Rufus. Chłopiec zaparł się nogami, a następnie wyskoczył za burtę i od razu zapadł się w mule. Stracił równowagę, upadł i uderzył głową o łódź. Ból na długą chwilę odebrał mu oddech.

Kiedy doszedł do siebie, zrozumiał, że jego sytuacja jest jeszcze gorsza. Łódź zdryfowała na środek rzeki i znalazła się poza jego zasięgiem.

– Wracaj! – wrzasnął za nią. Potem, uświadamiając sobie swój błąd, skupił się na wodzie. Mimo że bardzo się wysilał, udało mu się tylko wywołać niewielkie zawirowanie. Przez miesiąc pracował z piaskiem i nie wiedział, co zrobić z innymi żywiołami.

Był przemoczony, a jego łódź wkrótce miała mu się wymknąć, zniknąć w tunelu i wpłynąć w głąb jaskiń. Stękając z frustracji i rozchlapując wodę, dotarł do brzegu. Ciężkie i mokre dzinsy przykleiły mu się do nóg. Do tego były zimne. Później będzie musiał w takim stanie pieszo wrócić do pokoju... jeżeli znajdzie drogę powrotną.

Chwilowo zapominając o tych problemach, Call podszedł do ciężkich drewnianych drzwi gabinetu mistrza Rufusa. Wstrzymując oddech, przekręcił gałkę. Drzwi otworzyły się bezszelestnie.

Małe tornado wciąż wirowało na blacie staroświeckiego biurka mistrza. Call zbliżył się do niego o krok. Na stole nadal stała klatka z małą jaszczurką, na której grzbiecie migotały płomienie. Gad obserwował go świecącymi ślepiami.

– Wypuść mnie – powiedziała jaszczurka skrzekliwym, ale wyraźnym szeptem.

Call popatrzył na nią zaskoczony. Wiwerny nie odzywały się podczas sprawdzianu; nikt nie wspominał, że żywiołaki potrafią mówić. Może żywiołaki ognia były inne.

– Wypuść mnie – powtórzyła jaszczurka. – Klucz! Powiem ci, gdzie on trzyma klucz, a ty mnie wypuścisz.

– Nie zrobię tego – odparł Call, marszcząc czoło. Wciąż nie mógł ogarnąć myśłą tego, że zwierzak przemówił. Cofnął się od niego i zbliżył do tornada na biurku.

– Alastair Hunt – szepnął do wirującego piasku.

Nic się nie wydarzyło. Może to nie będzie takie proste, pomyślał.

Położył dłoń na słoju. Skupił wszystkie myśli na ojcu. Wyobraził sobie jego ptasi profil oraz znajomy odgłos, który towarzyszył ojcu w warsztacie, gdzie naprawiał antyki. Przywołał widok jego szarych oczu, podniesiony głos, gdy kibicował swoim ulubionym drużynom, oraz szept, kiedy opowiadał o niebezpiecznych sprawach, na przykład o magach. Przypomniał sobie, jak ojciec zawsze czytał mu przed snem i jak pachniały jego wełniane kurtki przesiąknięte dymem z fajki oraz oparami środka do czyszczenia drewna.

– Alastair Hunt – powtórzył i tym razem wirujący piasek przybrał konkretny kształt. Po kilku sekundach Call zobaczył przed sobą sylwetkę ojca, który miał okulary na nosie, ubrany był w koszulkę i dżinsy; siedział z otwartą książką na kolanach. Zupełnie jakby Call go zaskoczył podczas czytania.

Ojciec gwałtownie wstał i popatrzył w jego kierunku. Książka zsunęła mu się z kolan i zniknęła z pola widzenia.

– Call? – spytał z niedowierzaniem.

– Tak! – zawołał chłopiec z podekscytowaniem. – To ja. Dostałem ubrania i twój list i szukałem sposobu, żeby się z tobą skontaktować.

– Ach. – Ojciec zmrużył oczy, jakby próbował lepiej zobaczyć syna. – Cóż, to dobrze, naprawdę dobrze. Cieszę się, że twoje rzeczy dotarły.

Call pokiwał głową. Ostrożny ton ojca nieco zmniejszył przyjemność, jaką sprawiała chłopcu ta rozmowa.

Ojciec poprawił okulary na nosie.

– Dobrze wyglądasz.

Call popatrzył na swoje ubranie.

– Tak. Nic mi nie jest. Tutaj naprawdę nie jest tak źle. To znaczy czasami bywa nudno... a czasami strasznie. Ale uczę się nowych rzeczy. Nie jestem takim złym magiem. Przynajmniej na razie.

– Nigdy nie uważałem, że nie jesteś uzdolniony, Callu. – Ojciec wstał i zbliżył się do miejsca, w którym stał syn. Miał dziwną minę, jakby zbierał siły przed trudnym zadaniem. – Gdzie jesteś? Czy ktoś wie, że ze mną rozmawiasz?

Call pokręcił głową.

– Jestem w gabinecie mistrza Rufusa. Pożyczyłem... jego miniaturowe tornado.

– Jego co? – Zaskoczony ojciec uniósł brwi, po czym westchnął. – Nieważne... Ważne jest co innego. Magowie nie są tacy, jakich udają. Magia, której cię uczą, jest niebezpieczna. Im więcej się dowiesz o magicznym świecie, tym bardziej cię on wciągnie; wciągną cię jego dawne konflikty i groźne pokusy. Nawet jeśli dobrze się bawisz... – Ojciec wypowiedział słowo „bawisz”, jakby było trujące. – Nawet jeśli zawierasz przyjaźnie, nie zapomnij, że to nie jest życie dla ciebie. Musisz się jak najszybciej wydostać.

– Każesz mi uciekać?

– Tak byłoby najlepiej dla wszystkich – odrzekł Alastair z całkowitą szczerością.

– A jeśli postanowię tutaj zostać? – spytał Call. – Jeśli uznam, że jestem szczęśliwy w Magisterium? Pozwolisz mi czasami przyjeżdżać do domu?

Zapadła cisza. Pytanie zawisło między nimi. Nawet jeśli Call był czarownikiem, chciał pozostać synem Alastaira.

– Nie... to znaczy... – Ojciec wziął głęboki oddech.

– Wiem, że nienawidzisz Magisterium, ponieważ mama zginęła podczas Zimnej Masakry – wyrzucił z siebie Call, chcąc zdążyć, zanim opuści go odwaga.

– Co takiego? – Alastair wytrzeszczył oczy. Wyglądał na wściekłego... i wystraszonego.

– Rozumiem, dlaczego nigdy mi o tym nie opowiedziałeś. Nie gniewam się. Ale to była wojna. Teraz obowiązuje traktat pokojowy. Nic mi się tutaj nie stanie...

– Synu! – warknął Alastair. Był blady jak ściana. – W żadnym wypadku nie wolno ci pozostać w szkole. Nic nie rozumiesz... to zbyt niebezpieczne. Musisz mnie posłuchać. Nie wiesz, czym jesteś.

Call chciał coś odpowiedzieć, ale przeszkodził mu hałas, który rozległ się za jego plecami. Obrócił się i zobaczył, że jaszczurka w jakiś sposób zdołała strącić swoją klatkę z krawędzi stołu. Teraz klatka leżała na boku na posadzce, przykryta rozsypanymi papierami oraz kawałkami jednego z modeli Rufusa. Żywiołak mamrotał dziwne słowa, takie jak *Splerg!* i *Gelferfren!*

Chłopiec błyskawicznie obrócił się w stronę tornada, ale było za późno. Stracił koncentrację. Ojciec zniknął, a jego ostatnie słowa wciąż rozbrzmiewały w uszach Calla.

*Nie wiesz, czym jesteś.*

– Ty głupia jaszczurko! – wrzasnął, kopiąc w nogę stołu. Kolejne papiery ześlizgnęły się na podłogę.

Żywiołak ucichł. Call opadł na krzesło Rufusa i ukrył twarz w dłoniach. Co powiedział ojciec? Co miał na myśli?

*Musisz mnie posłuchać. Nie wiesz, czym jesteś.*

Dreszcz przebiegł mu po plecach.

– Wypuść mnie – powtórzyła jaszczurka.

– Nie! – wrzasnął Call, zadowolony, że ma na kim wyładować złość. – Nie, nie wypuszczę cię, więc przestań prosić!

Jaszczurka patrzyła na niego paciorkami oczu ze swojej klatki, podczas gdy Call ukląkł i zaczął zbierać papiery oraz kółka zębate od modelu. Kiedy sięgnął po jedną z kopert, jego palce zacisnęły się na paczusce, która zapewne też spadła ze stołu. Przyciągnął ją do siebie, a wtedy ponownie zobaczył charakterystyczne koślawe pismo ojca. Paczuszkę zaadresowano do Williama Rufusa.

Ojej, pomyślał Call. List od taty. To oznacza kłopoty.

Czy powinien go otworzyć? Bał się, że w liście ojciec zasypał mistrza Rufusa zwariowanymi teoriami i błagał o odesłanie syna do domu. Poza tym Calla i tak czekały kłopoty za to, że zakradł się do gabinetu, więc może otwarcie listu nie pogorszy jego sytuacji.

Przeciął taśmę ostrą krawędzią kółka zębatego i rozłożył liścik, bardzo podobny do tego, który sam otrzymał:

*Rufusie!*

*Jeżeli kiedykolwiek mi ufałeś i jeżeli odczuwasz wobec mnie chociaż odrobinę lojalności w związku z okresem, który spędziłem jako twój podopieczny, oraz tragedią, jaka nas połączyła, to musisz związać magię Calluma przed końcem tego roku.*

*Alastair*





## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przez długą chwilę Call był tak wściekły, że chciał coś rozbić, a jednocześnie piekły go oczy, jakby zaraz miał się rozpłakać.

Próbując nad sobą zapanować, szarpnął przedmiot, który znajdował się w paczusce pod listem od ojca. To była opaska ucznia Roku Srebra, wysadzana pięcioma kamieniami – czerwonym, zielonym, niebieskim, białym oraz czarnym, równie ciemnym jak woda w jaskiniach. Wbił w nią wzrok. Czy to bransoletka ojca z czasów, gdy uczył się w Magisterium? Po co tata miałby ją wysyłać Rufusowi?

Jedno jest pewne, pomyślał Call. Mistrz Rufus nigdy nie dostanie tej wiadomości. Wcisnął list i kopertę do kieszeni i zapiął opaskę na nadgarstku. Była na niego za duża, więc przesunął ją wyżej i zakrył rękawem.

– Kradniesz – odezwała się jaszczurka. Na jej grzbiecie wciąż płonął ogień, niebieski z przebłyskami zieleni i żółci. Za jego sprawą na ścianach tańczyły cienie.

Call znieruchomiał.

– I co z tego?

– Wypuść mnie – powiedziała. – Wypuść mnie albo powiem, że ukradłeś rzeczy mistrza Rufusa.

Call stęknął. Nie przemyślał tego. Żywiołak nie tylko zobaczył, jak Call otwiera paczkę, ale także słyszał, co chłopiec powiedział swojemu tacie. Słyszał tajemnicze ostrzeżenia Alastaira. Call nie mógł pozwolić, żeby powtórzył to wszystko mistrzowi Rufusowi.

Przyklęknął i podniósł klatkę za żelazną rączkę na szczycie, po czym ustawił ją z powrotem na stole Rufusa. Dokładniej przyjrzał się jaszczurce.

Jej ciało było dłuższe niż but jego ojca. Wyglądała trochę jak miniaturowa wersja warana z Komodo – miała nawet łuskowatą brodę i brwi – tak, zdecydowanie miała brwi. Jej duże czerwone ślepia lśniły niczym rozżarzone węgle. Cała klatka lekko cuchnęła siarką.

– Skradasz się – odezwała się jaszczurka. – Skradasz się, kradniesz, a twój ojciec chce, żebyś uciekł.

Nie wiedział, co zrobić. Gdyby wypuścił żywiołaka z klatki, ten i tak mógłby powiedzieć mistrzowi Rufusowi, co widział. Call nie mógł ryzykować, że zostanie zdemaskowany. Nie chciał, żeby związane jego zdolności magiczne. Nie chciał zawieść Aarona i Tamary, zwłaszcza teraz, gdy zostali przyjaciółmi.

– Tak jest – odrzekł. – I zgadnij, co jeszcze ukradnę. Ciebie.

Po raz ostatni rozejrzał się po gabinecie, a następnie wyszedł, zabierając klatkę z jaszczurką. Żywiołak zaczął biegać w kółko, aż cała klatka grzechotała, ale on o to nie dbał.

Zszedł nad wodę, gdyż miał nadzieję, że podpłynęła kolejna łódź, ale zobaczył tylko podziemną rzekę obmywającą kamienistą plażę. Zastanawiał się, czy zdołałby wrócić wpław, ale woda była lodowato zimna, nurt płynął w przeciwną stronę, a on nigdy nie był dobrym pływakiem. Poza tym musiał myśleć o jaszczurce, a wątpił, żeby klatka unosiła się na wodzie.

– Nurty Magisterium są mroczne i dziwne – rzekł żywiołak, a jego czerwone ślepia lśniły jaskrawo w ciemności.

Call przekrzywił głowę, przyglądając się stworowi.

– Masz jakieś imię?

– Tylko takie, jakie mi nadasz – odrzekła jaszczurka.

– Może Kamiennogłowy? – zaproponował Call, spoglądając na kryształ na łbie gada.

Z uszu jaszczurki wydobyły się kłęby dymu. Zwierzak sprawiał wrażenie podrażnionego.

– Powiedziałeś, że mam ci nadać imię – przypomniał Call, z westchnieniem siadając na brzegu.

Jaszczurka precyzyjnie przycisnęła głowę pomiędzy prętami klatki. Rozwidlony język wystrzelił z paszczy, owinał się wokół malutkiej rybki i wciągnął ją do pyska. Żywiołak schrupał zdobycz z niepokojącą satysfakcją.

Stało się to tak szybko, że Call aż podskoczył, niemal upuszczając klatkę. Ten język był groźny.

– Ogniogrzbiet? – Wstał, udając, że się nie wystraszył. – Rybiopysk?

Jaszczurka go zignorowała.

– Warren? – zaproponował Call. Tak miał na imię jeden z facetów, którzy czasami w niedzielę wieczorem wpadali do ojca Calla na pokera.

Gad pokiwał łbem z zadowoleniem.

– Warren – rzekł. – Tak jak waran, wielki i niebezpieczny. Lubi się skradać i kryć w podziemnych labiryntach, gdzie mieszkają stwory.

– No tak, super – odparł Call, całkowicie zbity z tropu.

– Istnieją inne szlaki poza rzeką. Nie znasz drogi powrotnej do swojego gniazda, ale ja owszem.

Call przyjrzał się żywiołakowi, który odwzajemnił spojrzenie między kamiennymi prętami klatki.

– Skrót do mojego pokoju?

– Do każdego miejsca. Każdego! Nikt nie zna Magisterium lepiej niż Warren. Ale potem wypuścisz mnie z klatki. Musisz się zgodzić, że mnie uwolnisz.

Czy Call ufał jaszczurce, która tak naprawdę nie była jaszczurką?

Może gdyby wypił trochę tej wody – obrzydliwej, pełnej bezokich ryb oraz dziwacznej siarki i minerałów – mógłby lepiej czarować. Tak jak wtedy z piaskiem. Wbrew zasadom. Może mógłby zawrócić nurt i sprowadzić łódź.

Tak, jasne. Nie miał tylko pojęcia, jak to zrobić.

*Musisz mnie posłuchać. Nie wiesz, czym jesteś.*

Jak widać, nie wie wielu rzeczy.

– Dobrze – odrzekł. – Jeżeli doprowadzisz mnie z powrotem do mojego pokoju, wypuszczę cię z klatki.

– Wypuść mnie teraz – namawiał żywiołak. – Będziemy mogli przemieszczać się szybciej.

– Niezła próba – parsknął Call. – Którędy?

Mały gad wskazał mu kierunek i ruszyli. Mokre ubrania ziębiły Calla.

Mijali skalne płyty, które wydawały się stapiać ze sobą, a także wapienne kolumny i kurtyny. Minęli bulgoczący strumień błota, wijący się między stopami Calla. Warren popędzał chłopca, a niebieski płomień na grzbiecie zmienił klatkę w latarnię.

W pewnej chwili korytarz stał się tak wąski, że Call musiał się przeciskać bokiem. W końcu wyskoczył po drugiej stronie jak korek z butelki, z długim rozdarciem na koszuli, którą zaczepił o krawędź skały.

– Ciii – szepnął Warren, przywierając do podłoża. – Cicho, mały magu.

Call stał w mrocznym kącie olbrzymiej jaskini pełnej głosów. Była niemal okrągła, a kamienny strop tworzył potężną kopułę. Ściany ozdobiono klejnotami, które układały się w dziwaczne, zapewne alchemiczne symbole. Na środku stał prostokątny kamienny stół. Wznosił się na nim kandelabr z tuzinem świec ociekających woskiem. Wokół stołu, na dużych krzesłach o wysokich oparciach, siedzieli mistrzowie, którzy sami przypominali skały.

Call położył się w cieniu, żeby nikt go nie zauważył, a klatkę ustawił za sobą, ukrywając światło.

– Młody Jasper wykazał się odwagą, gdy sam rzucił się na wiwerny – rzekł

mistrz Lemuel, z rozbawieniem zerkając na mistrzynię Milagros. – Mimo że mu się nie udało.

Gniew przeszył Calla. On, Tamara i Aaron ciężko pracowali, żeby dobrze wypaść podczas sprawdzianu, a mistrzowie rozmawiają o Jasperze?

– Odwaga to nie wszystko – odrzekł Tanaka, wysoki, chudy mistrz, który uczył Petera i Kai. – Uczniowie, którzy wrócili z naszej ostatniej misji, byli bardzo dzielni, a jednak odnieśli najgorsze obrażenia, jakie widziałem od czasów wojny. Ledwie uszli z życiem. Nawet uczniowie piątego roku nie byli przygotowani na to, że żywiołaki będą tak współpracować...

– Wróg za tym stoi – przerwał mu mistrz Rockmaple, przeczesując dłonią rudą brodę.

Call nie mógł zapomnieć widoku zakrwawionych i poparzonych uczniów przechodzących przez bramę, więc ucieszył się, że to nie był typowy powrót z misji.

– Wróg łamie postanowienia traktatu w sposób, którego, jak mniema, nie da się z nim powiązać – ciągnął Rockmaple. – Przygotowuje się do powrotu do wojny. Oszukiwaliśmy się, że pozostaje w swoim odległym schronieniu, gdzie przeprowadza okropne doświadczenia, ale założę się, że tak naprawdę tworzył potężniejsze i bardziej niszczycielskie rodzaje broni, a także zawierał sojusze.

Mistrz Lemuel prychnął.

– Nie mamy żadnych dowodów. To równie dobrze może być zmiana dokonująca się pośród żywiołaków.

Mistrz Rockmaple gwałtownie obrócił się w jego stronę.

– Jak możesz ufać Wrogowi? Ktoś, kto nie wahał się umieszczać kawałków pustki w zwierzętach, a nawet dzieciach i kto wymordował najsłabszych spośród nas, jest zdolny do wszystkiego.

– Nie twierdzę, że mu ufam! Po prostu nie chcę przedwcześnie panikować, że rozejm został zerwany. Absolutnie nie chcę, żebyśmy to my go zerwali, wiedzeni strachem, i w ten sposób rozpętali nową wojnę, jeszcze gorszą od ostatniej.

– Wszystko byłoby inaczej, gdybyśmy mieli po swojej stronie makara. – Mistrzyni Milagros nerwowo schowała kosmyk różowych włosów za ucho. – Tegorocznici uczniowie wyjątkowo dobrze wypadli podczas Próby. Czy to możliwe, że jest wśród nich jakiś makar? Rufusie, masz w tej materii pewne doświadczenie.

– Za wcześnie, żeby o tym wyrokować – odrzekł Rufus. – Nawet Constantine nie okazywał żadnych zdolności w kierunku magii chaosu, dopóki nie skończył czternastu lat.

– Może po prostu nie chciałeś zwracać na nie uwagi, tak samo jak i teraz – odparł mistrz Lemuel nieprzyjemnym tonem.

Rufus pokręcił głową. W migoczącym świetle jego twarz nabrała szorstkości.

– To bez znaczenia – odparł. – Potrzebujemy innego planu. Zgromadzenie

potrzebuje innego planu. To zbyt wielkie brzemię, aby je składać na barkach dziecka. Wszyscy powinniśmy pamiętać o tragicznym losie Verity Torres.

– Zgadzam się, potrzebujemy planu – rzekł mistrz Rockmaple. – Niezależnie od tego, co knuje Wróg, nie możemy po prostu chować głowy w piasek i udawać, że wszystko rozejdzie się po kościach. Nie możemy także czekać bez końca na coś, co może nigdy się nie wydarzyć.

– Dostyc tego przekomarzania – odezwał się mistrz North. – Mistrzynie Milagros mówiła wcześniej, że odkryła możliwy błąd w trzecim algorytmie zaginania powietrza w metal. Może przedyskutujemy tę anomalię.

Anomalię? Call doszedł do wniosku, że nie ma sensu ryzykować wykrycia podczas słuchania czegoś, czego i tak by nie zrozumiał, i z powrotem wślizgnął się w szparę między skałami. Przecisnął się na drugą stronę, cały czas powtarzając w myślach słowa ojca. Jak on to ujął? *Im więcej się dowiesz o magicznym świecie, tym bardziej cię on wciągnie; wciągną cię jego dawne konflikty i groźne pokusy.*

Wojna z Wrogiem to z pewnością konflikt, który ojciec miał na myśli.

Warren wysunął łuskowaty nos z klatki, przesywając powietrze językiem.

– Pójdziemy nową drogą. Lepszą. Mniej mistrzów. Bezpieczniej.

Call stęknął i podążył za wskazaniem jaszczurki. Zaczynał się zastanawiać, czy Warren rzeczywiście wie, dokąd idą, czy tylko prowadzi go coraz dalej w głąb jaskiń. Może spędzą resztę życia, włócząc się tymi krętymi korytarzami. Przejdą do legendy, a młodzi uczniowie będą sobie opowiadać przerażonym szeptem o zaginionym chłopcu i jego klatce z jaszczurką.

Warren wskazał kierunek i Call wgramolił się na stertę kamieni, zrzucając w dół deszcz odłamków.

Korytarze stały się obszerniejsze, a ich ściany zdobiły migoczące zygzaki wzorów, które drażniły umysł Calla, jakby dawały mu do zrozumienia, że mógłby je odczytać, gdyby tylko wiedział jak. Przeszli przez jaskinię pełną dziwnych podziemnych roślin. Duże paprocie o czerwonych końcówkach liści wyrastały ze zbiorników połyskującej nieruchomej wody, a długie porosty zwieszały się z sufitu i ocierały o ramiona Calla. Kiedy podniósł wzrok, miał wrażenie, że widzi lśniące ślepie, które po chwili znikły w cieniu. Zatrzymał się.

– Warrenie...

– Tędy, tędy – popędził go żywiołak, machając językiem w stronę łukowato sklepionych drzwi po przeciwnej stronie pomieszczenia. Na najwyższej części łuku ktoś wyrzeźbił słowa:

*Myśli są wolne i nie podlegają żadnej władzy.*

Po drugiej stronie drzwi migotało jakieś dziwne światło. Call ruszył w jego stronę, ulegając ciekawości. Był to złocisty blask, jakby ognia, chociaż za drzwiami wcale nie było cieplej. Znalazł się w kolejnym rozległym pomieszczeniu, jaskini,

która opadała wzdłuż stromej spiralnej ścieżki. Na całej szerokości ścian znajdowały się półki, na których stały niezliczone tysiące książek, większość z pożółkłymi kartkami i wiekowymi oprawami. Call wyszedł na środek sali, gdzie zaczynała się opadająca ścieżka, i zerknął ponad krawędzią. Zobaczył kolejne poziomy, wszystkie oświetlone takim samym złocistym blaskiem i otoczone półkami pełnymi książek.

Znalazł bibliotekę.

Byli tam także inni ludzie. Słyszał echa ich cichych rozmów. Kolejni mistrzowie? Nie. Kiedy się rozejrzał, trzy rzędy dalej dostrzegł Jaspera ubranego w szary mundurek. Naprzeciwko niego stała Celia. Musiało być bardzo późno i Call nie miał pojęcia, dlaczego oboje nie są w swoich pokojach.

Na kamiennym stole przed Jasperem leżała otwarta księga. Jasper trzymał przed sobą wyciągniętą rękę i raz za razem prostował palce, zgrzytając zębami oraz zaciskając powieki, aż Call zaczął się obawiać, że od przywoływania magii eksploduje mu głowa. Spomiędzy palców Jaspera wydobywały się iskry i niewielkie kłęby dymu, ale nic więcej. Chłopiec wyglądał, jakby miał zacząć krzyczeć pod wpływem rozczarowania i frustracji.

Celia krążyła tam i z powrotem po drugiej stronie stołu.

– Obiecałeś, że jeśli ci pomogę, ty też mi pomożesz, ale jest prawie druga i nie otrzymałam od ciebie żadnej pomocy.

– Wciąż skupiamy się na mnie! – wrzasnął Jasper.

– No dobrze. – Celia westchnęła, siadając na kamiennym stołku. – Spróbuj jeszcze raz.

– Muszę to opanować – rzekł cicho Jasper. – Muszę. Jestem najlepszy. Jestem najlepszym magiem na Roku Żelaza w całym Magisterium. Lepszym niż Tamara. Lepszym niż Aaron. Lepszym niż Callum. Lepszym od każdego.

Call nie był pewien, czy powinien znaleźć się na liście uczniów, których umiejętnościami przejmował się Jasper, ale poczuł się doceniony. Był także nieco rozczarowany, że Celia spędza czas z tym chłopakiem.

Warren wiercił się w swojej klatce. Call obejrzał się, żeby sprawdzić, co mu się stało.

Żywiołek wpatrywał się w oprawioną ilustrację przedstawiającą mężczyznę o olbrzymich, czerwono-pomarańczowych wirujących oczach, które powiększono i opisano na osobnym rysunku. Ogarnięty chaosem, pomyślał Call. Przeszył go lodowaty dreszcz, a także ogarnęło uczucie, którego nie potrafił rozpoznać, coś jakby swędzenie wewnątrz głowy, głód albo pragnienie.

– Kto tam jest? – odezwał się Jasper, podnosząc wzrok. Uniósł dłoń w obronnym geście, częściowo osłaniając twarz.

Call pomachał, czując się idiotycznie.

– To tylko ja. Trochę się... zgubiłem... i zobaczyłem światło, więc...

– Call? – Jasper odsunął się od książki, wymachując rękami. – Szpiegujesz mnie! – wykrzyknął. – Szedłeś za mną?

– Nie, ja tylko...

– Doniesiesz na nas? O to ci chodzi? Wpakujesz mnie w kłopoty, żebym nie wypadł lepiej od ciebie podczas kolejnego sprawdzianu? – Jasper kpił, ale był wyraźnie roztrzęsiony.

– Jeżeli będziemy chcieli wypaść lepiej od ciebie podczas kolejnego sprawdzianu, wystarczy, że na niego poczekamy – odparł Call, nie mogąc się powstrzymać.

Jasper wyglądał, jakby miał wybuchnąć.

– Powiem wszystkim, że skradałeś się w środku nocy!

– Dobrze – odparł Call. – Ja powiem wszystkim to samo o was.

– Nie ośmielisz się – warknął Jasper, chwytając krawędź stołu.

– Nie zrobisz tego, prawda, Callu? – spytała Celia.

Call nagle zapragnął stąd zniknąć. Nie miał ochoty kłócić się z Jasperem, grozić Celi, wahać się w ciemności ani ukrywać w kącie sali, podczas gdy mistrzowie rozmawiali o sprawach, od których włosy jeżyły mu się na karku. Chciał się znaleźć w łóżku i porozmyślać o swojej rozmowie z ojcem, spróbować zrozumieć, co tata miał na myśli i czy to możliwe, aby sprawy nie wyglądały aż tak źle. Poza tym chciał poszukać ostatnich żelek na dnie pudełka.

– Posłuchaj, Jasperze – rzekł. – Nie zająłem twojego miejsca specjalnie. Chyba już powinieneś zrozumieć, że naprawdę go nie chciałem.

Jasper opuścił rękę. Jego kosztowna fryzura stała się nieco za długa, czarne włosy opadały mu na oczy.

– Nie rozumiesz? To jeszcze gorzej.

Callum zamrugął.

– Co takiego?

– Nie masz pojęcia – odparł Jasper, zaciskając pięści. – Nie masz pojęcia, jak to jest. Moja rodzina straciła wszystko podczas Drugiej Wojny. Pieniądze, reputację, wszystko.

– Jasperze, przestań. – Celia wyciągnęła do niego rękę, zapewne chcąc, żeby się otrząsnął. Bezskutecznie.

– A jeśli kimś zostanę – ciągnął Jasper – jeśli będę najlepszy, mogę to zmienić. Ale dla ciebie bycie tutaj nic nie znaczy. – Uderzył ręką o blat. Ku zaskoczeniu Calla, z palców Jaspera strzeliły iskry. Jasper gwałtownie cofnął rękę i wbił w nią wzrok.

– Chyba ci się udało – zauważył Call. Jego cichy głos zabrzmiał dziwnie po krzykach tamtego. Przez chwilę chłopcy patrzyli na siebie nawzajem. Potem Jasper się odwrócił i ruszył w stronę drzwi biblioteki.

– Przepraszam cię, Callu! – zawołała Celia. – Do rana się uspokoi.

Call nic nie odpowiedział. To niesprawiedliwe, pomyślał. Aaron nie ma rodziny, Tamara ma strasznych rodziców, a teraz jeszcze Jasper. Niedługo nie zostanie nikt, kogo mógłby nienawidzić bez wyrzutów sumienia.

Chwycił klatkę i powędrował w stronę najbliższego korytarza.

– Koniec ze zbaczaniem z drogi – oznajmił jaszczurce.

– Warren zna najlepszą drogę. Czasami najlepsza trasa nie jest najszybsza.

– Warren nie powinien mówić o sobie w trzeciej osobie – odparł Call, ale pozwolił, żeby żywiołak odprowadził go aż do jego pokoju. Kiedy uniósł opaskę, żeby otworzyć drzwi, gad przypomniał:

– Wypuść mnie.

Call znieruchomiał.

– Obiecałeś. Wypuść mnie. – Żywiołak popatrzył na niego prosząco płonącymi oczami.

Chłopiec postawił klatkę na kamiennej posadzce przed drzwiami i przyklęknął. Kiedy sięgał do zamka, zdał sobie sprawę, że zapomniał spytać o najważniejsze.

– Warrenie, dlaczego mistrz Rufus trzymał cię w klatce w swoim gabinecie?

Żywiołak uniósł brwi.

– Podstępny – odpowiedział.

Call pokręcił głową, niepewny, o którym z nich mówi Warren.

– Co przez to rozumiesz?

– Wypuść mnie – powiedział gad, a jego chrapliwy głos coraz bardziej przypominał syk. – Obiecałeś.

Call westchnął i otworzył klatkę. Jaszczurka wspięła się po ścianie w stronę pełnej pajęczyn niszy w suficie. Call ledwie widział ogień na jej grzbiecie. Schował klatkę za skupiskiem stalagmitów, mając nadzieję, że rano uda mu się jej pozbyć na stałe.

– No tak, dobranoc – powiedział, zanim wszedł do pokoju. Kiedy otworzył drzwi, żywiołak wyprzedził go i wpadł do środka.

Call usiłował go wygonić, ale Warren podreptał za nim do jego sypialni i zwinął się w kłębek przy jednym ze świecących kamieni na ścianie, stając się niemal niewidzialny.

– Zostajesz? – spytał Call.

Jaszczurka pozostała nieruchoma jak kamień, z przymkniętymi czerwonymi ślepiami i czubkiem języka wystającym z boku pyska.

Call był zbyt wyczerpany, żeby przejmować się tym, czy obecność żywiołaka, nawet śpiącego, może być niebezpieczna. Zepchnął na podłogę pudełko i wszystkie rzeczy, które otrzymał od ojca, po czym zwinął się na łóżku, zaciskając jedną dłoń na opasce taty. Zasypiając, wodził palcami po gładkich kamieniach. Przed odpłynięciem w sen zdążył pomyśleć o wirujących jaskrawych oczach ogarniętego chaosem.





## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Następnego dnia Call obudził się wystraszony, że mistrz Rufus wspomni o rozrzuconych papierach, zniszczonym modelu i brakującej kopercie... albo, co gorsza, o zaginionym żywołaku. Powłócząc nogami, udał się do stołówki, ale kiedy tam dotarł, usłyszał fragment zażartej kłótni pomiędzy mistrzem Rufusem a mistrzynią Milagros.

– Mówię po raz ostatni, Rufusie! – wołała mistrzyni urażonym tonem. – Nie mam twojej jaszczurki!

Call nie wiedział, czy powinien się zawstydić, czy roześmiać.

Po śniadaniu Rufus zaprowadził ich nad rzekę, gdzie kazał im ćwiczyć podnoszenie wody, wyrzucanie jej w powietrze i ponowne łapanie. Mieli się przy tym nie zamoczyć, jednak już wkrótce Call, Tamara i Aaron byli zdyszani, rozbawieni i ociekali wodą. Pod koniec zajęć Call tak opadł z sił, że wydarzenia poprzedniego dnia wydawały mu się odległe i nierzeczywiste. Wrócił do swojego pokoju, żeby zastanowić się nad listem od ojca i opaską na rękę, ale rozproszył go Warren, który zjadł jedno z jego sznurowadeł, wciągając je jak makaron.

– Głupia jaszczurka – mruknął Call, chowając opaskę, którą nosił podczas walki z wiwernami, oraz pognieciony list od ojca w dolnej szufladzie swojego biurka. Szczelnie ją zamknął, żeby żywołak także ich nie pożarł.

Warren nic nie odpowiedział. Jego ślepia poszarzały. Call podejrzewał, że zaszkodziła mu sznurówka.

Ku zaskoczeniu chłopca, okazało się, że od rozmyślenia nad słowami taty najbardziej odciągają go lekcje. Zajęcia w Sali Piasku i Nudy dobiegły końca;

zamiast nich pojawił się cały zestaw nowych ćwiczeń, dzięki którym kilka kolejnych tygodni minęło błyskawicznie. Nauka wciąż była trudna i frustrująca, ale gdy mistrz Rufus zdradzał im kolejne tajemnice świata magii, Call odkrywał, że coraz bardziej go on fascynuje.

Mistrz Rufus nauczył ich, jak poczuć pokrewieństwo z żywiołami, i pozwolił im lepiej zrozumieć znaczenie Pięciowersza, który, wraz z pozostałymi Zasadami Magii, Call potrafił wyrecytować przez sen.

*Ogień chce płonąć.  
Woda chce płynąć.  
Powietrze chce się unosić.  
Ziemia chce wiązać.  
Chaos chce pożerać.*

Nauczyli się rozniecać niewielkie płomienie i sprawiać, żeby tańczyły im na dłoni. Nauczyli się wywoływać fale na podziemnych zbiornikach i przywoływać blade ryby (ale nie sterować łodziami, co bezustannie irytowało Calla). Nawet zaczęli poznawać tajniki ulubionej dziedziny Calla – lewitacji.

– Skupienie i praktyka – rzekł mistrz Rufus, prowadząc ich do sali wyłożonej elastycznymi matami wypchanymi mchem i igłami sosen, które rosły przed Magisterium. – Nie chodzimy na skróty, magowie. Liczą się tylko skupienie i praktyka. A więc do pracy!

Kolejno próbowali czerpać energię z otaczającego ich powietrza i wykorzystywać ją do odpychania się od podłoża. Utrzymanie równowagi okazało się znacznie trudniejsze, niż Call się spodziewał. Raz za razem ze śmiechem spadali na maty, lądując na sobie nawzajem. Aaron skończył z warkoczem Tamary w ustach, a Call z jej stopą na szyi.

Wreszcie, niemal na sam koniec zajęć, Callowi udało się stabilnie zawisnąć w powietrzu, około trzydziestu centymetrów nad matą. Grawitacja nie ciągnęła go w dół, nic poza brakiem praktyki nie powstrzymało go przed swobodnym lotem w bok. W jego głowie eksplodowały marzenia o dniu, w którym będzie mógł latać korytarzami Magisterium znacznie szybciej, niż przemierzał je pieszo. To będzie jak jazda na desce, tylko lepsze; pomknie szybciej, wyżej i wykona jeszcze bardziej zwariowane triki.

Wtedy skrzyżował spojrzenia z Tamarą, rozproszył się i spadł na matę. Przez chwilę leżał na niej, ciężko oddychając.

Kiedy wisiał w powietrzu, noga w ogóle go nie bolała.

Ani Tamarze, ani Aaronowi nie udało się wznieść w powietrze, ale mistrz Rufus sprawiał wrażenie zachwyconego ich brakiem postępów. Kilkakrotnie podkreślał, że dawno nie widział czegoś tak zabawnego.

Obiecał im, że do końca roku nauczą się przywoływać uderzenie każdego z żywiołów, przechodzić przez ogień i oddychać pod wodą. Podczas Roku Srebra

dowiedzą się, jak przywołać mniej oczywiste moce żywiołów – kształtować iluzje z powietrza, odczytywać prorocтва z ognia, wiązać za pomocą ziemi i uzdrawiać dzięki wodzie. Perspektywa nauczania się tego wszystkiego podniecała Calla, ale kiedy myślał o końcu roku, przypominał sobie list ojca do Rufusa.

Alastair pisał do mistrza, że ten musi związać magię Calluma przed końcem tego roku.

Magia ziemi. Może jeśli dotrwa do Roku Srebra, dowie się, na czym polega wiązanie rzeczy.

Podczas jednego z piątkowych wykładów mistrz Lemuel uczył ich o przeciwwagach i ostrzegwał, że jeśli kiedykolwiek poczują, że zmusili się do nadmiernego wysiłku i żywioł ich wciąga, powinni sięgnąć w stronę jego przeciwności, tak jak sięgnęli ku ziemi, gdy walczyli z żywiołakiem powietrza.

Call spytał, w jaki sposób mają sięgnąć w stronę duszy, która jest przeciwwagą dla chaosu. Mistrz Lemuel odburknął, że gdyby Call walczył z magiem chaosu, nie miałoby znaczenia, ku czemu sięgnie, ponieważ i tak by zginął. Drew popatrzył na niego ze współczuciem.

– Nie przejmuj się – szepnął.

– Przestań, Andrew – odezwał się mistrz Lemuel łodowatym głosem. – W dawniejszych czasach uczniowie, którzy nie okazywali szacunku swoim mistrzom, byli chłostani różgami.

– Lemuelu – oburzyła się mistrzyni Milagros, zauważając przerażone miny swoich podopiecznych. – Nie wydaje mi się...

– Niestety, to było wieki temu – dodał mistrz Lemuel. – Ale mogę cię zapewnić, Andrew, że jeśli nadal będziesz szeptał za moimi plecami, to pożałujesz, że wstąpiłeś do Magisterium. – Jego wąskie usta wygięły się w uśmiechu. – A teraz podejdź tutaj i pokaż nam, jak sięgasz w stronę wody, gdy korzystasz z ognia. Gwendo, pomóż mu z przeciwwagą.

Gwenda wyszła na środek klasy. Po krótkim wahaniu Drew do niej dołączył, garbiąc się i powłócząc nogami. Wytrzymał dwadzieścia minut bezlitosnych docinków ze strony Lemuela, gdy nie potrafił zgasić płomieni na swojej dłoni, mimo że Gwenda wyciągała w jego stronę miseczkę z wodą z takim entuzjazmem i nadzieją, że aż zachlapała mu tenisówki.

– No, dalej, Drew! – szeptała, aż w końcu mistrz Lemuel kazał jej zamilknąć.

Po tych zajęciach Call zaczął bardziej doceniać mistrza Rufusa, nawet gdy ten wygłosił wykład o obowiązkach maga, z których większość wydawała się oczywista: na przykład utrzymywanie magii w tajemnicy, nieużywanie czarów dla osobistego zysku ani do złych celów, a także dzielenie się wszelką wiedzą uzyskaną podczas własnych badań z resztą społeczności magów. Magowie, którzy mistrzowsko opanowali magię żywiołów, musieli przyjmować pod swoje skrzydła uczniów właśnie w ramach wspomnianego „dzielenia się wiedzą”. To oznaczało, że

część kadry w Magisterium ulegała wymianie, chociaż osoby, które miały powołanie do pracy nauczyciela, pozostawały tam na stałe.

Przymus pracy z uczniami wyjaśniał postawę mistrza Lemuela.

Calla bardziej interesował drugi wykład mistrza Rockmaple'a na temat żywiołaków. Okazało się, że większość z nich nie jest rozumna. Niektóre od wieków miały tę samą postać, podczas gdy inne karmiły się magią i z czasem stały się większe i groźniejsze. Znane było kilka przypadków wchłonięcia czarowników. Call zdrzął, myśląc o Warrenie. Co takiego uwolnił? Co dokładnie spało nad jego łóżkiem i zjadało jego sznurowadła?

Dowiedział się także nieco więcej o Trzeciej Wojnie Magów, ale nadal nie rozumiał, dlaczego ojciec poprosił mistrza Rufusa o zwiążanie jego magii.

Coraz bardziej zdomawiali się w Magisterium. Tamara częściej się śmiała, nierzadko z zawstydzoną miną, a Aaron, o dziwo, stał się poważniejszy. Call czuł, że poznał to miejsce, i już się nie bał, że zabłądzi w drodze do biblioteki, sal lekcyjnych czy nawet galerii. Nie uważał także za dziwne jedzenia grzybów i stert porostów, które smakowały jak pyszny smażony kurczak, spaghetti czy lo mein.

On i Jasper wciąż trzymali się od siebie na dystans, ale Celia pozostała jego koleżanką, jakby tamtej nocy nie wydarzyło się nic dziwnego.

Call zaczął się lękać końca roku, gdy ojciec będzie go namawiał na powrót do domu. Po raz pierwszy w życiu znalazł przyjaciół, którzy nie uważali, że jest dziwny albo nienormalny z powodu chorej nogi. No i miał magię. Nie chciał z tego wszystkiego rezygnować, pomimo złożonej obietnicy.

Pod ziemią trudno było śledzić zmiany pór roku. Czasami mistrz Rufus i inni mistrzowie zabierali ich na zewnątrz, by poćwiczyli magię ziemi. Call lubił sprawdzać, z czym najlepiej sobie radzą inni uczniowie. Kiedy Rufus pokazał im, jak można połączyć magię kilku żywiołów, żeby wywołać wzrost roślin, Kai Hale sprawiła, że pojedyncze ziarenko tak się rozrosło po wykiełkowaniu, że następnego dnia mistrz Rockmaple musiał ściąć roślinę siekierą. Celia potrafiła przyzywać podziemne zwierzęta (ale nie golce, ku rozczarowaniu Calla). Z kolei Tamara niesamowicie sobie radziła z wykorzystywaniem magnetyzmu ziemi do odnajdywania drogi, gdy wszyscy się zgubili.

Kiedy zewnętrzny świat zapłonął jesiennymi barwami, w jaskiniach zrobiło się zimniej. Duże metalowe misy pełne rozgrzanych kamieni stały wzdłuż korytarzy, podgrzewając powietrze, a w galerii, gdzie chodzili oglądać filmy, stale płonął ogień.

Zimno nie przeszkadzało Callowi. Czuł, że się zahartował. Był pewien, że urósł o kilka centymetrów. Mimo niesprawnej nogi, potrafił chodzić coraz dalej, zapewne dlatego, że mistrz Rufus chętnie zabierał ich na wycieczki po jaskiniach oraz wielkich skałach na powierzchni.

W nocy Call czasami wyjmował opaskę z szuflady i ponownie czytał oba listy

od taty. Żałował, że nie może mu powiedzieć, jak sobie radzi, ale nie podjął kolejnej próby.

Był już środek zimy, gdy mistrz Rufus ogłosił, że powinni zacząć samodzielnie badać jaskinie. Już wcześniej pokazał im sposób na odnalezienie drogi w głębszych jaskiniach z wykorzystaniem magii ziemi do rozświetlania pojedynczych kamieni i oznaczania powrotnego szlaku.

– Chce pan, żebyśmy specjalnie się zgubili? – spytał Call.

– Mniej więcej – odparł Rufus. – Jeśli wszystko pójdzie dobrze, posłuchacie moich wskazówek, znajdziecie salę, którą macie odszukać, i wróćcie bez błędzenia. Ale wszystko zależy od was.

Tamara klasnęła w dłonie, a na jej twarzy pojawił się diabelski uśmiezek.

– Szykuje się niezła zabawa.

– Pracujecie razem – zaznaczył mistrz Rufus. – Nie wolno ci uciec i zostawić tych dwóch zagubionych w ciemności.

Jej uśmiech nieco przygasł.

– Aha, no dobrze.

– Możemy się założyć – rzekł Call, myśląc o Warrenie. Gdyby udało mu się skorzystać ze skrótów, które pokazał mu żywiołak, mógłby wyprzedzić Tamarę. – O to, kto pierwszy dotrze do celu.

– Czy wy mnie w ogóle słuchacie? – spytał mistrz Rufus. – Powiedziałem...

– Razem – wyręczył go Aaron. – Zadbam o to, żebyśmy się nie rozdzielali.

– Mam nadzieję – rzucił mistrz Rufus. – A oto wasze zadanie. W otchłaniach drugiego poziomu jaskiń znajduje się miejsce nazywane Stawem Motyli. Zasila je strumień płynący z powierzchni ziemi. Tamtejsza woda jest bogata w minerały, dzięki czemu jest idealna do wykuwania broni, takiej jak nóż przy twoim pasie. – Wskazał Miri, a Call odruchowo dotknął rękojeści. – To ostrze wykuto w Magisterium, wykorzystując wodę ze Stawu Motyli. Chcę, żebyście odnaleźli to pomieszczenie, zabrali trochę wody i wrócili do mnie.

– Dostaniemy wiadro? – spytał Call.

– Myślę, że znasz odpowiedź na to pytanie, Callumie. – Rufus wyjął spod szaty zwinięty pergamin i wręczył go Aaronowi. – Oto wasza mapa. Pilnujcie trasy, a dotrzecie do Stawu Motyli, ale pamiętajcie, żeby oznaczać przebytą drogę rozświetlonymi kamieniami. Nie możecie polegać na mapie w drodze powrotnej.

Mistrz Rufus usiadł na dużym głazie, który delikatnie zmienił kształt, upodabniając się do fotela.

– Będziecie nieść wodę na zmianę. Jeżeli ją upuścicie, będziecie musieli wrócić po kolejną porcję.

Troje uczniów wymieniło spojrzenia.

– Kiedy zaczynamy? – spytał Aaron.

Mistrz Rufus wyjął z kieszeni księgę w grubej oprawie i zaczął czytać.

– Natychmiast.

Aaron rozłożył pergamin na skale i krzywiąc się, zerknął na Rufusa.

– No dobrze – rzucił. – Idziemy w dół i na wschód.

Call podszedł i popatrzył na mapę ponad ramieniem Aarona.

– Wygląda na to, że najszybciej będzie przejść obok biblioteki.

Tamara z kpiącym uśmiechem odwróciła mapę.

– Teraz północ rzeczywiście jest na północy. Tak będzie łatwiej.

– Biblioteka to nadal właściwy kierunek – rzekł Call. – Więc aż tak bardzo nam nie pomogłaś.

Aaron przewrócił oczami i wstał, składając mapę.

– Chodźmy, zanim wyjmiecie kompasy i zaczniecie odmierzać odległości sznurkiem.

Ruszyli. Najpierw przemierzali znajome części jaskini. Gdy doszli do biblioteki, podążyli w dół spiralnym zejściem, które przypominało wnętrze muszli łodzika, aż wkroczyli na dolne poziomy jaskiń.

Powietrze stało się cięższe i zimniejsze, wypełniła je intensywna woń minerałów. Call od razu poczuł tę zmianę. Korytarz, w którym się znajdowali, był ciasny i wąski, z niskim stropem. Aaron, najwyższy z ich trójki, musiał się schylać, żeby nim iść.

Korytarz w końcu doprowadził ich do większej jaskini. Tamara dotknęła jednej ze ścian, rozświetlając kryształ, a ten rzucił światło na korzenie zwisające niczym niesamowita pajęczyna pnączy i niemal dotykające powierzchni jaskrawopomarańczowego strumienia, z którego unosiły się siarkowe opary. Wypełniały pomieszczenie smrodem spalenizny. Wzdłuż brzegów strumienia rosły potężne grzyby pokryte nienaturalnie jaskrawymi zielonymi, turkusowymi i fioletowymi paskami.

– Ciekawe, co by się stało, gdybyśmy je zjedli? – odezwał się Call, gdy szli pośród grzybów.

– Wolałbym nie próbować – odparł Aaron, unosząc dłoń. Tydzień wcześniej nauczył się wytwarzać kulę świecącego niebieskiego ognia i był tym bardzo podniecony. Stale wykorzystywał tę nową umiejętność, nawet gdy nie potrzebowali światła. W jednej dłoni trzymał ogień, a w drugiej mapę. – Tędy – oznajmił, wskazując korytarz po lewej stronie. – Przez Salę Korzeni.

– Te pomieszczenia mają nazwy? – spytała Tamara, ostrożnie omijając grzyby.

– Nie, sam je tak nazywam. Łatwiej je zapamiętamy, jeśli będą miały nazwy, prawda?

Tamara z namysłem zmarszczyła czoło.

– Pewnie tak.

– To lepsza nazwa niż Staw Motyli – stwierdził Call. – Kto tak nazywa zbiornik, który wykorzystuje się do produkcji broni? Powinien się nazywać

Zabójcze Jezioro. Albo Staw Nożowników. Albo Kałuża Morderstw.

– Jasne – odparła oschle Tamara. – A ciebie od tej pory nazwiemy Mistrzem Oczywistości.

W kolejnej komnacie znajdowały się grube stalaktyty, białe niczym zęby rekina, ściętnione, jakby rzeczywiście sterczały z paszczy dawno pogrzebanego potwora. Call, Aaron i Tamara przeszli pod tym przerażająco ostrym nawisem, a następnie precyzyjnie przeszli przez wąskie, okrągłe przejście. Tutaj skały były usiane otworami, jakby wygryzionymi, które kojarzyły im się z wnętrzem przerośniętego kopca termitów. Call skupił się i kryształ w przeciwległym kącie komnaty zaczął świecić. Dzięki niemu nie zapomną, że tędy przechodzili.

– Czy to miejsce znajduje się na mapie? – spytał.

Aaron wyteżył wzrok.

– Tak. Jesteśmy już prawie u celu. Jeszcze jedna komnata na południu... – Zniknął w mrocznym łukowato sklepionym przejściu, a wkrótce ponownie się pojawił. – Znalazłem!

Tamara i Call powędrowali za nim, trzymając się blisko siebie. Przez chwilę się nie odzywali. Mimo że Call widział wiele spektakularnych podziemnych komnat, wliczając bibliotekę i galerię, wiedział, że patrzy na coś wyjątkowego. Z otworu położonego wysoko na ścianie wypływał strumień wody, która wpadała do olbrzymiego zbiornika. Staw lśnił na niebiesko, jakby coś rozświetlało go od środka. Ściany pokrywała warstwa jaskrawozielonych miękkich porostów, a kontrast między zielenią i błękitem sprawiał, że Call miał wrażenie, iż stoi wewnątrz ogromnej szklanej kuli. W powietrzu unosił się kuszący aromat jakiejś nieznannej przyprawy.

– Hm – mruknął Aaron po kilku minutach. – Rzeczywiście dziwne, że nazwano go Stawem Motyli.

Tamara podeszła do brzegu.

– To pewnie dlatego, że woda ma kolor tych niebieskich motyli... jak one się nazywają?

– Modraszki – odpowiedział Call. Jego ojciec zawsze był miłośnikiem motyli. Nad biurkiem miał gablotę z okazałą kolekcją tych owadów.

Tamara wyciągnęła rękę. Powierzchnia stawu zdrząła i uniosła się z niej kula wody. Mimo że przebiegały po niej fale, zachowywała kształt.

– Gotowe – rzuciła dziewczyna, nieco zdyszana.

– Świetnie – ucieszył się Aaron. – Jak myślisz, jak długo zdołasz ją utrzymać?

– Nie wiem. – Odrzuciła z twarzy grubą ciemną warkocz, starając się nie okazywać napięcia. – Powiem ci, kiedy zacznę się rozpraszać.

Aaron pokiwał głową i rozłożył mapę na jednej z wilgotnych ścian.

– Teraz musimy tylko znaleźć drogę...

Nagle mapa w jego dłoniach zapłonęła.

Chłopiec wrzasnął i odsunął palce od czerniejącego arkusza migoczącego iskrami. Mapa upadła na podłogę w deszczu rozżarzonego popiołu. Tamara krzyknęła, tracąc koncentrację. Woda, którą podtrzymawała, rozlała się na jej ubranie i zmieniła w kałużę u ich stóp.

Patrzyli na siebie nawzajem szeroko otwartymi oczami. W końcu Call się wyprostował.

– Chyba o to chodziło mistrzowi Rufusowi – rzekł. – W drodze powrotnej mamy podążać za rozświetlonymi kamieniami albo innymi znakami. Mapa miała nam posłużyć tylko podczas wędrówki w tę stronę.

– To nie powinno być trudne – powiedziała Tamara. – Co prawda rozświetliłam tylko jeden kamień, ale wy oznaczyliście ich więcej, prawda?

– Ja też jeden. – Call z nadzieją zerknął na kolegę. Aaron nie odwzajemnił spojrzenia.

Tamara zmarszczyła czoło.

– Uch, no dobrze. Jakoś znajdziemy drogę. Teraz wy nieście wodę.

Call wzruszył ramionami, podszedł do stawu i skupił się na ukształtowaniu kuli. Zaczepił mocą z otaczającego go powietrza, żeby poruszyć wodę, i poczuł w sobie zmaganie przeciwstawnych żywiołów. Nie był w tym taki dobry jak Tamara, ale sobie poradził. Z jego unoszącej się wodnej kuli skapnęło tylko kilka kropeł.

Aaron z poważną miną wskazał jakiś kierunek.

– Przyszliśmy stamtąd, więc musimy iść tędy. Chyba...

Tamara podążyła za nim, a Call poszedł w ich ślady. Kula wody wirowała mu nad głową niczym jego osobista chmura burzowa. Kolejna sala wyglądała znajomo: podziemny strumień, barwne grzyby. Call ostrożnie między nimi kluczył, bojąc się, że wodna kula lada chwila spadnie mu prosto na głowę.

– Patrzcie – odezwała się Tamara. – Tam są podświetlone kamienie...

– To chyba tylko bioluminescencja – odparł Aaron zmartwionym głosem. Postukał w kamienie, a następnie odwrócił się i wzruszył ramionami. – Sam nie wiem.

– Ale ja wiem. Pójdziemy tędy. – Ruszyła stanowczym krokiem. Call poszedł za nią, lewa, prawa, lewa, przez jaskinię pełną ogromnych stalaktytów w kształcie liści. Nie upuść wody. A następnie skreślił za róg i przecisnął się przez szparę pomiędzy głazami. Skup się, Callu. Ze wszystkich stron otaczały ich ostre skały. Prawie zderzył się ze ścianą, ponieważ jego towarzysze gwałtownie się zatrzymali. Kłócili się.

– Mówiłem ci, że to tylko świecące porosty – rzekł Aaron, wyraźnie sfrustrowany. Znajdowali się w dużym pomieszczeniu, na którego środku znajdował się kamienny zbiornik. Coś w nim delikatnie bulgotało. – Teraz się zgubiliśmy.



– Cóż, gdybyś nie zapomniał rozświetlać kamieni po drodze...

– Czytałem mapę – odparł rozzłoszczony Aaron.

Call uznał, że to nawet miłe wiedzieć, iż nawet jego kolega może się zirytować i zachowywać nierozsądnie. Potem Aaron i Tamara spiorunowali wzrokiem Calla, który niemal upuścił wirującą kulę. Aaron musiał mu pomóc ją ustabilizować. Zawisła w powietrzu pomiędzy nimi, roniąc pojedyncze krople.

– No co? – burknął Call.

– A ty masz pojęcie, gdzie jesteśmy? – spytała Tamara.

– Nie – przyznał, zerkając na otaczające ich gładkie ściany. – Ale musi istnieć jakiś sposób na odnalezienie drogi powrotnej. Mistrz Rufus nie wysłałby nas tutaj, żebyśmy zabłądzili i umarli.

– To dosyć optymistyczne założenie jak na ciebie – zauważyła Tamara.

– Bardzo śmieszne. – Call się skrzywił, żeby jej pokazać, że wcale nie czuje się rozbawiony.

– Dajcie spokój, oboje – wtrącił się Aaron. – Kłótnia do niczego nas nie doprowadzi.

– Cóż, za to podążanie za tobą na pewno dokądś nas doprowadzi – odparł Call.

– Tylko że to miejsce będzie bardzo daleko od naszego celu.

Aaron pokręcił głową z rozczarowaniem.

– Dlaczego musisz się zachowywać jak palant?

– Ponieważ ty nigdy tego nie robisz – odparł Call stanowczo. – Muszę być palantem za nas obu.

Tamara westchnęła, a po chwili się roześmiała.

– Czy możemy przyznać, że wszyscy zawiniliśmy? Wszyscy pokpiłiśmy sprawę.

Wydawało się, że Aaron nie chce na to przystać, ale w końcu pokiwał głową.

– Tak, zapomniałem, że w drodze powrotnej nie wolno nam używać mapy.

– Właśnie. Ja także. – przyznał Call. – Przepraszam. Myślałem, że dobrze się znasz na odnajdowaniu ścieżek, Tamaro. Co z twoją zdolnością czerpania mocy z metalu znajdującego się w ziemi?

– Mogę spróbować – Tamara odrzekła nieco głuchym głosem. – Co prawda w ten sposób mogę tylko ustalić, gdzie jest północ, a nie, jak się krzyżują ścieżki, ale w końcu musimy natrafić na jakieś znajome miejsce, prawda?

Przerażała ich myśl o włączeniu się tymi tunelami, o mrocznych otchłaniach, w które mogli wpaść, grząskich błotach oraz dziwnej dławiącej parze, która się z nich unosiła. Jednak Call nie miał lepszego planu.

– W porządku – odparł.

Ruszyli w drogę.

Właśnie przed czymś takim przestrzegał go ojciec.

– Wiecie, za czym najbardziej tęsknię? – spytał Aaron, kiedy mijali złogi

przypominające poszarpane zasłony. – To zabrzmiało strasznie żałośnie, ale za śmieciowym jedzeniem. Za najbardziej wypasionym hamburgerem i stertą frytek. Nawet za ich zapachem.

– A mnie brakuje leżenia na trawie na podwórku – rzekł Call. – No i gier wideo. Za nimi na pewno tęsknię.

– Mnie brakuje surfowania po internecie – wyznała Tamara, zaskakując Calla. – Nie patrzcie tak na mnie... Mieszkałam w takim samym miasteczku, w jakich wy dorastaliście.

Aaron prychnął.

– Na pewno nie w takim jak ja.

– Chodzi mi o to, że wychowałam się w miasteczku pełnym ludzi, którzy nie byli magami – odparła, przejmując kontrolę nad wirującą błękitną kulą wody. – Była w nim księgarnia, w której kilku magów spotykało się albo zostawiało dla siebie wiadomości, ale poza tym to całkiem zwyczajne miejsce.

– Po prostu zdziwiłem się, że twoi rodzice pozwalali ci korzystać z internetu – wyjaśnił Call. To był taki pospolity i niewyszukany sposób spędzania czasu. Kiedy wyobrażał sobie rozrywki Tamary poza Magisterium, widział ją jadącą na kucyku do gry w polo, chociaż nie był pewien, jak taki kucyk wygląda ani czym się różni od zwykłego kuczka.

Tamara się do niego uśmiechnęła.

– No, niezupełnie mi pozwalali...

Chciał się czegoś więcej o tym dowiedzieć, ale gdy otworzył usta, nagle zaniemówił, widząc niesamowite pomieszczenie, które pojawiło się przed jego oczami.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jaskinia była dosyć duża, ze stropem ukształtowanym tak, że przypominał sklepienie katedry. Zobaczyli pięć dużych łuków, każdy z nich oparto na dwóch marmurowych kolumnach i inkrustowano innym metalem: żelazem, miedzią, brązem, srebrem oraz złotem. Ściany wyłożono marmurem, który pokrywały tysiące odcisków ludzkich dłoni, każdy z nich opatrzony wyrzeźbionym nazwiskiem.

Na środku sali stał posąg z brązu przedstawiający młodą dziewczynę o długich rozwianych włosach. Pod spodem znajdowała się tabliczka z napisem: Verity Torres.

– Co to za miejsce? – spytał Aaron.

– Sala Absolwentów – wyjaśniła Tamara, obracając się z zachwytem. – Kiedy uczniowie stają się wykwalifikowanymi magami, przychodzą tutaj i pozostawiają odciski dłoni na kamieniu. Pozostawiły tutaj swój ślad wszystkie osoby, które ukończyły Magisterium.

– Moi rodzice – rzekł Call, idąc przez salę w poszukiwaniu ich nazwisk. Znalazł podpisany odcisk dłoni taty wysoko na ścianie, zbyt wysoko, żeby mógł go dosięgnąć. Ojciec zapewne musiał się posłużyć lewitacją, żeby pozostawić ten ślad. Call nie potrafił powstrzymać uśmiechu, gdy wyobraził sobie, jak jego młody tata wlatuje w powietrze tylko po to, żeby się popisać.

Zaskoczyło go, że odcisk dłoni matki nie znajduje się obok odcisku ojca, gdyż zakładał, że byli w sobie zakochani już w szkole, ale może to tak nie działa.

Poszukiwania zajęły mu kilka minut, ale w końcu go odnalazł, na ścianie w głębi sali. Sarah Novak, dłoń odciśnięta u podstawy stalagmitu, nazwisko nakreślone cienką linią, jakby wyskrobane ostrzem broni. Call przykucnął i oparł rękę w miejscu, w którym kiedyś zrobiła to jego matka. Mieli dłonie tego samego kształtu; jego palce idealnie wypełniły przestrzeń po widmowych palcach dawno umarłej dziewczyny. W wieku dwunastu lat miał dłonie tej samej wielkości co ona jako siedemnastolatka.

Pragnął coś poczuć, przyciskając dłonie do odcisku dłoni matki, ale nic się nie wydarzyło.

– Callu – odezwała się Tamara. Delikatnie dotknęła jego ramienia.

Obejrzał się na przyjaciół. Oboje mieli zatroskane twarze. Wiedział, co sobie myślą, wiedział, że jest im go żal. Zerwał się na nogi, strącając dłoń Tamary.

– Nic mi nie jest – powiedział, odchrząkując.

– Popatrzcie na to. – Aaron stał na środku pomieszczenia, przed dużym łukiem zbudowanym z połyskującego białego kamienia. Na przedzie wyrzeźbiono słowa *Prima Materia*. Przeszedł pod łukiem i wyłonił się z drugiej strony z zaciekawioną miną. – Przejście donikąd.

– *Prima Materia* – szepnęła Tamara, a następnie szerzej otworzyła oczy. – To Pierwsza Brama! Uczniowie przechodzą nią na zakończenie roku w Magisterium. Kiedy już nauczą się kontrolować swoją magię, właściwie korzystać z przeciwwag. Kiedy zdobędą opaskę Roku Miedzi.

Aaron pobladł.

– Chcesz powiedzieć, że właśnie przedwcześnie przeszedłem przez bramę? Wpakowałem się w kłopoty?

Tamara wzruszyła ramionami.

– Nie sędzę. Chyba nie jest aktywna. – Wszyscy przyjrzeni się bramie, mrużąc oczy. Wyglądała jak zwykły kamienny łuk w mrocznym pomieszczeniu. Call musiał się zgodzić, że nie sprawiała wrażenia działającej.

– Widziałeś coś takiego na mapie? – spytał.

Aaron pokręcił głową.

– Nie pamiętam.

– Więc chociaż odnaleźliśmy charakterystyczne miejsce, nadal nie wiemy, gdzie jesteśmy? – Tamara kopnęła ścianę.

Coś spadło na posadzkę. Duża jaszczurowata istota o lśniących ślepiach, której płonął grzbiet... oraz brwi.

– O mój Boże – westchnęła Tamara, a jej oczy przybrały rozmiar spodków. Kula wody niebezpiecznie zanurkowała ku podłodze i Call musiał ją ustabilizować, gdyż Aaron tym razem zagapił się na stwora.

– Call! On zawsze błądzi! Powinieneś zostać w swoim pokoju. Tam jest ciepło – rzekł Warren.

Tamara i Aaron zwrócili się w stronę Calla, a w ich spojrzeniach kryły się zarówno wykrzykniki, jak i znaki zapytania.

– To jest Warren – oznajmił Call. – Jest... eee... znajomą jaszczurką.

– Przecież to żywiołak ognia! – wykrzyknęła Tamara. – Jak to możliwe, że znasz żywiołaka ognia? – Wbiła wzrok w Calla.

Otworzył usta, chcąc wyprzeć się przyjaźni z Warrenem, przecież nie byli sobie bliscy! Ale to nie był najlepszy sposób na przekonanie jaszczurki, żeby im pomogła, a wiedział, że w tej chwili naprawdę potrzebowali jej pomocy.

– Czy mistrz Rufus nie mówił, że niektóre z nich lubią, no wiesz... pochłaniać? – Aaron nie spuszczał wzroku z gada.

– Cóż, jak na razie mnie nie pochłonał – odparł Call. – A spał w moim pokoju. Warrenie, czy możesz nam pomóc? Zgubiliśmy się. Z kretesem. Chcielibyśmy, żebyś poprowadził nas z powrotem.

– Skróty, śliskie ścieżki, Warren zna wszystkie ukryte miejsca. Co mu oddacie za wskazanie drogi powrotnej? – Żywiołak podszedł bliżej, sypiąc żwirem spod palców.

– A czego chcesz? – spytała Tamara, przetrząsając kieszenie. – Mam trochę gumy do żucia i gumkę do włosów, ale to wszystko.

– Mam nieco jedzenia – zaproponował Aaron. – Głównie słodczy z galerii.

– Ja muszę trzymać wodę – rzekł Call. – Nie mogę przeszukać kieszeni. Ale, ee... możesz wziąć moje sznurówki.

– Wszystko! – odparł Warren, a jego głowa unosiła się i opuszczała z podekscytowania. – Wezmę to wszystko, kiedy dotrzemy na miejsce, a wtedy mój mistrz będzie zadowolony.

– Co takiego? – Call zmarszczył czoło, niepewny, czy dobrze usłyszał.

– Wasz mistrz będzie zadowolony, kiedy wrócicie – powiedział żywiołak. – Mistrz Rufus. Wasz mistrz. – Przebiegł po ścianie jaskini tak szybko, że Call musiał głęboko zaczerpnąć powietrza, aby móc jednocześnie nadążyć za nim wzrokiem i utrzymać kulę wody w ruchu. W zamieszaniu uronił kilka kropel.

– Chodźcie – rzekł do przyjaciół, czując, że od wysiłku boli go noga.

Aaron wzruszył ramionami i podążył za nim.

– No cóż, w końcu obiecałam mu gumę. – Tamara potruchtała ich śladem.

Poszli za Warrenem przez salę o ścianach pokrytych smugami siarki, pomarańczowożółtych i dziwacznie gładkich. Call miał wrażenie, że wędrują przełykiem jakiegoś olbrzyma. Podłoże było nieprzyjemnie wilgotne od grubych i gąbczastych czerwonych porostów. Aaron prawie się potknął, a Call zapadł się w nie stopami, od czego kula wody mocno zadrżała. Tamara ustabilizowała ją szybkim ruchem palców. Po chwili przeszli do jaskini o ścianach pokrytych krystalicznymi tworami, które przypominały sople. Jedno z ich olbrzymich skupisk zwisało ze środka stropu jak żyrandol i lekko lśniło.

– Tędy na pewno nie przyszlismy – poskarżył się Aaron, ale Warren się nie zatrzymywał, nie licząc krótkiego postoju przy jednym z wiszących kryształów, którego kawałek odgryzł. Minął wszystkie oczywiste wyjścia i skierował się w stronę małej ciemnej dziury, która okazała się wlotem tunelu niemal pozbawionego światła. Musieli się poruszać na czworakach, z kulą wody niepewnie chwiejącą się między nimi. Callowi pot spływał po plecach z powodu skulonej pozycji i dokuczała mu boląca noga. Zaczynał się martwić, że Warren prowadzi ich w niewłaściwym kierunku.

– Warrenie... – zaczął.

Urwał, gdyż korytarz nagle doprowadził ich do rozległej komnaty. Call powoli się wyprostował, czując ból w nadwerężonej niesprawnej nodze. Tamara i Aaron podążyli za nim. Błdzi z wysiłku, jakiego wymagało od nich wędrowanie na czworakach i jednoczesne podtrzymywanie wody.

Warren podreptał w stronę łukowato sklepionego wyjścia. Call podążył za nim na tyle szybko, na ile pozwalała mu noga.

Tak się skupił na trudach wędrówki, że nie zauważył, kiedy powietrze stało się cieplejsze i wypełniła je woń spalenizny. Dopiero kiedy Aaron wykrzyknął: „Już tutaj byliśmy, rozpoznaję tę wodę”, Call podniósł wzrok i zobaczył, że znaleźli się w sali z dymiącym pomarańczowym strumieniem oraz potężnymi pnączami, które zwisały jak macki.

Tamara odetchnęła z ulgą.

– Wspaniale. Teraz musimy tylko...

Nie dokończyła. Wrzasnęła i zatoczyła się do tyłu, gdy ze strumienia wyłonił się stwór. Aaron również krzyknął. Kula wody, która wisiała między nimi, roztrzaskała się o posadzkę. Woda zaskwierczała, jakby znalazła się na rozgrzanej patelni.

– Tak – rzekł Warren. – Dokładnie tak, jak mi polecono. Kazał mi was sprowadzić i oto jesteście.

– Kazał ci – powtórzyła Tamara.

Call wpatrywał się z rozdziawionymi ustami w potężną istotę wyłaniającą się z wrzącego strumienia, na którego powierzchni zaczęły wściekle pękać ogromne czerwopomarańczowe bąble, upodabniające go do lawy. Stwór wyglądał, jakby pozlepiano go z odłamków ciemnych kamieni, ale miał ludzką twarz, twarz męczyzny wykutą z granitu. Oczy były mrocznymi otworami.

– Witajcie, magowie Żelaza – przemówił, a jego głos odbił się echem dobiegającym z olbrzymiej odległości. – Jesteście daleko od waszego mistrza.

Uczniowie zaniemówili. Call słyszał chrapliwy oddech Tamary.

– Nie macie mi nic do powiedzenia? – Granitowe usta istoty się poruszały. Odnieśli wrażenie, że patrzą na rozwierające się pęknięcie w skale. – Kiedyś byłem taki jak wy, dzieci.

Tamara wydała z siebie przerażający dźwięk, na wpół szloch, a na wpół westchnienie.

– Nie – odpowiedziała. – Niemożliwe, żebyś był jednym z nas... niemożliwe, żebyś wciąż mógł mówić...

– Co to jest? – syknął Call. – Co to jest, Tamaro?

– Jesteś jednym z pożartych – ciągnęła dziewczynka łamiącym się głosem. – Pochłoniętych przez żywioł. Już nie jesteś człowiekiem...

– Ogień... – Stwór westchnął. – Dawno temu stałem się ogniem. Oddałem mu się, a on oddał się mnie. Wypalił wszystko, co było ludzkie i słabe.

– Jesteś nieśmiertelny – odezwał się Aaron, wlepiając w istotę spojrzenie wielkich, niezwykle zielonych oczu, wyraźnie odznaczających się na tle bladej brudnej twarzy.

– Jestem czymś więcej. Jestem wieczny. – Pożarty nachylił się w stronę Aarona, na tyle blisko, że skóra chłopca się zaczerwieniła, tak jak wtedy, gdy staje się blisko ognia.

– Aaronie, nie! – ostrzegła Tamara, zbliżając się o krok. – On próbuje cię spalić, pochłonać. Odsuń się od niego!

Jej twarz lśniła w migoczącym świetle, a Call zauważył łzy na policzkach dziewczyny. Nagle przypomniał sobie o jej siostrze, wchłoniętej przez żywioł, straconej.

– Pochłonać was? – Pożarty się roześmiał. – Tylko popatrzcie na siebie, iskierki. Ledwie wyrosliście. Nie zdołałbym z was wycisnąć zbyt wiele życia.

– Ale czegoś od nas chcesz – odrzekł Call, mając nadzieję, że odwróci uwagę pożartego od Aarona. – W przeciwnym razie byś się nam nie pokazał.

Stwór zwrócił się w jego stronę.

– Zaskakujący uczeń mistrza Rufusa. Nawet skały o tobie szepczą. Największy z mistrzów w tym roku dokonał dziwnego wyboru.

Call nie mógł w to uwierzyć. Nawet pożarty wiedział o jego kiepskich wynikach na egzaminie wstępnym.

– Widzę, co się kryje za waszymi maskami ze skóry – ciągnął pożarty. – Widzę waszą przyszłość. Jedno z was zawiedzie. Jedno z was zginie. A jedno z was już nie żyje.

– Co takiego? – spytał Aaron podniesionym głosem. – Co to znaczy „już nie żyje”?

– Nie słuchaj go! – krzyknęła Tamara. – Ta istota nie jest człowiekiem...

– A któż by chciał być człowiekiem? Ludzkie serce można złamać. Ludzkie kości zmiażdżyć. Ludzką skórę rozedrzeć. – Pożarty, który znajdował się tuż obok Aarona, wyciągnął rękę, żeby dotknąć jego twarzy.

Call skoczył naprzód, najszybciej jak był w stanie z niesprawną nogą, wpadł na przyjaciela i odepchnął go na ścianę. Tamara odwróciła się w stronę pożartego,

unosząc rękę. Na jej dłoni wykwitła wirująca masa powietrza.

– Dosyć! – rozległ się czyjś ryk od strony przejścia.

Stał tam mistrz Rufus, groźny i straszny, emanujący mocą.

Istota cofnęła się o krok i wzdrygnęła.

– Nie mam złych zamiarów.

– Precz – odrzekł mistrz Rufus. – Zostaw mojego ucznia albo przepędzę cię jak zwykłego żywiołaka, niezależnie od tego, kim kiedyś byłeś, Marcusie.

– Nie nazywaj mnie imieniem, które już do mnie nie należy – odparł pożarty. Jego wzrok spoczął na Callu, Aaronie i Tamarze, gdy cofał się do siarkowego zbiornika. – Jeszcze się zobaczę z waszą trójką. – Zniknął, wzbudzając niewielką falę, ale Call wiedział, że wciąż czai się gdzieś pod powierzchnią.

Mistrz Rufus wyglądał na wstrząśniętego.

– Chodźcie – polecił, popędzając swoich uczniów w stronę niskiego, łukowato sklepionego przejścia. Call się obejrzał, szukając wzrokiem Warrena, ale jaszczurka zniknęła. Poczul rozczarowanie. Miał ochotę nakrzyczeć na nią za to, że ich zdradziła, a także na zawsze wyprosić ją ze swojego pokoju. Jednak gdyby mistrz Rufus zobaczył Warrena, stałoby się dla niego oczywiste, że to Call wykradł żywiołaka z jego gabinetu, więc może dobrze się stało, że gad uciekł.

Przez chwilę wędrowali w milczeniu.

– Skąd pan wiedział, gdzie nas znaleźć? – spytała w końcu Tamara. – No i że dzieje się coś złego?

– Chyba nie sądzicie, że pozwoliłbym, abyście niepilnowani wałęsali się w głębinach Magisterium? – odrzekł Rufus. – Posłałem za wami żywiołaka powietrza. Dał mi znać, kiedy zostaliście zwabieni do jaskini pożartego.

– Marcus... pożarty... opowiadał nam... przepowiedział nam naszą przyszłość – wtrącił się Aaron. – Co to znaczyło? Czy ten... czy pożarty naprawdę kiedyś był uczniem, tak jak my?

Rufus po raz pierwszy sprawiał wrażenie zmieszanego. Robiło to niesamowite wrażenie. W końcu doszedł do siebie.

– Cokolwiek powiedział, to bez znaczenia. On całkowicie postradał zmysły. Owszem, myślę, że kiedyś był uczniem tak jak wy, ale stał się jednym z pożartych dużo, dużo później. Wtedy był już mistrzem. Tak się składa, że moim.

Milczeli przez resztę drogi do stołówki.



Tego wieczoru przy kolacji Call, Aaron i Tamara próbowali się zachowywać, jakby nie przytrafiło im się nic niezwykłego. Siedzieli przy długim stole razem



z innymi uczniami, ale prawie się nie odzywali. Rufus dołączył do mistrzyni Milagros i mistrza Rockmaple'a. Jadł pizzę z porostami i miał ponurą minę.

– Chyba nie za dobrze wam poszedł spacer na orientację – zakpił Jasper, przenosząc wzrok z Tamary na Aarona i Calla. Rzeczywiście, byli wyczerpani i brudni, plamy pokrywały ich twarze. Tamara miała podkrążone oczy, zupełnie jakby w nocy dręczył ją koszmar. – Zabłądziliście w tunelach?

– Spotkaliśmy pożartego – odparł Aaron. – W najgłębszych jaskiniach.

Przy stole rozległ się gwar rozmów.

– Pożartego? – dopytywała Kai. – Czy oni wyglądają tak, jak ludzie opowiadają? To ohydne potwory?

– Próbował was pochłonać? – Celia patrzyła na nich szeroko otwartymi oczami. – Jak uciekliście?

Call zauważył, że Tamarze trzęsą się ręce.

– Prawdę mówiąc, przepowiedział nam przyszłość – rzekł pośpiesznie.

– Jak to? – zdziwił się Rafe.

– Powiedział, że jedno z nas zawiedzie, jedno z nas zginie, a jedno już jest martwe – odparł Call.

– Chyba wszyscy wiemy, kto zawiedzie. – Jasper spojrzął na Calla. Ten nagle przypomniał sobie, że nikomu nie powiedział o spotkaniu z Jasperem w bibliotece, i zaczął się zastanawiać, czy tego nie zrobić.

– Dzięki, Jasperze – rzekł Aaron. – Zawsze powiesz coś pomocnego.

– Nie powinniście się tym przejmować – zapewnił ich Drew. – To tylko bełkot, który nic nie znaczy. Żadne z was nie zginie, a już na pewno nie jesteście martwi.

Call pozdrowił Drew, unosząc widelec.

– Dzięki.

Tamara odłożyła sztucce.

– Przepraszam – powiedziała i wyszła z sali.

Aaron i Call natychmiast wstali i ruszyli za nią. Znajdowali się w połowie korytarza, gdy Call usłyszał, że ktoś go woła. To był Drew, który pośpieszył ich śladem.

– Callu, mogę z tobą chwilę porozmawiać?

Call wymienił spojrzenia z przyjacielem.

– Idź śmiało – rzekł Aaron. – Ja sprawdzę, co z Tamarą. Spotkamy się później w pokoju.

Call odwrócił się w stronę Drew, odgarniając z oczu potargane i zakurzone włosy.

– Wszystko w porządku?

– Jesteś pewien, że to był dobry pomysł? – Drew wytrzeszczał na niego niebieskie oczy.

– Co takiego? – spytał Call, zbity z tropu.

– Opowiadanie wszystkim o pożartym! O jego prorocztwie!  
– Sam mówiłeś, że to tylko bełkot pozbawiony znaczenia – zaprotestował Call.  
– Powiedziałem tak, ponieważ... – Drew przyglądał się twarzy Calla, a na jego obliczu zagubienie stopniowo ustąpiło miejsca trosce, a wreszcie przerażeniu. – Ty o niczym nie wiesz – rzekł w końcu. – Jak to możliwe?

– O czym nie wiem? – ostro spytał Call. – Drew, zaczynam się bać.

– Kim ty jesteś? – wyszeptał Drew, a potem cofnął się o krok. – Całkowicie się myliłem. Muszę już iść.

Odwrócił się i uciekł. Call patrzył na niego zupełnie oszołomiony. Postanowił spytać o to Tamarę i Aarona, ale kiedy dotarł do ich wspólnego pokoju, ogarnęło go potworne zmęczenie. Drzwi Tamary były zamknięte, a Aaron spał na jednej z kanap.



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Calla obudził odgłos czyichś kroków za drzwiami. W pierwszej chwili pomyślał, że to Tamara albo Aaron pracują do późna we wspólnym pokoju. Jednak kroki były zbyt donośne jak na jego przyjaciół, a po chwili rozległy się podniesione głosy dorosłych.

Usłyszał w myślach ostrzeżenie ojca. *Oni nie mają litości nawet dla dzieci.*

Leżał rozbudzony i wbijał wzrok w sufit. Kiedy rozbłysnął jeden z kryształów na ścianie, wyjął Miri z szuflady i wyslizgnął się z łóżka, krzywiąc się, gdy bosymi stopami dotknął zimnej kamiennej posadzki. Bez grubych koców czuł, jak chłodne powietrze przenika jego cienką piżamę.

Podniósł sztylet, kiedy drzwi się otworzyły. Na progu stało trzech mistrzów. Byli ubrani na czarno i mieli poważne miny.

Mistrz Lemuel zerknął na twarz Calla, a następnie na ostrze.

– Rufusie, twój uczeń jest dobrze wyszkolony.

Chłopiec nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Jednak dzisiaj nie będziesz potrzebował broni – rzekł mistrz Rufus. – Zostaw Semiramis na łóżku i chodź z nami.

Call skrzywił się, patrząc na swoją piżamę z klockami lego.

– Nie jestem ubrany.

– Dobrze wyszkolony, jeśli chodzi o czujność – stwierdził mistrz North. – Gorzej z posłuszeństwem. – Strzelił palcami. – Odłóż nóż.

– North – odezwał się mistrz Rufus. – Zostaw mi dyscyplinowanie własnych uczniów. – Podszedł do Calla, który wyraźnie nie wiedział, co zrobić. Dziwaczne

zachowanie Drew, ostrzeżenia ojca oraz mrozące krew w żyłach proroctwo pożartego bardzo go zaniepokoiły. Nie miał ochoty oddawać noża.

Rufus zacisnął dłoń na nadgarstku Calla i chłopiec puścił broń. Co innego mógł zrobić? Znał mistrza. Od miesiący jadał z nim posiłki i pobierał od niego lekcje. Rufus był człowiekiem z krwi i kości. Ocalił go przed pożartym. Nie zrobiłby mi krzywdy, powtarzał sobie Call. Niemożliwe. Nieważne, co mi mówił ojciec.

Przez króciutką chwilę widział dziwny wyraz twarzy u swojego mistrza.

– Chodź z nami.

Wyszedł za mistrzami do wspólnego pokoju, gdzie już czekali Tamara i Aaron. Oboje mieli na sobie stroje do spania, Aaron T-shirt, który zrobił się przezroczystry od częstego prania, oraz spodnie od dresu z dziurą na kolanie. Jego jasne włosy sterczały jak puch u kaczkę i sprawiał wrażenie dopiero co obudzonego. Tamara wyglądała na spiętą. Miała starannie zaplecione włosy i była w różowej piżamie z napisem *Biję się jak dziewczyna*. Poniżej widniał obrazek z dziewczynami zadającymi śmiertelne ciosy ninja.

Co się dzieje? – spytał ich bezgłośnie Call.

Aaron wzruszył ramionami, a Tamara pokręciła głową. Najwyraźniej również niewiele wiedzieli. Chociaż wyglądało na to, że ona czegoś się domyśla, ponieważ siedziała jak na szpilkach.

– Usiądź – poprosił mistrz Lemuel. – Nie traćmy czasu.

– Wyraźnie widzicie, że żadne z nich nie próbowało... – zaczął mistrz Rufus cicho, po czym urwał, jakby nie chciał dokończyć.

– To bardzo ważne – stwierdził mistrz North, gdy trójka przyjaciół zajęła miejsca na tej samej kanapie. Tamara potężnie ziewnęła, zapominając zakryć usta, co oznaczało, że jest bardzo zmęczona. – Czy widzieliście Drew Wallace’a? Kilka osób powiedziało nam, że wyszedł za wami ze stołówki i sprawiał wrażenie niespokojnego. Czy coś wam powiedział? Wspominał o swoich planach?

Call zmarszczył czoło. Ostatnie spotkanie z Drew było zbyt dziwaczne, żeby o nim opowiadać.

– Jakich planach?

– Rozmawialiśmy o lekcjach – odparł Aaron. – Drew wyszedł za nami na korytarz, ponieważ chciał porozmawiać z Callem.

– Chodziło o pożartego. Drew chyba bardzo się wystraszył. – Call nie wiedział, co innego może powiedzieć. Nie przychodziło mu do głowy inne wytłumaczenie zachowania Drew.

– Dziękuję – odrzekł mistrz North. – Teraz wróćcie do swoich pokoi i załóżcie mundurki. Będziemy potrzebować waszej pomocy. Dziś w nocy po dziesiątej Drew opuścił Magisterium. Odkryliśmy to dopiero, gdy jeden z uczniów wstał, żeby napić się wody, i znalazł jego list.

– Co w nim napisał? – spytała Tamara.

Mistrz Lemuel skarcił ją wzrokiem, a mistrz North sprawiał wrażenie zaskoczonego, że ktoś mu przerywa. Najwyraźniej żaden z nich nie znał dobrze Tamary.

– Że ucieka z Magisterium – odpowiedział mistrz Lemuel cichym głosem. – Dobrze zdajecie sobie sprawę, jak niebezpieczna jest obecność niewyszkolonych magów na świecie. Nie wspominając o ogarniętych chaosem zwierzętach, które zamieszkują okoliczne lasy.

– Musimy go odnaleźć – oświadczył mistrz Rufus, powoli kiwając głową. – Cała szkoła włączy się w poszukiwania. Dzięki temu sprawdzimy większy teren. Mam nadzieję, że takie wyjaśnienie cię satysfakcjonuje, Tamaro. Ponieważ liczy się każda chwila.

Dziewczyna poczerwieniała, wstała i ruszyła w stronę swojego pokoju, a Aaron i Call skierowali się do siebie. Call powoli włożył zimowe ubranie: szary mundurek, gruby sweter i zapinaną bluzę z kapturem. Adrenalina, która dodała mu sił po nagłej pobudce, przestawała działać i uświadomił sobie, jak krótko spał, jednak kiedy pomyślał, że Drew błąka się sam w ciemności, zaraz się rozbudził. Dlaczego Drew uciekł?

Sięgając po swoją opaskę, natrafił palcami na opaskę ojca i tajemniczy list do mistrza Rufusa. Przypomniał sobie słowa taty. *Musisz mnie posłuchać. Nie wiesz, czym jesteś. Musisz się jak najszybciej wydostać.*

To on miał uciec, a nie Drew.

Rozległo się pukanie do jego drzwi i Tamara stanęła na progu. Miała na sobie mundurek, a włosy zaplotła w dwa warkocze, które mocno spięła na głowie. Wyglądała na dużo bardziej rozbudzoną niż on.

– Chodź, Callu, musimy... co to jest?

– Co takiego? – Opuścił wzrok i zauważył, że nie zamknął szuflady, w której leżały opaska ojca i list. Wyjął opaskę i oparł się o szufladę, zamykając ją ciężarem ciała. – To... to opaska mojego taty. Z czasów, gdy uczył się w Magisterium.

– Mogę ją zobaczyć? – Tamara nie czekała na odpowiedź, tylko wyrwała mu przedmiot z dłoni. Jej ciemne oczy otworzyły się szerzej. – Musiał być naprawdę dobrym uczniem.

– Dlaczego tak uważasz?

– Popatrz na te kamienie. I jeszcze... – Urwała, mrugając. – To nie może być opaska twojego ojca.

– Cóż, możliwe, że należała do mojej matki...

– Nie – odparła Tamara. – Widzieliśmy ich odciski dłoni w Sali Absolwentów. Oboje skończyli szkołę, Callu. Ktokolwiek był właścicielem tej opaski, zakończył naukę na Roku Srebra. Nie ma tutaj żadnego złota. – Oddała mu opaskę. – Należała do kogoś, kto nigdy nie ukończył Magisterium.

– Ale... – Call zamilkł, kiedy do pokoju wszedł Aaron z pofalowanymi włosami przyklejonymi do czoła. Wyglądał, jakby ochlapał sobie twarz wodą, żeby się rozbudzić.

– Pośpieszcie się – powiedział. – Mistrz Lemuel i mistrz North poszli przodem, ale Rufus chyba zaraz wyważy drzwi.

Call wsunął opaskę do kieszeni. Kiedy szli tunelami za mistrzem Rufusem, zdawał sobie sprawę, że Tamara przygląda mu się z zaciekawieniem. Zesztywniała mu noga, tak jak zazwyczaj rano, więc szedł powoli. Przyjaciele dostosowywali się do jego tempa, jednak tym razem nie miał im tego za złe.

Wychodząc, spotkali pozostałych uczniów, których prowadzili inni mistrzowie, wśród nich Lemuel i North. Dzieci sprawiały wrażenie równie zagubionych i zmartwionych jak podopieczni mistrza Rufusa.

Po pokonaniu kolejnych kilku zakrętów dotarli do drzwi. Mistrz Lemuel je otworzył i znaleźli się w jaskini zakończonej otworem, przez który wiał wiatr. Wychodzili na zewnątrz – i to inną drogą, niż przybyli pierwszego dnia. Ta jaskinia była otwarta na przeciwległym końcu, gdzie wznosiła się olbrzymia metalowa brama.

Bramę niewątpliwie sporządził jakiś mistrz obróbki metalu. Była wykonana z kutego żelaza, a na szczycie wieńczyły ją szpikulce, które prawie ocierały się o strop. Na bramie widniał napis ułożony z wygiętych kawałków metalu. *Wiedza i działanie są tym samym.*

To była Brama Misji. Call przypomniał sobie chłopca ze spaloną skórą, przypiętego pasami do noszy zrobionych z gałęzi, i uświadomił sobie, że w tym całym zamieszaniu nie zdążył przyjrzeć się samej bramie.

– Callu, Tamaro, Aaronie – odezwał się mistrz Rufus. Obok niego stał wysoki, kędzierzawy Alex, dziwnie posępny. Miał na sobie mundurek i gruby płaszcz przypominający pelerynę, a na dłoniach rękawiczki. – Alexander was poprowadzi. Nie oddalajcie się od niego. Wszyscy będziemy w zasięgu głosu. Chcielibyśmy, żebyście przeszukali okolice jednego z mniej uczęszczanych wyjść z Magisterium. Wypatrujcie wszelkich śladów obecności Drew, a jeżeli go zobaczycie, to go zawołajcie. Podejrzewamy, że prędzej zaufa kolegom z Roku Żelaza niż mistrzom czy nawet starszemu uczniowi takiemu jak Alex.

Call zastanawiał się, dlaczego mistrzowie obawiali się, że Drew im nie zaufa. Może wiedzieli o powodach jego ucieczki więcej, niż byli gotowi zdradzić.

– A co potem? – spytał Aaron.

– Kiedy go zauważycie, Alex da znać mistrzom. Zagadajcie Drew, dopóki się nie pojawi. Wy i uczniowie mistrzyni Milagros pójdziecie na wschód. – Rufus pomachał ręką w kierunku tłumu, a mistrzyni Milagros ruszyła w jego stronę, prowadząc za sobą Celię, Jaspera i Gwendę. – Rok Brązu ruszy na zachód, Rok Miedzi uda się na północ, a ci uczniowie z Roku Srebra i Złota, którzy nie

pomagają mistrzom, powędrują na południe i północ.

– A co z ogarniętymi chaosem zwierzętami w lesie? – spytała Gwenda. – Czy są niebezpieczne także dla nas?

Mistrzyni Milagros popatrzyła na Alexa i innego starszego ucznia.

– Nie będziecie tam sami. Trzymajcie się razem i natychmiast dajcie nam znak, jeśli pojawi się jakiś problem. Będziemy w pobliżu.

Kilka grup uczniów już zniknęło w ciemności – przyzywając świecące kule, które leciały obok nich jak latarnie pozbawione obudowy. Towarzyszył im szmer szeptów, gdy maszerowali przez mroczny las.

Call i pozostali podążyli za Alexem. Kiedy ostatni z uczniów przeszedł przez bramę, zatrzasnęła się z niepokojąco ostatecznym szczękiem.

– Zawsze wydaje taki dźwięk – rzekł Alex, widząc minę Calla. – Chodźcie, pójdziemy tędy.

Ruszył w stronę lasu i trzymał się pogrążonej w mroku ścieżki. Call potknął się o korzeń. Aaron, który zawsze szukał okazji do użycia magii, przywołał iskrzącą kulę niebieskiej energii, wyraźnie zadowolony, że mu się ona przyda. Z uśmiechem obracał ją nad palcami, rozświetlając powietrze wokół nich.

– Drew! – zawołała Gwenda. W oddali rozlegały się echa okrzyków pozostałych uczniów Roku Żelaza. – Drew!

Jasper potarł oczy. Miał na sobie płaszcz podszyty futrem i nieco za dużą czapkę z nausznikami.

– Naprawdę musimy się narażać, bo jakiś frajer uznał, że dłużej nie wytrzyma? – spytał ostro.

– Nie rozumiem, dlaczego uciekł w środku nocy – odezwała się Celia, obejmując się rękami i dygocząc w swojej jaskrawoniebieskiej parce. – To nie ma sensu.

– Wiemy tyle samo co i ty – odparła Tamara. – Ale skoro Drew uciekł, to musiał mieć jakiś powód.

– Jest tchórzem – orzekł Jasper. – To jedyny możliwy powód.

Leśne poszycie pokrywała cienka warstwa śniegu, a gałęzie drzew zwieszały się nisko wokół nich. Błękitna kula Aarona dawała akurat tyle światła, żeby podkreślić niesamowity wygląd ostrych konarów.

– Jak myślisz, czego się bał? – spytał Call.

Jasper nie odpowiedział.

– Musimy się trzymać razem – przypomniał Alex, przywołując trzy wirujące wokół nich złote ogniste kule, by zaznaczyć granicę, za którą nie powinni wykraczać. – Jeżeli coś zauważycie albo usłyszycie, dajcie mi znać. Nie odłączajcie się od grupy.

Zmrożone liście zachrzęściły pod stopami Tamary, gdy zwolniła, żeby zrównać się z Callem.

– Dlaczego uważałeś, że ta opaska należała do twojego ojca? – spytała cicho. Popatrzył na pozostałych, próbując ocenić, czy znajduje się poza zasięgiem ich słuchu.

– Ponieważ on ją przysłał.

– Tobie?

Call pokręcił głową.

– Niezupełnie... Znalazłem ją.

– Znalazłeś? – spytała podejrzliwie Tamara.

– Wiem, że uważasz go za wariata...

– Rzucił w ciebie nożem!

– Rzucił go do mnie – sprostował Call. – A potem wysłał swoją opaskę do Magisterium. Chyba chce im powiedzieć... chce ich przed czymś ostrzec.

– Na przykład przed czym?

– Przed czymś, co mnie dotyczy.

– Chcesz powiedzieć, że coś ci grozi?

Tamara sprawiała wrażenie zaniepokojonej, ale Call milczał. Nie wiedział, jak może jej powiedzieć więcej i jednocześnie nie zdradzić wszystkiego. A jeśli rzeczywiście jest z nim coś nie tak? Gdyby Tamara się dowiedziała, czy zachowałyby to w tajemnicy, niezależnie od tego, jak poważny byłby to problem?

Chciał jej zaufać. Powiedziała mu o opasce więcej niż sam się domyślił, wpatrując się w nią przez kilka miesięcy.

– O czym rozmawiacie? – spytał Aaron, zrównując się z nimi krokiem.

Tamara natychmiast umilkła i wodziła wzrokiem między Callem i Aaronem. Call widział, że bez jego zgody nie zamierzała niczego powiedzieć Aaronowi. Zrobiło mu się ciepło na sercu. Nigdy wcześniej nie miał przyjaciół, którzy byliby skłonni zachowywać jego tajemnice.

To go przekonało.

– Rozmawiamy o tym. – Wyjął opaskę z kieszeni i podał Aaronowi, który dokładnie ją oglądał, podczas gdy Call o wszystkim im opowiadał: o rozmowie z ojcem, o ostrzeżeniu, że nie wie, czym jest, o liście, który Alastair wysłał do Rufusa, a także o wiadomości towarzyszącej opasce. *Zwiąż jego magię.*

– Związać twoją magię? – spytał Aaron podniesionym głosem. Tamara natychmiast go uciszyła, więc odezwał się chrapliwym szeptem: – Dlaczego miałby prosić Rufusa o coś takiego? To szaleństwo!

– Nie wiem – odrzekł Call szeptem, nerwowo spoglądając przed siebie. Alex i inni uczniowie nie zwracali na nich uwagi, tylko wspinali się na niskie wzgórza poprzecinane potężnymi korzeniami, cały czas wołając Drew. – Nic z tego nie rozumiem.

– Opaska niewątpliwie miała stanowić wiadomość dla Rufusa – stwierdziła Tamara. – Ona coś oznacza. Tylko nie wiem co.



– Może gdybyśmy wiedzieli, do kogo należała – rzekł Aaron. Oddał opaskę Callowi, który założył ją ponad swoją, a następnie zakrył rękawem.

– Do kogoś, kto nie skończył szkoły. Do kogoś, kto odszedł z Magisterium w wieku szesnastu albo siedemnastu lat... albo tutaj zginął. – Tamara ponownie popatrzyła na opaskę, ze zmarszczonym czołem przyglądając się symbolom na małych medalach. – Nie wiem, co dokładnie oznaczają. Wybitne osiągnięcia, ale w jakich dziedzinach? Gdybyśmy wiedzieli, coś by nam to powiedziało. Nie wiem także, co oznacza ten czarny kamień. Nigdy takiego nie widziałam.

– Zapytajmy Alexa – zaproponował Aaron.

– Nie ma mowy – sprzeciwił się Call, kręcąc głową i spoglądając ostrożnie na pozostałych uczniów, którzy wędrowali po śniegu spowici ciemnością. – A jeśli rzeczywiście jest ze mną coś nie tak, a on od razu się tego dowie, patrząc na tę opaskę?

– Wszystko jest z tobą w porządku – stanowczo odparł Aaron. Jednak on słyszał z tego, że zawsze wierzył w innych.

– Alexie! – zawołała Tamara. – Alexie, możemy cię o coś zapytać?

– Tamaro, nie rób tego – syknął Call, ale starszy uczeń już zmierzał w ich stronę.

– Co się stało? – spytał czujnie. – Wszystko dobrze?

– Zastanawiałam się, czy mogłabym zobaczyć twoją opaskę – odrzekła Tamara, posyłając Callowi uspokajające spojrzenie.

– Hm. Jasne – zgodził się Alex, po czym odpiął swoją opaskę i podał ją Tamarze. Znajdowały się na niej trzy paski metalu, od żelaza po brąz, a także kamienie szlachetne w kolorach czerwonopomarańczowym, indygo oraz szkarłatnym.

– Co one oznaczają? – spytała niewinnie, chociaż Call podejrzewał, że zna odpowiedź.

– Świadczą o wykonaniu konkretnych zadań – wyjaśnił Alex rzeczowo, bez przechwałek. – Ten otrzymałem za skuteczne użycie ognia do przegnania żywiołaka. Ten za użycie powietrza do stworzenia iluzji.

– A za co dostaje się czarny kamień? – spytał Aaron.

Alex wytrzeszczył oczy. Otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale w tej samej chwili Jasper krzyknął:

– Patrzcie!

Na grzbiecie przeciwległego wzgórza rozbłysło jaskrawe światło. Kiedy na nie patrzyli, ciemność nagle przeszył wysoki i straszliwy wrzask.

– Zostańcie tutaj! – rzucił Alex i puścił się biegiem, na wpół ześlizgując się po zboczu wzgórza, na którym się znajdowali. Kierował się w stronę światła. Wtem noc wypełniła się hałasem. Call usłyszał nawoływania pozostałych grup.

Coś przemknęło po niebie, coś łuskowatego i węzowatego, ale Alex nie

patrzył w górę.

– Alexie! – wrzasnęła Tamara, lecz on jej nie słyszał. Dotarł do drugiego wzniesienia i zaczął się na nie wspinać. Łuskowaty cień przemykał i nurkował mu nad głową.

Wszyscy uczniowie wołali do Alexa, usiłując go ostrzec. Wszyscy poza Callem, który biegł, ignorując palący ból w nodze i niemal spadając ze wzniesienia. Słyszał, jak Tamara wykrzykuje jego imię, a Jasper wrzeszczy: „Mieliśmy tutaj zostać!”. Ale nie zwalniał. Zamierzał udowodnić, że Aaron miał rację, gdy powiedział, że wszystko jest z nim w porządku. Zamierzał zrobić jedną z tych rzeczy, za które zdobywa się tajemnicze odznaki na opaskach. Zamierzał znaleźć się w centrum wydarzeń.

Potknął się o kamień, upadł i stoczył na sam dół zbocza, mocno uderzając się łokciem o korzeń. No dobrze, to nie był najlepszy początek, pomyślał.

Z trudem wstał i znów zaczął się wspinać. Teraz widział wszystko dokładniej w świetle spływającym ze szczytu wzniesienia. To był wyraźny, ostry blask, który wydobywał z ciemności każdy kamień i każdą dziurę. Bliżej szczytu zbocze stało się bardziej strome. Call padł na kolana i ostatni metr pokonał na czworakach, po czym wtoczył się na płaski wierzchołek.

Coś obok niego przemknęło, coś olbrzymiego, co wywołało podmuch, który sypnął mu piaskiem w oczy. Zakrztusił się i chwiejnie wstał.

– Pomocy! – zawołał ktoś słabym głosem. – Proszę, pomocy!

Call się rozejrzał. Jaskrawe światło zgasło; szczyt wzniesienia oświetlał tylko blask gwiazd i księżyca. Wokół siebie Call zauważył płataninę korzeni i krzewów.

– Kto tutaj jest? – zapytał.

Usłyszał coś, co brzmiało jak urywany szloch.

– Call?

Ruszył w stronę, z której dobiegał głos; przedzierał się przez zarośla.

Gdzieś z tyłu wołali go inni uczniowie. Odrzucił kopniakami kilka kamieni i na wpół ześlizgnął się po niewielkiej pochyłości. Znalazł się w zacienionym zagłębieniu w ziemi, otoczonym kolczastymi krzewami. Po przeciwnej stronie leżała jakaś skulona postać.

– Drew?! – zawołał Call.

Drobny chłopiec z trudem się obrócił. Call zobaczył, że jedna ze stóp Drew utknęła w otworze, który wyglądał jak nora susła. Noga chłopca była wykręcona pod dziwnym kątem, co z pewnością sprawiało mu ból.

Za plecami Calla pojawiły się dwie łagodnie lśniące kule, które rozświetliły noc. Obejrzał się i zrozumiał, że nadleciały od strony wzniesienia, gdzie stali pozostali uczniowie. Z tego miejsca ledwie ich widział i nie był pewien, czy oni go dostrzegają.

– Call? – Łzy na twarzy Drew błyszczały w świetle księżyca.

Call się do niego zbliżył.

– Utknąłeś? – spytał.

– O-oczywiście – szepnął Drew. – Próbuję uciec i oto jak daleko docieram. To u-upokarzające.

Drew szcząkał zębami. Miał na sobie tylko cienki T-shirt i dżinsy. Call nie mógł uwierzyć, że zamierzał w takim stroju uciec z Magisterium.

– Pomóż mi – poprosił Drew, nie przestając szcząkać zębami. – Pomóż mi się uwolnić. Muszę dalej uciekać.

– Ale nic z tego nie rozumiem. Co się stało? Dokąd zamierzasz pójść?

– Nie wiem. – Drew się skrzywił. – Nie masz pojęcia, jaki jest mistrz Lemuel. Doszedł do wniosku, że czasami, kiedy jestem zestresowany, radzę sobie lepiej. Znacznie lepiej. Wiem, że to dziwne, ale zawsze tak było w moim wypadku. Zatem postanowił, że uczyni mnie doskonalszym, cały czas poddając mnie presji. Prawie... prawie nie sypiam. Rzadko pozwala mi jeść i nigdy nie wiem, kiedy to będzie. Wciąż mnie straszy, przywołując iluzje potworów i żywiołaków, gdy jestem sam w ciemności. A ja... chcę być lepszy. Chcę się stać dobrym magiem, ale po prostu... – Odwrócił wzrok i z trudem przełknął ślinę; jego grdyka poruszyła się w górę i w dół. – Nie potrafię.

Call uważniej mu się przyjrzał. Rzeczywiście, Drew nie przypominał chłopca, którego poznał w autobusie jadącym do Magisterium. Był chudszy. O wiele chudszy. Spodnie na nim wisały, a pasek zapiął na ostatnią dziurkę. Miał poobgryzane paznokcie i cienie pod oczami.

– W porządku – rzekł Call. – Ale w takim stanie nigdzie nie uciekniesz. – Pochylił się i położył dłoń na kostce kolegi. Była rozpalona.

Drew wrzasnął.

– To boli!

Call przyjrzał się kostce pod brzegiem nogawki dżinsów. Była opuchnięta i pociemniała.

– Obawiam się, że złamałeś nogę.

– Na-naprawdę? – W głosie Drew pobrzmiwała panika.

Call sięgnął do swojego wnętrza, a następnie w głąb ziemi, na której klęczał. Ziemia chce wiązać. Poczuł, że ustąpiła pod jego dotykiem, pozostawiając przestrzeń, którą mogła wypełnić magia, tak jak woda wypełnia dołek wykopany na plaży.

Przepuścił magię przez swoje ciało, do dłoni, a następnie przekazał ją Drew. Chłopiec westchnął.

Call się odsunął.

– Przepraszam...

– Nie. – Drew popatrzył na niego ze zdziwieniem. – Teraz boli mniej. To działa.

Call nigdy w ten sposób nie czarował. Mistrz Rufus opowiadał im o uzdrawianiu, ale nigdy tego nie ćwiczyli. A jednak mu się udało. Może naprawdę wszystko jest z nim w porządku.

– Drew! Call! – To był Alex, za którym podążała kula światła rozświetlająca końcówki jego włosów jak aureola. Ześlizgnął się po pochyłości, niemal na nich wpadając. Jego twarz była blada w blasku księżyca.

Call się odsunął.

– Drew utknął. Chyba ma złamaną kostkę.

Alex pochylił się nad młodszym kolegą i dotknął ziemi obok uwięzionej nogi. Gdy Call zobaczył, jak ziemia się rozsuwa, zrobiło mu się głupio, że sam o tym nie pomyślał. Alex chwycił Drew pod pachami i pociągnął. Drew wrzasnął z bólu.

– Nie słyszałeś, co powiedziałem? Ma złamaną kostkę... – zaczął Call.

– Nie mamy czasu. – Alex przyklęknął, a następnie wziął Drew na rękę. – Musimy się stąd wydostać.

– C-co? – Drew sprawiał wrażenie zbyt oszołomionego, żeby normalnie funkcjonować. – Co się dzieje?

Alex z niepokojem rozglądał się po okolicy. Call nagle przypomniał sobie wszystkie ostrzeżenia dotyczące tego, co czai się w lasach wokół jaskini.

– Ogarnięte chaosem istoty – rzekł. – Są tutaj.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Niskie wycie przeszło noc. Alex ruszył w górę zbocza, niecierpliwymi gestami popędzając Calla, który gramolił się za nim, walcząc z bólem nogi.

Kiedy dotarli na szczyt, Call zobaczył Aarona i Tamarę, którzy wyłonili się zza grzbietu wzgórza. Tuż za nimi pojawili się Celia, Jasper i Rafe. Wszyscy byli zdyszani i bardzo skupieni.

– Drew! – Tamara westchnęła, spoglądając na bezwładną postać na rękach Alexa.

– Ogarnięte chaosem zwierzęta – rzucił Aaron, zatrzymując się przed Callem i Alexem. – Wspinają się na przeciwległe zbocze.

– Jakie zwierzęta? – pośpiesznie spytał Alex.

– Wilki – odrzekł Jasper, wskazując palcem.

Wciąż trzymając Drew na rękach, Alex obrócił się i popatrzył z przerażeniem. W blasku księżycy dostrzegł mroczne kształty, które wyłoniły się z lasu i zmierzały w ich kierunku. Pięć wilków, długich i smukłych, z futrem w kolorze burzowego nieba. Węszyły w powietrzu, a w ich błyszczących ślepiach kryło się coś dzikiego i dziwnego.

Alex pochylił się i ostrożnie położył Drew na ziemi.

– Posłuchajcie mnie! – zawołał do uczniów, którzy kłębili się, wyraźnie wystraszeni. – Utwórzcie okąg wokół nas, kiedy będę uzdrawiał Drew. One wyczuwają słabych i rannych. Zaatakują.

– Musimy ich powstrzymać tylko do czasu przybycia mistrzów – wyjaśniła Tamara, stając przed Alexem.

– Jasne, powstrzymać ich, nic trudnego – prychnął Jasper, ale szybko dołączył

do pozostałych. Ustawili się plecami do Alexa i Drew, tworząc okrąg. Call znalazł się obok Celii i Jaspera. Dziewczyna szczękała zębami.

Ogarnięte chaosem wilki wyłoniły się z za szczytu wzgórza jak cienie, dzikie i nieokrzesane. Były olbrzymie, znacznie większe niż Call sobie wyobrażał. Nitki śliny zwisały z rozwartych szczęk. Ślepia płonęły i wirowały, ponownie wzbudzając w jego głowie to samo uczucie swędzenia i palącego pragnienia. Chaos, pomyślał. Chaos chce pożerać.

Jednakże chociaż go przerażały, im dłużej Call na nie patrzył, tym bardziej dochodził do wniosku, że ich oczy są piękne niczym wnętrze kalejdoskopu, lśniące tysiącem barw. Nie mógł od nich oderwać wzroku.

– Call! – Głos Tamary wyrwał go z zamyślenia. Chłopiec ocknął się i nagle zdał sobie sprawę, że wyszedł z okręgu i stoi kilka metrów przed resztą grupy. Nie oddalił się od wilków, tylko do nich przybliżył.

Ktoś chwycił go za nadgarstek. To była Tamara, przerażona, ale zdeterminowana.

– Zatrzymasz się wreszcie? – skarciła go i zaczęła wlec w stronę pozostałych.

Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Tamara ciągnęła Calla; on się opierał. Jego niesprawna noga nie wytrzymała obciążenia i upadł, boleśnie uderzając łokciami o kamieniste podłoże. Tamara cofnęła rękę i wykonała gest przypominający rzucanie piłeczką do baseballu. Z jej dłoni wystrzelił ognisty okrąg i pomknął w stronę wilka, który był już bardzo blisko.

Płomienie buchnęły wzdłuż jego futra i wilk zawył, obnażając ostre zęby. Jednak się nie zatrzymał, a jego futro stanęło dęba jak naładowane elektrycznością. Czerwony jęzor zwisał z pyska. Wilk był już zaledwie kilka metrów od Calla, który bezskutecznie usiłował wstać. Tamara trzymała go pod pachami i próbowała podźwignąć. Ogarniętych chaosem nie dało się przepędzić tak jak wiwern. Nie obchodziło ich nic poza zębami, krwią i szaleństwem.

– Tamaro! Callu! Wracajcie! – zawołał Aaron wystraszonym głosem. Ogarnięte chaosem wilki się zbliżyły, otaczając Calla i Tamarę, zapominając o grupce uczniów. Alex znajdował się w środku kręgu i podtrzymywał nieprzytomnego Drew. Znieruchomiał z szeroko otwartymi oczami i ustami.

Call dźwignął się na nogi i pchnął Tamarę za siebie. Popatrzył najbliższemu wilkowi w ślepia, które wciąż wirowały i lśniły czerwonożłocistą barwą ognia.

Stało się, pomyślał. Miał wrażenie, że jego umysł zwolnił. Czuł się tak, jakby poruszał się pod wodą.

Ojciec miał rację. Od samego początku. Umrzemy tutaj.

Nie był zły... ale nie był także wystraszony. Tamara starała się go pociągnąć do tyłu, ale nie mógł się ruszyć. Nie chciał. Przenikało go niezwykle uczucie, jakby jakiś węzeł zaciskał mu się pod żebrami. Czuł, jak dziwna opaska na jego rękę pulsuje.

– Tamaro – szepnął. – Cofnij się.

– Nie! – Szarpnęła go za koszulkę.

Call się zachwiał, a wtedy wilk skoczył.

Ktoś, może Celia, może Jasper, krzyknął. Wilk przeciął powietrze, straszliwy i piękny, sypiąc iskrami z futra. Call zaczął unosić ręce.

Przed oczami przemknął mu cień. Ktoś wpadł między niego a wilka, ktoś jasnowłosy, kto mocno stanął na nogach i wyciągnął przed siebie obie ręce, jakby mógł nimi zatrzymać bestię. Alex, pomyślał oszołomiony Call, ale po chwili ogarnął go lodowaty szok. To był Aaron.

– Nie! – zawołał, rzucając się do przodu, ale Tamara nie chciała go puścić. – Aaron, nie!

Inni uczniowie również krzyczeli i nawoływali Aarona. Alex zostawił Drew i przepychał się w ich stronę.

Aaron się nie poruszał. Mocno zaparł się nogami o ziemię, jakby zapuścił w niej korzenie. Wyciągnął przed siebie rozczapierzone dłonie, z których wydobywało się coś, co przypominało dym. Było czarniejsze od czerni, gęste i falujące. Call wiedział, choć nie miał pojęcia skąd, że to najciemniejsza substancja na świecie.

Wilki zawył, wygiął się w bok, i niezdarnie runął na ziemię tuż obok Tamary i Calla. Jego futro sterczało, a ślepie szaleńczo wirowały. Pozostałe wilki wyły i skowyczały, pogłębiając atmosferę obłędu.

– Aaronie, co robisz? – spytała Tamara, tak cicho, że Call nie był pewien, czy Aaron ją usłyszał. – To ty to robisz?

Ale Aaron nie słyszał. Ciemność wylewała się z jego dłoni, włosy i koszula, mokre od potu, przykleiły mu się do ciała. Ciemność wirowała coraz szybciej, jej aksamitne kosmyki owijały ogarnięte chaosem stado. Wzmógł się wiatr, od którego zdrząły drzewa. Ziemia się zatrzęsała. Wilki próbowały się wycofać, uciec, ale otaczała je ciemność, która stężała, tworząc więzienie.

Callowi wściekle biło serce. Poczul nagłe pulsujące przerażenie na myśl o uwięzieniu w tej ciemności, o nicości, która się zbliża, wymazuje go i pochłania.

Pożera.

– Aaronie! – zawołał, ale wiatr miotający drzewami zagłuszał wszystkie dźwięki. – Aaronie, przestań!

Call widział lśniące, przepiękne paniką ślepie wilków. Na chwilę zwróciły się w jego stronę, iskry w ciemności, a potem czerń zamknęła się wokół nich i zniknęły.

Aaron padł na kolana, jakby ktoś go postrzelił. Ciężko dyszał, przyciskając jedną dłoń do brzucha, podczas gdy wiatr ucichł, a ziemia znieruchomiała. Uczniowie w milczeniu wbijali w niego wzrok. Alex poruszał ustami, lecz nie wydobywały się z nich żadne słowa. Call rozglądał się za wilkami, ale w ich

miejscu kłębiły się obłoki ciemności, które zaczynały się rozwiewać jak dym.

– Aaronie. – Tamara zostawiła Calla i podbiegła do Aarona. Nachyliła się i położyła mu dłoń na ramieniu. – Mój Boże, Aaronie, Aaronie...

Inni uczniowie zaczęli szeptać.

– Co się dzieje? – spytał Rafe żałośnie. – Co się stało?

Tamara głaskała Aarona po plecach i szeptała coś, próbując go uspokoić. Call wiedział, że powinien do niej dołączyć, ale był jak zamrożony. Nie mógł zapomnieć widoku Aarona tuż przed tym, gdy ciemność pożarła wilka. Coś przyzywał, coś wołał. Oto, co się pojawiło.

Pomyślał o Pięciowerszu.

*Ogień chce płonąć, woda chce płynąć, powietrze chce się unosić, ziemia chce wiązać. Ale chaos, chaos chce pożerać.*

Obejrzał się na oszołomionych uczniów. W oddali za ich plecami zauważył podskakujące światła, lśniąca kule towarzyszące biegnącym mistrzom. Słyszał ich głosy. Drew miał dziwny wyraz twarzy, spokojny, a zarazem nieco zagubiony, jak gdyby stracił całą nadzieję. Na jego policzkach lśniły łzy. Celia popatrzyła Callowi w oczy, a następnie przeniosła wzrok na Aarona, jakby chciała spytać, czy nic mu nie jest.

Skrywał twarz w dłoniach. Ten widok sprawił, że Call się ocknął. Chwiejnym krokiem podszedł do przyjaciela i ukląkł obok niego.

– Wszystko w porządku? – spytał.

Aaron podniósł głowę i powoli pokiwał nią, nadal wyraźnie oszołomiony.

Tamara i Call skrzyżowali spojrzenia ponad głową przyjaciela. Warkocze dziewczyny rozplotły się i włosy opadały jej na ramiona. Call pomyślał, że jeszcze nigdy nie widział jej w takim nieładzie.

– Nic nie rozumiesz – powiedziała cicho. – To właśnie jego szukali. On jest...

– Wciąż tutaj jestem – odezwał się Aaron głosem pełnym napięcia.

– ...makarem – dokończyła szeptem Tamara.

– Wcale nie – zaprotestował Aaron. – To niemożliwe. Nie wiem nic o chaosie.

Nie pociąga mnie...

– Aaronie, moje dziecko. – Delikatny głos wszedł mu w słowo.

Call podniósł wzrok i z zaskoczeniem zobaczył, że to mistrz Rufus. Pozostali mistrzowie mu towarzyszyli, ich świetliste kule przypominały świetliki, gdy krążyli między uczniami, sprawdzając, czy nie odnieśli obrażeń, i łagodząc ich lęk. Mistrz North podniósł Drew z ziemi i trzymał go na rękach. Chłopiec opierał głowę na jego piersi.

– Nie miałem zamiaru... – zaczął Aaron. Sprawiał żalosne wrażenie. – Wilk tam stał, a po chwili zniknął.

– Nie zrobiłeś nic złego. Zaatakowałby cię, gdybyś nie zadziałał. – Mistrz Rufus wyciągnął rękę i delikatnie postawił go na nogi. Call i Tamara się cofnęli. –



Ocaliłeś innym życie, Aaronie Stewarcie.

Aaron chrapliwie zaczerpnął powietrza. Wyglądało na to, że próbuje się uspokoić.

– Wszyscy mi się przyglądają... wszyscy uczniowie – odezwał się półgłosem.

Call się obejrzał, ale nagle na drodze stanęło mu dwoje mistrzów. Mistrz Tanaka oraz kobieta, którą już kiedyś widział z grupą uczniów Roku Złota, ale której nazwiska nie znał.

– Patrzą na ciebie, ponieważ jesteś makarem – wyjaśniła kobieta, nie spuszczać wzroku z Aarona. – Ponieważ potrafisz władać magią chaosu.

Nic nie odpowiedział. Wyglądał, jakby ktoś niespodziewanie go spoliczkował.

– Czekaliśmy na ciebie, Aaronie – rzekł mistrz Tanaka. – Nie masz pojęcia, jak długo.

Aaron był coraz bardziej spięty, jakby szykował się do ucieczki. Zostawcie go w spokoju, chciał powiedzieć Call. Nie widzicie, że się boi. Aaron miał rację, wszyscy mu się przyglądali. Pozostali uczniowie, zbici w grupę, a także ich mistrzowie. Nawet Lemuel i Milagros odwrócili wzrok od swoich podopiecznych i przypatrywali się Aaronowi. Brakowało tylko Rockmaple'a. Call podejrzewał, że wrócił do Magisterium, żeby zająć się Drew.

Rufus opiekuńczo położył dłoń na ramieniu Aarona.

– Haru – odezwał się, kłaniając się mistrzowi Tanace. – Sarito. Dziękuję wam za serdeczne słowa.

Wcale nie sprawiał wrażenia wdzięcznego.

– Gratulacje – odezwał się mistrz Tanaka. – Nauczanie makara... to marzenie każdego mistrza. – W jego głosie pobrzmiwała gorycz i Call zastanawiał się, czy Tanaka nie jest wściekły, że Rufus miał pierwszeństwo wyboru podczas Próby. – Teraz musi pójść z nami. Mistrzowie powinni z nim pomówić...

– Nie! – wykrzyknęła Tamara i natychmiast zakryła usta dłonią, jakby zaskoczyła ją jej własna śmiałość. – Chciałam powiedzieć...

– To był stresujący dzień dla uczniów, zwłaszcza dla Aarona – rzekł Rufus do dwojga mistrzów. – Nasi podopieczni, w większości uczniowie Roku Żelaza, właśnie zostali zaatakowani przez stado ogarniętych chaosem wilków. Czy chłopiec może wrócić do swojego łóżka?

Kobieta, którą nazwał Saritą, pokręciła głową.

– Nie możemy pozwolić, żeby mag chaosu chodził po szkole pozbawiony kontroli, nie pojmując własnej mocy. – W jej głosie dało się usłyszeć żal. – Dokładnie sprawdziliśmy okolicę, Rufusie. To, co się przytrafiło temu stadu wilków, stanowiło anomalie. W tej chwili największym zagrożeniem dla Aarona i innych uczniów jest on sam.

Wyciągnęła dłoń.

Aaron podniósł wzrok na Rufusa, czekając na jego zgodę. Ten pokiwał głową,

wyraźnie zmęczony.

– Idź z nimi – rzekł, a następnie się cofnął. Mistrz Tanaka przywołał Aarona gestem, a chłopiec do niego podszedł. Mistrzowie otoczyli go i poprowadzili w stronę Magisterium. Chłopiec zatrzymał się tylko raz, żeby obejrzeć się na Calla i Tamarę.

Call miał wrażenie, że przyjaciel jest bardzo mały.



## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kiedy Aaron zniknął, mistrzowie zaczęli ustawiać swoich podopiecznych w rzędach, umieszczając uczniów Roku Żelaza w środku i otaczając ich starszymi kolegami. Tamara i Call stali nieco na uboczu, obserwując tę krzątanicę. Call zastanawiał się, czy Tamara czuje się tak samo jak on. Znalezienie makara, którego wszyscy szukali, wydawało się czymś nierzeczywistym, a tymczasem okazało się, że jest nim Aaron, ich przyjaciel. Call ponownie popatrzył na miejsce, w którym stały wilki, zanim Aaron odesłał je w pustkę, ale pozostały po nich tylko odciski potężnych łap na śniegu. Dyskretnie lśniły, jakby każdy z odcisków został wypalony i wciąż miał w sobie odrobinę ognia.

Nagle coś małego przemknęło między drzewami niczym cień. Call wyteżył wzrok, ale nie dostrzegł niczego więcej. Cokolwiek to było albo zniknęło, albo tylko mu się przywidziało. Zadrżał, przypominając sobie coś ogromnego, co otarło się o niego, gdy biegł w stronę Drew. Ostatnie wydarzenia sprawiły, że zwracał baczną uwagę na każdy podmuch wiatru. Może to tylko wyobraźnia.

Mistrzynie Milagros odłączyła się od grupy uczniów, wśród których zapanował względny porządek, po czym z serdecznym wyrazem twarzy podeszła do Tamary i Calla.

– Musimy wracać. Wątpliwe, żeby było tutaj więcej ogarniętych chaosem, ale nie możemy mieć pewności. Najlepiej będzie się pośpieszyć.

Tamara pokiwała głową i ruszyła po śniegu. Call jeszcze nigdy nie widział jej tak przygaszonej. Dołączyli do pozostałych uczniów z Roku Żelaza, którzy zgromadzili się w środku, i rozpoczęli wędrówkę powrotną do Magisterium. Mistrzowie zajęli pozycje na obwodzie grupy, a stworzone przez nich lśniące kule

przenikały odpryskami światła półmrok panujący o świcie. Celia, Gwenda i Jasper szli obok Rafe'a i Kai. Jasper okrył leżącego Drew swoim płaszczem podbitym futrem, co stanowiło z jego strony zaskakująco sympatyczny gest, i teraz dygotał w lodowatym porannym powietrzu.

– Czy Drew powiedział, dlaczego odszedł? – spytała Calla Celia. – Dotarłeś do niego przed Alexem. Co ci powiedział?

Call pokręcił głową. Nie miał pewności, czy to była tajemnica.

– Możesz nam powiedzieć – dodała Celia. – Nie będziemy się z niego śmiali, nie jesteśmy palantami.

Gwenda zerknęła na Jaspera i uniosła brwi.

– Przynajmniej większość z nas.

Jasper zerknął na Tamarę, ale ta nic nie powiedziała.

Chociaż Jasper niemal zawsze zachowywał się jak palant, Callowi zrobiło się go żal, ponieważ pamiętał, że dobrze dogadywali się z Tamarą podczas Próby Żelaza. Przypomniawszy sobie spotkanie z Jasperem w bibliotece, gdzie ten próbował nauczyć się przywołania płomienia, a także to, dlaczego Jasper chciał go stamtąd przepędzić. Call zastanawiał się, czy Jasper również rozważał ucieczkę, podobnie jak Drew.

Potem zabrzmiały mu w uszach słowa Jaspera: *Tylko tchórze uciekają z Magisterium*. Od razu przestał go żałować.

– Powiedział mi, że mistrz Lemuel się na niego wziął – wyjaśnił. – Twierdził, że lepiej sobie radzi pod presją, więc Lemuel cały czas stara się go straszyć i w ten sposób zmusić do lepszych wyników.

– Mistrz Lemuel traktuje tak nas wszystkich. Wyskakuje zza ścian, krzyczy i urządza treningi w środku nocy – rzekł Rafe. – Nie chce być złośliwy, tylko dobrze nas przygotować.

– Jasne – odparł Call, myśląc o obgryzionych paznokciach Drew i jego zaszczutym spojrzeniu. – Drew uciekł bez powodu. W końcu kto by nie chciał zmykać po śniegu przed stadem ogarniętych chaosem wilków?

– Może nie wiedziałeś, jak daleko to zaszło, Rafe – odezwała się zmartwiona Tamara. – Skoro mistrz Lemuel tak ciebie nie traktuje.

– Drew kłamie – upierał się Rafe.

– Powiedział, że mistrz Lemuel nie pozwala mu jeść – dodał Call. – Rzeczywiście wygląda na szczuplejszego.

– Co takiego? – oburzył się Rafe. – To nieprawda. Przecież widziałeś go w stołówce razem z pozostałymi. A zresztą, Drew nigdy mi o tym nie wspominał. Chyba coś by powiedział.

Call wzruszył ramionami.

– Może myślał, że mu nie uwierzysz. Wygląda na to, że miał rację.

– Wcale nie... przecież ja... – Rafe się rozejrzył, ale jego koledzy odwrócili

wzrok, wyraźnie speszeni.

– Mistrz Lemuel nie jest miły – przyznała Gwenda. – Może Drew uznał, że nie ma innego wyboru poza ucieczką.

– Mistrzom nie wolno się tak zachowywać – wtrąciła Celia. – Powinien był powiedzieć mistrzowi Northowi. Albo komuś innemu.

– Może uważa, że właśnie tak zachowują się mistrzowie – odparł Call. – W końcu nikt nam nie wyjaśnił, czego powinniśmy się po nich spodziewać.

Nikt nie znał odpowiedzi. Przez chwilę szli w milczeniu, a ich buty chrzęściły na śniegu. Call kątem oka dostrzegał jakiś drobny cień, który dotrzymywał im kroku, przemykając między drzewami. Miał ochotę pokazać go Tamarze, ale ta nie odezwała się ani słowem, odkąd mistrzowie zabrali Aarona do Magisterium. Sprawiała wrażenie zatopionej w myślach.

Co to jest? Wydawało się zbyt małe, żeby stanowiło zagrożenie. Może to jakiś niewielki żywiołak, który wstydzi się ujawnić. A może to Warren, za bardzo wystraszony, żeby zdobyć się na przeprosiny. Cokolwiek to było, Call nie mógł przestać o tym myśleć. Zaczął zwalniać i po chwili znalazł się z tyłu grupy. Wszyscy byli zmęczeni i rozkojarzeni, więc nie zauważyli, gdy się odłączył i ruszył w stronę drzew.

W lesie panowała cisza, a złocisty blask wschodzącego słońca rozświetlał śnieg.

– Kto tam jest? – spytał cicho Call.

Zza jednego z drzew wychylił się kudłaty pysk. Jakaś puchata postać o szpiczastych uszach wpatrywała się w Calla ślepiami ogarniętymi chaosem.

Wilcze szczenię.

Zwierzak zaskowyczał i schował się za drzewo. Callowi szybciej zabiło serce. Zbliżył się o krok i skrzywił, gdy pod jego butem trzasnęła gałązka. Wilczek nie odszedł daleko. Leżał skulony pod drzewem, a poranny wiatr mierzwił mu bladobrazowe futro. Węszył wilgotnym czarnym nosem.

Nie wyglądał groźnie. Przypominał psa. A raczej szczeniaka.

– Wszystko w porządku – odezwał się Call, próbując przemówić uspokajającym tonem. – Możesz wyjść. Nikt ci nie robi krzywdy.

Wilk zaczął machać puszystym ogonkiem. Ruszył w stronę Calla po opadłych liściach i śniegu, niezbyt pewnie trzymając się na łapach.

– Witaj, wilczku – powiedział chłopiec, ścisząc głos. Zawsze chciał mieć psa, i to bardzo, ale ojciec nigdy nie pozwalał mu trzymać zwierząt. Call nie był w stanie się powstrzymać i pogłaskał wilka po głowie, zatapiając palce w miękkim futrze. Zwierzak szybciej zamachał ogonem i zaskowyczał.

– Callu! – zawołał ktoś gdzieś z przodu, chyba Celia. – Co robisz? Dokąd poszedłeś?

Ręce Calla poruszały się bez udziału jego woli, jakby był marionetką na

sznurkach. Chwycił wilczka, wepchnął go pod kurtkę i ją zasunął, a szczeniak sapnął i przytrzymał się go, wbijając pazurki w koszulę. Chłopiec popatrzył na siebie i stwierdził, że jego wygląd nie wzbudza podejrzeń. Wypukłość na brzuchu można było przypisać najedzeniu się porostami.

– Callu! – ponownie zawołała Celia.

Zawahał się. Był przekonany, że sprowadzenie ogarniętego chaosem zwierzęcia do Magisterium stanowi wykroczenie, za które grozi wydalenie ze szkoły. Może nawet związanie magii. To szaleństwo.

Nagle wilczek wyciągnął szyję i polizał go po podbródku. Call przypomniał sobie wilki, które zniknęły w ciemności przywołanej przez Aarona. Czy wśród nich była matka szczeniaka? Czy wilczek ją stracił... tak samo jak on?

Głęboko odetchnął, dopiął kurtkę i pokuśtykał za pozostałymi.

– Gdzie się podziewałeś? – spytała Tamara. Wyrwała się z otępienia i teraz sprawiała wrażenie rozdrażnionej. – Zaczęliśmy się martwić.

– Stopa utknęła mi między korzeniami – odrzekł Call.

– Następnym razem krzycz. – Była zbyt zmęczona i rozkojarzona, żeby kwestionować jego historię.

Jasper obejrzał się na niego z dziwnym wyrazem twarzy.

– Właśnie rozmawialiśmy o Aaronie – wyjaśnił Rafe. – To dziwne, że nie wiedział, że potrafi używać magii chaosu. Nigdy bym go nie wziął za makara.

– To musi być przerażające – wtrąciła się Kai. – Używać takiej samej magii, z jakiej korzysta Wróg Śmierci. Niezbyt przyjemne uczucie, prawda?

– To tylko moc – odparł Jasper z wyższością. – To nie magia chaosu czyni Wroga potworem. Całkowicie oszalał, bo mistrz Joseph sprowadził go na złą drogę.

– Jak to sprowadził na złą drogę? Czy to był jego mistrz? – spytał zmartwionym głosem Rafe, jakby obawiał się, że złe traktowanie przez mistrza Lemuela również z niego może uczynić złoczyńcę.

– Och, Jasperze, po prostu im opowiedz – odrzekła Tamara ze znużeniem.

– Dobrze. – Jasper ucieszył się, że się do niego odezwała. – Tych spośród was, którzy o niczym nie wiedzą, co swoją drogą jest żenujące, informuję, że Wróg Śmierci naprawdę nazywa się Constantine Madden.

– Niezły początek – rzuciła Celia. – Nie wszyscy pochodzą z magicznych rodzin, Jasperze.

Wilczek zaczął się wiercić pod kurtką, a Call skrzyżował ręce na piersi, mając nadzieję, że nikt nie zauważył, iż jego ubranie się porusza.

– Wszystko w porządku? – spytała go Celia. – Wyglądasz trochę...

– Nic mi nie jest – zapewnił ją.

Jasper kontynuował opowieść:

– Constantine miał brata bliźniaka imieniem Jericho. Jak wszyscy magowie,

którzy wystarczająco dobrze wypadną podczas Próby, obaj chłopcy wstąpili do Magisterium, kiedy mieli dwanaście lat. W tamtych czasach znacznie większą rolę przywiązywano do eksperymentów. Mistrz Joseph, którego podopiecznym był Jericho, bardzo zaangażował się w magię chaosu. Jednak żeby wypróbować wszystkie doświadczenia, potrzebował makara, który mógłby uzyskać dostęp do pustki. Sam nie potrafił tego zrobić.

Jasper mówił teraz cichym głosem, od którego cierpła skóra:

– Wyobraźcie sobie, jak się ucieszył, kiedy okazało się, że Constantine jest makarem. Jericho bez zbytniego namawiania zgodził się zostać przeciwwagą dla swojego brata, a pozostali magowie chętnie pozwolili mistrzowi Josephowi pracować z oboma braćmi poza normalnym programem nauczania. Joseph był specjalistą od magii chaosu, chociaż sam nie potrafił jej używać, a Constantine musiał się wiele nauczyć...

– To źle się zapowiada – stwierdził Call, starając się ignorować fakt, że pod kurtką wilczek zaczął żuć jeden z guzików, co potwornie łaskotało.

– Rzeczywiście – przyznała Tamara. – Jasperze, to nie jest historia o duchach. Nie musisz jej w taki sposób opowiadać.

– Opowiadam ją zgodnie z prawdą. Constantine i mistrz Joseph coraz bardziej obsesyjnie interesowali się tym, co można zdziałać dzięki pustce. Umieszczali jej fragmenty w zwierzętach, tworząc istoty ogarnięte chaosem, jak tamte wilki. Z daleka nie różnią się od zwykłych zwierząt, ale są agresywniejsze i mają pomieszane w mózgu. Czysty chaos w mózgu wywołuje szaleństwo. Pustka jest jak wszystko i nic jednocześnie. Nikt nie potrafi długo utrzymać jej w głowie i nie zwariować. Na pewno nie wiewiórka.

– Istnieją ogarnięte chaosem wiewiórki? – spytał Rafe.

Jasper nie odpowiedział. Był jak w transie.

– Może właśnie dlatego Constantine zrobił to, co zrobił. Może to pustka doprowadziła go do szaleństwa. Nie wiemy na pewno. Wiemy jedynie, że podjął się eksperymentu, jakiego nikt wcześniej nie próbował. To zadanie przerosło jego siły. Niemal zginął i stracił swoją przeciwwagę.

– Czyli swojego brata – upewnił się Call. Na końcu zdania jego głos zabrzmiał nieco dziwnie, ale właśnie wtedy wilczek przestał gryźć i zaczął go lizać po klatce piersiowej. Call był pewien, że zwierzak go obślinił.

– Tak. Jego brat umarł na podłodze sali doświadczeń. Powiadają, że jego duch...

– Zamknij się, Jasperze – skarciła go Tamara. Obejmowała ramieniem jedną z dziewczynek z Roku Żelaza, której drżała dolna warga.

– Cóż, w każdym razie Jericho zginął. Może pomyślicie, że to powstrzymało Constantine'a, ale nic bardziej mylnego. Opętała go myśl o znalezieniu sposobu na sprowadzenie brata z powrotem. Chciał go wskrzesić za pomocą magii chaosu.

Celia pokiwała głową.

– Nekromancja. To całkowicie zakazane.

– Nie potrafił tego uczynić. Jednak udało mu się włoczyć magię chaosu w żywych ludzi i w ten sposób stworzył pierwszych ogarniętych chaosem. Wypędził ich dusze, tak że już nie wiedzieli, kim są. Bezmyślnie go słuchali. Nie tego pragnął i nie to zamierzał osiągnąć, ale nie przerywał swoich eksperymentów. W końcu inni mistrzowie odkryli, co zrobił. Próbowali znaleźć sposób na odebranie mu magii, ale nie wiedzieli, że mistrz Joseph wciąż jest wobec niego lojalny. Joseph pomógł mu uciec. Wysadził jedną ze ścian Magisterium i zabrał Constantine'a ze sobą. Wielu ludzi twierdzi, że wybuch niemal ich zabił, a Constantine został straszliwie okaleczony. Teraz nosi srebrną maskę, która zakrywa jego blizny. Ocalałe ogarnięte chaosem zwierzęta, jego stworzenia, również uciekły, dlatego jest ich tak wiele w okolicznych lasach.

– Czyli chcesz powiedzieć, że Wróg Śmierci stał się tym, kim jest, za sprawą Magisterium? – zapytał Call.

– Nie – odparł Jasper. – Wcale nie to...

Ich oczom ukazała się Brama Misji, a Call skupił się na perspektywie powrotu do pokoju, gdzie o wiele łatwiej mógł ukryć wilczka. Przynajmniej przed innymi osobami niż jego współlokatorzy. Przyniesie zwierzakowi wodę i coś do jedzenia, a potem... potem coś wymyśli.

Brama była otwarta. Przeszli pod napisem *Wiedza i działanie są tym samym* i wkroczyli do jaskiń Magisterium, gdzie podmuch ciepłego powietrza uderzył Calla w twarz, zapowiadając kolejny problem. Na zewnątrz panował ziąb, ale tutaj, podczas powolnej wędrówki do pokoju, będzie mu straszliwie gorąco w kurtce zapiętej pod samą szyję.

– Więc czego pragnął Constantine? – spytał Rafe.

– Słucham? – Jasper sprawiał wrażenie rozproszonego.

– Powiedziałaś, że „nie tego pragnął”. Nie chciał stworzyć ogarniętych chaosem. Dlaczego nie?

– Ponieważ próbował odzyskać brata – rzekł Call. Nie mógł uwierzyć, że Rafe jest taki tępy. – Nie zależało mu na stworzeniu... żywych trupów.

– Oni nie przypominają żywych trupów – zaoponował Jasper. – Ogarnięci chaosem nie pożerają ludzi. Po prostu nie mają wspomnień ani osobowości. Są... puści.

Już prawie dotarli do pokoi Roku Żelaza. Wzdłuż korytarzy stały koksowniki pełne lśniących ognistych kamieni, a Call niósł pod kurtką futrzany kłębek, więc niemal się gotował. Do tego wilczek dyszał mu na szyję. Bardzo możliwe, że zasnął.

– Skąd tak dużo wiesz o Wrogu Śmierci? – spytał dociekliwy Rafe.

Call nie usłyszał odpowiedzi Jaspера, ponieważ Tamara syknęła mu do ucha.



– Wszystko w porządku? Jesteś czerwony jak burak.

– Nic mi nie jest.

Zmierzyła go wzrokiem.

– Masz coś pod koszulą?

– Szal – odpowiedział, mając nadzieję, że Tamara nie pamięta, że go nie zabrał.

Ściągnęła brwi.

– A po co?

Wzruszył ramionami.

– Było mi zimno.

– Callu...

Ale wtedy dotarli do swoich pokojów. Wdzięczny losowi, Call postukał w drzwi opaską. On i Tamara weszli do środka. Kiedy machała pozostałym na pożegnanie, zatrzasnął za nimi drzwi i chwiejnie ruszył ku swojej sypialni.

– Callu! – zawołała Tamara. – Nie uważasz, że powinniśmy... czy ja wiem... porozmawiać? O Aaronie?

– Później – wysapał, po czym wtoczył się do swojego pokoju i kopniakiem zamknął drzwi. Padł na plecy, a wilczek wysunął łepkę przez kołnierz jego kurtki i rozejrzał się.

Kiedy odzyskał wolność, zaczął podniecony skakać po pokoju, hałasując pazurami na kamiennej posadzce. Call miał nadzieję, że Tamara go nie usłyszy. Wilk węszył pod łóżkiem, za szafą oraz w piżamach, które leżały zwinięte na podłodze.

– Przydałaby ci się kąpiel – powiedział Call, a szczeniak przestał się tarzać i zamerdał ogonem, z łapami w powietrzu i językiem zwisającym z pyska. Kiedy chłopiec popatrzył na jego dziwne, wirujące ślepie, przypomniał sobie słowa Jaspera:

*Nie mają wspomnień ani osobowości. Są puści.*

Jednak ten wilk wyraźnie miał osobowość. A to oznaczało, że Jasper wcale tak dobrze nie rozumie, czym są istoty ogarnięte chaosem. Może są takie, gdy Wróg je stwarza, może nawet pozostają puste do końca życia, ale ten szczeniak przyszedł na świat z chaosem w swoim wnętrzu. Dorastał z nim. Był inny, niż im się wydawało.

Call wspomniał słowa ojca i zadrżał, chociaż wcale nie było mu zimno.

*Nie wiesz, czym jesteś.*

Odepchnął od siebie tę myśl, położył się na łóżku, zrzucił buty i wcisnął twarz w poduszkę. Wilczek wskoczył na posłanie obok niego. Pachniał sosnowymi igłami i świeżą ziemią. Call przez chwilę zastanawiał się, czy zwierzak go ugryzie. Ale szczeniak obrócił się dwukrotnie i ułożył swoje drobne ciało przy jego boku. Czując ciepło ogarniętego chaosem wilka, Call natychmiast zapadł w sen.



## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Callowi śniło się, że przygniata go olbrzymia puszysta poducha. Obudził się zamroczony, wymachując rękami, i prawie uderzył wilcze szczenię, które leżało zwinięte na jego piersi, wpatrując się w niego błagalnie wielkimi ślepiami w kolorze ognia.

Do Calla nagle w pełni dotarło, co zrobił. Wytoczył się spod zwierzaka tak szybko, że ześlizgnął się z łóżka i uderzył o podłogę. Ból wywołany uderzeniem kolan o zimny kamień ostatecznie go rozbudził. Zorientował się, że klęczy i patrzy prosto w ślepie wilczka, który podpełzł do krawędzi łóżka.

– Mraf – odezwał się szczeniak.

– Ciii – syknął Call. Serce wyrywało mu się z piersi. Co on narobił? Czy naprawdę przemycił ogarnięte chaosem zwierzę do Magisterium? Równie dobrze mógłby się rozebrać do naga, oblepić porostami i przebiec przez jaskinie, wrzeszcząc: „Wyrzućcie mnie! Zwiążcie moją magię! Odeślijcie mnie do domu!”.

Szczeniak zaskowyczał. Jego ślepie wirowały jak wiatraczki i skupiały się na Callu. Język wysunął się z pyska i natychmiast schował.

– O kurczę – mruknął Call. – Jesteś głodny, prawda? No dobrze. Przyniosę ci coś do jedzenia. Zostań tutaj. Właśnie tak. Tutaj, gdzie jesteś.

Wstał i mrugając, popatrzył na nakręcany budzik na nocnym stoliku. Była jedenasta rano, a alarm jeszcze się nie rozległ. Dziwne. Cicho otworzył drzwi swojej sypialni i stanął oko w oko z Tamarą, która, ubrana w mundurek, jadła

śniadanie przy ich wspólnym stole. Miała przed sobą smakowicie wyglądające normalne jedzenie: tosty z masłem, kiełbaski, bekon, jajecznicę i sok pomarańczowy.

– Aaron wrócił? – spytał Call, ostrożnie zamykając za sobą drzwi i opierając się o nie nonszalancko.

Tamara przełknęła kęs tostu i pokręciła głową.

– Nie. Celia przysłała tu i powiedziała, że dzisiaj odwołano lekcje. Nie wiem, co się dzieje.

– Lepiej się przebiorę – rzekł Call, sięgając po kiełbaskę.

Tamara zmierzyła go wzrokiem.

– Dobrze się czujesz? Zachowujesz się jakoś tak dziwnie.

– Nic mi nie jest. – Call zabrał kolejną kiełbaskę. – Wrócę za chwilę.

Wpadł do swojego pokoju, gdzie wilczek leżał na stercie ubrań i wymachiwał łapami w powietrzu. Gdy tylko zobaczył Calla, skoczył na nogi i do niego podbiegł. Chłopiec wstrzymał oddech, częstując zwierzaka kiełbaską. Wilk pochłoniął jedzenie jednym kłapnięciem szczęk. Call dał mu drugą kiełbaskę i patrzył ze ściśniętym żołądkiem, jak zwierzak równie szybko ją pożera. Wilk oblizwał pysk i patrzył wyczekująco.

– Hm, nie mam więcej. Zaczekaj, to przyniosę ci coś innego.

Założenie czystego mundurka powinno trwać chwilę, ale nie wtedy, gdy po całym pokoju skacze wilk. Ożywiony posiłkiem, ukradł Callowi but i wciągnął go pod łóżko za sznurowadła, gdzie zaczął żuć skórę. Kiedy chłopcu udało się odzyskać but, wilczek chwycił nogawkę jego spodni i zaczął się bawić w przeciąganie.

– Przestań – błagał Call, ciągnąc spodnie, ale to jeszcze bardziej rozweseliło wilczka, który skakał przed nim, gotowy do zabawy. – Zaraz wrócę – obiecał Call. – Tylko bądź cicho. A potem wymkniemy się na spacer.

Wilk przekrzywił łeb i ponownie zaczął się tarzać na grzbiecie. Call wykorzystał tę okazję i wyszedł z pokoju, szybko zamykając za sobą drzwi.

– Ach, doskonale – rzekł mistrz Rufus, przerywając obserwację przeciwległej ściany i zwracając się w stronę Calla. – Jesteś gotowy. Musimy iść na zebranie.

Call niemal wyskoczył ze skóry, kiedy zobaczył swojego mistrza. Tamara posłała mu zdziwione spojrzenie, otrzepując mundurek z okruchów tostu.

– Ale jeszcze nie zjadłem śniadania – zaprotestował Call, spoglądając na pozostałości jedzenia. Gdyby udało mu się przemycić do pokoju jeszcze kilka garści kiełbasek, może mógłby nasycić wilka do czasu zakończenia zebrania. W jego poprzedniej szkole miały one postać godzinnych pogadanek na temat tego, co może cię spotkać, jeśli będziesz się zachowywać niewłaściwie, jak złe jest dokuczanie słabszym, a także, przynajmniej raz, na temat grozy pluskiew. Nie przypuszczał, żeby to zebranie dotyczyło podobnych spraw, ale miał nadzieję, że

szybko się skończy. Był pewien, że wilk niedługo będzie musiał wyjść na spacer. W przeciwnym razie... cóż, Call wolał nawet o tym nie myśleć.

– Już zjadłeś dwie kiełbaski – odrzekła Tamara, wcale mu nie pomagając. – Nie umrzesz z głodu.

– Skoro tak, chodź ze mną, Callumie – rzekł mistrz Rufus oschle. – W zebraniu będą uczestniczyli członkowie Zgromadzenia Magów. Lepiej się nie spóźnijmy. Podejrzewam, że domyślasz się, o czym będziemy rozmawiać.

Call zmrużył oczy.

– Gdzie jest Aaron? – spytał, ale mistrz Rufus nie odpowiedział, tylko wyprowadził ich na korytarz, gdzie dołączyli do ludzkiej rzeki płynącej przez jaskinie. Call jeszcze nigdy nie widział tylu osób na terenie szkoły. Mistrz Rufus szedł za grupą starszych uczniów i ich mistrzów, którzy kierowali się na południe.

– Wiesz, dokąd idziemy? – spytał Call Tamarę.

Pokręciła głową. Od tygodni nie była taka poważna. Przypomniał sobie, jak poprzedniego wieczoru chwyciła go za nadgarstki, próbując go odciągnąć od ogarniętego chaosem wilka. Ryzykowała dla niego życie. Nigdy wcześniej nie miał przyjaciół takich jak ona i Aaron. Ale teraz, gdy już ich miał, nie wiedział, co z nimi zrobić.

Znaleźli się w okrągłej auli otoczonej kamiennymi ławkami. Po przeciwnej stronie Call dostrzegł grupkę mężczyzn i kobiet w oliwkowych szatach. Przypuszczał, że to członkowie Zgromadzenia, o których wspominał mistrz. Rufus zaprowadził ich do pierwszego rzędu, gdzie wreszcie zobaczyli Aarona.

Siedział obok mistrza Northa, na tyle daleko, że Call nie mógł z nim porozmawiać bez krzyczenia. Widział tylko tył jego głowy i sterczące, puszyste blond włosy. Aaron wyglądał tak samo jak zawsze.

Jeden z makarów. Wydawało się, że to złowieszczy tytuł. Call przypomniał sobie, jak zeszłej nocy cienie owinęły stado wilków, i jaki przerażony był Aaron, gdy wszystko dobiegło końca.

*Chaos chce pożerać.*

Ktoś taki jak Aaron, lubiany przez wszystkich i darzący innych sympatią, nie powinien dysponować taką mocą. Powinna ona należeć do kogoś takiego jak Jasper, który zapewne świetnie by się czuł, rządząc ciemnością i faszując dziwaczne zwierzęta magią chaosu.

Mistrz Rufus wstał i wszedł na scenę, a następnie zbliżył się do podestu na jej środku.

– Uczniowie Magisterium i członkowie Zgromadzenia – rzekł, omiatając salę ciemnymi oczami. Call poczuł, że wzrok mistrza na chwilę zatrzymał się na nim i Tamarze. – Wszyscy znacie naszą historię. Magisteria istnieją od czasów naszego założyciela, Phillippusa Paracelsusa. Ich rolą jest uczenie młodych magów kontrolowania własnej mocy, a także zapewnianie im środowiska, u którego

podstaw leży nauka, magia i pokój, oraz tworzenie siły zdolnej do obrony naszego świata. Wszyscy znacie historię Wroga Śmierci. Wielu z was straciło członków rodziny podczas Wielkiej Bitwy lub Zimnej Masakry. Wszyscy znacie postanowienia traktatu, umowy pomiędzy Zgromadzeniem a Constantine'em Maddenem, która zapewnia nas, że jeśli nie zaatakujemy jego ani jego sił, on również zostawi nas w spokoju. Wielu z was uważa, że ten traktat to błąd – dodał Rufus, ponownie rozglądając się.

Wśród publiczności rozległy się szept. Tamara zerknęła w stronę członków Zgromadzenia, na których obliczach malował się niepokój. Call nagle zdał sobie sprawę, że do Zgromadzenia należą rodzice Tamary. Widział ich wcześniej podczas Próby Żelaza. Teraz siedzieli wyprostowani i z kamiennymi obliczami obserwowali Rufusa. Call czuł bijące od nich fale niechęci.

– Traktat oznacza, że musimy zaufać Wrogowi Śmierci, zaufać, że nas nie zaatakuje ani nie użyje przerwy w walkach do odbudowania swoich sił. Ale Wrogowi nie można ufać.

Pośród członków Zgromadzenia podniósł się gwar. Matka Tamary trzymała dłoń na ręce męża, który próbował wstać. Tamara zamarła.

Mistrz Rufus podniósł głos:

– Nie możemy ufać Wrogowi. Mówię to jako osoba, która znała Constantine'a Maddena, gdy był uczniem Magisterium. Przymykaliśmy oko na zwiększoną częstotliwość ataków dokonywanych przez żywiołaki. Do jednego doszło wczoraj w nocy, ledwie kilka metrów od bram szkoły. A także do ataków na nasze linie zaopatrzeniowe i kryjówki. Robiliśmy tak nie dlatego, że wierzymy w obietnice Constantine'a Maddena, ale dlatego, że Wróg jest makarem, jednym z nielicznych spośród naszego rodzaju, którzy przyszedli na świat z mocą panowania nad magią pustki. Na polu bitwy jego ogarnięci chaosem pokonali jedyne innego makara naszych czasów. Zawsze wiedzieliśmy, że bez makara jesteśmy bezbronni wobec Wroga, a od czasu śmierci Verity Torres wciąż czekaliśmy na narodziny kolejnego takiego maga.

Uczniowie prostowali się z zaciekawieniem. Chociaż niektórzy z nich słyszeli, co się wydarzyło w nocy przed bramą, albo sami tam byli, wielu dopiero zaczynało się domyślać, co Rufus zamierza powiedzieć. Call widział grupkę uczniów Roku Srebra, którzy nachylali się w stronę Alexa. Jeden szarpał go za rękaw, a z ruchu jego warg Call wyczytał pytanie: „Wiesz, o co chodzi?”. Alex pokręcił głową. Tymczasem członkowie Zgromadzenia się naradzali. Ojciec Tamary już nie próbował wstać, ale miał minę jak gradowa chmura.

– Z przyjemnością ogłaszam, że odkryliśmy obecność makara w Magisterium – oznajmił Rufus. – Aaronie Stewarcie, czy możesz wstać?

Aaron wstał. Miał na sobie czarny mundurek, a cienie pod oczami świadczyły o wyczerpaniu. Call zastanawiał się, czy w ogóle pozwolili mu się przespać.

Pomyślał o tym, jak mały wydawał się Aaron poprzedniej nocy, gdy mistrzowie prowadzili go ze wzgórza. Teraz też sprawiał wrażenie drobnego, chociaż był jednym z najwyższych uczniów Roku Żelaza.

Kilka osób na widowni głośno westchnęło, rozległy się liczne szepty. Aaron nerwowo się rozejrzył, po czym chciał z powrotem usiąść, ale mistrz North pokręcił głową i gestem nakazał mu, aby dalej stał.

Tamara trzymała na kolanach zaciśnięte pięści i wodziła zmartwionym wzrokiem pomiędzy mistrzem Rufusem a swoimi rodzicami, którzy siedzieli w milczeniu z zaciśniętymi ustami. Call jeszcze nigdy nie był tak wdzięczny za to, że nie znajduje się w centrum uwagi. Miał wrażenie, że wszyscy ludzie w sali pożerają Aarona wzrokiem. Tylko Tamara była rozproszona; zapewne obawiała się, że jej rodzina za chwilę wybiegnie na podest i pobije mistrza Rufusa stalaktytem.

Jeden z członków Zgromadzenia zszedł z najwyższej ławki i zaprowadził Aarona na scenę. Kiedy chłopiec zauważył Tamarę i Calla, posłał im uśmiech i uniósł brwi, jakby chciał powiedzieć, że to wariactwo.

Call poczuł, że kąciki jego ust również się unoszą.

Mistrz Rufus zszedł ze sceny i usiadł obok mistrza Northa na miejscu, które zwolnił Aaron. Mistrz North nachylił się i szepnął coś do Rufusa, a ten pokiwał głową. Wydawało się, że ze wszystkich zgromadzonych tylko North nie jest zaskoczony przemową Rufusa.

– Zgromadzenie Magów niniejszym oficjalnie ogłasza, że Aaron Stewart jest magiem chaosu. Oto nasz makar! – Członek Zgromadzenia uśmiechnął się, ale Call widział, że to wymuszony uśmiech. Zapewne z trudem się powstrzymywał od skomentowania przemowy mistrza Rufusa, która najwyraźniej nikomu nie przypadła do gustu. Mimo wszystko jego słowa wzbudziły aplauz, w którym przodowali Tamara i Call, tupiąc i gwizdząc jak na meczu hokeja. Wiwaty trwały, dopóki członek Zgromadzenia ich nie uciszył.

– Mamy nadzieję, że wszyscy rozumiecie, jak istotni są makarowie. Aaron ma zobowiązania wobec świata. Tylko on może naprawić zniszczenia, które uczynił samozwańczy Wróg Śmierci, uwolnić naszą ziemię od ogarniętych chaosem zwierząt i ochronić nas przed cieniami. Musi dbać o utrzymanie rozejmu i zachowanie pokoju. – Powiedziawszy to, członek Zgromadzenia posłał groźne spojrzenie w stronę mistrza Rufusa.

Aaron z trudem przełknął ślinę.

– Dziękuję panu, zrobię, co w mojej mocy.

– Jednak żadną trudną ścieżką nie trzeba kroczyć samotnie – ciągnął mag, spoglądając na wszystkich obecnych. – Pozostali uczniowie są zobowiązani udzielać ci wsparcia i stawać w twojej obronie. Bycie makarem to ciężkie brzemię, ale Aaron nie musi go dźwigać sam, prawda? – Ostatnie słowo wypowiedział

podniesionym głosem.

Publiczność ponownie zaczęła wiwatować, tym razem na swoją cześć, składając obietnicę. Call klaskał najsilniej jak potrafił.

Członek Zgromadzenia sięgnął do kieszeni, wyjął ciemny kamień i pokazał go Aaronowi.

– Przechowujemy go od ponad dekady. Mam zaszczyt być tym, który ci go wręczy. Oto kamień pokrewieństwa, jaki otrzymuje się po osiągnięciu mistrzostwa w panowaniu nad żywiołem. Twój kamień to czarny onyks, oznaczający pustkę.

Call nachylił się, żeby lepiej widzieć, a serce głucho zadudniło mu w piersi. Na dłoni członka Zgromadzenia leżał kamień, który bliźniaczo przypominał klejnot wprawiony w opaskę od jego ojca. To oznaczało, że opaska niegdyś należała do makara. Za życia jego ojca istniało tylko dwóch makarów – Verity Torres oraz Constantine Madden.

Call przestał klaskać. Ręce opadły mu na kolana.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Po ceremonii członkowie Zgromadzenia błyskawicznie zabrali Aarona. Mistrz Rufus ponownie wstał i ogłosił dzień wolny od zajęć. Wydawało się, że ta wiadomość ucieszyła wszystkich bardziej niż fakt, że Aaron jest makarem. Uczniowie czym prędzej się rozeszli, kierując się głównie ku galerii, a Call i Tamara ruszyli samotnie w stronę swoich pokoi przez kręte jaskinie rozświetlane lśniąącymi kryształami.

Przez większą część drogi powrotnej Tamara wesoło trajkotała, najwyraźniej uspokojona, że jej rodzice nie pokłócili się z mistrzem Rufusem. Początkowo nie zauważyła, że Call odpowiada głównie za pomocą mruknięć i automatycznych przytaknięć. Była przekonana, że odkrycie, iż Aaron jest makarem, będzie miało wspaniałe skutki dla całej ich trójki. Twierdziła, że nie muszą się przejmować polityką, a mistrzowie będą ich wyróżniać i zlecać im najlepsze misje. Właśnie opowiadała Callowi o tym, że pewnego dnia przejdzie przez ognisty wulkan, gdy nagle zamilkła i ujęła się pod boki.

– Dlaczego zachowujesz się jak gbur? – spytała.

Call poczuł się dotknięty.

– Gbur?

– Można by pomyśleć, że nie cieszysz się z sukcesu Aarona. Chyba nie jesteś zazdrosny, co?

Tak bardzo się myliła, że Call aż zaniemówił.

– Jasne – odrzekł w końcu. – O niczym innym nie marzę, tylko żeby wszyscy wpatrywali się we mnie jak... jak...

– Tamaro? – Jasper czekał przy ich drzwiach. Miał żalowaną minę.

Dziewczyna się wyprostowała. Call zawsze był pod wrażeniem tego, że



potrafiła wyglądać, jakby miała metr osiemdziesiąt wzrostu, chociaż w rzeczywistości była od niego niższa.

– Czego chcesz, Jasperze?

Sprawiła wrażenie zirytowanej tym, że przeszkodził jej w wypytywaniu Calla. Po raz pierwszy Call uznał, że Jasper może się okazać przydatny.

– Mogę z tobą chwilę porozmawiać? – spytał Jasper. Wyglądał tak żałośnie, że Callowi zrobiło się go szkoda. – Mam dużo dodatkowych zajęć i... bardzo przydałaby mi się twoja pomoc.

– A moja nie? – spytał Call, przypominając sobie noc w bibliotece.

Jasper go zignorował.

– Proszę, Tamaro. Wiem, że zachowywałem się jak palant, ale chciałbym znów się z tobą zaprzyjaźnić.

– Nie zachowywałeś się jak palant w stosunku do mnie – odparła. – Przepróż Calla, to się zastanowię.

– Przepraszam – powiedział Jasper, wbijając wzrok w ziemię.

– Nieważne – rzucił Call. To nie były prawdziwe przeprosiny, a Tamara nawet nie wiedziała o tym, że Jasper wyrzucił go z biblioteki, więc nie czuł się w obowiązku ich przyjąć. Jednak uznał, że jeśli Tamara odejdzie z Jasperem, on zyska nieco czasu, żeby zaopiekować się wilkiem. Czasu, którego rozpaczliwie potrzebował. – Powinnaś go wesprzeć, Tamaro. Potrzebuje ogromnej, naprawdę ogromnej pomocy. – Skrzyżował spojrzenia z Jasperem.

Tamara westchnęła.

– No dobrze, Jasperze. Ale musisz być w porządku wobec moich przyjaciół, nie tylko wobec mnie. Żadnych kąśliwych uwag.

– A co z nim! – zaprotestował Jasper. – On cały czas to robi.

Tamara popatrzyła na obu chłopców i ponownie westchnęła.

– Więc może obaj powstrzymajcie się od kąśliwych uwag.

– Nigdy w życiu! – odparł Call.

Przewróciła oczami i podążyła korytarzem za Jasperem, obiecawszy Callowi, że porozmawia z nim przy kolacji.

Call został sam w pokoju z rozbrykanym wilczkiem. Pomimo pisków sprzeciwu, włożył sobie zwierzaka pod kurtkę i ruszył w stronę Bramy Misji. Szedł tak szybko, na ile pozwalała mu boląca noga. Obawiał się, że wyjście z jaskini będzie zamknięte, ale okazało się, że można je łatwo otworzyć od środka. Magowie co prawda zamknęli metalową bramę, lecz Call nie musiał się zapuszczać aż tak daleko. Mając nadzieję, że nikt go nie zauważy, wyjął wilczka spod kurtki. Zwierzak zaczął krążyć, nerwowo spoglądając na bramę i węsząc w powietrzu, aż w końcu nasiusił na zmrożoną kępę chwastów.

Call dał szczeniakowi jeszcze chwilę swobody, a następnie znów schował go pod ubranie.

– Chodź, musimy wracać, zanim ktoś nas zobaczy. No i zanim ktoś wyrzuci resztki ze śniadania.

Powędrował z powrotem korytarzami, garbiąc się, gdy mijał innych uczniów, aby nikt się nie zorientował, że coś porusza się pod jego ubraniem. Kiedy tylko dotarł do wspólnego pokoju, wilczek wyskoczył na wolność, a po chwili, czując się jak u siebie w domu, przewrócił kosz na śmieci i zaczął z niego wyjadać resztki śniadania Tamary.

W końcu Call zdołał zapędzić szczeniaka do swojej sypialni, gdzie dał mu wodę w misce, dwa surowe jajka i jedną zimną kiełbasę, która została na kuchennym blacie. Wilczek łapczywie pochłonał jedzenie, jajka razem ze skorupkami. Potem pobawili się w przeciąganie jednego z koców z pościania.

Call właśnie wyrwał koc wilczkowi, a ten ponownie się na niego rzucił, gdy nagle zaskrzypiały zewnętrzne drzwi. Ktoś wszedł do wspólnego pokoju. Call znieruchomiał, próbując ustalić, czy to Tamara jednak doszła do wniosku, że Jasper jest palantem, i wcześniej wróciła, czy może przyszedł Aaron. W ciszy usłyszał charakterystyczny dźwięk, jaki towarzyszy rzucaniu czymś o ścianę. Wilk zeskoczył z łóżka i schował się pod nim, cicho skowycząc.

Call ostrożnie podkraść się do drzwi. Kiedy je otworzył, zobaczył Aarona, który siedział na kanapie i zdejmował but. Drugi leżał po przeciwnej stronie pomieszczenia. Na ścianie widniał brudny ślad po uderzeniu.

– Eee, wszystko w porządku? – spytał Call.

Przyjaciel sprawiał wrażenie zaskoczonego jego widokiem.

– Myślałem, że was nie ma.

Call odchrząknął. Czuł się dziwnie niezręcznie. Zastanawiał się, czy Aaron nadal będzie z nimi mieszkał, skoro ogłoszono, że jest makarem, czy raczej przeniesie się do jakiegoś eleganckiego prywatnego apartamentu dla bohaterów-ktorzy-muszą-ocalić-świat.

– Tamara poszła gdzieś z Jasperem. Chyba znów są przyjaciółmi.

– Nieważne – rzucił Aaron bez zainteresowania. Normalnie miałyby ochotę o czymś takim porozmawiać. Call chciał pogadać z nim jeszcze o kilku sprawach, na przykład o wilczku, dziwacznym zachowaniu rodziców Tamary, czarnym kamieniu w opasce Aarona oraz o tym, co w takim razie ma myśleć o opasce, którą jego ojciec wysłał Rufusowi, ale nie wiedział, jak zacząć. A także czy w ogóle powinien.

– Pewnie jesteś bardzo podekscytowany tą całą... magią chaosu – rzekł.

– Jasne – odparł Aaron. – Nie posiadam się z zachwytem.

Call potrafił rozpoznać sarkazm, chociaż przez chwilę nie mógł uwierzyć, że słyszy go w słowach przyjaciela. Ale Aaron wpatrywał się w swój but z zaciśniętymi zębami. Wyraźnie był niezadowolony.

– Chcesz zostać sam i rzucić drugim butem? – spytał Call.

Aaron wziął głęboki oddech.

– Przepraszam – powiedział, pocierając twarz dłonią. – Po prostu nie wiem, czy chcę być makarem.

Call był tak zaskoczony, że przez chwilę nie miał pojęcia, co odpowiedzieć.

– Dlaczego? – wykrztusił wreszcie. Aaron idealnie nadawał się do tej roli. Był właśnie taki, jaki powinien być bohater: sympatyczny, dzielny i gotowy rzucić się na stado ogarniętych chaosem wilków, zamiast uciekać jak każdy człowiek przy zdrowych zmysłach.

– Nic nie rozumiesz – odparł Aaron. – Wszyscy się zachowują, jakby to była świetna wiadomość, ale ja tak tego nie postrzegam. Ostatni z makarów zginął w wieku piętnastu lat. Jasne, Verity powstrzymała wojnę i doprowadziła do podpisania traktatu, ale i tak zginęła. Straszliwą śmiercią.

To się zgadzało ze wszystkim, co ojciec Calla opowiadał o magach.

– Ty nie umrzesz – powiedział stanowczo Call. – Verity Torres zginęła w bitwie, potężnej bitwie. Ty jesteś w Magisterium. Mistrzowie nie pozwolą ci zginąć.

– Nie możesz tego wiedzieć – odrzekł Aaron.

*Dlatego zginęła twoja matka. Z powodu magii.* Call usłyszał w głowie słowa ojca.

– No dobrze. W takim razie powinieneś uciec – zasugerował nagle.

Aaron gwałtownie podniósł głowę. To zwróciło jego uwagę.

– Nie zamierzam uciec!

– Ale mógłbyś – nie ustępował Call.

– Nie, nie mógłbym. – W zielonych oczach Aarona płonął ogień. Wyglądał teraz na bardzo rozgniewanego. – Nie mam dokąd pójść.

– Jak to? – spytał Call, ale się domyślał. Aaron nigdy nie mówił o swojej rodzinie, nigdy nie wspominał o swoim życiu w domu...

– Czy ty na nic nie zwracasz uwagi? – zdenerwował się Aaron. – Podczas Próby nie zastanawiałeś się, gdzie są moi rodzice? Nie mam rodziców. Mama umarła, a tata uciekł. Nie mam pojęcia, gdzie jest. Odszedł, kiedy miałem dwa lata. Wychowałem się w rodzinie zastępczej. A raczej w kilku. Nudzili się mną albo zasiłki przestawały im wystarczać, więc oddawali mnie do kolejnego domu. W ostatnim z nich poznałem dziewczynę, która powiedziała mi o Magisterium. Wreszcie mogłem z kimś porozmawiać, ale jej brat w końcu skończył naukę tutaj i ją zabrał. Ty przynajmniej zawsze miałeś swojego tatę. Dostanie się do Magisterium to najlepsze, co mnie kiedykolwiek spotkało. Nie chcę odchodzić.

– Przykro mi – wymamrotał Call. – Nie wiedziałem.

– Kiedy tylko usłyszałem o Magisterium, zapragnąłem się tutaj uczyć – ciągnął Aaron. – To była moja jedyna szansa. Wiedziałem, że będę musiał zrewanżować się Magisterium za całe dobro, jakie tutaj otrzymam – dodał cicho. –

Po prostu nie sądziłem, że to nastąpi tak szybko.

– To straszna myśl – odparł Call. – Nie jesteś nikomu winien całego życia.

– Oczywiście, że jestem – sprzeciwił się Aaron, a Call zrozumiał, że nigdy go nie przekona. Przypomniał sobie, jak przyjaciel stał na scenie, a wszyscy go oklaskiwali i powtarzali mu, że jest ich jedyną nadzieją. Ktoś tak miły jak Aaron nie mógł zrzucić tego obowiązku na kogoś innego, nawet gdyby istniała taka możliwość. Właśnie to czyniło go bohaterem. Mieli go na talerzu.

A skoro Call był jego przyjacielem, to – czy Aaron tego chciał, czy nie – zamierzał zadbać o to, żeby nikt nie zmuszał go do niczego głupiego.

– Zresztą nie chodzi tylko o mnie – dodał Aaron zmęczonym głosem. – Jestem magiem chaosu. Będę potrzebował przeciwwagi. Ludzkiej przeciwwagi. Kto się zgłosi do tej roli?

– To prawdziwy zaszczyt – odparł Call. – Być przeciwwagą dla makara. – Przynajmniej tego był pewien. Tamara nie przestawała o tym paplać.

– Ostatni człowiek, który pełnił tę funkcję, umarł, kiedy makar zginął w bitwie. A wszyscy wiemy, co się wydarzyło wcześniej. Właśnie tak Wróg Śmierci zabił swojego brata. Jakoś nie spodziewam się tłumu chętnych.

– Ja to zrobię – odrzekł Call.

Aaron nagle zamilkł, a po jego obliczu przemknęła cała gama emocji. Najpierw patrzył na Calla z niedowierzaniem, jakby podejrzewał, że to żart albo przekora. Kiedy wreszcie zrozumiał, że Call mówi poważnie, sprawiał wrażenie przerażonego.

– Nie możesz! – zaprotestował. – Nie słyszałeś, co przed chwilą powiedziałem? Mógłbyś zginąć.

– Więc mnie nie zabijaj. Może niech twoim celem będzie pozostanie przy życiu? Obaj możemy podjąć takie postanowienie. Razem. Że nie umrzemy.

Aaron długo się nie odzywał i Call zaczął podejrzewać, że szuka sposobu na powiedzenie mu, że docenia jego propozycję, ale ma lepszego kandydata. To w końcu zaszczyt, jak wspomniała Tamara. Aaron nie musiał przyjąć Calla, który nie był kimś wyjątkowym.

Już miał to wszystko powiedzieć, gdy Aaron podniósł wzrok. Miał podejrzenie lśniące oczy, a Callowi przyszło do głowy, że może przyjaciel nie zawsze był popularnym kolegą, któremu wszystko wychodzi. Może w zastępczej rodzinie był samotny, wściekły i smutny, tak samo jak Call.

– Dobrze – odrzekł Aaron. – Jeżeli naprawdę chcesz. Oczywiście, kiedy przyjdzie na to właściwa pora.

Zanim Call zdołał cokolwiek dodać, drzwi otworzyły się z hukiem i weszła Tamara. Rozpromieniła się na widok Aarona. Podbiegła do niego i uściskała go tak mocno, że prawie spadł z kanapy.

– Widziałeś twarz mistrza Rufusa?! – zawołała. – Jest z ciebie taki dumny!

Przyszło całe Zgromadzenie, nawet moi rodzice. Wszyscy wiwatowali. Na twoją część! To było niesamowite.

– Rzeczywiście niesamowite – przyznał Aaron i wreszcie się uśmiechnął.

Uderzyła go poduszką.

– Niech ci woda sodowa nie uderzy do głowy – pouczyła go.

Call popatrzył na Aarona ponad poduszką i obaj się uśmiechnęli.

– Tutaj mi to nie grozi.

Wtedy w pokoju Calla zaczął szczekać ogarnięty chaosem wilczek.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Tamara zerwała się z kanapy i rozejrzała po pokoju, jakby obawiała się, że coś wyskoczy na nią z cienia.

Z twarzy Aarona dało się wyczytać czujność, ale nie wstał.

– Callu, czy to coś w twoim pokoju? – spytał.

– Eee, być może... – Call rozpaczliwie starał się wymyślić jakieś wytłumaczenie. – To... moja komórka?

Tamara zmarszczyła czoło.

– Telefony tutaj nie działają, Callumie. Zresztą już nam mówiłeś, że nie masz komórki.

Aaron gwałtownie uniósł brwi.

– Masz tam psa?

Coś z hukiem upadło na podłogę i szczekanie przybrało na sile. Dołączył do niego odgłos pazurów drapiących o kamień.

– Co się dzieje? – ostro spytała Tamara, po czym podeszła do drzwi pokoju Calla i otworzyła je szarpnięciem. Potem wrzasnęła i przywarła do ściany. Wilk beztrąsko ją minął i wpadł do wspólnego pokoju.

– To przecież... – Aaron wstał, a jego dłoń nieświadomie powędrowała do opaski na nadgarstku, na której nosił czarny kamień pustki. Call przypomniał sobie wijący się mrok, który pochłoniął wilki i pociągnął je w nicość.

Jak najszybciej zasłonił szczeniaka swoim ciałem, szeroko rozkładając ręce.

– Mogę to wyjaśnić! – zawołał rozpaczliwie. – On nie jest zły! Jest jak zwyczajny pies!

– To potwór – odparła Tamara, biorąc jeden z noży ze stołu. – Callu, tylko mi nie mów, że sprowadziłeś go tutaj specjalnie.

– Był zagubiony... piszczał na mrozie – tłumaczył Call.

– I dobrze! – wrzasnęła Tamara. – Mój Boże, Callu, ty w ogóle nie myślisz! Te istoty są bezwzględne... zabijają ludzi!

– On nie jest bezwzględny – zaprotestował, opadając na kolana i chwytając szczeniaka za futro na karku. – Uspokój się – powiedział jak najbardziej stanowczo, spoglądając wilkowi w ślepie. – To nasi przyjaciele.

Szczeniak przestał szczekać i popatrzył na Calla kalejdoskopowymi oczami. Potem polizał go po twarzy.

Call zwrócił się do Tamary:

– Widzisz? Nie jest zły. Po prostu był podekscytowany, bo długo trzymałem go w pokoju.

– Zejdź mi z drogi. – Tamara wymachiwała nożem.

– Tamaro, zaczekaj – poprosił Aaron, podchodząc bliżej. – Sama przyznaj... to dziwne, że nie atakuje Calla.

– Jest tylko szczeniakiem – rzekł Call. – Do tego wystraszonym.

Tamara prychnęła.

Call wziął wilczka na ręce i odwrócił brzuchem do góry, kołysząc go jak niemowlę. Wilk zaczął się wiercić.

– Widzisz? Tylko popatrz na te wielkie oczy.

– Możesz za to wylecieć ze szkoły – ostrzegła Tamara. – Wszystkich nas mogą wyrzucić.

– Aarona nie – odparł, a jego przyjaciel się skrzywił.

– Callu, nie możesz go zatrzymać – powiedział. – Po prostu nie możesz.

Call mocniej przytulił wilka.

– A jednak to zrobię.

– Nie możesz – powtórzyła Tamara. – Nawet jeśli darujemy mu życie, musimy go zabrać poza mury Magisterium. Nie może tutaj przebywać.

– Równie dobrze możecie go zabić – odparł Call. – On tam nie przeżyje. Nie pozwolę wam go zabrać. – Przełknął ślinę. – Jeżeli chcecie się go pozbyć, musicie mnie wsypać. Śmiało.

Aaron wziął głęboki oddech.

– No dobrze, jak on ma na imię?

– Mord – bez wahania odpowiedział Call.

Tamara powoli opuściła rękę wzdłuż ciała.

– Mord?

Call poczuł, że się czerwieni.

– To ze sztuki teatralnej, którą lubił mój ojciec. *Wołać będzie: mord! I spuści psy wojny.* To z pewnością jeden z psów wojny.

Mord wykorzystał okazję i beknął.

Tamara westchnęła, a jej twarz nieco złagodniała. Wyciągnęła rękę, tę, w której nie trzymała noża, i pogłaskała szczeniaka.

– A... co on je?

Okazało się, że Aaron ma w przenośnej lodówce sporą porcję bekonu, którym chętnie poczęstował Morda. Z kolei Tamara, kiedy ogarnięty chaosem wilk ją obślinił i położył się przed nią na grzbiecie, żeby mogła go podrapać po brzuchu, oznajmiła, że powinni pójść do stołówki i napełnić kieszenie wszystkim, co choćby przypomina mięso, wliczając bezokie ryby.

– Ale teraz musimy porozmawiać o opasce – powiedziała, rzucając Mordowi papierową kulkę, żeby nauczyć go aportowania. Wilczek położył się z kulką pod stołem i zaczął rozrywać ją zębami na małe kawałki. – O tej, którą przysłał ojciec Calla.

Call pokiwał głową. W zamieszaniu związanym z Aaronem i Mordem odepchnął od siebie myśli o znaczeniu onyksu.

– Nie mogła należeć do Verity Torres, prawda? – spytał.

– Verity zginęła w wieku piętnastu lat – odrzekła Tamara, kręcąc głową. – Jednak rok wcześniej odeszła ze szkoły, więc jej opaska byłaby brązowa, a nie srebrna.

– Ale skoro to nie jest jej opaska... – zaczął Aaron. Przełknął z trudem ślinę, nie potrafił wymówić tych słów.

– To należy do Constantine'a Maddena – dokończyła Tamara rzeczowo. – To by się zgadzało.

Call cały poczerwieniał. Również tak myślał, ale gdy Tamara powiedziała to na głos, nie chciał w to uwierzyć.

– Dlaczego mój ojciec miałby mieć opaskę Wroga Śmierci? Gdzie ją zdobył?

– Ile lat ma twój ojciec?

– Trzydzieści pięć – odrzekł Call, zastanawiając się, co to ma do rzeczy.

– Czyli mniej więcej tyle samo co Constantine Madden. Zapewne chodzili razem do szkoły. Wróg mógł zostawić opaskę, kiedy uciekał z Magisterium. – Tamara wstała i zaczęła krążyć po pokoju. – Odrzucał wszystko, co szkoła miała do zaoferowania. Nic dziwnego, że nie chciał zachować opaski. Może twój ojciec ją znalazł. Może nawet... się znali.

– Niemożliwe. Powiedziałby mi – odparł Call, zdając sobie sprawę, że to nieprawda. Tata nigdy nie mówił o Magisterium, chyba że po to, aby wspomnieć, jakie to złowieszcze miejsce.

– Rufus powiedział, że znał Wroga. A ta bransoleta miała stanowić wiadomość – zauważył Aaron. – Musiała coś znaczyć dla twojego ojca i Rufusa. Gdyby się okazało, że obaj go znali, wszystko stałoby się jaśniejsze.

– Ale co to za wiadomość? – spytał Call.



– Cóż, dotyczyła ciebie – odrzekła Tamara. – Zwiąż jego magię. Zgadza się?  
– Żeby odesłać mnie do domu! Żeby mnie ochronić!  
– Być może – rzuciła Tamara. – A może chodziło o to, żeby to innych ochronić przed tobą.

Callowi zamarło serce.

– Tamaro – odezwał się Aaron. – Lepiej wytłumacz, co miałaś na myśli.

– Przykro mi, Callu – powiedziała i naprawdę wyglądała na skruszoną. – Ale Wróg stworzył ogarniętych chaosem tutaj, w Magisterium. Nigdy nie słyszałam, żeby ogarnięte chaosem zwierzę zachowywało się przyjaźnie wobec kogokolwiek poza innymi ogarniętymi chaosem. – Aaron chciał zaprotestować, ale Tamara uniosła rękę. – Pamiętaj, co Celia powiedziała pierwszego dnia w autobusie? O plotkach, że niektórzy z ogarniętych chaosem mają zwyczajne oczy? A jeżeli ktoś przyszedł na świat jako ogarnięty chaosem, to nie będzie pusty w środku. Może uchodzić za normalnego. Jak Mord.

– Call nie jest ogarnięty chaosem! – głośno zaprotestował Aaron. – Nie ma żadnego dowodu potwierdzającego to, co Celia mówiła o ogarniętych chaosem istotach, które wyglądają normalnie. Poza tym, gdyby Call był ogarnięty chaosem, toby o tym wiedział. Albo ja bym wiedział. Przecież jestem makarem. To nieprawda. Po prostu nieprawda.

Mord doskoczył do Calla, najwyraźniej wyczuwając, że coś jest nie tak. Zaskowyczał cicho, wodząc wkoło wirującymi ślepiami.

Słowa ojca odbijały się echem w umyśle Calla.

*Musisz mnie posłuchać. Nie wiesz, czym jesteś.*

– No dobrze, zatem czym jestem? – spytał, przytulając wilka i wtulając twarz w miękkie futro.

Ale widział na twarzach przyjaciół, że nie mają pojęcia.



Mijały tygodnie, a oni nie znaleźli żadnych nowych odpowiedzi, jednak Call bez trudu zapomniał o pytaniach i skupił się na nauce. Jako że Aaron szkolił się nie tylko na zwykłego maga, ale także na makara, mistrz Rufus musiał dzielić czas między różne obowiązki. Chociaż przeważnie trenowali razem, Call i Tamara często bywali pozostawieni sami sobie. Wspólnie zdobywali wiedzę magiczną w bibliotece, zapoznawali się z historią Drugiej Wojny Magów oraz oglądali ilustracje lub zdjęcia przedstawiające jej uczestników; dla treningu gonili niewielkie żywołaki zamieszkujące Magisterium, a wreszcie uczyli się kierować łodzią w jaskiniach. Czasami, kiedy mistrz Rufus musiał zabrać gdzieś Aarona albo zająć

się czymś, co trwało cały dzień, Call i Tamara dołączali do innego mistrza.

Podniecenie wywołane tym, że Aaron jest makarem, nieco przyćmiły wieści o usunięciu mistrza Lemuela z Magisterium. Zgromadzenie wysłuchało oskarżeń Drew i doszło do wniosku, że mistrz Lemuel nie powinien dłużej pracować z uczniami, pomimo jego stanowczych zapewnień o niewinności oraz wstawiennictwie Rafe'a. Jego uczniów podzielono między pozostałych mistrzów: Drew trafił do mistrzyni Milagros, Rafe do mistrza Rockmaple'a, a Laurel do mistrza Tanaki.

Tydzień po zwolnieniu Lemuela Drew opuścił salę szpitalną. Podczas kolacji podszedł do wszystkich stolików i przeprosił kolegów. Kilkakrotnie przeprosił Aarona, Tamarę i Calla. Call miał zamiar spytać, co chciał mu powiedzieć tamtej nocy na korytarzu, ale Drew rzadko bywał sam, a on nie był pewien, jak sformułować pytanie.

Czy jest ze mną coś nie w porządku?

Czy jest we mnie coś niebezpiecznego?

Jak to możliwe, że wiesz coś, o czym ja nie wiem?

Czasami Call czuł się tak zdesperowany, że chciał napisać do ojca i zapytać go o opaskę. Ale wtedy musiałby się przyznać, że ukraść jego list do Rufusa, a poza tym ojciec się nie odzywał, nie licząc świątecznej paczki z żelkami i nowym wełnianym płaszczem. Dołączył do niej kartkę podpisaną *Serdecznie pozdrawiam, tata*. Nic więcej. Przygnębiony Call schował kartkę do szuflady razem z innymi listami.

Na szczęście miał coś, co zajmowało mu mnóstwo czasu: Morda. Karmienie i trzymanie w ukryciu dorastającego ogarniętego chaosem wilka wymagało poświęcenia oraz pomocy ze strony Tamary i Aarona. Ciągłe wynoszenie w kieszeniach jedzenia ze stołówki wiązało się z tym, że Call musiał ignorować złośliwe uwagi Jaspera, który zarzucał mu, że śmierdzi parówkami. Kolejny problem stanowiła konieczność regularnego wymykania się przez Bramę Misji na spacer. Jednak kiedy zima ustąpiła miejsca wiosnie, dla Calla stało się jasne, że Aaron i Tamara zaczęli postrzegać Morda jako swojego psa. Często zdarzało się, że po powrocie z galerii Call zastawał na kanapie czytającą Tamarę oraz wilka, który okrywał jej stopy jak koc.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Wreszcie zrobiło się na tyle ciepło, że niemal codziennie mogli mieć lekcje na zewnątrz. Pewnego jasnego popołudnia Calla i Tamarę wysłano na skraj lasu, żeby wzięli udział w zajęciach mistrzyni Milagros, podczas gdy Rufus zabrał Aarona na specjalny trening.

Nie oddalili się zbyt od bram Magisterium, ale pojawiło się już wystarczająco dużo roślinności, aby wejście do jaskini niemal zniknęło im z oczu. W ciepłym powietrzu unosił się zapach rozmarynu, waleriany oraz psianek, które rosły na terenie szkoły, a na ziemi piętrzyła się coraz większa sterta cienkich kurtek i płaszczy. Uczniowie biegali w promieniach słońca, rzucając do siebie kule ognia i kierując ich lotem za pomocą ruchów powietrza.

Call i Tamara z entuzjazmem dołączyli do zabawy. Siłą myśli unosili płonącą kulę, a następnie trzymali ją pomiędzy dłońmi. Call starał się jak najbardziej zbliżyć ręce, żeby niemal dotknąć kuli. Gwenda raz się sparzyła i teraz była wyjątkowo ostrożna; jej ognista kula wisiała nieruchomo w powietrzu. Chociaż Call i Tamara przyszli później, ćwiczenie okazało się na tyle podobne do zadań zleczanych im przez mistrza Rufusa – zwłaszcza do ćwiczeń z piaskiem, które na zawsze zapadły im w pamięć – że szybko je opanowali.

– Bardzo dobrze – chwaliła mistrzyni Milagros, chodząc między nimi. Zdjęła buty i czarną koszulę od mundurka. Nosiała pod nią T-shirt z tęczę. – Teraz stwórzcie dwie kule. Spróbujcie podzielić uwagę.

Call i Tamara pokiwali głowami. Podzielność uwagi przychodziła im już

naturalnie, ale niektórzy się męczyli. Celii się udało, podobnie jak Gwendzie, ale jedna z kul Jaspera pękła, przypalając mu włosy.

Call zachichotał, za co Jasper posłał mu ponure spojrzenie.

Jednak już wkrótce wszyscy podrzucali w powietrze po dwie albo trzy ogniste kule. Nie było to żonglowanie, ale mogło uchodzić za jego spowolnioną wersję. Po kilku minutach mistrzyni Milagros przerwała im.

– Dobierzcie się w pary – poleciła. – Jeśli ktoś zostanie bez partnera, poćwicz ze mną. Będziemy rzucać do partnera swoją kulę i łapać tę, którą on nam rzuci. Teraz zgaście wszystkie kule poza jedną. Gotowi?

Celia nieśmiało dotknęła rękawa Calla.

– Chciałbyś ćwiczyć ze mną? – spytała. Tamara westchnęła i dołączyła do Gwendy, więc Jasperowi pozostała mistrzyni Milagros, gdyż Drew narzekał na bolące gardło i został w swoim pokoju. Ogniste kule latały tam i z powrotem, przesywając leniwe wiosenne powietrze.

– Naprawdę dobrze sobie radzisz! – odezwała się rozpromieniona Celia, kiedy Call sprawił, że kula zrobiła pętlę, a następnie zatrzymała się tuż nad jej dłońmi. Celia była z natury przyjacielska i chętnie chwaliła innych, ale i tak miło było słuchać jej komplementów. Nawet jeśli Tamara przewracała oczami za jej plecami.

– No dobrze! – Mistrzyni Milagros klasnęła, żeby zwrócić uwagę uczniów. Sprawiała wrażenie nieco niezadowolonej i miała przypalony rękaw. Najwidoczniej Jasper zbyt nieostrożnie posłał w jej stronę ognistą kulę. – Skoro już wszyscy potraficie jednocześnie panować nad ogniem i powietrzem, spróbujmy czegoś trudniejszego. Chodźcie za mną.

Poprowadziła ich w dół zbocza do strumienia, który bulgotał na kamieniach. Na wodzie unosiły się cztery grube dębowe kłody, zapewne utrzymywane na miejscu za pomocą magii, gdyż nie poddawały się nurtowi. Mistrzyni je wskazała.

– Wejdziecie na jedną z tych kłód. Chcę, żebyście użyli wody i ziemi w celu zachowania równowagi, jednocześnie utrzymując w powietrzu przynajmniej trzy kule.

Rozległ się szmer protestu, a mistrzyni Milagros się uśmiechnęła.

– Jestem pewna, że sobie poradzicie – powiedziała, gestem odsyłając uczniów w stronę strumienia. Kiedy Call ruszył naprzód, położyła mu dłoń na ramieniu. – Przykro mi, Callu, ale lepiej zostań tutaj. Obawiam się, że ze względu na twoją nogę to ćwiczenie może być dla ciebie zbyt niebezpieczne – dodała cicho. – Zastanawiałam się nad inną wersją, która będzie dla ciebie odpowiedniejsza. Przypilnuję pozostałych, a potem ci o niej opowiem.

Jasper obejrzał się przez ramię z kpiącym uśmiechem.

Call poczuł w brzuchu kłębiącą się furię. Nagle znów znalazł się w sali gimnastycznej w szóstej klasie i zasiadł na trybunach, gdy wszyscy pozostali wspinali się po linach, kozłowali piłkami do kosza i podskakiwali na matach.

– Dam radę – odparł.

Mistrzynie Milagros podeszła do brzegu strumienia i zanurzyła bosc nogi w błocie. Uśmiechnęła się.

– Wiem, Callu, ale to ćwiczenie będzie bardzo trudne dla wszystkich uczniów, a co dopiero dla ciebie. Obawiam się, że w tej chwili przerasta twoje siły.

Musiał beczynn timer patrzeć, jak pozostali uczniowie przeszli albo niezdarnie przelecieli na swoje kłody i chwiejnie na nich stanęli. Mistrzynie Milagros zdjęła zaklęcie, które przytrzymało drewno. Na twarzach uczniów odmalowało się napięcie, gdy próbowali przemieścić kłodę wbrew nurtowi, ustać na niej, a jednocześnie utrzymać w powietrzu kulę ognia. Celia niemal natychmiast spadła do wody i przemoczyła mundurek, zaśmiewając się przy tym do rozpuku. Dzień był gorący i Call był pewien, że chlapanie się w wodzie to prawdziwa przyjemność.

Jasper, o dziwo, całkiem dobrze sobie radził. Udało mu się wejść na kłodę i utrzymać na niej, gdy wyczarowywał pierwszą ognistą kulę. Zawiesił ją między dłońmi, kpiąco uśmiechając się do Calla, który przypomniał sobie jego słowa ze stołówki.

*Gdybyś nauczył się lewitować, może przestałbyś spowalniać Tamarę i Aarona tym swoim kuśtykaniem.*

Call wiedział, że jest lepszym magiem od niego. Nie mógł znieść, że Jasper uważa inaczej.

Celia z chichotem wygramoliła się na kłodę, ale miała mokre stopy, więc niemal natychmiast znów się ześlizgnęła. Wpadła do wody, a Call, wiedziony impulsem, nad którym nie potrafił zapanować, rzucił się naprzód i wskoczył na porzuconą kłodę. W końcu kiedyś jeździł na desce, chociaż musiał przyznać, że niezbyt dobrze mu to wychodziło, więc czuł, że sobie poradzi.

– Callu! – zawołała mistrzyni Milagros, ale on znajdował się już w połowie szerokości strumienia. Zadanie okazało się znacznie trudniejsze, niż się wydawało z brzegu. Kłoda obracała mu się pod stopami tak, że musiał wyciągnąć ręce na boki i ustabilizować się za pomocą magii ziemi.

Celia wynurzyła się przed nim, odrzucając do tyłu mokre włosy. Kiedy zobaczyła Calla, wstrzymała oddech. Chłopiec był tak zaskoczony, że opuściła go magia. Kłoda potoczyła się naprzód, a Celia z cichym piskiem skoczyła w stronę brzegu. Niesprawna noga odmówiła Callowi posłuszeństwa i przewrócił się do przodu, po czym wpadł do strumienia.

Woda była czarna, lodowato zimna i głębsza, niż przypuszczał. Obrócił się, usiłując popłynąć w stronę powierzchni, ale stopa zaklinowała mu się pomiędzy dwoma kamieniami. Wierzgnął rozpaczliwie, ale jego niesprawna noga była zbyt słaba, żeby uwolnić zdrową. Kiedy próbował się wyrwać, ból przeszył jego bok i Call wrzasnął bezgłośnie, wypuszczając z ust bąble powietrza.

Nagle ktoś złapał go za ramię i pociągnął w górę. Call poczuł kolejne ukłucie

bólu, gdy jego zakleszczona stopa wyrwała się z potrzasku, a po chwili znalazł się na powierzchni, gdzie zaczął łapczywie chwytać powietrze. Osoba, która Calla wyciągnęła, podeszła do brzegu i rzuciła go na ziemię. Kaszląc i plując wodą, słyszał wrzaski i nawoływania pozostałych uczniów.

Podniósł wzrok i zobaczył wściekłe brązowe oczy oraz ociekające czarne włosy.

– Jasper?! – zawołał z niedowierzaniem, po czym ponownie zakaszłał, a kolejna porcja wody podeszła mu do gardła. Właśnie miał się obrócić na bok i ją wypluć, gdy obok niego przyklęła Tamara.

– Callu? Callu, nic ci się nie stało?

Przełknął wodę, mając nadzieję, że nie ma w niej kijanek.

– Wszystko w porządku – wychrypiał.

– Musiałeś się tak popisywać? – spytała ze złością. – Dlaczego chłopcy zawsze są tacy głupi? Przecież mistrzyni Milagros wyraźnie poleciła ci zostać! Gdyby nie Jasper...

– ...byłby żarciem dla ryb – dokończył Jasper, wyzymając róg mundurka.

– Aż tak bym nie dramatyzowała – odezwała się mistrzyni Milagros. – Ale, Callu, zachowaj się bardzo, bardzo niemądrze.

Call popatrzył na siebie. Miał podartą jedną nogawkę, zgubił but, a po kostce spływała strużka krwi. Przynajmniej to była jego zdrowa noga i nikt nie musiał oglądać, w jakim koszmarnym stanie jest ta druga.

Mistrzyni Milagros westchnęła.

– Możesz stanąć?

Spróbował się podnieść. Tamara natychmiast znalazła się przy jego boku, żeby służyć mu ramieniem. Przyjął jej pomoc, wyprostował się... i wrzasnął. Miał wrażenie, że ktoś wbija mu nóż w prawą kostkę. Przeszył go potworny palący ból.

Mistrzyni Milagros pochyliła się i dotknęła kostki zimnymi palcami.

– Nie jest złamana, ale solidnie skręcona – stwierdziła po chwili. Westchnęła. – Koniec zając na dzisiaj. Callu, idziemy do sali szpitalnej.



Sala szpitalna mieściła się w dużym, wysokim pomieszczeniu całkowicie wolnym od stalagmitów, stalaktytów i wszelkich bulgoczących, kapiących i dymiących substancji. Wewnątrz stały rzędy łóżek z białą pościelą, zupełnie jakby mistrzowie spodziewali się, że w każdej chwili może tutaj trafić wiele rannych dzieci. W tej chwili nie było tam nikogo poza Callem.

Szpitałem kierowała wysoka rudowłosa kobieta mag, której ramiona owijał

waż. Jego ubarwienie stale się zmieniało, od lamparcich cętek, przez tygrysie paski, po drgające różowe kropki.

– Połóżcie go tam – poleciała, wskazując ręką, gdy uczniowie wnieśli Calla na noszach, które mistrzyni Milagros sporządziła z gałęzi. Gdyby tak bardzo nie bolała go noga, z zaciekawieniem patrzyłby, jak użyła magii ziemi do poskładania gałęzi i związania ich długimi elastycznymi korzeniami.

Mistrzyni Milagros czuwała nad tym, żeby odpowiednio ułożyli go na łożku.

– Dziękuję, uczniowie – powiedziała, gdy zdenerwowana Tamara stanęła przy Callu. – A teraz chodźmy i pozwólmy mistrzyni Amaranth spokojnie pracować.

Call oparł się na łokciach, ignorując przeszywający ból nogi.

– Tamaro...

– Słucham? – Obróciła się, spoglądając na niego szeroko otwartymi ciemnymi oczami. Wszyscy na nich patrzyli. Call usiłował porozumieć się z nią samym spojrzeniem: *Zaopiekuj się Mordem. Zadbaj o to, żeby miał co jeść.*

– Zaczął zezować – oznajmiła zmartwiona Tamara mistrzyni Amaranth. – To pewnie z bólu. Nie może pani czegoś zrobić?

– Nie, dopóki wszyscy tutaj sterczycie. Sio! Sio! – Amaranth machnęła ręką, a uczniowie pośpiesznie wyszli razem z mistrzynią Milagros.

Tamara przystanęła w progu i posłała Callowi kolejne zaniepokojone spojrzenie.

Opadł na posłanie, rozmyślając o Mordzie, a mistrzyni Amaranth rozcięła jego mundurek, odsłaniając fioletowe sińce pokrywające nogę. Tę zdrową. Calla na chwilę ogarnęła panika, od której aż stracił dech. A jeśli tak się urządził, że w ogóle nie będzie mógł chodzić?

Mistrzyni zapewne zauważyła strach na jego twarzy, ponieważ się uśmiechnęła, wyjmując zwitek mchu ze szklanego słoja.

– Nic ci nie będzie, Callumie. Leczyłam gorsze obrażenia.

– Czyli nie jest ze mną aż tak źle? – zapytał nieśmiało.

– Jest źle – odparła. – Ale ja jestem bardzo, ale to bardzo dobra w tym, co robię.

Nieco uspokojony, postanowił nie zadawać kolejnych pytań. Mistrzyni pokryła jego nogę jaskrawozielonym mchem, a następnie obłożyła ją błotem. W końcu dała mu się napić mlecznego płynu, który stłumił większość bólu i sprawił, że Call poczuł się, jakby wlatywał pod strop jaskini. Zupełnie jakby owionął go oddech wiwerny.

Czując się niezmiernie głupio, odpłynął w sen.

– Callu – wyszeptała jakaś dziewczyna prosto do jego ucha, aż włosy mu się poruszyły i połaskotały go w szyję. – Callu, obudź się.

Potem rozległ się kolejny głos, tym razem należący do chłopca.

– Może powinniśmy wrócić później. Czy sen nie pomaga w leczeniu?

– Tak, ale nie pomaga nam – ponownie odezwał się pierwszy głos, tym razem głośniejszy i opryskliwiej. Tamara. Call otworzył oczy.

Siedziała obok niego na posłaniu, delikatnie potrząsając go za ramię. Aaron trzymał na prowizorycznej smyczy ze sznurka śliniącego się, machającego ogonem Morda.

– Zamierzałem zabrać go na spacer – oznajmił. – Ale skoro w skrzydle szpitalnym nie ma nikogo oprócz ciebie, pomyśleliśmy, że najpierw wpadniemy z wizytą.

– Przynieśliśmy ci także kolację ze stołówki. – Tamara wskazała przykryty serwetką talerz na nocnym stoliku. – Jak się czujesz?

Call na próbę poruszył nogą obłożoną błotem. Prawie go nie bolała.

– Jak kretyn.

– To nie była twoja wina – powiedział Aaron w tym samym momencie, w którym Tamara rzuciła:

– Słusznie.

Popatrzyli na siebie nawzajem, a potem na Calla.

– Wybacz, Callu, ale to nie był twój najlepszy pomysł – stwierdziła Tamara. – Poza tym ukradłeś kłodę Celii. Oczywiście ona nadal będzie cię lubiiiiiiła.

– Co takiego? Ona wcale nie... – zaprotestował przerażony Call.

– Ależ tak. – Tamara się uśmiechnęła. – Mógłbyś zdzielić ją tą kłodą w głowę, a ona dalej by wołała: „Callu, jak ty świetnie czarusz”. – Zerknęła na Aarona, którego mina wskazywała, że zgadza się z Tamarą i uważa to za przezabawne. – Zresztą nieważne, po prostu nie chcemy, żebyś dał się zgnieść. Jesteś nam potrzebny.

– Racja – przytaknął Aaron. – Jesteś moją przeciwwagą, pamiętasz?

– Tylko dlatego, że zgłosiłeś się jako pierwszy – dodała Tamara. – Powinieneś być urządzić przesłuchania.

Call martwił się, że Tamara będzie zazdrosna, kiedy dowie się, że Aaron wybrał jego do tej roli, ale wyglądało na to, że – pomimo całej sympatii dla Calla – po prostu uważała, iż Aaron mógł mierzyć wyżej.

– Założę się, że Alex Strike wciąż jest dostępny – powiedziała. – Poza tym on jest super.

– Mniejsza z tym – rzucił Aaron, przewracając oczami. – Nie chciałem Alexa, tylko Calla.

– Wiem – odrzekła Tamara. – Świetnie sobie poradzi – dodała niespodziewanie, a Call posłał im uśmiech pełen wdzięczności. Mimo że leżał na



plecach z nogą obłożoną błotem, cieszył się, że ma prawdziwych przyjaciół.

– A ja się bałem, że zapomnicie o Mordzie – przyznał się.

– Niemożliwe – wesoło odparł Aaron. – Zjadł Tamarze buty.

– Moje ulubione. – Żartobliwie zamierzyła się na Morda, który uchylił się, uciekł do drzwi i stamtąd żałośnie patrzył na leżącego Calla. Z jego krtani wydobył się cichutki skowyt.

– Chyba chce iść na spacer – zauważył Call.

– Wyprowadzę go. – Aaron podbiegł do drzwi i owinął sobie nadgarstek luźnym końcem sznurka. – Korytarze są puste, bo wszyscy poszli na kolację. Zaraz wrócę.

– Jeśli cię złapią, będziemy udawali, że cię nie znamy! – wesoło zawołała Tamara, kiedy zamknęły się za nim drzwi. Zerwała serwetkę z talerza na nocnym stoliku. – Pyszne porosty – powiedziała, stawiając talerz na brzuchu Calla. – Twój ulubiony rodzaj.

Wziął porcję suszonych porostów i zaczął je żuć z namysłem.

– Ciekawe, czy kiedyś tak się przyzwyczaimy do tego, że po powrocie do domu nie będziemy chcieli patrzeć na pizzę i lody. Jeszcze skończę w lesie, żywiąc się mchem.

– Wszyscy w twoim miasteczku będą cię mieli za wariata.

– Wszyscy w moim miasteczku już mają mnie za wariata.

Tamara z namysłem bawiła się jednym ze swoich warkoczy.

– Nie boisz się wrócić do domu latem?

Call podniósł wzrok znad talerza.

– Co masz na myśli?

– Twojego ojca. On tak bardzo nienawidzi Magisterium, ale ty... ty nie. Przynajmniej tak sądzę. W przyszłym roku wrócisz do szkoły, a przecież on bardzo tego nie chce.

Call nic nie odpowiedział.

– Bo zamierzasz wrócić w przyszłym roku, prawda? – Nachyliła się, wyraźnie zmartwiona. – Callu?

– Chciałbym – wyrzucił z siebie. – Chciałbym, ale obawiam się, że on mi nie pozwoli. Być może ma ku temu powód, ale ja nie chcę go poznać. Jeżeli jest ze mną coś nie w porządku, chcę, żeby Alastair zachował to dla siebie.

– Wszystko jest z tobą w porządku, może poza tym, że złamałeś nogę – odrzekła Tamara, ale wciąż sprawiała wrażenie niespokojnej.

– No i lubię się popisywać – dodał Call, próbując rozweselić atmosferę.

Tamara rzuciła w niego kawałkiem porostu, a potem przez chwilę rozmawiali o tym, jak inni uczniowie zareagowali na nowy gwiazdorski status Aarona, wliczając jego samego. Martwiła się o ich przyjaciela, ale Call zapewnił ją, że Aaron sobie poradzi.

Następnie zaczęła opowiadać o tym, jak bardzo jej rodzice są podnieceni tym, że jest w jednej grupie z makarem. Chciała, żeby byli z niej dumni, ale jednocześnie wiedziała, że teraz będą przywiązywali jeszcze większą wagę do jej nienaganego zachowania. A pod tym pojęciem często rozumieli coś innego niż ona.

– Co fakt pojawienia się makara oznacza dla traktatu? – spytał Call, przypominając sobie przemowę Rufusa oraz reakcję członków Zgromadzenia.

– Na razie nic – odrzekła Tamara. – Nikt nie chciałby atakować Wroga Śmierci, dopóki Aaron jest taki młody... No, prawie nikt. Ale trudno przewidzieć, jak Wróg zareaguje, kiedy się o nim dowie, jeżeli już się to nie stało.

Po kilku minutach rozmowy Tamara zerknęła na zegarek.

– Aarona coś długo nie ma – zauważyła. – Jeśli będzie dłużej zwlekał, skończy się kolacja i ktoś zobaczy go na korytarzu. Może pójde go poszukać.

– Masz rację – odrzekł Call. – Pójde z tobą.

– Czy to dobry pomysł? – Uniosła brew, spoglądając na jego nogę. Wyglądała niezbyt dobrze, owinięta w mech i zapieczętowana błotem. Call na próbę poruszył palcami. Nie poczuł bólu.

Opuścił nogi na ziemię, a na powierzchni błotnej skorupy pojawiły się pęknięcia.

– Nie mogę tutaj dłużej siedzieć, bo zwariuję. Poza tym noga mnie swędzi. Chcę ją trochę przewietrzyć.

– No dobrze, ale będziemy szli powoli. A jeśli cokolwiek cię zaboli, to chwilę odpoczniesz i tutaj wrócisz.

Call pokiwał głową. Stał na nogi, przytrzymując się łożka. Kiedy tylko oparł się na nodze, opatrunek pękł na pół i opadł na podłogę, odsłaniając gołą łydkę pod pociętą nogawką spodni.

– Pasuje ci taki styl – zażartowała Tamara, kierując się w stronę drzwi.

Call szybko włożył skarpety i buty, które stały pod łożkiem. Wpuścił kawałki nogawki w skarpetki, żeby nie powiewały mu wokół nóg, a następnie wsunął Miri za pasek. Potem podążył za Tamarą na korytarz.

Tunele świeciły pustkami, ponieważ wszyscy uczniowie byli w stołówce. Call i Tamara starali się robić jak najmniej hałasu w drodze do Bramy Misji. Call niepewnie stawiał kroki. Obie nogi lekko go bolały, ale nie miał zamiaru mówić o tym Tamarze. Podejrzewał, że wygląda dziwnie ze spodniami porozcinanymi aż do kolan i włosami sterczącymi na wszystkie strony, ale na szczęście nikt go nie widział. Znaleźli Bramę Misji i cicho wymknęli się w mrok.

Noc była ciepła i pogodna, blask księżyca oświetlał drzewa oraz ścieżki wokół Magisterium.

– Aaronie! – cicho zawołała Tamara. – Aaronie, gdzie jesteś?

Call się obrócił, uważnie rozglądając się po lesie. Było w nim coś niepokojącego, gęste cienie kładły się między drzewami, konary grzechotały na

wietrze.

– Mord! – zawołał.

Przez chwilę panowała cisza, a potem Mord wypadł spomiędzy drzew. Jego błyszczące ślepie wirowały jak fajerwerki. Dopadł do Calla i Tamary, wlekąc za sobą prowizoryczną smycz ze sznurka. Tamara wstrzymała oddech.

– Gdzie jest Aaron? – spytała.

Mord zaskowyczał i zamachał przednimi łapami w powietrzu. Cały aż wibrował, futro stało mu dęba, uszy wściekle się obracały. Piszczął i kręcił się w miejscu, przyciskając zimny nos do dłoni Calla.

– Mord. – Call zanurzył palce w futrze wilka, starając się go uspokoić. – Nic ci nie jest?

Szczeniak ponownie zapiszczał i wyrwał się Callowi. Podbiegł w stronę lasu, a następnie zatrzymał się i obejrzał.

– Chce, żebyśmy za nim poszli – powiedział chłopiec.

– Myślisz, że Aaronowi coś się stało? – spytała Tamara, rozglądając się w panice. – Może zaatakował go żywiołak?

– Chodźmy. – Call ruszył poprzez ciemność, ignorując klucie w nogach.

Kiedy Mord upewnił się, że za nim idą, popędził niczym strzała, przemykając między drzewami, podobny do brązowej plamy w blasku księżyca.

Tamara i Call podążyli za nim, najszybciej jak potrafili.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Callowi dokuczały nogi. Był przyzwyczajony do bólu jednej z nich, ale ból obu stanowił dla niego nowe doznanie. Nie wiedział, jak rozkładać ciężar ciała, i chociaż podczas wędrówki przez las podniósł kij i podpierał się nim, gdy czuł, że to konieczne, nic nie mogło złagodzić pieczenia w mięśniach.

Mord prowadził, a Tamara szła daleko przed Callem, regularnie się oglądając, żeby sprawdzić, czy wciąż za nią podąża, i od czasu do czasu zwalnając ze zniecierpliwieniem. Call nie był pewien, jak daleko zaszli. Czas zaczynał się rozmywać pod wpływem wzmagającego się bólu, ale im bardziej się oddalali od Magisterium, tym bardziej się niepokoił.

Nie wątpił, że Mord może ich doprowadzić do przyjaciela. Raczej martwiło go to, w jaki sposób Aaron dotarł tak daleko i dlaczego. Czyżby jakieś olbrzymie stworzenie, na przykład wiewerna, poniosło go w szponach? A może zabłądził w lesie?

Nie, nie zabłądził. Mord by go wyprowadził. Więc co się stało?

Wspięli się na szczyt wzgórza. Dalej drzewa się przerzedzały, a las przecinała szosa. Po drugiej stronie wznosiło się kolejne wzgórze, które przesłaniało horyzont.

Mord szczechnął i ruszył w dół. Tamara odwróciła się i podbiegła do Calla.

– Musisz wracać. Bolą cię nogi, a my nie mamy pojęcia, jak daleko może się znajdować Aaron. Powinieneś pójść do Magisterium i opowiedzieć mistrzowi Rufusowi, co się wydarzyło. On może sprowadzić innych.

– Nie wrócę – zaprotestował Call. – Aaron jest moim najlepszym przyjacielem i nie zostawię go w niebezpieczeństwie.

Tamara oparła dłoń na biodrze.

– To ja jestem jego najlepszą przyjaciółką.

Call nie był pewien, jakie dokładnie zasady rządzą przyjaźnią.

– Dobrze, więc jestem jego najlepszym przyjacielem, który nie jest dziewczyną.

Pokręciła głową.

– Mord jest jego najlepszym przyjacielem, który nie jest dziewczyną.

– W każdym razie nigdzie się nie wybieram – odparł Call, wbijając kij w ziemię. – Nie zostawię ani jego, ani ciebie. Poza tym to raczej ty powinnaś wrócić.

Tamara popatrzyła na niego z uniesioną brwią.

– Dlaczego?

Powiedział to, co oboje zapewne myśleli, ale czego nie chcieli przyznać:

– Ponieważ wpakujemy się przez to w potężne tarapaty. Powinniśmy byli pójść do mistrza Rufusa, kiedy tylko Mord wrócił bez Aarona...

– Nie mieliśmy czasu – zaproponowała Tamara. – A poza tym musielibyśmy im powiedzieć o Mordzie...

– W końcu i tak będziemy musieli to zrobić. Inaczej nie da się wyjaśnić, co się stało. Będziemy mieli problemy, Tamaro. Nie wiadomo tylko, jak poważne. Trzymamy ogarnięte chaosem zwierzę, nie pobiegliśmy do mistrzów, gdy tylko coś się przytrafiło makarowi. Jesteśmy w dużych tarapatkach. A jeśli któreś z nas ma za to odpowiedzieć, lepiej, żebym to był ja.

Milczała. Call nie potrafił odczytać wyrazu jej twarzy w ciemności.

– To ty masz rodziców, którym zależy, żebyś uczyła się w Magisterium i miała jak najlepsze wyniki – dodał znużony. – To ty uzyskałaś wysoki wynik podczas Próby. Prosiłaś o pomoc w trzymaniu się zasad i niechodzeniu na skróty, więc ci pomagam. Tutaj jest twoje miejsce. Przejmujesz się tym, czy będziesz miała kłopoty. Dla mnie to nieistotne. Sam jestem nieistotny.

– Nieprawda – odparła Tamara.

– Co jest nieprawdą? – Call zdał sobie sprawę, że wygłosił długą przemowę, i nie był pewien, którą jej część Tamara zakwestionowała.

– Nie jestem takim człowiekiem. Może chciałam nim być, ale nie jestem. Rodzice wpoili mi, żebym dążyła do celu bez względu na wszystko. Nie interesują ich zasady, tylko pozory. Cały czas powtarzam sobie, że będę inna niż oni, inna niż moja nieskazitelna siostra. Ale chyba się pomyliłam, Callu. Nie dbam o zasady i pozory. Nie chcę być kimś, kto po trupach dąży do celu. Chcę robić to, co właściwe. Nie obchodzi mnie, czy będzie to ode mnie wymagało kłamstwa, oszustwa, pójścia na skróty czy łamanie zasad.

Popatrzył na nią oszołomiony.

– Naprawdę?

– Tak.

– Ale czad.

Tamara zaczęła się śmiać.

– Co się stało? – spytał

– Nic. Po prostu nigdy nie przestajesz mnie zadziwiać. – Pociągnęła go za rękaw. – No to chodźmy.

Szybko zeszli ze wzgórza. Call kilka razy się potknął i musiał się mocno opierać na kij, przez co raz omal się na niego nie nadział. Kiedy dotarli do szosy, Mord już tam na nich czekał i niespokojnie dyszał, spoglądając na przejeżdżającą ciężarówkę. Call również wbił w nią wzrok. Dziwnie było po tak długiej przerwie zobaczyć samochód.

Tamara wzięła głęboki oddech.

– No dobrze, nic nie jedzie, więc... przechodzimy.

Pośpiesznie ruszyła na drugą stronę szosy. Mord deptał jej po piętach. Call przygryzł wargi i podążył za nimi, chociaż każdy krok przeszywał bólem jego nogę i bok. Kiedy dotarli na drugą stronę, był mokry od potu, i to nie z powodu biegu, ale bólu. Piekły go oczy.

– Callu... – Tamara wyciągnęła rękę, a wtedy ziemia poruszyła się pod jej stopami. Po chwili spod ziemi wystrzelił cienki strumień wody, zupełnie jakby dziewczyna przewróciła hydrant. Call zamoczył ręce i ochlapał twarz, a Tamara złożyła dłonie i się napiła. Przyjemnie było chociaż na chwilę się zatrzymać i poczekać, aż nogi przestaną dygotać.

Call dał trochę wody Mordowi, ale ten krążył tam i z powrotem, spoglądając to nich, to na gruntową drogę w oddali. Call osuszył twarz rękawem i ruszył za wilkiem.

Szli w milczeniu. Tamara dostosowała się tempem do przyjaciela po części dlatego, że sama też była zmęczona. Call widział, że oboje są równie zaniepokojeni. Dziewczyna żuła końcówkę jednego ze swoich warkoczy, co robiła tylko wtedy, gdy ogarniała ją prawdziwa panika.

– Aaronowi nic nie będzie – pocieszył ją, kiedy dotarli go gruntowej drogi i w nią skręcili. Po obu stronach wznosiły się żywopłoty. – Jest makarem.

– Tak samo jak Verity Torres, a jednak nigdy nie znaleziono jej głowy – odparła Tamara, która najwyraźniej nie wierzyła w moc pozytywnego myślenia.

Przeszli jeszcze kawałek, aż droga zwężyła się do ścieżki. Call ciężko dyszał i próbował to ukryć. Każdy krok przeszywał bólem jego nogę. Miał wrażenie, że idzie po tłuczonym szkłe, tylko że szkło znajdowało się w jego wnętrzu i przebijało się z nerwów do skóry.

– Wcale mi się to nie podoba, ale obawiam się, że nie możemy pozostawać na

otwartej przestrzeni – powiedziała Tamara. – Jeżeli przed nami znajduje się jakiś żywiolak, to nas zauważy. Powinniśmy iść lasem.

Tam grunt był jeszcze bardziej nierówny. Nie powiedziała tego, ale z pewnością zdawała sobie sprawę, że Call będzie szedł wolniej i z większym trudem oraz będzie bardziej narażony na upadek, zwłaszcza w ciemności. Z trudem zaczerpnął powietrza i przytaknął. Miała rację, przebywanie na otwartej przestrzeni jest zbyt niebezpieczne. Nieważne, że lasem idzie się trudniej. Obiecał, że nie zostawi przyjaciół, więc musi dotrzymać słowa.

Krok za bolesnym krokiem, opierając się o pnie drzew, podążali za Mordem, który prowadził ich ścieżką biegnącą równoległe do gruntowej drogi. Wreszcie w oddali Call dostrzegł budynek.

Był potężny i sprawiał wrażenie opuszczonego. Okna zabito deskami, a z przodu rozciągał się czarny dywan pustego parkingu. Nad pobliskimi drzewami wznosił się szyld, na którym widniały trzy kręgle oraz olbrzymia niepodświetlona kula. Napis głosił: *Kręgielnia pod Szczytami*. Wyglądało na to, że szyld pozostaje zgaszony od lat.

– Widzisz to samo co ja? – spytał Call, zastanawiając się, czy nie ma omamów z bólu. Ale dlaczego miałyby mu się przywidzieć coś takiego?

– Tak – odrzekła Tamara. – Stara kręgielnia. Pewnie niedaleko znajduje się jakieś miasteczko. Ale co Aaron tutaj robi? Tylko nie odpowiadaj „bije rekord” albo „może gra w lidze” ani niczego w tym rodzaju. Bądź poważny.

Oparł się o szorstką korę najbliższego drzewa, ale nie usiadł. Obawiał się, że nie zdoła ponownie wstać.

– Jestem poważny. Może trudno to stwierdzić w ciemności, ale mam superpoważną minę. – Chciał, żeby jego słowa zabrzmiały pogodnie, ale wyczuwało się w nich napięcie.

Podkradli się bliżej. Call wyteżał wzrok, próbując dostrzec, czy spod drzwi albo zza desek w oknach wydobywa się światło. Przeszli na tył budynku. Było tam jeszcze ciemniej, gdyż ściana zasłaniała latarnie stojące wzdłuż dalekiej szosy. W słabym blasku księżycy zobaczyli zakurzone i puste kontenery na śmieci.

– Nie wiem... – zaczął, ale wtedy Mord skoczył łapami na ścianę i zaczął skowyczeć. Call odchylił głowę i popatrzył w górę. Ponad nimi znajdowało się okno, niemal całkowicie zasłonięte deskami, ale miał wrażenie, że między nimi dostrzega odrobinę światła.

– Chodź. – Tamara pchnęła jeden z kontenerów, powoli przybliżając go do ściany. Następnie wdrapała się na niego, po czym wyciągnęła rękę do Calla i pomogła mu się wspiąć. Upuścił kij i wgramolił się po ścianie kontenera, wykorzystując jedynie siłę rąk i z donośnym hukiem uderzając butami o metal. – Ciii – syknęła Tamara. – Popatrz.

Spomiędzy desek z pewnością wydobywało się światło. Były przymocowane

do ściany za pomocą bardzo dużych, solidnie wyglądających gwoździ. Tamara przyjrzała się im niepewnie.

– Metal to magia ziemi... – zaczęła.

Call wyciągnął zza paska Miri. Miał wrażenie, że ostrze brzęczy mu w dłoni, gdy podważał ostrzem główkę jednego z gwoździ. Drewno rozdzieliło się jak papier, a gwóźdź z grzechotem spadł na pokrywę kontenera.

– Super – szepnęła Tamara.

Mord wskoczył na kontener, kiedy Call wyciągnął pozostałe gwoździe i odrzucił deski, odsłaniając roztrzaskane resztki okna pozbawionego szyb i szczelin. Tuż poniżej okna zobaczył słabo oświetlony korytarz. Mord precyzyjnie się przez szparę, zeskoczył na podłogę i obejrzał się z wyczekiwaniem na Tamarę i Calla.

Call wsunął Miri z powrotem za pasek.

– No to chodźmy – rzucił i wszedł do budynku przez okno. Zeskok nie był wysoki, ale od wstrząsu i tak zabolowały go nogi. Krzywił się, kiedy Tamara do niego dołączyła, lądując bezgłośnie pomimo ciężkich butów.

Rozejrzeli się. Wnętrze wcale nie przypominało kręgielni. Znajdowali się w korytarzu o ścianach i posadzce z poczerniałego, jakby spalonego drewna. Call nie potrafił tego wyjaśnić, ale czuł obecność magii. Było jej pełno w powietrzu.

Wilk ruszył korytarzem, węsząc. Call za nim podążył, a serce dudniło mu z przerażenia. Kiedy wyruszali za Mordem spod Bramy Misji, nie przypuszczał, że trafią do takiego miejsca. Mistrz Rufus ich zabije, kiedy wróca. Powiesi ich za palce u stóp i każe im ćwiczyć z piaskiem, dopóki mózg nie wypłynie im nosem. Oczywiście pod warunkiem, że ocalą Aarona; w przeciwnym razie zgotuje im znacznie gorszy los.

W całkowitym milczeniu minęli pokój z lekko uchylonymi drzwiami. Call nie mógł się powstrzymać i zajrzał do środka. Przez chwilę miał wrażenie, że patrzy na manekiny, niektóre stojące, inne oparte o ściany, ale zaraz uświadomił sobie dwie sprawy – po pierwsze, wszystkie postacie miały zamknięte oczy, co byłoby bardzo dziwne w wypadku manekinów, a po drugie, ich klatki piersiowe unosiły się i opadały.

Call zamarł przerażony. Na co patrzy? Czym oni są?

Tamara obróciła się i posłała mu pytające spojrzenie. Wskazał pokój i ujrzał grozę na jej twarzy, gdy podążyła wzrokiem za jego gestem. Zakryła usta dłonią. Potem powoli odsunęła się od drzwi i nakazała Callowi, żeby zrobił to samo.

– Ogarnięci chaosem – wyszeptała, kiedy odeszli na tyle daleko, że przestała się trząść.

Nie wiedział, skąd Tamara może mieć taką pewność, skoro nie widziała ich oczu, ale uznał, że aż tak go to nie nurtuje, żeby ją pytać. Był już do tego stopnia wystraszony, że byle ruch mógł sprawić, iż wyskoczyłby ze skóry. Ostatnie, czego



potrzebował, to kolejne przerażające informacje.

Skoro przebywali tutaj ogarnięci chaosem, najwyraźniej trafili do placówki Wroga. Wszystkie opowieści, które słyszał Call – pozornie dotyczyły wydarzeń sprzed wielu lat, więc się nimi nie przejmował – nagle napłynęły do jego umysłu.

Wróg zabrał ich przyjaciela, ponieważ Aaron był makarem. Zachowali się jak idioci, pozwalając mu samotnie opuścić Magisterium. To oczywiste, że Wróg się o nim dowiedział i zapragnął go zniszczyć. Zapewne zamierza zabić Aarona, jeżeli już tego nie zrobił. Call czuł dotkliwą suchość w ustach i, zdjęty paniką, z trudem skupiał się na otoczeniu.

Korytarz stawał się coraz wyższy, gdy wędrowali w głąb budynku. Poczerniałe drewno na ścianach ustąpiło miejsca zwyczajnej boazerii oraz dziwnej tapecie pokrytej wzorem pnączy, po których, jak stwierdził Call, gdy dokładnie się im przyjrzał, chodziły owady. Drżąc na całym ciele, starał się wszystko ignorować i iść dalej w milczeniu.

Minęli kilka zamkniętych pomieszczeń, aż w końcu Mord stanął przed podwójnymi drzwiami i zaskowyczał, a następnie z wyczekiwaniem odwrócił się w stronę Calla i Tamary.

– Ciii – szepnął Call i wilk się uciszył, drapiąc łapą o posadzkę.

Drzwi były olbrzymie, zrobione z ciemnego twardego drewna naznaczonego śladami ognia. Tamara położyła dłoń na gałce, przekreśliła ją, po czym zajrzała do środka. Następnie ostrożnie przymknęła drzwi i obróciła się, patrząc na Calla szeroko otwartymi oczami. Chyba jeszcze nigdy nie widział jej tak oszołomionej, nawet gdy ujrzał ogarniętych chaosem.

– Aaron – szepnęła, ale wcale nie sprawiała wrażenia uradowanej. Wyglądała, jakby miała zwymiotować.

Call przepchnął się obok niej, żeby popatrzeć.

– Callu... – syknęła ostrzegawczo. – Nie... tam jest ktoś jeszcze.

Ale on już się pochylił i przyciskał oko do szpary.

Pomieszczenie po drugiej stronie było olbrzymie, jego sufit przecinały masywne, szerokie krokwie. Wzdłuż ścian stały sterty pustych żelaznych klatek. Ich wąskie pręty były poplamione czymś ciemnym.

Z jednej krokwi zwisał Aaron. Miał podarty mundurek i podrapaną, zakrwawioną twarz, ale wyglądało na to, że nie jest ranny. Wisiał do góry nogami na grubym łańcuchu, który łączył kajdany na jednej z jego kostek z wyciągiem przymocowanym do sufitu. Nieznacznie się wiercił, wprawiając łańcuch w kołysanie.

Tuż pod nim stał chłopiec – drobny, chudy i znajomy – który patrzył na niego i paskudnie się uśmiechał.

Call poczuł gwałtowny ucisk w żołądku. To Drew z uśmiechem spoglądał na skutego Aarona. Jeden z nadgarstków owinął łańcuchem i powoli opuszczał Aarona

w stronę potężnego szklanego zbiornika pełnego kłębiącej się, ryczącej ciemności. Kiedy Call patrzył na nią, przemieszczała się i zmieniała kształt. Z cieni wyzierało pomarańczowe oko poprzecinane pulsującymi zielonymi żyłami.

– Wiesz, co jest w tym zbiorniku, prawda, Aaronie? – spytał Drew, a jego twarz wykrzywił sadystyczny uśmiech. – To twój przyjaciel. Żywiołak chaosu. Pragnie wysać cię do cna.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Tamara, która pochylała się obok Calla, wydała z siebie zduszony jęk.

– Drew – wydyszał Aaron, wyraźnie cierpiąc. Próbował dosięgnąć kajdan na kostce, ale bezwładnie opadł, gdy żywiołak chaosu uniósł mroczną mackę. Kiedy macka zbliżyła się do Aarona, stała się wyraźniejsza i niemal cielesna. Otarła się o skórę chłopca, a on wzdrygnął się i krzyknął z bólu. – Drew, wypuść mnie...

– Nie potrafisz sam się uwolnić, makarze? – zakpił Drew, szarpiąc łańcuch, tak że Aaron uniósł się prawie metr, poza zasięg żywiołaka. – Myślałem, że jesteś potężny. Wyjątkowy. Ale to nieprawda. Wcale nie jesteś wyjątkowy.

– Nigdy tak nie twierdziłem – wykrztusił Aaron.

– Wiesz, jak to jest udawać, że się nie umie czarować? Grać głupka? Wysłuchiwać narzekań mistrza Lemuela, że musiał mnie wybrać? Byłem lepiej wyszkolony niż wy wszyscy, ale nie mogłem tego pokazać, gdyż wtedy Lemuel by się domyślił, kto tak naprawdę mnie uczył. Musiałem słuchać, jak mistrzowie opowiadają swoją idiotyczną wersję historii, i udawać, że się zgadzam, chociaż wiedziałem, że gdyby nie magowie i Zgromadzenie, Wróg dałby nam możliwość wiecznego życia. Wiesz, jakie to było uczucie, kiedy się dowiedziałem, że makarem jest jakiś głupi dzieciak znikąd, który nigdy nie wykorzystałby swoich mocy do niczego poza tym, co mu nakazą magowie?

– Dlatego chcesz mnie zabić?! – zawołał Aaron. – Z tego powodu? Ponieważ jestem makarem?

Drew tylko się roześmiał. Call się odwrócił i zobaczył, że Tamara drży i z całych sił zaplata palce.

– Musimy tam wejść – szepnął do niej. – Musimy coś zrobić.

Wstała, a jej opaska zalśniła w cieniu.

– Krokwie. Jeśli uda nam się na nie wspiąć, będziemy mogli wciągnąć Aarona, z dala od tego stwora.

Calla ogarnęła panika. Plan był dobry, ale kiedy pomyślał o wspinaczce i utrzymywaniu równowagi podczas powolnego przesuwania się po krokwi, zrozumiał, że nie da rady tego zrobić. Ześlizgnie się. Spadnie. Podczas całej żmudnej wędrówki przez las na sztywnych, obolałych nogach powtarzał sobie, że pomoże ocalić przyjaciela. Ale teraz, gdy do niego dotarł, a Aaron był w niebezpieczeństwie i wymagał ratunku, okazało się, że jest bezużyteczny. Przytłoczyła go tak straszliwa rozpacz, że początkowo postanowił, iż nic nie powie Tamarze, tylko spróbuje wspinaczki, licząc na to, że jakoś mu pójdzie.

Jednak potem przypomniał sobie strach na twarzy Celi, gdy wynurzyła się z wody i zobaczyła, że Call traci kontrolę nad kłodą i płynie prosto na nią. To go przekonało. Jeżeli pogorszy sytuację, udając, że może pomóc Aaronowi, tylko narazi go na większe niebezpieczeństwo.

– Nie dam rady – wyznał.

– Co? – spytała Tamara, a potem zerknęła na jego nogę i się zawstydyła. – Aha, no tak. W takim razie zostań tutaj z Mordem. Zaraz wrócę. Zresztą jedna osoba pewnie ma większe szanse zakraść się niepostrzeżenie.

Przynajmniej przez chwilę wyglądał na kogoś sprawnego. Przynajmniej Tamara uznawała go za kogoś, kto potrafi działać, i była zdziwiona, gdy się okazało, że to nieprawda. Słabe pocieszenie, ale lepsze to niż nic.

Nagle Call uświadomił sobie, co może zrobić.

– Odwrócę jego uwagę.

– Co takiego? Nie! – Pokręciła głową. – To zbyt niebezpieczne. On ma żywiołaka chaosu.

– Mam ze sobą Morda. Zresztą w przeciwnym razie nie uda ci się uwolnić Aarona. – Call popatrzył jej w oczy, mając nadzieję, że Tamara zrozumie, iż nie zamierza się wycofać. – Zaufaj mi.

Skinęła głową. Potem posłała mu szybki uśmiech i wślizgnęła się do pomieszczenia, stąpając tak cicho, że nie słyszał jej kroków pośród chichotów Drew i warczenia żywiołaka. Policzył do dziesięciu bardzo powoli, a następnie pchnął drzwi, otwierając je na oścież.

– Cześć, Drew – powiedział z szerokim uśmiechem. – To mi nie wygląda na szkółkę jeździecką.

Drew był tak zaskoczony, że odruchowo szarpnął za łańcuch i podniósł Aarona o ponad metr. Aaron wrzasnął z bólu, a Mord warknął.

– Call?! – zawołał z niedowierzaniem Drew, a Call przypomniał sobie noc spędzoną poza murami Magisterium, kiedy Drew dygotał w rowie ze złamaną

kostką i go nawoływał. W głębi sali dostrzegł Tamarę, która zaczęła się wspinać po ścianie, używając klatek jako drabiny; wciskała buty między pręty, poruszając się cicho jak kotka. – Co tutaj robisz?

– Serio? Co ja tutaj robię? – odparł Call. – Raczej co ty tutaj robisz? Nie licząc tego, że próbujesz nakarmić żywiołaka chaosu jednym ze swoich kolegów. Co ci zrobił Aaron? Uzyskał lepszy wynik na sprawdzianie? Podebrał ci ostatni kawałek porostów podczas kolacji?

– Zamknij się, Call.

– Naprawdę myślisz, że ujdzie ci to na sucho?

– Jak dotąd nikt mnie nie złapał. – Drew najwyraźniej otrząsnął się z zaskoczenia. Posłał Callowi paskudny uśmiech.

– Czy to wszystko była tylko gra? Opowieści o mistrzu Lemuelu i wszystkie te sytuacje, podczas których zachowywałeś się jak zwyczajny uczeń? Od początku byłeś szpiegiem Wroga? – Call nie tylko grał na czas; naprawdę go to ciekawiło. Drew wyglądał jak zwykle: potargane ciemne włosy, chude ciało, duże niebieskie oczy, piegi, ale w jego spojrzeniu było coś, czego Call wcześniej nie widział, coś wstrętnego i mrocznego.

– Mistrzowie są tacy głupi – rzucił Drew. – Cały czas się martwią tym, co Wróg robi poza murami Magisterium, przejmują się traktatem. Nawet nie podejrzewają, że pośród nich może przebywać szpieg. A co zrobili, kiedy uciekłem, żeby przekazać Wrogowi wiadomość? – Na chwilę szerzej otworzył niebieskie oczy i Call dostrzegł w nich tamtego chłopca z autobusu, który denerwował się wyjazdem do szkoły magii. – Och, mistrz Lemuel jest taki niedobry. Przeraza mnie. Od razu go zwolnili! – Drew się roześmiał, a maska niewinności ponownie opadła, ukazując kryjący się pod spodem chłód.

Mord zawarczał i stanął pomiędzy Drew a Callem.

– O czym poinformowałeś Wroga? – ostro spytał Call. Z ulgą zauważył, że Tamara już prawie wspięła się na krokwie. – Chodziło o Aarona?

– O makara – przytaknął Drew. – Przez tyle lat magowie czekali na makara, ale nie oni jedni. My też czekaliśmy. – Szarpnął łańcuch, a Aaron krzyknął z bólu, ale Call nie podniósł wzroku. Nie mógł. Wpatrywał się w Drew, jakby chciał skupić jego uwagę wyłącznie na sobie.

– My? – spytał. – Widzę tutaj tylko jednego szaleńca. Ciebie.

Drew zignorował ten przytyk. Zignorował nawet Morda.

– Chyba nie sądzisz, że to ja kieruję tym miejscem – odparł. – Nie bądź głupi, Callu. Na pewno widziałeś ogarniętych chaosem i żywiołaki. Założę się, że to czujesz. Domyślasz się, kto za tym stoi.

Call przełknął ślinę.

– Wróg – powiedział.

– Wróg... nie jest tym, czym myślisz. – Drew zagrzechotał łańcuchem. –

Moglibyśmy zostać przyjaciółmi, Callu. Bacznie ci się przyglądałem. Moglibyśmy stanąć po tej samej stronie.

– To niemożliwe. Aaron jest moim przyjacielem, a Wróg chce jego śmierci, prawda? Nie chce, żeby kolejny makar rzucał mu wyzwanie.

– To takie zabawne. Ty o niczym nie wiesz. Myślisz, że Aaron jest twoim przyjacielem. Myślisz, że wszystko, co usłyszałeś w Magisterium, to prawda. Otóż nie. Obiecali Aaronowi, że go obronią, ale tego nie zrobili. Nie dali rady. – Szarpnął łańcuch, a Call się skrzywił, czekając na okrzyk bólu przyjaciela.

Ale się nie doczekał. Podniósł wzrok. Aaron już nie wisiał na łańcuchu. Tamara wciągnęła go na krokiew i klęczała nad nim, gorączkowo usiłując uwolnić jego kostkę.

– Nie! – Drew ponownie wściekle szarpnął łańcuch, ale Tamara już go odczepiła na swoim końcu. Łańcuch spadł na podłogę, a Drew wypuścił go z ręki.

– Posłuchaj, teraz po prostu stąd wyjdziemy – rzekł Call. – Wycofam się do drzwi i...

– Nigdzie nie pójdziecie! – krzyknął Drew, po czym podbiegł do szklanego zbiornika i przycisnął do niego dłoń.

To, co się wydarzyło, przypominało otwarcie drzwi kluczem, ale było znacznie brutalniejsze. Zbiornik pękł, szkło poleciało we wszystkich kierunkach. Call zasłonił twarz dłońmi, a okruchy szkła wbiły mu się w przedramiona jak deszcz malutkich igieł. Miał wrażenie, że w sali zerwał się wiatr. Mord skowyczał, a Tamara i Aaron wrzeszczeli.

Call powoli otworzył oczy.

Żywiołak chaosu nabrał kształtu, wypełniając pole widzenia Calla cieniami. W kłębiącym się mroku pojawiały się na wpół uformowane twarze i zębate pyski. Siedem rąk z pazurami wyciągnęło się jednocześnie w stronę Calla, niektóre łuskowate, inne kudłate, jeszcze inne blade jak rybie mięso.

Call zakrzuszył się i zatoczył do tyłu. Na oślepu opuścił dłoń i zacisnął palce na rękojęści Miri. Wyciągnął ostrze z pochwy i machnął nim przed sobą, zataczając szeroki łuk.

Sztylet w coś się wbił. Coś, co ustąpiło pod ostrzem jak zgniły owoc. Z licznych pysków potwora chaosu wydobyło się wycie. Na jednej z jego rąk pojawiło się długie rozcięcie, z którego wylewała się wirująca czerń niczym dym bijący od pożaru. Kolejna ręka próbowała pochwycić Calla, ale zdążył przypaść do podłogi i tylko otarła mu się o ramię. Jednak w miejscu, w którym go dotknęła, ciało natychmiast zdrętwiało i Miri wypadł mu z dłoni.

Call z trudem oparł się na łokciu, usiłując dosięgnąć sztyletu sprawną ręką. Jednak nie miał czasu. Żywiołak błyskawicznie sunął w jego stronę jak plama oleju, sięgając ku Callowi olbrzymim ropuszym jęzorem...

Mord zawył i skoczył na grzbiet żywiołaka. Zatopił kły w jego śliskim ciele

i wbił pazury w kłębiącą się ciemność. Potwór wzdrygnął się i cofnął. Na całym jego ciele pojawiły się kolejne głowy oraz ręce, które wyciągnęły się w stronę Morda, ale wilk utrzymał się na grzbiecie bestii.

Dostrzegając swoją szansę, Call wstał i chwycił Miri sprawną ręką. Skoczył naprzód i zatopił ostrze w miejscu, które wyglądało na bok żywiołaka.

Kiedy wycofał sztylet, ten ociekał czarną substancją, czymś pomiędzy dymem a olejem. Żywiołak ryknął i zaczął się miotać, zrzucając Morda. Wilk uderzył o posadzkę po drugiej stronie sali obok drzwi. Zapiszczał, a następnie znieruchomiał.

– Mord! – krzyknął Call, biegnąc w stronę wilka. Kiedy był w połowie drogi, usłyszał za sobą warczenie. Obrócił się w stronę żywiołaka. Przepęłniała go wściekłość. Jeśli ten stwór skrzywdził Morda, pokroi go na tysiąc obrzydliwych tłustych kawałków. Ruszył naprzód z połyskującym sztyletem w dłoni.

Żywiołak chaosu skulił się, otoczony kałużą ciemności, jakby już nie miał ochoty walczyć.

– No dalej, tchórze! – wrzasnął Drew, kopiąc stwora. – Złap go! Zrób to, ty wielka głupia góro...

Żywiołak skoczył, ale nie na Calla. Obrócił się i zaatakował Drew. Drew krzyknął, ale żywiołak już go dopadł i przetoczył się po nim jak fala. Call stał nieruchomo ze sztyletem w dłoni. Przypomniał sobie lodowaty ból, który go przeszył po drobnym dotknięciu przez ciało stwora. Teraz to ciało opadło na Drew, chłopiec wierzgał i wił się w jego uścisku, błyskając białkami oczu.

– Call! – Wołanie wyrwało go z otępienia. Tamara klęczała na krokwi obok Aarona. Kajdany i łańcuch tworzyły poskręcaną stertę na posadzce. Aaron był wolny, chociaż na jego nadgarstkach wciąż widniały krwawe ślady w miejscach, w których zapewne nałożono mu więzy, gdy go wleczono z Magisterium. Call mógł się założyć, że kostki przyjaciela są w jeszcze bardziej opłakanym stanie. – Call, uciekaj stamtąd!

– Nie mogę! – Wskazał sztyletem żywiołaka i Drew, którzy odgradzali go od drzwi.

– Wyjdź tamtędy! – zawołała Tamara, wskazując drzwi za jego plecami. – Poszukaj jakiejś drogi, okna, czegokolwiek. Spotkamy się na zewnątrz.

Skinął głową i podniósł Morda. Proszę, pomyślał. Proszę. Ciało w jego objęciach było ciepłe, a gdy przycisnął wilka do piersi, poczuł równomierne bicie jego serca. Dodatkowy ciężar sprawiał ból chorej nodze, ale Call o to nie dbał.

Nic mu nie będzie, powiedział sobie stanowczo. A teraz rusz się.

Kiedy się obejrzał, zobaczył, że Tamara i Aaron złąży z krokwi tuż obok drugich drzwi. Ale gdy podniósł wzrok, żywiołak chaosu wstał znad Drew. Otworzył kilka pysków, a z jednego z nich wystrzelił fioletowy język, smakując powietrze rozdwojoną końcówką. Następnie stwór ruszył w stronę Calla.

Chłopiec wrzasnął i odskoczył do tyłu. Mord drgnął w jego ramionach, zaszczekał i zeskoczył na podłogę. Pobiegł do drzwi po drugiej stronie pomieszczenia, a Call podążył za nim. Razem wpadli do sąsiedniej sali, niemal wrywając drzwi z zawiasów.

Mord zahamował na posadzce, a Call prawie się o niego potknął, ale jakoś utrzymał równowagę.

Rozejrzał się po pomieszczeniu. Przypominało laboratorium doktora Frankensteina. Wszędzie wokół stały zlewki, w których bulgotały dziwnie zabarwione płyny, z sufitu zwisała jakaś potężna obracająca się maszyna, a pod ścianami stały klatki z żywiołakami rozmaitej wielkości, z których część jaskrawo świeciła.

Nagle Call usłyszał za sobą grube, bulgoczące warczenie. Żywiołak podążył za nimi do pomieszczenia i sunął w ich stronę, potężny mroczny obłok pokryty pazurami i zębami. Call ponownie zerwał się do chwiejnego biegu; zrzucając na podłogę zlewki z płynami, pędził ku jednej ze ścian, na której znajdowało się coś, co przypominało wystawę starych broni. Jeżeli uderzy żywiołaka tym ciężkim toporem, to może...

– Stój! – Zza ogromnego regału z książkami wyłonił się mężczyzna w czarnej szacie z kapturem. Jego twarz kryła się w ciemności i wymachiwał masywną laską zwieńczoną onyksem. Mord zaskowyczał i schował się pod jednym z pobliskich stołów.

Call znieruchomiał. Nieznajomy go minął, nawet na niego nie spoglądając, i uniósł laskę.

– Dosyć! – krzyknął głębokim głosem i skierował onyks na końcu laski w stronę żywiołaka.

Z klejnotu wystrzeliła ciemność, która pomknęła przez pomieszczenie i trafiła stwora. Rozrosła się i wezbrała, owijając żywiołaka, wciągając go w nicość. Bestia wydała z siebie ostatni straszliwy, bulgoczący wrzask, po czym zniknęła.

Mężczyzna odwrócił się w stronę Calla i powoli zdjął kaptur. Połowę jego twarzy skrywała srebrna maska, która zasłaniała oczy i nos. Poniżej maski Call dostrzegł wystający podbródek i szyję poprzecinaną białymi bliznami.

Były świeże, ale maska wyglądała znajomo. Call widział ją na ilustracjach. Słyszał jej opisy. Maska zakrywająca blizny po wybuchu, który niemal zabił jej właściciela. Noszona, żeby wzbudzać grozę.

Maska Wroga Śmierci.

– Callumie Huncie – odezwał się Wróg. – Miałem nadzieję, że to będziesz ty.

Cokolwiek chłopiec spodziewał się usłyszeć, na pewno nie były to te słowa. Otworzył usta, ale wydobył się z nich tylko szept.

– Jesteś Constantine'em Maddenem. Jesteś Wrogiem Śmierci.

Wróg do niego podszedł, spowity czernią i srebrem.



– Wstań – polecił. – Niech ci się przyjrzę.

Call powoli dźwignął się na nogi i stanął naprzeciwko Wroga Śmierci. W pomieszczeniu panowała niemal całkowita cisza. Nawet skowyt Morda zdawał się słaby i daleki.

– Tylko popatrz na siebie – rzekł Wróg. W jego głosie pobrzmiwało dziwne zadowolenie. – Oczywiście szkoda tej nogi, ale ostatecznie to nie będzie miało żadnego znaczenia. Alastair pewnie wolał zostawić cię takiego, jakim jesteś, zamiast maczać palce w leczniczej magii. Zawsze był uparty. A teraz jest już za późno. Rozważałeś to kiedyś, Callumie? Gdyby Alastair Hunt był nieco mniej uparty, być może dzisiaj chodziłbyś normalnie.

Call nigdy się nad tym nie zastanawiał, jednak teraz ta myśl utknęła mu w gardle jak kawałek lodu, odbierając głos. Cofnął się o krok, aż zatrzymał się na jednym z długich stołów pełnych słoików i zlewek. Zamarł.

– Ale twoje oczy... – Teraz Wróg mówił z dumą, chociaż Call nie miał pojęcia, dlaczego mógłby być dumny z jego oczu. Kręciło mu się w głowie od oszołomienia. – Powiadają, że oczy to okna duszy. Zadawałem Drew wiele pytań o ciebie, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby spytać o oczy. – Zmarszczył czoło, a pokryta bliznami skóra napięła się pod maską. – Drew. Gdzie jest ten chłopiec? – Podniósł głos. – Drew!

Odpowiedziała mu tylko cisza. Call zastanawiał się, co by się stało, gdyby sięgnął za siebie, chwycił zlewkę albo słoik i rzucił we Wroga. Czy zyskałby na czasie? Czy udałoby mu się uciec?

– Drew! – ponownie zawołał mag, ale tym razem w jego głosie zabrzmiało nowe uczucie, jakby niepokój. Zniecierpliwiony minął Calla i wszedł przez podwójne drzwi do wyłożonej drewnem sąsiedniej komnaty.

Długo panowała całkowita cisza. Call rozglądał się rozpaczliwie, szukając wzrokiem innych drzwi, innych dróg wyjścia poza tą, którą się tutaj dostał. Bezskutecznie. Zobaczył tylko regały pełne zakurzonych tomów, stoły zavalone alchemicznymi materiałami oraz, wysoko na ścianach, małe żywiołaki ognia, które kryły się w wykutych, wyłożonych miedzią zagłębieniach, oświetlając pomieszczenie swoim blaskiem i wpatrując się w Calla pustymi czarnymi oczami. Nagle w sąsiedniej komnacie rozległ się przeciągły, żałosny krzyk smutku i rozpaczy.

– Drew!

Mord zawył. Call podniósł jedną ze szklanych zlewek i chwiejnym krokiem podszedł do podwójnych drzwi. Ból przeszywał mu nogę i ciało, jakby w jego żyłach krążyły żyłki. Miał ochotę się przewrócić i stracić świadomość. Przytrzymał się framugi drzwi i zajrzał do drugiej sali.

Wróg klęczał. Drew leżał mu na kolanach, bezwładny i obojętny. Jego skóra już zaczęła sinieć. Nigdy się nie obudzi.

Serce Calla ogarnęła groza. Nie mógł oderwać wzroku od Wroga, który odrzucił laskę i pochyłał się nad ciałem Drew, raz za razem przeczesując włosy chłopca palcami.

– Mój synu – szeptał. – Mój biedny synku.

Synu? – pomyślał Call. Drew to syn Wroga Śmierci?

Wróg nagle podniósł głowę. Pomimo maski wyraźnie było widać wściekły błysk w jego czarnych oczach, które przesywały Calla jak lasery.

– To ty – syknął Wróg. – Ty to zrobiłeś. Wypuściłeś żywiołaka, który zabił moje dziecko.

Call przełknął ślinę, ale Wróg już wstawał i unosił laskę. Machnął nią w stronę Calla, a ten zatoczył się i wypuścił z ręki zlewkę, która roztrzaskała się na podłodze. Chłopiec uklęknął na jedno kolano, czując potworny ból w zgiętej nodze.

– Wcale nie... – zaczął. – To był wypadek...

– Wstań – warknął Wróg. – Wstań, Callumie Huncie, i popatrz na mnie.

Call powoli się podniósł i stanął naprzeciwko mężczyzny w srebrnej masce. Drżał na całym ciele pod wpływem bólu w nogach, napięcia, strachu, adrenaliny i beznadziejnego pragnienia ucieczki. Twarz Wroga wykrzywił grymas wściekłości, a jego oczy lśniły gniewem i smutkiem.

Call chciał powiedzieć coś na swoją obronę, ale nie potrafił. Drew leżał nieruchomo z niewidzącymi oczami pośród kawałków rozbitego szklanego zbiornika. Nie żył, a Call był za to odpowiedzialny. Nie mógł się wytłumaczyć ani obronić. Stał naprzeciwko Wroga Śmierci, który zabił całe armie i z pewnością nie zawaha się zgładzić jednego chłopca.

Dłoń Calla opadła z rękocyfry Miri. Pozostało mu tylko jedno.

Wziął głęboki oddech i przygotował się na śmierć.

Miał nadzieję, że Tamara i Aaron zdołali minąć ogarniętych chaosem, wyjść przez okno i znaleźć ścieżkę prowadzącą do Magisterium.

Miał nadzieję, że skoro Mord również jest ogarnięty chaosem, Wróg nie będzie na niego wściekły za to, że nie jest złym psem zombie.

Miał nadzieję, że tata nie będzie się na niego gniewał za to, że wstąpił do Magisterium i dał się zabić, przed czym ojciec zawsze go przestrzegał.

Miał nadzieję, że mistrz Rufus nie przyjmie na jego miejsce Jaspera.

Mag był już tak blisko, że Call czuł jego gorący oddech, widział wykrzywione wąskie usta, błysk w oku oraz drżenie całego ciała.

– Jeżeli zamierzasz mnie zabić – odezwał się Call – to proszę bardzo. Zrób to.

Mag uniósł laskę, po czym ją odrzucił. Padł na kolana i pochylił głowę, przyjmując pokorną postawę, jakby błagał Calla o litość.

– Mój mistrzu – wychrypiał. – Wybacz mi. Nie rozumiałem.

Call wpatrywał się w niego z zaskoczeniem. Co to ma znaczyć?

– To sprawdzian. Sprawdzian mojej lojalności i oddania. – Człowiek w masce

chrapliwie wciągnął powietrze. Widać było, że ledwie nad sobą panuje. – Skoro postanowiłeś, że Drew musi umrzeć, mistrzu, to jego śmierć widocznie służy większemu celowi. – Słowa z wielkim trudem wydobywały się z jego krtani, jakby je stamtąd wrywał. – Teraz ja również jestem osobiście zaangażowany w twoją misję. Mój mistrz jest mądry. Jak zawsze wykazał się mądrością.

– Co takiego? – spytał Call drżącym głosem. – Nic nie rozumiem. Twój mistrz? Czy nie jesteś Wrogiem Śmierci?

Ku wielkiemu zdumieniu Calla, mag zdjął maskę, odsłaniając kryjące się pod nią oblicze. Była to stara twarz pokryta bliznami, pomarszczona i zniszczona. Wyglądała dziwnie znajomo, ale nie była to twarz Constantine'a Maddena.

– Nie, Callumie Huncie. Nie jestem Wrogiem Śmierci – odparł mag. – Ty nim jesteś.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Słucham? – spytał Call, rozdziawiając usta. – Kim ty jesteś? Dlaczego mi to mówisz?

– Ponieważ to prawda – odparł mag, trzymając w dłoni swoją srebrną maskę. – Jesteś Constantine’em Maddenem. A jeżeli uważnie mi się przyjrzysz, to domyślisz się także mojego imienia.

Wciąż klęczał u stóp Calla, a jego usta wykrzywił gorzki uśmiech.

Oszalał, pomyślał chłopiec. Nie ma innej możliwości. Jego słowa nie mają żadnego sensu. Jednak twarz maga rzeczywiście wyglądała znajomo. Call już wcześniej ją widział, przynajmniej na zdjęciach.

– Jesteś mistrzem Josephem – rzekł. – Uczyłeś Wroga Śmierci.

– Uczyłem ciebie – odrzekł mistrz Joseph. – Czy mogę wstać, mistrzu?

Call nie odpowiedział. Jestem w potrzasku, pomyślał. Utknąłem tutaj z szalonym magiem i trupem.

Mistrz Joseph najwyraźniej uznał jego milczenie za zgodę, ponieważ wstał z wysiłkiem.

– Drew twierdził, że straciłeś pamięć, ale ja w to nie wierzyłem. Myślałem, że kiedy mnie zobaczysz, a ja powiem ci prawdę o tobie, coś sobie przypomnisz. Nieważne. Może nie pamiętasz, ale zapewniam cię, Callumie Huncie, że iskra życia, która jest w tobie, twoja dusza, jeśli wolisz, ożywiająca skorupę twego ciała, należy

do Constantine'a Maddena. Prawdziwy Callum Hunt zginął jako niemowlę.

– To szaleństwo – odparł Call. – Takie rzeczy się nie wydarzają. Nie można podmienić dusz.

– Ja tego nie potrafię, ale ty owszem – powiedział mag. – Czy mogę, mistrzu?

Wyciągnął dłoń, a Call po chwili zrozumiał, że Joseph prosi o zgodę na wzięcie go za rękę.

Call wiedział, że nie powinien dotykać mistrza Josepha. Duża część magii dokonuje się za sprawą dotyku, na przykład czerpanie mocy z żywiołów. Jednak chociaż słowa Josepha sprawiały wrażenie szalonych, było w nich coś, co pociągało Calla, coś, o czym nie potrafił przestać myśleć.

Powoli wyciągnął rękę, a mistrz Joseph zacisnął szerokie, pokryte bliznami palce na jego drobnej dłoni.

– Patrz – szepnął, a Calla przeszył prąd. Wszystko przestroniła mu biel i nagle poczuł się tak, jakby oglądał projekcję na olbrzymim ekranie.

Zobaczył dwie armie walczące na rozległej równinie. To była wojna magów. Ogniste wybuchy, lodowe strzały i podmuchy wichru szalały między wojownikami. Call ujrzał znajome twarze: znacznie młodszego mistrza Rufusa, nastoletniego mistrza Lemuela, rodziców Tamary, a na czele ich wszystkich – Verity Torres, która siedziała na grzbiecie żywiołaka ognia. Z jej wyciągniętych dłoni rozlewała się mroczna magia chaosu.

Mistrz Joseph wstał, trzymając w dłoni jakiś ciężki przedmiot. Połyskiwał kolorem miedzi, wyglądał jak metalowa łapa z wyprostowanymi szponami. Joseph przywołał podmuch magii wiatru i posłał obiekt w dal. Pazur trafił Verity w szyję.

Runęła do tyłu, wstęga krwi trysnęła w powietrze, a żywiołak ognia, na którym jechała, zawył i stanął dęba. Z jego szponów wystrzelił piorun i uderzył mistrza Josepha. Joseph upadł, a spod srebrnej maski ukazała się jego twarz.

– To nie jest Constantine! – rozległ się chrapliwy głos. Głos Alastaira Hunta. – To mistrz Joseph!

Ukazała się inna scena. Mistrz Joseph stał w sali wyłożonej szkarłatnym marmurem. Krzyczał na grupę kulących się magów.

– Gdzie on jest? Natychmiast mi powiedzcie, co się z nim stało!

Zza otwartych drzwi dobiegł odgłos ciężkich kroków. Magowie się rozdzielili, tworząc przejście, którym wmaszerowało czterech ogarniętych chaosem niosących ciało młodzieńca o blond włosach, z olbrzymią raną na piersi i ubraniem przesiąkniętym krwią. Ułożyli ciało u stóp Josepha.

Mistrz Joseph opadł na ziemię i przytulił młodzieńca.

– Mistrzu – syknął. – Och, mój mistrzu, wrogu śmierci...

Chłopiec otworzył oczy. Były szare. Call nigdy wcześniej nie widział oczu Constantine'a Maddena i nawet nie przyszło mu do głowy, żeby spytać, jakiego są koloru. Miały taką samą barwę jak jego oczy. Szare i puste niczym zimowe niebo.

Pokryta bliznami twarz była obwisła i pozbawiona wyrazu.

Mistrz Joseph wstrzymał oddech.

– Co to ma znaczyć? – spytał, z furią zwracając się ku pozostałym magom. – Jego ciało żyje, chociaż ledwo, ale jego dusza... gdzie jest jego dusza?

Znów ukazała się inna scena. Call stał w jaskini wydrążonej w lodzie. Ściany były białe i zmieniały kolor za każdym razem, gdy padały na nie cienie. Wszędzie wokół leżały pozwijane ciała magów; niektórzy mieli otwarte oczy, inni spoczywali w kałużach zamarznętej krwi.

Call wiedział, gdzie się znalazł. Zimna Masakra. Zamknął oczy, ale to niczego nie zmieniło, nadal wszystko widział, gdyż obrazy pojawiały się w jego umyśle. Patrzył, jak mistrz Joseph idzie między zabitymi, od czasu do czasu przystając, żeby odwrócić jakieś ciało i przyjrzeć się jego twarzy. Po chwili Call zrozumiał, co Joseph robi, ponieważ sprawdzał martwe dzieci, nie dotykając dorosłych. Wreszcie się zatrzymał, a Call zauważył, na co padł jego wzrok. Nie na zwłoki, ale na słowa wyrzeźbione w lodzie.

## ZABIJCIE DZIECKO

Sceneria ponownie uległa zmianie. Nowe obrazy przemykały niczym liście na wietrze: mistrz Joseph w kolejnych miastach, niestrudzenie poszukujący, badający szpitalne rejestry urodzeń, rejestry zamieszkania, wszystkie możliwe ślady...

Mistrz Joseph stojący na betonowym placu zabaw, obserwujący grupkę chłopców grożących młodszemu chłopcu. Nagle ziemia zadrżała i potężne pęknięcie niemal rozerwało plac zabaw na pół. Kiedy łobuzy uciekły, młodszy chłopiec podniósł się i rozejrzał oszołomiony. Call rozpoznał siebie. Chudy, ciemnowłosy, szarooki tak samo jak Constantine, z wykręconą niesprawną nogą.

Poczuł, że mistrz Joseph zaczyna się uśmiechać.

Call gwałtownie się ocknął, zupełnie jakby spadł z dużej wysokości. Zatoczył się do tyłu i wyrwał dłoń z uścisku mistrza Josepha.

– Nie – wykrztusił. – Nie, nie rozumiem...

– Chyba jednak tak – odparł mag. – Myślę, że doskonale rozumiesz, Callumie Huncie.

– Przestań – odrzekł Call. – Przestań mnie nazywać Callumem Huntem, przyprawia mnie to o dreszcze. Mam na imię Call.

– Wcale nie – stwierdził Mistrz Joseph. – To imię przynależy do tego ciała, powłoki, którą nosisz. Odrzucisz to miano, kiedy będziesz gotowy, tak jak odrzucisz to ciało i wejdziesz w ciało Constantine'a.

Call wyrzucił ręce w górę.

– Nie mogę tego zrobić! A wiesz dlaczego? Ponieważ Constantine Madden

wciąż żyje. Naprawdę nie rozumiem, jak mogę być osobą, która prowadzi armie, przywołuje żywiołaki chaosu i tworzy olbrzymie wilki o dziwacznych ślepiach, skoro ta osoba już istnieje i jest kimś innym! – Call krzyczał, ale jego głos brzmiał błagalnie, nawet w jego własnych uszach. Chciał jedynie, żeby to wszystko się skończyło. Wciąż słyszał straszliwe echo słów ojca.

*Musisz mnie posłuchać. Nie wiesz, czym jesteś.*

– Wciąż żyje? – spytał Mistrz Joseph z gorzkim uśmiechem. – Owszem, Zgromadzenie i Magisterium sądzą, że Constantine wciąż aktywnie działa w świecie, ponieważ chcieliśmy, aby w to wierzyli. Ale kto go widział? Kto z nim rozmawiał od czasów Zimnej Masakry?

– Różni ludzie go widzieli... – zaczął Call. – Spotkał się ze Zgromadzeniem! Podpisał traktat.

– Zasłonił twarz – odrzekł mistrz Joseph, pokazując srebrną maskę, którą miał na sobie, kiedy Call po raz pierwszy go zobaczył. – Wcieliłem się w jego rolę podczas bitwy z Verity Torres; wiedziałem, że mogę to ponownie uczynić. Wróg pozostawał w ukryciu od czasu Zimnej Masakry, a kiedy koniecznie musiał się pokazać, zajmowałem jego miejsce. Sam Constantine został śmiertelnie ranny dwanaście lat temu w jaskini, w której zginęła Sarah Hunt oraz wielu innych. Jednak czując, że opuszcza go życie, wykorzystał przyswojoną magię, metodę przenoszenia duszy między ciałami, żeby się ocalić. Postępując tak samo jak wtedy, gdy umieszczał fragment pustki wewnątrz ogarniętych chaosem, umieścił własną duszę w optymalnym naczyniu, które miał pod ręką. W tobie.

– Ale ja nie byłem obecny podczas Zimnej Masakry. Urodziłem się w szpitalu. Moja noga...

– To kłamstwo, które powiedział ci Alastair Hunt. Twoja noga została uszkodzona, kiedy Sarah Hunt upuściła cię na lód – odparł mistrz Joseph. – Wiedziała, co się stało. Dusza jej dziecka została wyrzucona z ciała, a jej miejsce zajęła dusza Constantine'a Maddena. Jej dziecko stało się Wrogiem.

Call słyszał ryk w swoich uszach.

– Moja matka nigdy by...

– Twoja matka? – zakpił Mistrz Joseph. – Sarah Hunt była matką skorupy, w której przebywałeś. Nawet ona to wiedziała. Nie miała siły sama tego dokonać, ale pozostawiła wiadomość. Orędzie do tych, którzy pojawią się na polu bitwy po jej śmierci.

– Słowa na lodzie – wyszeptał Call. Kręciło mu się w głowie i poczuł mdłości.

– Zabijcie dziecko – rzekł Mistrz Joseph z okrutną satysfakcją. – Wydrapała je na lodzie czubkiem noża, który nosisz. To było ostatnie, co zrobiła na tym świecie.

Call czuł, że za chwilę zwymiotuje. Oparł się o krawędź stołu za sobą, ciężko dysząc.

– Dusza Calluma Hunta nie żyje – oznajmił Joseph. – Wyrzucona z twojego

ciała, uschła i umarła. Dusza Constantine'a Maddena zakorzeniła się i wyrosła, nowo narodzona i nienaruszona. Od tamtej pory twoi zwolennicy udają, że Wróg nie zniknął ze świata, aby zapewnić ci bezpieczeństwo. Żebyś miał czas dojrzeć. Żebyś mógł żyć.

Call chce żyć. Takie zdanie żartobliwie dodał w myślach do Pięciowersza; teraz wcale go to nie bawiło. Z przerażeniem zastanawiał się, czy to prawda. Czy chciał żyć tak bardzo, że ukradł życie innego człowieka? Czy to naprawdę on?

– Nie pamiętam, że byłem Constantine'em Maddenem – wyszeptał. – Zawsze byłem tylko sobą...

– Constantine od początku wiedział, że może umrzeć – odrzekł Joseph. – Śmierć przerażała go najbardziej. Wielokrotnie usiłował przywrócić do życia swojego brata, ale nigdy nie udało mu się odtworzyć jego duszy, tego, co czyniło Jericha wyjątkowym. Był skłonny za wszelką cenę pozostać przy życiu. Przez cały ten czas, Callu, czekaliśmy, aż będziesz wystarczająco duży. I oto jesteś, niemal gotowy. Wkrótce wojna rozgorzeje na dobre... i tym razem z pewnością wygramy.

W oczach mistrza Josepha błyszczało coś, co bardzo przypominało obłąd.

– Nie rozumiem, dlaczego myślicie, że mógłbym kiedykolwiek stanąć po waszej stronie – odparł Call. – Zabraliście Aarona...

– Tak, ale chcieliśmy ciebie.

– Więc zadaliście sobie tyle trudu z porwaniem Aarona tylko po to, żeby mnie tutaj sprowadzić... Ale po co? Żeby mi to wszystko powiedzieć? Dlaczego nie mogliście tego zrobić wcześniej? Dlaczego mnie nie schwytaliście, zanim wstąpiłem do Magisterium?

– Ponieważ myśleliśmy, że wiesz – wykrztusił mistrz Joseph. – Myślałem, że rozmyślnie się nie wychylasz. Czekasz, aż twoje ciało i umysł się rozwiną, żebyś mógł ponownie stać się potężnym wrogiem Zgromadzenia. Nie kontaktowałem się z tobą, ponieważ zakładałem, że gdybyś tego chciał, sam byś się do mnie odezwał.

Call gorzko się roześmiał.

– Zatem nie zbliżaliście się do mnie, ponieważ nie chcieliście mnie zdemaskować, a ja przez cały ten czas nawet nie wiedziałem, że działam pod przykrywką? To przezabawne.

– Nie widzę w tym niczego śmiesznego. – Wyraz twarzy mistrza Josepha nie uległ zmianie. – To prawdziwe szczęście, że mój syn... że Drew ustalił, iż nie masz pojęcia, kim naprawdę jesteś, w przeciwnym razie mógłbyś nieświadomie się ujawnić.

Call wbił wzrok w mistrza Josepha.

– Chcesz mnie zabić? – spytał nagle.

– Zabić ciebie? Czekałem na ciebie przez tyle lat.

– A więc wasz cały idiotyczny plan na nic się zdał – odparł Call. – Wrócę do szkoły i powiem mistrzowi Rufusowi, kim naprawdę jestem. Powiem wszystkim



w Magisterium, że mój ojciec miał rację i powinni byli go posłuchać. No i was powstrzymam.

Mistrz Joseph uśmiechnął się i pokręcił głową.

– Znam cię wystarczająco dobrze, nawet w tej postaci, aby wiedzieć, że tego nie zrobisz. Wrócisz i ukończysz Rok Żelaza, a kiedy rozpoczniesz naukę na Roku Miedzi, ponownie porozmawiamy.

– Nic z tego. – Call czuł się jak małe dziecko przytłoczone ciężarem grozy. – Powiem im...

– Powiesz im, czym jesteś? Zwiążą twoją magię.

– Wcale nie...

– Ależ tak – odparł mistrz Joseph. – Jeżeli cię nie zabiją. Zwiążą twoją magię i odeślą cię do ojca, który już jest pewny, że nie jest twoim ojcem.

Call z trudem przełknął ślinę. Do tej pory nie zastanawiał się, jak Alastair zareaguje na te wieści. Jego ojciec, który błagał Rufusa, żeby ten związał jego magię... na wszelki wypadek.

– Stracisz przyjaciół. Myślisz, że naprawdę pozwolą ci się zbliżyć do ich cennego makara, gdy dowiedzą się, kim jesteś? Wychowają Aarona Stewarta na twojego wroga. Właśnie tego szukali. Taką rolę pełni Aaron. Nie jest twoim towarzyszem, ale ma cię zniszczyć.

– Aaron jest moim przyjacielem – odparł żałośnie Call. Słyszał, jak brzmią te słowa, ale nie mógł się powstrzymać.

– Skoro tak uważasz, Callu. – Mistrz Joseph miał pogodną minę człowieka, który wie lepiej. – Wygląda na to, że twojego przyjaciela czekają ważne decyzje. Tak samo jak ciebie.

– Już wybrałem – odparł Call. – Wybieram powrót do Magisterium i wyznanie prawdy.

Usta Josepha wykrzywił lśniący uśmiech.

– Czyżby? Łatwo jest stać tutaj i sprzeciwiać mi się. Właśnie tego się spodziewam po Constantinie Maddenie. Zawsze byłeś buntownikiem. Ale kiedy przyjdzie co do czego, kiedy trzeba będzie dokonać wyboru, czy naprawdę zrezygnujesz ze wszystkiego, co dla ciebie ważne, w imię abstrakcyjnego ideału, który tylko częściowo rozumiesz?

Call pokręcił głową.

– Przecież i tak musiałbym z tego wszystkiego zrezygnować. Nie pozwolisz mi wrócić do Magisterium.

– Ależ oczywiście, że pozwolę – odrzekł mistrz Joseph.

Call aż się wzdrygnął i boleśnie uderzył łokciem o ścianę za sobą.

– Co takiego?

– Och, mój mistrzu. – Starszy mag westchnął. – Czy nie rozumiesz...

Nie zdążył dokończyć. Przy wtórze potężnego huku coś rozerwało dach

budynku. Call ledwie zdążył podnieść wzrok, zanim eksplozja nad jego głową posłała w dół deszcz drzazg i betonu. Usłyszał chrapliwy krzyk mistrza Josepha, a po chwili opadająca góra gruzu przesłoniła maga. Podłoga zakołysała się pod stopami Calla, który upadł na bok, wyciągając rękę, żeby osłonić wijącego się, panicznie wystraszonego Morda.

Jeszcze przez chwilę wszystko się trzęsło. Call ukrył twarz w futrze wilka, próbując nie zakrztusić się gęstym kłębiącym się pyłem. Może to koniec świata. Może wspólnicy mistrza Josepha postanowili wysadzić cały budynek. Nie wiedział i prawie go to nie obchodziło.

– Call? – Poprzez dzwonięcie w uszach przedarł się znajomy głos. Tamara. Chłopiec przetoczył się, jedną dłoń wciąż zaciskając na futrze Morda, a po chwili zobaczył, co rozerwało budynek.

Olbrzymi szyld z napisem *Kręgielnia pod Szczytami* wpadł przez dach, przecinając budynek na pół jak topór uderzający w bryłę betonu. Aaron siedział na wierzchu szyldu, zupełnie jakby na nim przyleciał, a Tamara przycupnęła za nim. Szyld iskrzył i syczał w miejscach, w których kable elektryczne zostały zerwane i wygięte.

Aaron zeskoczył na podłogę i podbiegł do Calla, a następnie pochylił się, żeby chwycić go za rękę.

– Call, no chodź!

Nie wierząc w to, co się dzieje, Call wstał, pozwalając Aaronowi dźwignąć się na nogi. Mord zaskowyczał i skoczył na Aarona, po czym oparł mu się przednimi łapami o brzuch.

– Aaronie! – wrzasnęła Tamara. Wskazywała coś za ich plecami. Call obrócił się i przeszył wzrokiem obłok pyłu i gruzów. Nie dostrzegł mistrza Josepha.

Ale to nie oznaczało, że byli sami. Call ponownie zwrócił się do Aarona:

– Ogarnięci chaosem – rzekł ponuro. Kłębiło się ich pełno w korytarzu, maszerowali po gruzach niepokojąco równomiernym krokiem, a w ich oczach szalały płomienie.

– Chodź! – Aaron odwrócił się i pobiegł w stronę szyldu. Wskoczył na niego, a następnie wciągnął za sobą Calla. Szyld wciąż był przymocowany do podstawy: Jego główna część wbiła się w budynek pod kątem, jak łyżka wpadająca do garnka, i oparła o ścianę. Tamara już wbiegała po napisie *Kręgielnia pod Szczytami*, a Mord deptał jej po piętach. Call zaczął kuśtykać śladem przyjaciółki, gdy nagle zauważył, że Aaron za nim nie idzie. Odkręcił się gwałtownie, otoczony iskrami strzelającymi z kabli u jego stóp.

Pomieszczenie w dole szybko wypełniali ogarnięci chaosem, którzy metodycznie zbliżali się do szyldu. Kilku z nich już się na niego wspinało. Aaron stał około metra nad nimi i spoglądał w dół.

Tamara wdrapała się już tak wysoko, że mogła wyjść na dach.

– Chodźcie! – zawołała, gdy zdała sobie sprawę, że chłopcy za nią nie podążają oraz że nie może się cofnąć. – Callu! Aaronie!

Ale Aaron się nie poruszał. Z posepną miną balansował na szyldzie jak na desce surfingowej. Miał włosy białe od betonowego pyłu oraz podarty i zakrwawiony mundurek. Powoli podniósł dłoń, a wtedy Call po raz pierwszy zobaczył nie tylko Aarona, swojego przyjaciela, ale makara, maga chaosu, który pewnego dnia może się stać równie potężny jak Wróg Śmierci.

Kogoś, kto zostanie wrogiem Wroga.

Jego wrogiem.

Ciemność wystrzeliła z dłoni Aarona jak czarna błyskawica; macki cienia omotały ogarniętych chaosem. Kiedy mrok ich dotykał, gasło światło w ich oczach i osuwali się na podłogę, bezwładni i bezbronni.

*Właśnie tego szukali. Taką rolę pełni Aaron. Nie jest twoim towarzyszem, ale ma cię zniszczyć.*

– Aaronie! – zawołał Call, ześlizgując się po szyldzie. Aaron się nie obejrzał, chyba nawet go nie usłyszał. Stał w tym samym miejscu, a czarne światło buchało z jego dłoni, rozdzierając niebo. Wyglądał przerażająco. – Aaronie. – Call westchnął i potknął się o kłębowisko zerwanych kabli. Potworny ból przeszył jego nogę, a całe jego ciało się wykręciło. Wpadł na Aarona i go przewrócił, niemal przygważdżając przyjaciela. Czarne światło zniknęło, gdy Aaron uderzył plecami o metalowy szyld, a jego dłonie utknęły między nim i Callem.

– Zostaw mnie w spokoju! – zawołał Aaron. Wyglądał na obłąkanego i tak wściekłego, że zapomniał, kim są Call i Tamara. Wił się pod Callem, usiłując uwolnić dłoń. – Muszę... muszę...

– Musisz przestać – rzucił Call, chwytając go za przód mundurka. – Nie możesz tego robić bez przeciwwagi. Zginiesz.

– Nieważne – odparł Aaron i starał mu się wyrwać.

Jednak Call nie miał zamiaru go puścić.

– Tamara czeka. Nie możemy jej zostawić. Musisz się wziąć w garść. No, dalej.

Aaron powoli uspokoił oddech i skupił wzrok na Callu. Za jego plecami nadciągali kolejni ogarnięci chaosem, pełznący po ciałach swoich martwych kompanów, a ich oczy lśniły w ciemności.

– No dobrze – rzekł Call, odsuwając się od niego i stając na obolałej nodze. – Dobrze, Aaronie. – Wyciągnął dłoń. – Chodźmy.

Aaron się zawahał, a potem podał mu rękę i pozwolił się podźwignąć. Call odwrócił się i ponownie zaczął wspinać po szyldzie. Tym razem przyjaciel za nim podążył. W końcu dotarli na tyle wysoko, że mogli zeskoczyć na dach obok Tamary i Morda. Call poczuł impet uderzenia o dachówki aż w zębach.

Tamara pokiwała głową z ulgą, gdy ich zobaczyła, ale na jej twarzy malowało się napięcie. Ogarnięci chaosem wciąż krążyli niedaleko za ich plecami. Obróciła

się, podbiegła do krawędzi pochyłego dachu i zeskoczyła na kontener. Call chwycił ją za ramię.

Zeskoczył z dachu, czując, że serce łomocze mu w piersi, częściowo ze strachu przed tym, co ich ścigało, a częściowo ze strachu przed tym, przed czym nie dało się uciec. Jego stopy uderzyły o metalową pokrywę kontenera i upadł na kolana. Miał wrażenie, że jego nogi są zrobione z worków z piaskiem. Były ciężkie, odrętwiałe i nie do końca sztywne. Udało mu się sturlać na brzeg kontenera i oprzeć o metalową ścianę, gdzie znieruchomiał, z trudem łapiąc oddech.

Chwilę później obok niego wylądował Aaron.

– Wszystko w porządku? – spytał, a Call, mimo paskudnych okoliczności, poczuł przyływ ulgi. Aaron znów brzmiał jak Aaron.

Rozległ się szcęk metalu. Obaj obrócili się i zobaczyli, że Tamara odepchnęła kontener od budynku. Ogarnięci chaosem nie mieli na co zeskoczyć, więc kłębili się na krawędzi dachu.

– Nic... nic mi nie jest. – Call przeniósł wzrok z Aarona na Tamarę; oboje spoglądali na niego z identyczną troską. – Nie wierzę, że po mnie wróciliście – dodał. Kręciło mu się w głowie i mdliło go, był pewien, że jeśli zrobi jeszcze jeden krok, to upadnie. Miał ochotę powiedzieć im, żeby go zostawili i uciekli, ale wcale nie chciał zostać.

– Oczywiście, że wróciliśmy – odparł Aaron, marszcząc czoło. – Przecież razem z Tamarą pokonaliście taki kawał drogi, żeby mnie znaleźć. Dlaczego nie mielibyśmy zrobić tego samego dla ciebie?

– Jesteś dla nas ważny, Callu – dodała Tamara.

Chciał odpowiedzieć, że uratowanie Aarona to coś innego, ale nie bardzo potrafił wyjaśnić dlaczego. Miał zawroty głowy.

– To było niesamowite... to, co zrobiliście z szyldem.

Tamara i Aaron wymienili spojrzenia.

– Próbowaliśmy zrobić coś innego – przyznała Tamara. – Chcieliśmy wspiąć się na szczyt i wysłać sygnał do Magisterium. Ale magia ziemi trochę wyrwała nam się spod kontroli i... no cóż. Ostatecznie się udało, prawda? To najważniejsze.

Call pokiwał głową. To rzeczywiście najważniejsze.

– Dzięki za to, co tam zrobiłeś – dodał Aaron, niezdarnie klepiąc Calla po ramieniu. – Byłem taki wściekły... Gdybyś nie powstrzymał mnie przed używaniem magii chaosu, to sam nie wiem, co by się...

– Och, na litość boską. Dlaczego chłopcy ciągle muszą mówić o swoich uczuciach? To obrzydliwe – przerwała mu Tamara. – Ogarnięci chaosem nadal próbują nas dopaść. – Wskazała pogrążony w ciemności dach, gdzie lśniły wirujące oczy. – Koniec gadania, musimy się stąd wynosić.

Ruszyła w drogę, a ciemne warkoczki powiewały jej za plecami. Zbierając siły do niekończącej się wędrówki do Magisterium, Call odepchnął się od ściany

i postawił pierwszy nieznośnie bolesny krok, po czym stracił przytomność. Nawet nie zdążył poczuć, jak jego głowa uderza o ziemię.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Call obudził się na szpitalnym łóżku. Kryształy na ścianach lśniły słabym blaskiem, więc domyślił się, że zapewne jest noc. Poza tym był przekonany, że musi komuś przekazać jakieś złe wieści, ale nie pamiętał, o co chodzi. Bolały go nogi i leżał owinięty kocami na łóżku, ranny, ale nie przypominał sobie, co się stało. Popisywał się podczas ćwiczeń na kłodzie i wpadł do rzeki, a Jasper – że też musiał to być on – go uratował. Ale to nie wszystko, szedł z Tamarą, Aaronem i Mordem przez las, ale może to tylko sen? Teraz miał takie wrażenie.

Przewrócił się na bok i zobaczył mistrza Rufusa, który siedział na krześle obok łóżka, z twarzą na wpół skrytą w cieniu. Call przez chwilę zastanawiał się, czy mistrz śpi, ale potem dostrzegł uśmiech na jego ustach.

– Czujesz się trochę bardziej jak człowiek? – spytał mistrz Rufus.

Call pokiwał głową i z trudem usiadł. Jednak kiedy otrząsnął się ze snu, zalała go fala wspomnień o mistrzu Josephie w srebrnej masce, pożarciu Drew, Aaronie zwisającym z krokwi w kajdanach wrzynających mu się w ciało oraz opowieści o tym, że Call nosi w sobie duszę Constantine’a Maddena.

Z powrotem opadł na pośłanie.

Muszę powiedzieć mistrzowi Rufusowi, pomyślał. Nie jestem złym człowiekiem. Powiem mu.

– Dasz radę coś zjeść? – spytał mistrz Rufus, sięgając po tacę. – Przyniosłem ci herbatę i zupę.

– Może napiję się herbaty. – Call wziął gliniany kubek i ogrzał nim dłonie. W napięciu sączył napar, a orzeźwiający smak mięty nieco bardziej go rozbudził.

Mistrz Rufus odstawił tacę i spod kaptura zaczął uważnie przyglądać się chłopcu. Call kurczowo ścisnął kubek, jakby to było koło ratunkowe.

– Przepraszam, ale muszę o to zapytać. Tamara i Aaron powiedzieli mi wszystko, co wiedzą o miejscu, w którym przetrzymywano Aarona, ale oboje twierdzą, że przebywałeś tam dłużej i byłeś w pomieszczeniu, do którego oni nie wchodziłi. Co możesz mi powiedzieć o tym, co widziałeś?

– Mówili panu, że był tam Drew? – spytał Call, drżąc na samo wspomnienie tych wydarzeń.

Mistrz Rufus pokiwał potakująco głową.

– Przeprowadziliśmy śledztwo i odkryliśmy, że nazwisko i tożsamość Drew Wallace’a, a tak naprawdę cała jego przeszłość, to owoc bardzo przekonujących fałszerstw, które miały zapewnić mu miejsce w Magisterium. Nie wiemy, jak naprawdę się nazywał ani po co Wróg go tutaj posłał. Gdyby nie ty i Tamara, Wróg zdołałby nam zadać druzgocący cios. Co zaś się tyczy Aarona, to boję się pomyśleć, co mogliby mu zrobić.

– Więc nie jesteśmy w tarapatkach?

– Dlatego że nie poinformowaliście mnie, że Aaron został porwany? Dlatego że nie powiedzieliście nikomu, dokąd idziecie? – Głos mistrza Rufusa przypominał warczenie. – Jeżeli nigdy więcej nie zrobicie czegoś takiego, jestem gotów zapomnieć o waszym niemądrym zachowaniu, biorąc pod uwagę to, że wam się udało. Mam wrażenie, że to głupie sprzeczać się, w jaki dokładnie sposób razem z Tamarą uratowaliście naszego makara. Najważniejsze, że tego dokonaliście.

– Dziękuję – rzekł Call, niepewny, czy został skarcony, czy nie.

– Wysłaliśmy grupę magów do opuszczonej kręgielni, ale niewiele tam zostało. Trochę pustych klatek i rozbitego sprzętu. Jedno z dużych pomieszczeń przypominało laboratorium. Wszedłeś tam?

Call pokiwał głową, z trudem przełykając ślinę. Oto ta chwila. Otworzył usta, żeby powiedzieć: mistrz Joseph tam był i powiedział mi, że jestem Wrogiem Śmierci.

Ale te słowa nie chciały opuścić jego ust. Czuł się tak, jakby stał na krawędzi urwiska i całe jego ciało domagało się, żeby skoczył, ale umysł mu nie pozwalał. Gdyby powtórzył to, co powiedział mistrz Joseph, Rufus by go znienawidził. Wszyscy by go znienawidzili.

Ale właściwie za co? Nawet jeśli kiedyś był Constantine’em Maddenem, to nic z tego nie pamiętał. Wciąż był Callumem, czyż nie? Tą samą osobą co przedtem. Nie stał się zły. Nie pragnął zagłady Magisterium. A zresztą, czym jest dusza? Ona nie mówi nam, co mamy robić. Mógł podejmować własne decyzje.

– Tak, widziałem tam laboratorium, a w nim mnóstwo bulgoczących naczyń oraz zagłębień w ścianach, w których siedziały żywiołaki oświetlające pomieszczenie. Ale nikogo tam nie było. – Call przełknął ślinę, zbierając siły

potrzebne do kłamstwa. Serce szalało mu w piersi. – Sala była pusta.

– Czy pamiętasz coś jeszcze? – spytał mistrz Rufus, dokładnie mu się przyglądając. – Jakiś szczegół, który mógłby nam pomóc? Cokolwiek, nawet drobiazg?

– Czekali tam ogarnięci chaosem – dodał Call. – Całe mnóstwo. A także żywiołak chaosu. Zagonił mnie do laboratorium, ale wtedy Aaron i Tamara przebili się przez dach, więc...

– Tak, Tamara i Aaron już mi opowiedzieli o swoim imponującym wyczynie z szyldem – odrzekł mistrz Rufus z uśmiechem, ale Call widział, że ukrywa rozczarowanie. – Dziękuję, Callu. Bardzo dobrze się spisałeś.

Chłopiec pokiwał głową. Jeszcze nigdy nie czuł się tak okropnie.

– Pamiętam, że kiedy wstałeś do Magisterium, kilkakrotnie prosiłeś mnie o możliwość rozmowy z Alastairem – rzekł Rufus. – Oficjalnie nigdy nie spełniłem twojej prośby. – Powiedział to w taki sposób, że Call się zaczerwienił. Zastanawiał się, czy wreszcie odpowie za to, że zakradł się do gabinetu mistrza. – Ale zrobię to teraz.

Wziął szklaną kulę z nocnego stolika i podał ją Callowi. Wewnątrz wirowało malutkie tornado.

– Chyba wiesz, jak tego używać. – Wstał i przeszedł na drugą stronę pomieszczenia, splatając dłonie za plecami. Call dopiero po chwili zrozumiał, że mistrz dał mu odrobinę prywatności.

Trzymał kulę na dłoni i uważnie się jej przyglądał. Wyglądała jak ogromna przezroczysta bańka mydlana, która stwardniała w powietrzu. Call skupił się na swoim tacie, odrzucając wszelkie myśli o mistrzu Josephie i Constantinie Maddenie. Wspominał zapach naleśników i fajkowego tytoniu, dotyk dłoni ojca na ramieniu, gdy ten go chwalił, jego męczące wykłady z geometrii, którą Call lubił najmniej ze wszystkich przedmiotów.

Tornado zaczęło gęstnieć i przybrało kształt jego taty. Alastair był ubrany w dzinsy poplamione olejem i flanelową koszulę. Okulary zepchnął na czubek głowy i stał z kluczem francuskim w dłoni. Pewnie jest w warsztacie i pracuje przy jednym ze swoich starych samochodów, pomyślał Call. Ojciec podniósł wzrok, jakby ktoś wypowiedział jego imię.

– Call? – spytał.

– Tato, to ja.

Ojciec odłożył klucz francuski, który zniknął z pola widzenia. Obrócił się, starając się zobaczyć Calla, chociaż oczywiście było to niemożliwe.

– Mistrz Rufus opowiedział mi, co się stało. Tak bardzo się martwiłem. Byłeś w szpitalu...

– Wciąż w nim jestem – odrzekł Call, a potem szybko dodał: – Nic mi się nie stało. Jestem trochę poobijany, ale nic mi nie jest. – Sam musiał przyznać, że jego



głos zabrzmiał słabo. – Nie musisz się przejmować.

– Nic na to nie poradzę – odparł szorstko tata. – W końcu jestem twoim ojcem, nawet jeśli nie ma cię w domu. – Rozejrzał się, a następnie zwrócił wzrok w stronę Calla, jakby go widział. – Mistrz Rufus powiedział, że ocaliłeś makara. To niesamowite. Zrobiłeś to, co nie udało się całej armii walczącej u boku Verity Torres.

– Aaron jest moim przyjacielem. Ocaliliśmy go, ale właśnie z tego powodu, a nie dlatego, że jest makarem. Poza tym nie wiedzieliśmy, z kim mamy do czynienia.

– Cieszę się, że masz tam przyjaciół, Callu – rzekł tata z powagą. – To może być trudne... przyjaźnić się z kimś tak potężnym.

Call przypomniał sobie opaskę dołączoną do listu od ojca i tysiąc pytań, które domagały się odpowiedzi. Chciał spytać, czy ojciec przyjaźnił się z Constantine'em Maddenem, ale nie potrafił. Nie teraz, zwłaszcza że mistrz znajdował się w zasięgu słuchu.

– Rufus mówił mi także, że był tam jeden z uczniów Magisterium, który pracował dla Wroga – ciągnął ojciec.

– Tak, Drew. – Call pokręcił głową. – O niczym nie wiedzieliśmy.

– To nie wasza wina. Czasami ludzie nie pokazują swojego prawdziwego oblicza. – Ojciec westchnął. – Więc ten uczeń... Drew... był tam, ale nie widzieliście Wroga?

Nie ma żadnego Wroga. Przez te wszystkie lata walczyliście z widmem. Ze złudzeniem, które pokazywał wam mistrz Joseph. Ale nie mogę ci tego powiedzieć, ponieważ jeśli Wróg nie jest Constantine'em Maddenem, to kim jest?

– Myślę, że gdyby tam był, tobyśmy nie uciekli – odparł Call. – Mieliśmy szczęście.

– A ten Drew... Czy coś ci powiedział?

– Na przykład co?

– Coś... o tobie – rzekł ostrożnie ojciec. – Po prostu to dziwne, że Wróg zostawił schwytanego makara pod opieką zwykłego ucznia.

– Siedziało tam także mnóstwo ogarniętych chaosem – oznajmił Call. – Ale nie, nikt nic do mnie nie mówił. Byli tam tylko Drew i ogarnięci chaosem, a oni nie są zbyt rozmowni.

– Racja. – Ojciec prawie się uśmiechnął. – Nie mówią za dużo, prawda? – Ponownie westchnął. – Brakuje mi ciebie, Callumie.

– Ja też za tobą tęsknię. – Chłopiec poczuł, jak zaciska mu się gardło.

– Zobaczymy się po zakończeniu roku szkolnego – rzekł tata.

Call pokiwał głową, bojąc się odezwać, po czym przesunął dłonią nad powierzchnią kuli. Wizerunek ojca zniknął. Chłopiec siedział i wpatrywał się w magiczne urządzenie. Teraz, gdy było puste w środku, dostrzegł swoje odbicie na

szkle. Te same czarne włosy, te same szare oczy, ten sam spiczasty nos i ostro zarysowany podbródek. Wszystko znajome. Nie przypominał Constantine'a Maddena. Wyglądał jak Callum Hunt.

– Ja to wezmę. – Rufus wyjął mu kulę z ręki. Uśmiechał się. – Powinieneś tutaj zostać jeszcze przynajmniej przez jeden dzień, żeby wypocząć i całkowicie wrócić do zdrowia. Tymczasem pewne dwie osoby bardzo cierpliwie czekają, żeby się z tobą zobaczyć.

Mistrz Rufus podszedł do drzwi i otworzył je na oścież.

Tamara i Aaron wpadli do pomieszczenia.



Przebywanie w szpitalu, gdy zostałeś ranny, robiąc coś niezwykłego, to zupełnie inna historia niż leżenie tam po zrobieniu czegoś głupiego. Stale odwiedzali go koledzy i koleżanki. Wszyscy chcieli bez końca słuchać jego opowieści o tym, jak przerażający byli ogarnięci chaosem i jak wyglądała walka z żywiołakiem chaosu. Wszyscy chcieli słuchać o szyldzie przebijającym dach i śmiać się z tego, że Call stracił przytomność.

Gwenda i Celia poczęstowały go batonikami, które dostały z domu. Rafe przyniósł talię kart do Czarnego Piotrusia i rozegrali partię na pościeli. Call nigdy nie zdawał sobie sprawy, że wiele osób w Magisterium go zna. Pojawili się nawet starsi uczniowie, między innymi siostra Tamary, Kimiya, która była niezwykle wysoka i tak poważna, że wystraszyła Calla, gdy powiedziała mu, jak bardzo się cieszy, iż jest przyjacielem Tamary. Odwiedził go także Alex, wręczył paczkę jego ulubionych kwaskowych żelek i z uśmiechem ostrzegł go, że takie bohaterские wyczyny stawiają resztę szkoły w złym świetle.

Odwiedził go nawet Jasper, co było ogromnie niezręczne. Wszedł do sali, powłócząc nogami i nerwowo skubiąc postrzępiony kaszmirowy szal, który nosił na mundurku.

– Przyniosłem ci kanapkę z galerii – powiedział i wręczył ją Callowi. – Oczywiście z porostami, ale smakuje jak tuńczyk. Nie znoszę tuńczyka.

– Dzięki – odrzekł Call, obracając kanapkę w rękach. Była dziwnie ciepła, co kazało mu przypuszczać, że Jasper niósł ją w kieszeni.

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że wszyscy mówią o tym, jak uratowałeś Aarona, i ja również uważam, że postąpiłeś właściwie. To znaczy, że go uratowałeś. No i nie ma sprawy, że zająłeś moje miejsce w grupie mistrza Rufusa. Ponieważ może na nie zasługujesz. Więc nie jestem na ciebie zły. Już nie.

– Brawo, udało ci się skupić wyłącznie na sobie – odrzekł Call, który musiał

przyznać, że odczuł satysfakcję.

– Jasne – odparł Jasper, tak mocno szarpiąc szal, że niemal oderwał kawałek. – Miło się rozmawiało. Smacznego.

Wyszedł z sali, a Call z rozbawieniem odprowadził go wzrokiem. Uświadomił sobie, że jest zadowolony, iż Jasper już go nie nienawidzi, chociaż dla pewności wyrzucił kanapkę.

Tamara i Aaron odwiedzali go bardzo często. Skakali po łóżku Calla jak po trampolinie, opowiadali mu o wszystkim, co się działo, kiedy był unieruchomiony. Aaron wyjaśnił, że poręczył przed mistrzami za Morda, twierdząc, że jako makar musi badać jakieś ogarnięte chaosem stworzenie. Magom się to nie spodobało, ale wyrazili zgodę, dzięki czemu Mord mógł na stałe zamieszkać z uczniami mistrza Rufusa. Tamara uznała, że to specjalne traktowanie wkrótce uderzy Aaronowi do głowy, przez co stanie się jeszcze bardziej irytujący niż Call. Rozmawiali i żartowali tak głośno, że mistrzyni Amaranth zwolniła Calla wcześniej, żeby zaznać nieco spokoju. To był dobry pomysł, ponieważ chłopiec zaczął się przyzwyczajać do tego, że wyleguje się całymi dniami, a wszyscy coś mu przynoszą. Jeszcze tydzień, a w ogóle nie chciałby wyjść ze szpitala.

Pięć dni po powrocie z bazy Wroga Call znów zaczął chodzić na lekcje. Nieco zeszywniały wszedł do łódki z Aaronem i Tamarą; jego zraniona noga prawie się zagoiła, ale wciąż miał trudności z poruszaniem. Mistrz Rufus czekał na nich przed salą.

– Dzisiaj spróbujemy czegoś nieco innego – oznajmił, wskazując w głąb korytarza. – Odwiedzimy Salę Absolwentów.

– Już tam byliśmy – odparła Tamara, zanim Call zdążył ją kopnąć. Skoro mistrz Rufus chce ich zabrać na wycieczkę, zamiast zlecać im nudne zadania, to nie warto dyskutować. Poza tym Rufus nie wiedział, że poznali już Salę Absolwentów, ponieważ wtedy zajmowali się błędzeniem i oblewaniem sprawdzianu.

– Och, czyżby? – rzekł mistrz Rufus, ruszając korytarzem. – A więc co tam widzieliście?

– Odciski dłoni ludzi, którzy kiedyś uczęszczali do Magisterium – odpowiedział Aaron, idąc jego śladem. – Także ich krewnych, na przykład matki Calla.

Przeszli przez drzwi, które mistrz Rufus otworzył swoją opaską, a następnie zeszli po spiralnych schodach z białego kamienia.

– Coś jeszcze?

– Pierwszą Bramę – odrzekła Tamara, rozglądając się z zaskoczeniem. Wcześniej nie szli tą drogą. – Ale była wyłączona.

– Ach. – Mistrz Rufus przesunął opaską przed litą ścianą, która zamigotała i zniknęła, odsłaniając kolejne pomieszczenie. Uśmiechnął się, widząc ich zdziwione miny. – Tak, w szkole są przejścia, których jeszcze nie znacie.

Znaleźli się w znajomej sali. Przechodzili przez nią, kiedy zabłądzili w jaskiniach. Były w niej długie stalaktyty oraz błoto podgrzewające parą powietrze. Call obrócił się, ciekaw, czy zdoła znaleźć drogę powrotną do drzwi, które mistrz Rufus właśnie im pokazał, ale nawet gdyby tak się stało, to nie był pewien, czy jego opaska je otworzy.

Przeszli przez kolejne drzwi i wkroczyli do Sali Absolwentów. Wydawało się, że w jednym z wyjść kłębi się niezwykła substancja, coś błoniastego i żywego. Wyrzeźbione słowa *Prima Materia* lśniły dziwnym blaskiem, jakby coś świeciło w zagłębieniach liter.

– Eee – odezwał się Call. – Co to jest?

Na twarzy mistrza Rufusa wykwitł szeroki uśmiech.

– Wszyscy to widzicie? Dobrze. Tak myślałem. To oznacza, że jesteście gotowi, aby przejść przez Pierwszą Bramę, czyli Bramę Kontroli. Kiedy to zrobicie, zostanieie uznani za pełnoprawnych magów, a ja wręcę wam kawałki metalu, które umieścicie na opaskach, oficjalnie potwierdzające wasz status uczniów Roku Miedzi. To, jak daleko zajdziecie w swojej edukacji, będzie odąd zależało tylko od was, ale uważam, że wszyscy troje jesteście jednymi z najlepszych uczniów, z jakimi miałem przyjemność pracować. Mam nadzieję, że będziecie kontynuowali naukę.

Call popatrzył na Tamarę i Aarona. Uśmiechali się do niego i do siebie nawzajem. Po chwili Aaron niepewnie podniósł rękę.

– Ale myślałem... to znaczy to świetnie, ale czy nie powinniśmy przejść przez tę bramę na zakończenie roku? Kiedy skończymy naukę na Roku Żelaza?

Mistrz Rufus uniósł krzaczaste brwi.

– Jesteście uczniami, a to oznacza, że uczycie się tego, co jesteście gotowi przyswoić, i przechodzicie przez bramy wtedy, gdy jesteście do tego przygotowani, nie później i z pewnością nie wcześniej. Skoro widzicie bramę, to znaczy, że jesteście gotowi. Tamaro Rajavi, ty pierwsza.

Wystąpiła naprzód z wyprostowanymi plecami i z zachwyconą miną podeszła do bramy, jakby wciąż nie wierzyła w to, co się dzieje. Wyciągnęła rękę i dotknęła wirującego środka bramy, po czym głośno westchnęła, ze zdziwieniem cofając palce. Obejrzała się na chłopców, a następnie, wciąż nie przestając się uśmiechać, przeszła przez bramę i zniknęła im z oczu.

– Teraz ty, Aaronie Stewarcie.

– Dobrze – rzekł Aaron, kiwając głową. Sprawiał wrażenie nieco zdenerwowanego. Przesunął dłońmi po szarych spodniach mundurka, jakby chciał wytrzeć pot. Zbliżył się do bramy, a potem podniósł ręce i rzucił się na drugą stronę niczym futbolista zaliczający przyłożenie.

Mistrz Rufus z rozbawieniem pokręcił głową, ale nie skomentował techniki Aarona.

– Callumie Huncie, śmiało.

Call przełknął ślinę i podszedł do bramy. Przypomniawszy sobie, co powiedział mistrz, kiedy tłumaczył, dlaczego go wybrał. *Dopóki mag nie przejdzie przez Pierwszą Bramę na zakończenie Roku Żelaza, mistrzowie mogą związać jego moc. Nie mógłbyś wtedy uzyskiwać dostępu do żywiołów ani wykorzystywać swoich zdolności.*

Gdyby jego moc została związana, Callum nie mógłby zostać Wrogiem Śmierci. Nie mógłby nawet się do niego upodobnić.

Właśnie o to jego ojciec prosił mistrza Rufusa, przesyłając opaskę Constantine'a Maddena jako przestrożę. Stojąc przed bramą, Call wreszcie musiał to przyznać: Tamara miała rację, że tacie nie chodziło o jego bezpieczeństwo, tylko o uchronienie przed nim innych.

To była jego ostatnia szansa – ostateczna szansa. Jeżeli przejdzie przez Bramę Kontroli, jego magii już nie da się związać. Nie będzie można w łatwy sposób obronić przed nim świata. Upewnić się, że nigdy nie zwróci się przeciwko Aaronowi. Zadbać o to, żeby nie stał się Constantine'em Maddenem.

Pomyślał o powrocie do zwyczajnej szkoły, gdzie nie miał żadnych przyjaciół, o spędzaniu weekendów pod ponurym wzrokiem ojca. Pomyślał o tym, że już nigdy nie zobaczy Aarona ani Tamary, i wyobraził sobie przygody, jakie przeżyją bez niego. Pomyślał o Mordzie, który czekał na niego w pokoju, i o tym, że go zasmuci swoim odejściem. Pomyślał o Celii, Gwendzie, Rafie, a nawet o mistrzu Rufusie, o stołówce i galerii oraz o wszystkich tunelach, których nigdy nie zbada.

Może gdyby wyznał prawdę, sprawy nie potoczyłyby się tak, jak zapowiedział mistrz Joseph. Może nie związałyby jego magii. Może by mu pomogli. Może nawet zapewnili go, że to całe zamieszanie z duszą jest niemożliwe, że jest tylko Callumem Huntem i nie musi się niczego obawiać, ponieważ nie zostanie potworem w srebrnej masce.

Ale „może” to za mało.

Call ruszył naprzód, wziął głęboki oddech, pochylił głowę i przeszedł przez Bramę Kontroli. Obmyła go magia, czysta i potężna.

Po drugiej stronie usłyszał śmiech przyjaciół.

Wtedy, wbrew sobie, wbrew straszliwej rzeczy, której się dopuścił, wbrew wszystkiemu, Call zaczął się uśmiechać.

MAGISTERIUM

PROBA  
ZEIAZA

HOLLY  
BLACK

CASSANDRA  
CLARE

